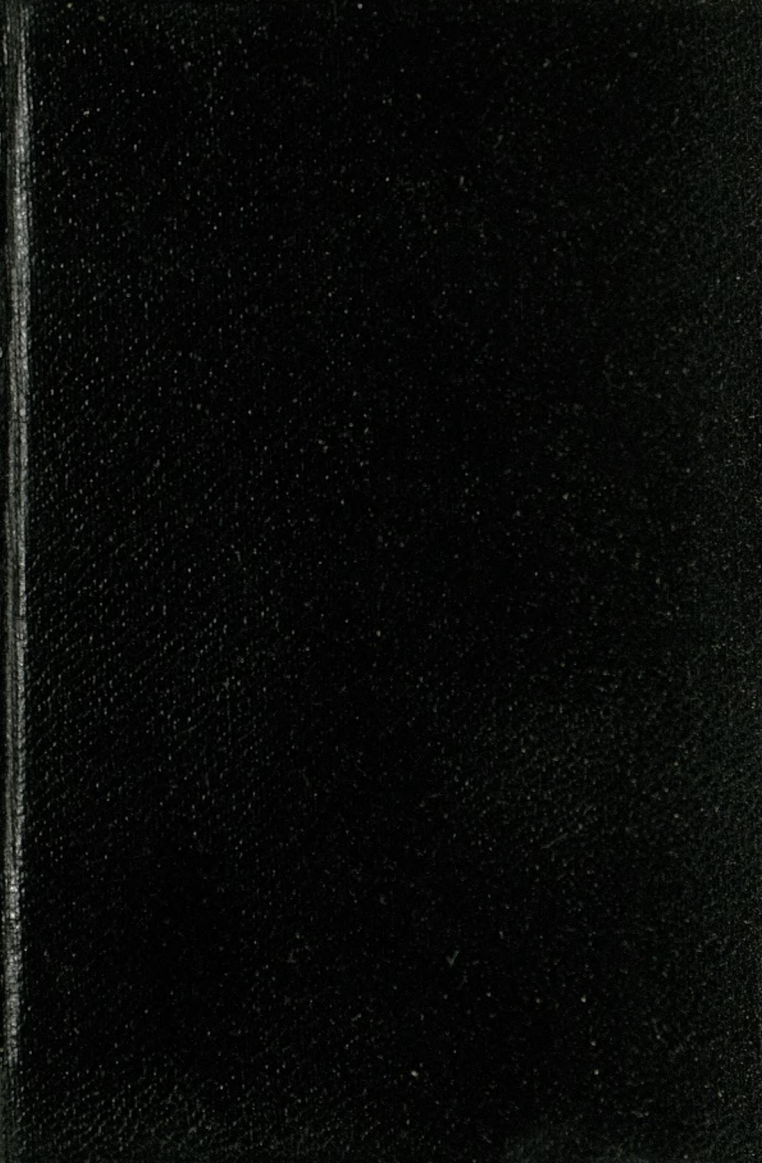




Tytuł Polska w roku 1793

SEP 27 '80
NOV 10 '80

Data
wrotu

Data
wypoż.

Nr

BIBLIOTEKA I MUZEUM Z. N. P.

1514-1520 W. DIVISION STREET

WAŻNA UWAGA:

10 PROŚB KSIĄŻKI DO CZYTELNIKA

- I. Nim zaczniesz czytać — obłóż mnie w papier!
- II. Nie dotykaj mnie brudnymi rękami.
- III. Nie czytaj mnie przy jedzeniu!
- IV. Nie śliń palców przy przewracaniu kartek.
- V. Nie mnij kartek i nie zaginaj rogów.
- VI. Nie przeginaj mnie przy czytaniu.
- VII. Nie kładź mnie rozłamaną, grzbietem do góry!
- VIII. Nie umieszczaj mnie w domu na miejscu nieodpowiedniem!
- IX. Nie rób na mnie żadnych znaków i dopisków.
- X. Nie wyrywaj i nie niszczy obrazków i kartek.

Wymaga się od każdego wypożyczającego książki z Biblioteki Związku Nar. Pol., aby się zastosował ściśle do powyższych prośb i wogóle należy oddać książkę w takim stanie, w jakim ją wypożyczono, w przeciwnym razie osoba wypożyczająca będzie zmuszona do zapłacenia wartości książki.

DYREKCJA.

D 2692

ze zbiorów dr. Kalusowskiego

Prof. Adam R.

131950

BIBLIOTEKA

PAMIĘTNIKÓW I PODI

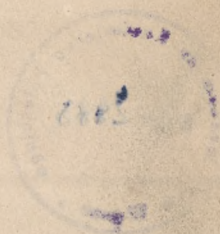
PO

DAWNYI PODSŁ

WYDAWIENIA

KRZESZEWSKIEGO

TOM I



DRUKO.

1870

BIBLIOTEKA
PAMIĘTNIKÓW I POD

PO
DAWNEJ POLSCE.

WYDAWANA PRZEZ

J. J. KRASZEWSKIEGO.



TOM I.

DREZNO.

NAKŁADEM I DRUKIEM J. J. KRASZEWSKIEGO.

1870.

D2692 — 118

P O L S K A

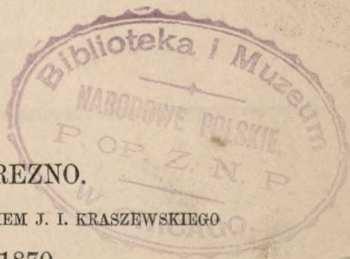
W ROKU 1793.

B. 99.

WEDŁUG PODRÓŻY

FRYDERYKA SZULC'A.

H. Katusiowski



DREZNO.

NAKŁADEM I DRUKIEM J. I. KRASZEWSKIEGO

1870.

POLSKA

W. BART 1203

1903

LIBRARY

POLSKA KSIĘGALNIA

W. BART 1203

1903

LIBRARY

1903

Dzieło, z którego obraz Polskiw r. 1793, a rzeczywiście Warszawy tylko — został wyczerpnięty z zachowaniem wiernem wszystkich rysów oryginału, wydane było w latach 1795—1797 w Berlinie pod tytułem: *Reise eines Liefländers von Riga nach Warschau* etc. Zwróciło ono na siebie żywością kolorytu uwagę powszechną, i wkrótce potem na język francuski przełożonem zostało. Nie mieliśmy dotąd tłumaczenia polskiego, chociaż ten wizerunek kraju naszego, jaskrawy ale prawdziwy, dla nas szczególnie, jest zajmującym. Jako materiał do historii obyczajów i stanu ducha w epoce czteroletniego sejmu i po upadku konstytucji d. 3 Maja, podróż Schulza jest bardzo szacowną.

Przykre ona czyni wrażenie, bo autora uderzają więcej wady naszego społeczeństwa i cechy ujemne niż noty i przymioty nasze; ale surowość ta jeszcze dziś nam przydać się może; często jest wymiarem sprawi-
liwości, zawsze prawie coś w sobie prawdy zamyka.

Upadek Polski był zapewne wynikłością nieszczęśliwego położenia i stosunków politycznych, lecz najmocniej przyłożyła się doń demoralizacja społeczeństwa, rozprzężenie obyczajów, kolosalny egoizm ludzi stojących u steru spraw publicznych, który Schulz'e nie jednokrotnie wytyka.

Choćbyśmy na tego Niemca, który dla nas tem jeszcze jest przyjemniejszym, że się zarazem Moskałem nazywa — pogniewać mieli, należy go przeczytać. Nikt lepiej wad naszych nie wskazuje nad nieprzyjaciela prawdy szukać należy u niechętnych, nie u pochlebców i zwolenników. Autor grzeszy może przesadą i pociąganiem wyjątków pod prawo powszechne, rysy je dnak, które daje, zkadinać się potwierdzają.

Obraz ten miejmy przed oczyma dla nauki, zachowajmy go jako świadectwo historyczne czasów upadku i niedoli... i powiedzmy, zamykając go, z Hamletem: Smutno! smutno!

DREZNO, Listopad 1869.

J. I. Kraszewski.

TREŚĆ.

I.

Mitawa. — Kalm, pierwsza wioska litewska. — Różnica Kurlandji od Litwy. — Janiszki. — Żydzi. — Miskucie. — Obrazy cudowne. — Szawle. — Żydowscy postyljoni. — Szybkość poczt litewskich. — Radziwilliszki. — Szadow. — Bejsagół. — Montwidow. — Kejdany. — Ruskie huzary. — Bopt. Izraelscy stróżnicy i majtkowie. — Żydowska karczma. — Kowno. — Miód i Lipiec. — Usłużność ruskiego kaprała. — Gog, osobliwsza wioska. — Vylew Niemna. — Pijany zwycięzca. — Preny. — Bawierzyski. — Przyjemny widok. — Olita. — Kroksztany. — Lejpuny. — Frzewałk. — Kryniczna. — Grodno. — Tyzenhaus, Podskarbi Lit. — Sokółka. — Buckstal. — Sascy postmajstrowie. — Białystok, pałac i zwierzyniec. — Wojsk. — Bielsk. — Polska kawalerja narodowa. — Brańsk. — Węgrów. — Polska swoboda. — O pocztach w Litwie. — Uwagi nad Litwą. — Żywność. — Stan lasów. — Charakter, wioski, życie, ubiór litwinów. Podlasie. — Polska.

II.

Postrzeżenia topograficzne. — Położenie miasta. — Widok zewnątrz i wewnątrz. — Wisła. — Pałace. — Domy. — Sposób budowania wielka ich różnaitość. — Główne ulice. — Stare miasto. — Przedmieścia. — Praga. — Główne budowle publiczne. — Królewski zamek. — Pałac księcia prymasa. — Pałac Rzęptej

VI.

Warszawa. — Dalszy ciąg obrazu wielkiego pańskiego domu. — O zbytku. — Kosztowność budowl. — Guwernerowie. — Lekarze. — Artyści. — Środki pomocnicze do wykształcenia, — Polityczne i sądowe stosunki. — Skutki zbytku. — Ruiny majątkowe. — Egoizm. — Polityczne charaktery. — Przedajność. — Pensje mocarstw zagranicznych. — Polityczne familji podziały. — Obojętność. — Polityczno-przyjacielskie związki. — Przykład ich. — Sprawy publiczne. — Sejmiki. — Sejmy. — Konfederacje. — Nieświadość i lekkomyślność posłów. — Wpływ kobiet. — Sprzysiężenie się przeciw królowi. — Jak się sprzedają starostwa. — Ostrygi. — Komisje sejmowe. — Rozstrzygnięcie sprawy. — Proszący i proszeni. — Sprawiedliwość. — Sędziowie i adwokaci. — Wpływ egoizmów na stosunki. — Przyjaźń. — Małżeństwa. — Zalotność. — Kobiety. — Ubioru mężczyzn i kobiet. — Wychowanie. — Przywitanie. — Mowa i wyrażenie. — Zamknięcie obrazu magnackiego domu.

VII.

Warszawa. — O stanie mieszczan. — Zczego się on składa. — Bankierowie, kupcy, kramarze. — Rękodzielnicy. — Tepper. — Wiadomość o nim. — Buchhalter Teppera. — Kabrit. — Blank. — Prot Potocki. — Następstwa bankructwa. — Rzemieślnicy niemieccy i polacy.

Stan nauk, sztuk i oświaty. — Wyższe duchowieństwo szlachta uprawą ich zajęte. — Niższe duchowieństwo i mieszczanie. — Przyczyny braku oświaty u nich. — Prawnicy. — Lekarze. — Teologowie. — Miłośnicy nauk. — Postępy czasu sejmów. — Broszury. — Gazety. — Pisarze. — Charakterystyczne makulatury. — Jana Potockiego czytelnia. — Drukarnie i księgarnie. — Księgarze i wydawcy. — Michał Gröll. — Pfaffa czytelnia. — Biblioteka Załuskich czyli Rzeczypospolitej. — Księgozbiór królewski. — Reforma szkół. — Szkoły szlacheckie. — Korpus kadetów.

Wagi o języku i wymowie. — Sztuki. — Malarstwo. — Baccia-
 — Portrety. — Szkoła rysunków. — Rzeźba. — Posągi w ła-
 kach. — Budownictwo. — Muzyka. — Wędrujący wirtuozi. —
 ła muzyki ks. Stanisława Poniatowskiego. — Teatr. — Pol-
 trupa. — Bogusławski doskonały artysta. — Polityczny dra-
 — Taniec na scenie. — Litewscy baletnicy. — Skoczki. —
 ka opera. — Niemiecki teatr. — Religijne ukształcenie. —
 ód grobów. — Rys historii dyssydentów w Polsce. — Prze-
 wanie. — Smutny podział dyssydentów i niezgody.

VIII.

Warszawa. — O niemożliwości zreformowania Polski. —
 lojrzałe rachuby. — Udział króla w konstytucji nowej. —
 orja Poniatowskiego jako człowieka i króla. — Młodość,
 óże, wykształcenie. — Naśladowcy. — Wpływ na obyczaje.
 Zasady. — Chęć przypodobania się wszystkim. — Uwagi. —
 ityczny zawód jego. — Wybór na króla i trudności położe-
 — Rys panowania. — Zasady. — Wizerunek króla. — Uła-
 z mowy o stroju narodowym. — Zakłady dla podniesienia
 iaty i reformy politycznej. — Wychowanie. — Skutki. —
 ątek nowej rewolucji. — Główni przewodzcy. — Ignacy Po-
 i. — Abbate Piatoli. — Podkanclerzy Kołłątaj. — Stanisław
 achowski i ks. Kazim. Sapieha. — Marszałkowie sejmowi.
 łośłyk poseł krakowski. — Jul. Niemcewicz. — Weissenhof.
 Mostowski. — Matuszewicz. — Wybicki. — Bracia Czaccy. —
 Adam Czartoryski. — Patrjotów wodzowie.
 Wyjazd z Warszawy. — Okolica. — Raszyn. — Mszczonow
 liasteczka. — Rawa. — Nowe poczty pruskie. — Walborz. —
 ic biskup. — Piotrkow. — Widawa. — Pruska komenda. —
 mejster w stajni. — Sokolniki. — Kępno. — Uwagi.



I.

Ostatniego Kwietnia r. 1793. wyjechałem z Rygi. Droga ztąd do Mitawy, półsiódměj mili, bardzo nuda. Jedzie się częścią piaskami, to po trzęsawiskach, obu stron obrosłych krzakami sośniny i jadelowcu. Zczęściem infantscy postyljoni jadą tak szybko, że puste okolice pomija się wkrótce. Zbliżając się ku Mitawie kraj coraz staje się żyzniejszym, ziemia urodzajniejszą. Mitawa z téj strony wcale dobrze się wydaje. Zamek i wiele domów, z téj strony rzeki Aa położonych, porządných i obszerných, dają jej pozór niemal wspaniałý. Wnętrze miasta tēm gorzėj potēm wygląda. Wprawdzie ma ona długie, szerokie, w większej części proste ulice, ale te albo żadnego nie mają bruku, albo zły, albo zamiast niego tylko grubemi kłodami są posypane i otoczone drewnianemi domostwami o jednym piętrze. Mieszkańców ma mieć od 10 do 12,000, co na swą rozległość nie wielką. Dnia 1. Maja jechałem z Mitawy do Kalmiowa, mil 4. Grunta po większej części żółtoczerwone glinowate, niezmierzające. Około Sessowa (Sessau) przez który droga prowadzi, jedna z najobfitszych okolic Kurlandji. Droga

równa, wysadzana drzewkami z obu stron, dość jednostajna. Drzewa najwcześniej puszczające dopiero były w pączkach, wiatr zimny przeszywał mimo futra i przypominał żem był jeszcze w Kurlandji. Zboża dopiero zielenieć się poczynają i ubogą krasą swą ożywiały pola. Trawka świeża walczyła jeszcze z po-
żółkłą przeszłoroczną. Zresztą mil tych cztery zro-
biłem w półczwartej godziny, na tutejsze poczty by-
to pospiech umiarkowany.

Kalm, pierwsza osada litewska, jest tylko wioską u której wjazdu rogatka stoi od Kurlandji, i tu się odbywa rewizja. Gdym przed półtora rokiem tę samą drogę przejeżdżał, pomimo wcale przyzwoitego trinkatgeldu, byłem ostro rewidowany, gdyż celnicy musieli się obawiać odpowiedzialności, teraz za połowę tego datku, otworzono mi tylko kufer, nic w nim nie ruszając. W istocie niema teraz komu karać i przed kim odpowiadać, gdyż w Polsce wszystkie władze albo są zwichnięte lub całe zniszczone. Dzieje się tylko to co wedle dawnych rozporządzeń odbywać się powinno dla tego, że nikt jeszcze przeciwnych nie wydał rozkazów. W Kalm zmieniają się konie. Tu już wszystko inaczej, choć tylko pół mili dzieli od Kurlandji. Krzyże z wizerunkami Chrystusa oznajmują katolików wioski porządne inne zwiastują urządzenia; język jest odmienny, fizjognomja ludu różna; nawet pocztowi urzędnicy i służba nie tak już spełniają swe obowiązki, kurlandski postyljon był porządnie odziany, konie je-
rosłe i silne, litewskiego okrywała stara kapucyńska koloru siermiego, nie miał butów, a łokcie jego prz-

słabe sukno a raczej przez wełnianą tkaną, na wylot przechodziły, przebiwszy wprzód grubą koszulę. Kurlandczyk miał na sobie zwyczajny, duży róg do trąbienia, Litwin maleńką trąbkę przykrego głosu; tamten konie swe oszczędzał, ten małe swe chude szkapy bez miłosierdzia pędził. Szły zwykle w galop a odpoczywały w klusie. Dziesięć groszy polskich więcej zadowalały Litwina niż Kurlandczyka dwa złote. Zaprząg, sznury odpowiadały reszcie ubóstwem. Od Kalm zaczyna się ziemia piękna, czarna, żyzna; gościniec bieży po równinie, w koło zbliżka i dalej poprzeżynanej laskami i krzewami. Równina ciągnie się aż do pierwszej stacji pocztowej, do Janiszek. W półtorej godziny przebiegliśmy tę przestrzeń. Janiszki są osadą mało znaczącą, chociaż nazywają się miasteczkiem. Domy wszystkie drewniane, ani śladu kamieni lub cegły, czołami obrócone ku ulicy. Żydzi stanowią znaczniejszą część ludności i są tu tem, czem nigdzie więcej na świecie — to jest znakomitszą jej częścią. Domy wszystkie o jednem pięttrze z podziurawionemi słomianemi dachami. Miasteczko sławi się swemi targami na konie, które tu parę razy do roku się odbywają. Zresztą Pan Bóg równie biednie się tu mieści jak ludzie. — Para domów modlitwy, które mijałem, wyglądały tak niskie i niepozorne, jak pospolite domy, drewniane były i z dachami dziurawemi, stare, odarte.

Niektóre domy miały na sobie liczby, większa jednak część była nienumerowaną. Policja, którą w czasie trwania ustawy 3. Maja ustanowiono, nie żyła dość długo, by ten porządek wprowadzić; domy więc po-

zostały nie liczbowane. Zdaje mi się że miasteczko niema więcej nad 350 domów, a mieszkańców w nich nie będzie nad półtrzecia tysiąca.

Z Janiszek do Mieszkuc półtrzeciej mili, droga ciągle była równą, a grunta żyzne i twarde. Przejeżdżałem przez wiele wiosek, o których można sądzić z powyższego opisu miasteczka. W każdej z nich znajdowałem po kilka cudownych obrazów i krzyżów, około których dzieci w koszulach się uwijały; ale i te przedmioty czci były opuszczone, stare, pognite, a z niektórych rzeźby poodpadały. Uważałem też że przechodzący około nich nie wiele na nie zważali. Może być, że w okolicy brak gorliwych zakonników, którzy pilnują aby żaden obraz Chrystusa z krzyża nie spadł; może też ludzie ubodzy, nie mieli za co nowych sprawić. W Czechach naprzykład nie widziałem nic podobnego. Krzyże są dobrze utrzymywane, a ludzie zwykli przechodząc zdejmować przed nimi czapki i kapelusze. Mieszkucie zresztą godnie odpowiadają Janiszkom.

Z Mieszkuc do Szawel, poczty najbliższej półtrzeciej mili, trochę się kraj podnosi, a gościniec przebiega z kolei małe wzgórza i doliny; pierwsze z nich okrywają zarośla, w drugich zielenieją młode zasiewy. Lasy w części były w pączkach, częścią już liśćmi okryte; w ogóle wiosnę tu znalazłem bardziej widoczną niżeli w Inflantach i Kurlandji. Szawle między miastami litewskimi się odznaczają, a z daleka nawet wyglądają dosyć pozornie; kościół mają murowany z wieżą i parę murowanych także domów prywatnych

i rządowych. Wjeżdża się porządną ulicą, która nawet jest brukowaną i z obu stron otoczoną domkami kolonistów, zamieszkanemi w części przez rzemieślników, częścią przez żydów. Że jednak w Polsce nie nigdy *całkiem* porządnego niema, domy te od ulicy tylko pokazują front z cegieł, ale tylna ich część jest drewniana. Reszta domostw miasteczka także z drzewa i stoi nieporządknie rozrzucona.

Rynek targowy stosunkowo bardzo rozległy, z jednej strony opasują go wspomniane domy murowane, kościół i obwach. Na lewo stoi podwójny szereg żydowskich bud i kramów, w których się sprzedają wyroby bawełniane, sukna, szkło, chleb i inne rzeczy dosyć tanio. Ponieważ żydzi rodzaj drugiej ojczyzny znaleźli w Polsce, tu też wyglądają w ogóle czystiej i przyzwoiciej, więcej są wykształceni niż gdzieindziej; szczególnie między kobietami wychowanie przechodzi zwykłą miarę wschodniego. Włosy czarne, nosy krogulcze, piękne czarne oczy, są prawie powszechne, cera ma pewną, prawie chorobliwą delikatność, której między chrześcijańskimi mieszkańcami Litwy nie znaleźć. Samo przez się rozumie się, iż tłum tych ludzi krecił się około mojego powozu, ofiarując swe posługi. Znalazłem też niektórych zajętych ręcznemi robotami, ale tych rzadko się podejmują. Nawet postyljon, który mnie wiozł, był żydem. Rachują, że w mieście być może do trzech set domów i chat, a mieszkańców do 3500.

Z Szawel do Radziwiliszek trzy mile. Drogę znalazłem, choć wcale nie urządzoną, z wyjątkiem kilku

miejsce, doskonałą. W półczwartej godziny przebiegłem ją, jakkolwiek konie moje i woźnica biednie wyglądali. Ten wygodnie się sobie instalował. Na głowie miał prostą bawełnianą szlafmycę, z pod której włosy czarne rozczochrane wyglądały, a mimo zajęcia końmi, kiedy niekiedy poprawiał je i cesał cienkimi palcami. Sam odziany był w kożuszek krótki, smołą i innemi ingrediencjami poplamiony, pokrywający parę spodeń podartych, a niezupełnie, żółtą pierś obnażoną, na której resztki brudnej koszuli postrzegać się dawały. O buty lub trzewiki się nie postarał, — koszt na-próżny. Bicz i na palec nie miał długiego rzemienia. Końcem długiej chustki obwiązanej około szyi, nos ucierał, — z tém wszystkiem powoził bardzo zręcznie, prędko i ostrożnie.

Poczta mieści się w odosobnionym murowanym domu, nieopodal od miasteczka Radziwiliszek. Tu zostałem na noc, w trzynaście godzin, zrobiwszy tęgich mil szesnaście. Proszę porównać ten pospiech z tak zwaną ekstrapocztą saską lub pruską, gdzie podróżni zdają się stworzeni dla woźnic i koni, a nie oni dla nich. Nieopisuję mojego noclegu, zapewne wszystkie litewskie będą do niego podobne, znajdę więc na to jeszcze dość czasu. Zresztą Radziwiliszki są mało znaczącą miejsciną, gorszą i mniejszą od Janiszek, podobną do Miskucia.

Nazajutrz rano, dnia 2. Maja, jechałem dalej do Szadowa, mil dwie, drogą dosyć przyjemną, przez lasy, pagórki i doliny na przemiany. Lasy przedstawiały nie do opisanania i nie do wiarystraszne zaniedbanie, albo ra-

7
czej brak najzupełniejszy wszelkiego dozoru. Uczynię
poniżej kilka uwag w tym przedmiocie, które zapewne
mieszkańcom okolic Frankfurtu nad Menem, Drezna
i Lipska łączy z oczów wycisną. Droga, właściwie rzekł-
szy, taką jest, jak ją Pan Bóg stworzył, wszelako po
obu stronach są niby kopane rowy. Szadow miasteczko
w rodzaju poprzedzających. Główni mieszkańcy są
żydzi, w ich rękach cały handel i kupiectwo. Na
większej części domów, kominów niema; zatem po-
dynne płacą domy nie kominy.

Z Szadowa do Bejsagoły dwie mile, droga po piasku,
piasek nie tak głęboki i czysty jak około Potsdamu
i Berlina. Jedzie się po wzgórzach i przez lasy. Drzewa,
szczególniej wierzby i brzozy, były już liśćmi okryte,
wszystko okazywało łagodniejszy już klimat. Bejsa-
goła osada około dwóchset domów, których obrazu na
nowo kreślić nie ma potrzeby.

Ztąd droga do Montwidowa, trzy mile, dosyć jeszcze
przyjemna, acz miejscami piaszczysta. W prawo roz-
ciąga się dolina dla przybywających z Inflant i Kur-
landji, wydająca się dosyć znaczną, jedzie się jej brze-
giem. Droga poprawiana, a nawet dosyć starannie,
w niektórych miejscach wysadzana drzewami. Jeden
z większych posiadaczy musiał ją zrobić dla swojej
wygody. Montwidów wioska.

Kiejdany o mil trzy. Dojechałem do nich po dość
dobrą drogę, przebiegającą kilka znaczniejszych wzgó-
rzów. Miasto z daleka dość porządnie wygląda, ma
kilka kościołów i wież kilka. Jest to pierwsze większe
miasto litewskie, pod względem rozległości raczej niż

budowli. Nie naliczyłem w niém więcéj nad trzy czy cztery domy murowane, reszta, obyczajem litewskim, z drzewa. Tu spotkałem pierwszych Rosjan, mianowicie huzarów, których opalone twarze i wyszarżane mundury o świeżo ukończonej wojnie świadczyły. Ludzie mniej więcéj nadzwyczaj małego wzrostu, ale silnej barczystej budowy, prawdziwe wizerunki wytrwałości. Wejrzenia i postawy w najwyższym stopniu żołnierskie. Tu już znalazłem porządek, gdyż przy wjeździe i wyjeździe z miasta, musiałem podać nazwisko. Żywność i pasza, jak się uskarżano przedemną, nadzwyczaj były drogie i trudne do nabycia. Kiejdany w przybliżeniu mają do 450 domostw a do 5000 mieszkańców.

Z Kiejdan gościniec spina się pod dość strome wzgórze, a potem zbiega w żyzną dolinę, przez którą płynie Wilja. Rzeka nie wielka ale brzegi piękne, żyzne i lasem okryte. Trawy i drzewa okrywała już wiosenna, młoda zieloność, a słońce przyjemnie przygrzewało.

Z Kiejdan do Bopt, wioski, trzy mile. Droga zupełnie równa, miejscami lesista, biegnie w prawo okrążając głęboką dolinę, przez którą wyżej wspomniana rzeka przepływa, szerzej to wężej kręcąc się blisko drogi.

Romantycznie (proszę darować to wyrażenie podróżnemu przybywającemu z Infant) wygląda dolina od Bopt, gdy się w nią zjeżdża z góry, a widok jej opasany wyżynami rozszerza się wieńcem gęstych lasów objęty. Gościniec po lewej stronie doliny idzie

pod górę, na dół, w niektórych miejscach po niebezpiecznych wyrwach, gdzieśmy powóz podtrzymywać musieli, aby się nie wywrócił. Na ostatek w lewo znowu wjeżdża się na górę i znajduje na piaszczystej równinie, zajmującej dość znaczną iglastym lasem pokrytą przestrzeń, z kąd znowu widok ładny na dolinę u stóp opasaną lasami. Okolica ożywiona w części wioskami, częścią pojedynczemi dworami. Tak się dojeżdża do Kowna (trzy mile) po znaczném wzgórzu piaszczystem, znowu spuszczać w opisaną dolinę.

Część drogi była wyłożona dylami, na które się od dołu wjeżdżało, druga połowa do zjazdu zostawiona w stanie naturalnym. Urządzenie to, jakiegom jeszcze nigdzie nie widział, jest wygodne, wspominam je dla tego, że w okolicach piaszczystych naśladowania jest warte.

Dojeżdża się wkrótce z góry nad Wilją, którą przebyć potrzeba, ażeby się dostać do Kowna. Wkrótce po dziewiątej godzinie byłem u brzegu rzeki, od godziny szóstej rano, zrobiwszy mil siedemnaście. Znalazłem i tu Rosjan przed sobą, rozkwaterowanych w części miasta żydowskiej. Zowie stojące do koła domy, które porządne miasto z rynkiem w pośrodku składają, żydowskiemi, gdyż zamieszkane są całkiem przez żydów, którzy mają tu własną porządną synagogę, i liczy się ich tu do 2000 pewnie. Miło mi widzieć tych ludzi zajętych czemś innem, nie małym handlem i szacherką; tu zajmują się oni wszelkiemi rzemiosłami, jakich do życia i wygod potrzebują. Nawet nocni stróże byli żydzi, ale (proszę się nie śmiać) cho-

dzili wszyscy po dwóch, śpiewając tę samą piosnkę nocną, i nie bez przyczyny zapewne, gdyż zdaje się, że z dwóch tchórzów, można stworzyć jednego dość śmiałego człowieka.

Tu uczuć mi się dały pierwszy raz pewne niedogodności żołnierskiego porządku, do których w Kurlandji i Litwie nie byłem nawykły. Stojący z téj strony rzeki Rosjanie mieli rozkaz nie wpuszczania nikogo po dziewiątej godzinie. Oznajmiono mi o tém i wprowadzono do czarnej, od gorąca i wyziewów różnych cuchnącej izby żydowskiej, gdzie, z powodu że mało rozumiem po rusku, a żydzi do koła stojący nie wiele niemczyzny mojej zrozumieć mogli, z trudnością potrafił się wytłumaczyć, imię, nazwisko, z kąd Jadę, dokąd, kapralowi dowodzącemu, podać będąc zmuszony. Lepiej mnie dopiero zaczął rozumieć, gdy mu parę tuzinów polskich groszy ofiarowałem. Następnie przedstawiłem mu mój interes jestami i z pomocą żydowskiego dragomana usiłując dać do zrozumienia, że chciałem się do Kowna jeszcze przewieść, ale wiedziałem z góry, znając surowość rosyjskich praw wojskowych, że to będzie niemożliwem. Właśnie już się zabierałem powóz mój kazać wtoczyć do drugiego żydowskiego domu, gdy oficer, który dowodził tym oddziałem, zajechał z Kowna. Ten mówił po niemiecku i po francuzku, miałem więc środek porozumienia się z nim, z początku się opierał, ale w końcu mi oświadczył z prawdziwą grzecznością, że widząc we mnie poddanego rosyjskiego, weźmie odpowiedzialność na siebie i dozwoli mi się przeprawić. Zdawało mi się tedy

żem wygrał sprawę i byłbym ją wygrał, tylko nie tu, gdzie żydzi byli majtkami i sternikami na promie. Wiatr się zerwał nie wielki, oświadczyli mi więc, że przewieść nie mogą, jeśli im w czwórnasób przewozu nie zapłacę. Można z tego wnosić o ich strachu, przypomniałem sobie zwyczajną gadkę o żydach, którzy dla wyrażenia swęj obawy mówią, że pod wodą belek nie ma.

Byłem więc zmuszony zajechać do żydowskieję karczmy i tu w towarzystwie którego nie opisuję, składającém się z ruskich żołnierzy, gołych Litwinów, pół pijanych Polaków, i licznej rodziny izraelskieję, pozostać do godziny trzeciej. Grupy tych gości karczemnych godne były pęzla Fieldinga i Hogarth'a. Wszystkie zmysły moje zbyt się niemi przesyciły, bym chętnie rychło drugi raz szukał podobnego towarzystwa.

Rzeka, przez którą nakoniec przeprawiać się miałem aby do Kowna się dostać, zowie się Wilja, wpada ona do Niemna, i rzekę tę o jedną trzecią część powiększa. Ztąd płynie ona tak, że mając Kowno za sobą, trzeba się jeszcze raz przez nią przeprawiać. Miasto dwie te rzeki opasują do koła.

Kowno jest jedném z najstarszych miast na Litwie. Ślady jego wieku widoczne są w niektórych starogotyckich domach, które się mimo spustoszeń, jakim miasto w wojnach szwedzkich i innych ulegało, utrzymały. Domy te są z rodzaju szczytowych, czołem do ulicy obróconych. Szczyty są albo podwójne i zaostrzone, albo pojedyncze, spiczasto zakończone i ozdobne. Para kościołów zbudowana w tymże smaku,

później wzniesione domy są w świeższym stylu, a niektóre z nich zdały mi się wcale ładne. Tak na przykład dawne kolegium Jezuickie w rynku, z kościołem swym, chociaż niezbyt wielkie, ale wcale zręcznie zbudowane i najpiękniejsze ze wszystkich gmachów publicznych w mieście. Ratusz ma piękną wieżę w dawnym guście, najwyższą w mieście, która dosyć rynek przyozdabia. Przyczyniały się na inny sposób do okraszenia go dwa-
dzieścia ruskich armat z należącemi do nich wozami prochowemi. Zewnętrzne części miasta całe się składają z domów drewnianych, wśród których gdzienie-gdzie ukazują się szczątki starych murów, dowodzących, że miasto niegdyś było daleko większe, ludniejsze i więcej kwitniące niż dzisiaj. Burmistrz i posthalter miasta, który, wedle własnego jego zeznania, nazywał się pan *von Essen*, podawał liczbę domów na 400, a mieszkańców od 4 do 5,000.

Położenie Kowna jest wcale piękne. Mówiłem już, że leży w dolinie, a otoczone jest Wilją i Niemnem. Ostatni płynie po za znacznem, lasem okrytym wzgórzem, wznoszącym się wyżej nad najwznioślejsze domy miasta — widać je z każdej prawie ulicy. Dolina zaokrąglona, świeża i żyzna.

Naostatek miasto się sławi swoim miodem, który tu wyborny jest i zowie się Lipiec. Jest to napój z miodu przasnego sycony, jakie pięćdziesiąt lat stary, który z powodu że go trzymają w beczkach i flaszkach od wina węgierskiego i smak jego umieją mu nadać, tak wino to przypomina, iż nie będąc znawcą, można być łatwo oszukanym. Najlepszy powinien być

bardzo biały, a miłośnicy tego napoju płacą go po dukacie, dwa i półtrzecia za butelkę. Przypisują szczególną jego dobroć temu, iż pszczoły w okolicy miód na kwiecie lipowym zbierają. Przyczynia się do tego zapewne i sposób wyrabiania.

W odległości około pół godziny od Kowna, trzeba się, jak mówiłem, przez Niemen przeprawiać. Na pramie spotkałem ruskiego kaprała, który stał tu dla pilnowania porządku i czynności ludzi. Porządny kij mu do tego dopomagał, a spełniał swe obowiązki tak gorliwie, iż nawet gdy ludzie pracowali dobrze, nagaśniał ich by lepiej jeszcze robili. Gorliwość dochodziła do tego stopnia, iż nawet kilku podróżnych, (żyda i Litwina) do roboty napędził, i tak się dobrze koło nich zawijał jak koło właściwych przewoźników żydów.

Nie rychło postrzegłem iż przy każdym czynnym przypomnieniu obowiązków tych, z podełba uśmiechając się, spoglądał na mnie, dając do zrozumienia, iż to jedynie czynił dla przyspieszenia mojej przeprawy, spodziewając się, iż tę grzeczność przyzwoitym tryngieltem uwzględnić zechcę. Ale że mi to odkrycie nie bardzo było przyjemnem, postanowiłem go wcale nie wynagradzać; jednakże radość po przeprawie z dostania się na brzeg zmięczyła mi serce i dałem mu kilka polskich groszy, które przyjął tak pokornie jak dumnie wprzód porywał się do ludzi.

Od Niemna jedzie się pod górę lasem, dosyć jednostajnym, i dwie mile trwającym, który w końcu coraz się przerzedza i odkrywa widok piękny na Niemnową dolinę, po nad którą jedzie się wyniosłem wzgórzem.

Widać ztąd było żyzne łąki, przerzniete rzeką i pasące się na nich trzody.

Tu jest najbliższa stacja Gog, mil trzy, *wolna* wieś, różniąca się od innych litewskich niezmiernie, czego się z jej nazwiska domyśleć można. Osada to tak zwanych niemieckich kolonistów, którzy w dawnych czasach, mając sobie zapewnione pewne swobody, do Litwy i Polski się przenosili. Swobody te im zachowane zostały, z czego właściciele ziemi też korzystali. Osadnicy ci od dawna już po niemiecku nie umieją. Domy w tej wsi były większe, dłuższe, porządniej pobudowane, ogrody przy nich lepiej uprawne i poogrodzane; szopy miały dachy całe, droga przez wieś wiodła twarda i bez kałuż. Mieszkańcy wyglądali swobodniej, porządniej, nie z tą uniżonością słowiańską, która w innych chłopach litewskich przykre czyni wrażenie. Zbliżali się do mnie bez obawy, oddalali się nie wiele zważając. Wszedłem do kilku domostw znajdując we wszystkich ład i czystość. W jednym z nich młody człowiek częstował mnie chlebem, masłem i mlekiem w sposób najgrzeczniejszy. Mieszkania ich dzielą się na dwie połowy, jedną składa rodzaj jadalni, z długim stołem dla całej rodziny i czeladzi, drugą izba robocza gdzie się znajdują krosna, warsztaty w ruchu itp. Jedno to tylko litewskie mają w sobie izby, że je oświeca otwór mały, na stopę wysoki, stopę i pół długi, z nieregularnymi szybkami założony, oprawnymi w drzewo, przez który skąpo się światło przeciska. — Konie któremi przybyłem zaledwie były odprężone, gdy już świeże u powozu stały.

Nikt z ludzi wcale nie okazywał po sobie jakby odemnie za to trinkgieldu żądał. Osada ta składa się z osób około trzechset. Wójt czyli ojciec, który ma nadzór nad pocztą, ma u nich, jak widać, wielkie poszanowanie. Był to starzec, lat sześćdziesięciu, bardzo wesół i grzeczny.

Z Gog droga milę jeszcze bieży doliną, w końcu na prawo się podnosi i Niemen ginie z oczów. Gościńiec, jak wszystko w Litwie, zostawiony naturze, zszedł w nizinę tak zalaną wodą, iż po próbie okazało się, że chcąc ją przebyć, miałbym najmniej stopę wody w powozie. Byłem zmuszony wypakowywać wszystko, przenosić na drugą stronę, a powóz wpław przeprawić. Dwóch Litwinów dobrej woli pomagało mi, trzeci także przechodził tam i nazad. Ten jak tylko w oddali najrzał coś podobnego do huzara ruskiego, przerażał się straszliwie. Natychmiast wdrapywał się na prawo na pagórek, wciskał w las i niepowracał, dopóki się nie przekonał, iż obawiać się nie było czego. O ile dowiedzieć się mogłem o przyczynie strachu, powodem być miało, że go posłano szukać zgubionej w Niemnie szabli jednego huzara i kazano mu niepowracać dopóki by jej nie znalazł. A że mandatu spełnić nie mógł, ztąd owa obawa.

W przeciągu godziny nareście mogliśmy się w dalszą wybrać drogę. Wiodła ona ku górze na żyzną równinę, na której kilka wsi widzieć się dawało. Na wyjeźdném w jednej z nich spotkałem napiętego ruskiego muszkietera, w całym uzbrojeniu i rynsztunku. Pozwolił sobie, w niegrzeczny sposób, ledwie władnąc

językiem, spytać mnie kto byłem. Niechcąc z nim długo rozprawiać, dałem mu do zrozumienia że jestem Niemiec i języka jego nie znam, pomimo to utrzymując, że byłem Polakiem, począł się cisnąć i myślał zając miejsce na przodzie. Po świeżem deszczu błoto było wielkie i ziemia śliska, rycerz nie bardzo mocno na nogach się trzymał i upadł, chcąc powóz dogonić — z całym swym pakuunkiem twarzą na ziemię. Niechcąc mieć do czynienia z pijanym tryumfATOREM, kazałem postyljonowi pospieszać i skończyło się szczęśliwie na tём, że szanowny ziomek mój, podniosłszy się tylko z daleka, poczęstował mnie kilka razy polskim huncwotem. Biegł jeszcze przez czas jakiś dosyć prędko na stan w jakim się znajdował, gonił powóz, ale go nareście z oczów stracił. Nie groziła mi większa strata nad parę kieliszków francuzkiej wódki i kilka polskich groszy.

Żyzna dolina skończyła się lasem, po którym nastąpiła znowu piękna łąka, a jej zieloność przypomniła mi znowu, że się ku wiośnic przybliżam. Jedna z najpiękniejszych trzód jakie w Litwie spotkałem, rozsypaną po niej była, i pasła się prawie aż do Pren, najbliższej poczty, gdzie czarna, tłusta ziemia zmieniła się nagle na piasek głęboki. Preny są podobne do innych litewskich miasteczek, mają co najwięcej około 300 domów. Tu spotkałem oddział polskiej piechoty, cały prawie składający się z młodych, zdrowych, porządnie i świeżo przyodzianych ludzi.

Z Pren do Balwierzyszek dojechałem w sześć kwadransów, zrobiwszy dwie tęgie mile, wspominam o tём

dla pokazania że postyljony litewscy wszędzie jadą jednako. Parę razy musiałem ich prosić żeby nieco wolniej jechali. O kłusie nie było co myśleć, chyba jadąc pod górę. Wzgórzów było kilka minawszy las, a droga coraz się wyżej wspinała po nad Niemen.

Z najwyższego punktu widok się przedstawiał jakiego w Litwie spodziewać się nie było można. Oko ledwie mogło objąć dolinę, wśród której między lasami i żyznemi łąkami Niemen wstęgą się wielką zakręcał. Przyznam się, iż widok ten tak miłe na mnie uczynił wrażenie, jakiegom nie doznał od dawna; nieopisuję obrazu, bom się przekonał że wszelkie tego rodzaju drukowane malowidła nie dają pojęcia pierwowzoru.

Ztąd zjeżdża się wręście w dół nieco ku Balwierzyszkom; miasteczko do innych podobne, po za niemi za wzgórzem stacja pocztowa.

Jechałem ztąd dalej do Olity, dwie mile, dokąd o godzinie dziesiątej wieczorem przybyłem, w tym dniu, z powodu trzygodzinnego zatrzymania się w Kownie, zrobiwszy tylko mil dziesięć i pół — Do samej Olity się nie wjeżdża, gdyż dom pocztowy stoi za miastem. Naprzeciw niego nieboszczyk Tyzenhaus począł był ładny dom wiejski budować, ale śmierć jego tak to, jak wiele innych przedsięwzięć rozbiła. Smak budowy tej, która jest teraz w ruinie, wcale nie zły, a widok z niej bardzo miły. Z przodu widać szeroko rozłożoną dolinę, którą wysokie lesiste opasuje wzgórze, a na wierchołku jego stoi klasztor Olita, po bokach i z tyłu najżyźniejsze pola ją otaczają. Następnego poranka, d. 3 Maja około godziny szóstej, wyjechałem z Olity

do Kryksztan, półczwartej mili. — Droga i okolica podobna do poprzedniej stacy; piaszczyste wzgórza, żyzne łąki, lasy. O milę prawie od poczty, ukazuje się znowu Niemen i piękna dolina jego, ale powiększona. — Wiele strug (płytkich, szerokich bark) płynęły Niemnem obładowanych belkami, w dół rzeki; tu i owdzie nad brzegami nagromadzone drzewo obrobione świadczyło o ożywionym handlu tym wyrobem... Ale niewysłowienie niszczące gospodarstwo leśne tutejsze nastreczyło mi uwagi, które poniżej zapiszę razem.

Z Kryksztan do Lejpun, następującej poczty o dwie mile, droga równa, z małemi wyjątkami ciągnie się przez piaszczyste lasy. Tak samo z Lejpun do Przewalk, trzy mile, gdzie w odkrytych miejscach piasek pomieszany z gliną czerwoną, zielonemi zasiewy był okryty. Niemen, który na drodze od Kowna to ukazywał się to znikał, o godzinę od tego miejsca na nowo mi się zjawił ze swą doliną i musiałem posłuszny jego dziwaczному biegowi jeszcze się raz przezeń przewozić. — Tu znalazłem pierwszy przewóz na który bezpiecznie sięść było można, obszerny i mocno zbudowany, do niemieckich podobny i ciągnięty na linie. — Te które dotychczas spotykałem składały się z dwóch czółen, na które rzucone były belki lub wprost tarcice, a przez nie przeglądała woda.

D. 4 Maja z Przewalk do Krynicznej, mil trzy, gdzieś nocowałem, z tąd do Grodna półtrzeciej. Kraj na przemiany lesisty i płaski, ciągle piaszczysty, mało urozmaicony, aż pod same Grodno, położone wspaniałe w dolinie Niemnowej. Widok na nie z góry jest

wcale piękny. Wiele kościołów z wieżami, znaczna liczba w nowym smaku zbudowanych ale bardzo rozsypanych pałaców i domów, występują na tle czarnem drewnianych chałup, które właściwie miasto stanowią. W pewnem oddaleniu od miasta znalazłem znaczną ilość dział odprzodkowanych, wycelowanych ku niemu, co na nieszczęście tłumaczyło się wkrótce mającym zgromadzić Sejmem. — Wjazd do miasta dość poważny, zdobią królewski zamek i wiele domów pańskich, które tu ściśnięte razem stoją. Minąwszy je, dojeżdża się do nowego mocnego mostu i miasta samego, w którym najrozmaitsze budowle, jak zwykle po miastach polskich w dziwny sposób stoją skupione. — Obok jednego porządnego domu wznoszą się dwie lub trzy rządowe, upadkiem grożące chałupy drewniane, za nimi pałac; dalej kościół, obwiedzione brukiem, który ledwie się może nazwać tem imieniem, bo po najmniejszym dészczu, strumienie błota go zalewają.

Zresztą Grodno przedstawiało się teraz ludne i ożywione. Oprócz silnej załogi rosyjskiej, znajdowało się wielu posłów ze swemi dworami, główny sztab wszystkich wojsk konsystujących do koła i ci magnaci polscy, którzy na przyszłym Sejmie odwagę mieli występować. Nie widać było wcale po mieście aby się tam miał król znajdować; żył on na zamku, ze swym małym dworem, całkiem odosobniony i zamknięty. Przed zamkiem nie postrzegłem żadnego powozu, ale anóstwo przed mieszkaniem posła naszego. — Nasi sztabsoficierowie przepysznie, poszóstno i czterma koń-

mi zaprzężonemi powozami przebiegali ulice; polscy magnaci w skromnych bardzo ekwipażach trzymali się przesuwając bokami. Wiele sklepów modniarek z Warszawy; znaczna też liczba najpiękniejszych i najszlachetniejszych *dziewcząt* tu się przesiedliła wedle zwyczaju, aby przykładem swym, (tak się domyślam przynajmniej) stronnictwa różne i narodowości do powolności i wyrozumiałości nakłonić. Z powodu stosunkowej szczupłości miasta na zjazd taki i niewielkie żywności okolicy, mieszkania i żywność były niezmiernie drogie. Pokoik i łóżko kosztowało dziennie jeden, dwa i trzy dukaty, a znośny obiad, ośm do dwunastu złp. Fura siana jednokonna, płaciła się trzy do czterech dukatów. Stosunkowo tak wszystko.

Nie miałem czasu, ani ruin fabryki sukiennej, którą tu był król przed laty założył, ani Akademij chirurgicznój i ogrodu botanicznego oglądać. — Z powrotem przypatrzyć się temu.

Za Grodnem musiałem jeszcze raz przebrać się przez Niemen i drapać pod górę, która się później w szeroką równinę rozwinęła. Znalazłem drogę sypaną, przestronną, dosyć starannie utrzymaną, z obu stron opasaną rowami i wysadzaną drzewy. — Ten gościniec sypany jest także dziełem niezmordowanego Tyzenhauza; szkoda że kraj przez który prowadzi, dosyć smutny. Nie widać nic prócz nagiego, żółtawego, piaszczystego gruntu, gdzieniegdzie małemi wzgórkami, laskami i zaroślami urozmaiconego. — Postyljoni mogli się ze swą ręcznością popisywać. — W pół piątej godziny przebiegłem dwie poczty, do Kuźnicz

i Sokółki, czyli mil niemieckich sześć. Częściami małym galopkiem, resztę czasu lecieliśmy w całym pędzie. Ale to pewna, że tylko polskie konie tak się pędzić dają...

Kuźnicze są nic nieznaczącem, niewiem miasteczkiem czy wioską, gdyż litewskiej miary w tym względzie zrozumieć nie mogę. Sokółka zaś porządniejsza miejscina w rodzaju jak Janiszki. Odznacza się szczególnie targowisko, otoczone do koła fabrycznymi młotami i fabrykami, zapewne założonemi przez Tyzenhauza i ze śmiercią jego upadłemi. Wyżej wspomniana fabryka sukna w Grodnie, która przez czas jakiś zdawała się prosperować, była także jego dziełem, upada ona z dniem każdym, a i wspomnienie tego męża wkrótce zniknie. W Grodnie zapewniał mnie pewien fabrykant, którego ze Szwajcaryi był sprowadził na dozorcę, iż największym błędem Tyzenhauza było, że cierpliwości nie miał wyczekać nigdy, by mu się jedno powiodło, a zaraz coś drugiego rozpoczynał. To ściągnęło nieład w interesach jego a nakoniec — wstrzymało wszystko. Był on Podskarbisem litewskim, w wielkich u króla łaskach i byłby polepszył finanse, zwiększył dochody państwa, stworzył przemysł w kraju, gdyby go zazdrość nie obaliła. Wierzyli się rzucili nań i wszystko przepadło.

Z Sokółki do Buksztal trzy mile ciągnęła się ta droga wysadzana, z wielką dla podróżnego przyjemnością, a z tąd do Białego stoku. — Sześć tych mil zrobiłem w cztery godziny. W obu wspomnionych miejscach znalazłem w pocztowych domach potomków

dwóch familij saskich, które od czasów Augusta drugiego zajmują te posady, a dziś rodziny te do czterdziestu czterech głów liczą. — Stanowią one towarzyskie kółko, związane krwi węzłami z sobą, dzieci na przemianę z sobą żenią, krwi polskiej ani kropelki jeszcze nie wmieszały (o ile się to uniknąć dało) i obyczaje, a mowę Saską zachowały, chociaż mężczyźni w części się po polsku poprzzebierali. Czystość i porządek odznaczają te domy, i ludek ten wśród Litwy odcechowuje się niemi korzystnie. — Białystok do którego o siódmiej wieczorem, po szesnastu milach podróży, przybyłem, jest najświeższém i najpiękniejszém z widzianych dotąd miasteczek. Leży on już na Podlasiu. Ulice proste, w środku bardzo dobrze brukowane, domy wszystkie niemal regularnie budowane z cegły, stoją od siebie w pewnych odległościach, prawie w jednakim stylu wzniesione, z frontami na ulice, o jednem piętrze. Rynek obszerny, ozdobny budową z wysoką wieżą. — Miasteczko było ożywione. We wszystkich niemal domkach słychać było muzykę, przez wszystkie okna patrzyły, przed domkami stały kupki ludzi z wesołemi rumianemi, niedzielniemi twarzami, z rozpromienionemi rysy, wyrażającemi zadowolenie. — Znaczny oddział piechoty polskiej stał tutaj, a panowie wojskowi kręcili się około pań i panienek kuchennych i szynkownych, i wesołe te kupki zabawiały się bez ceremonij, praktycznie bardzo, nie tak skrycie i przyzwoicie jak podobni im z wielkiego świata. Miasteczko należy do siostry królewskiej, pani Krakowskiej, wdowy po hetmanie Branickim. Jest tu

zamek i obszerny, pięknie utrzymywany ogród. Budowa w stylu regularnym włoskim, bez tego mnóstwa kolumn, które od lat dziesięciu lub piętnastu wszystkie prawie pałace nowe podpierać zwykły. Całość wygląda wesoło, swobodnie, chociaż nowsze budownictwo nazwać je może nieco naga: wysokość, rozmiary są tak zastosowane do położenia, iż nic w tém najmniej nie Fazi. Ogród niewielki, francuski, chłodny, ale okolice wydają się tém bardziej ożywionemi. Wychodzi się z niego na obszerną łąkę, pięknymi drzewami zasadzoną, sztucznymi pagórkami i dolinami poprzecznaną, gęstym, romantycznym zwierzyńcem zakończoną, w którym mnóstwo sarn i danieli igra, nie czując nawet na półczwartej mili rozległej przestrzeni, że swobodę utraciły. Sztuka prawie niepostrzeżenie dopomogła tu naturze, i oboje w tém połączeniu zyskują. Między innemi spotyka się tu wysadzaną aleę, nad którą piękniejszej nie przypominam sobie bym widział; mówię to nie sądząc abym się mrokiem uroczym, w którym ją oglądałem, i śpiewem słowików, który mnie zachwycił, był ujęty. Uczułem tu serce moje, po długim pasmie wrażeń ostudzających, ścieśniających je po raz pierwszy znowu otworzone i bijące wolniej; po stracie części zdrowia znacznej i mniejszej części wesela.

Wnętrze pałacu jest dosyć puste i dosyć zaniedbane, od czasu jak właścicielka mieszka w Warszawie: nie zbywa wszakże na pięknych pokojach i salach, o jakie w tych krajach między Warszawą a Petersburgiem, trudno.

Wyjechałem tegoż wieczora jeszcze dalej do Woyszk i Bielska (pięć mil), drogę wszędzie znajdując jednostajną, niekiedy piaszczystą, leśną, ale nie zbyt ciężką. — W Bielsku, stolicy Podlasia, dokąd d. 5 Maja rano przybyłem, stał oddział polskiej kawalerij narodowej, która właśnie ciągnęła, by jenerałowi swemu po żołniersku w dzień imienin złożyć powinszowanie. Może nie od rzeczy będzie tu o tém wojsku coś powiedzieć.

Polacy rodzą się na jeźdźców. Że muszą dobrymi być jeźdźcami, to wynika z natury ich koni. — Ogień ich, szybkość, narowistość wymagają od jeźdźca sztuki, odwagi i zręczności; wytrwałość ich i wstrzemięźliwość czynią je najdoskonalszemi do wojny. Ostatni przymiot niekosztownem czyni hodowlą i dozwala ich trzymać mnóstwo, tak że cała niemal ludność mogłaby sięgać na koń. Ponieważ trudni się ona głównie (przynajmniej dwie trzecie jej) rolnictwem i rozsiana jest po kraju na wielkich przestrzeniach, potrzebuje więc koni zarówno ku wygodzie własnej, do pracy i dla zabawy, aby się zbliżyć ku sobie. — Może z tych powodów w polskich wojskach zawsze jazdy było więcej niż piechoty, a kawalerja przechodziła ją porządkiem, karnością i wprawą. Od wieków tak było w Polsce, i w roku przeszłym w wojnie przeciw naszej Cesarzowej.

Gdy ostatni Sejm od 1788 do 18 Maja 1791 r. — rozpoczął swe czynności, oprócz obu gwardij, pułki piechoty były mało znaczące i niewprawne, ale kawalerja na dobrych koniach i porządnie odziana, staran-

nie dobrani ludzie, każda chorągiew do czterdziestu pięciu głów. Sejm stosownie do swych widoków, uznał właściwem ją zwiększyć, i każdą chorągiew do stu pięćdziesięciu ludzi podniósł. — Do pułków tych więcej się znalazło ochotnika niż do piechoty. Bardzo politycznie sobie postąpiono dając kawalerij piękne mundury, i szlachecka młodzież cisnęła się na oficerskie miejsca; ja sam w sali sejmowej widywałem trzecią część posłów w mundurze kawalerij. Mundur ten stał się cechą patriotyzmu. Stara bogata szlachta dawała synów na towarzyszków, posłowie nawet nie znajdowali niegodnem siebie należeć do nich. Różnili się towarzysze od prostych żołnierzy, noszeniem akselbandów i chorągiewek i mieli rangę oficerską. Przy każdej chorągwi była ich pewna liczba oznaczona.

To jądro wojska polskiego składało się z najmłodszych i najpiękniejszych ludzi, których dwie trzecie dopiero się od roku zaciągnęło, i nadzwyczaj szybko poruszeń i manewrów wojskowych się wyuczyło. Widziałem był pod Warszawą część ich odbywającą manewra, które nie miały może dokładności i równości kawalerij pruskiej i austryjackiej, ale szybkością, gotowością, zręcznością pojedynczego żołnierza przechodzili je pewnie. — Wszyscy w ostatniej wojnie spełnili swe obowiązki bardzo dobrze. Nawet oficerowie nasi zgodnie to poświadczali.

Mundur kawalerij składa się u prostych żołnierzy, z ciemnoszafirowej kurtki (krótkiego surduta) z czerwonymi wyłogami i długich węgierskich spodni sukienych, tego koloru co wyłogi, krótkich butów, i okrą-

głęgo, wysokiego, czarnego kaszkietu. Bronią ich, szablą, para pistoletów, karabin, a u towarzyszków, lanca z chorągiewką. Oficerowie ubrani podobnie, ale daleko wytworniej, z akselbandami, pasami, szarfami, torebkami, bogato srebrzem przyozdobionymi. Spodnie wszakże noszą szafirowe, tylko z boku lampasem czerwonym wyszyte. Na głowie zwyczajna polska, rogatywka, karmazynowa z białym piórkiem, srebrnymi sznurami i kutasami i pochwy pałasza, po huzarsku długo spuszczonego, srebrnem wykładane; rękojeść z pięknej stali. Całość ta ubiera ludzi przystojnych o których tu nie trudno, wedle mojego przekonania, bardzo pięknie.

Przepyszne to wojsko, ma być wkrótce, jak mówią, jeśli nie całe to w części zniesione, a w części przez państwa dzielące do własnych armij wcielone.

Wspomniony oddział w Bielsku stojący, szedł winiszować swojemu generałowi, ale pieszo. Dla tych centaurów para nóg nie starczyła. Stali, maszerowali i szeregowali się tak niezręcznie, jak sobie tylko wyobrazić można; nabijanie broni i dawanie ognia wzbudziłoby śmiech w ośmiodniowym pruskim rekrucie. Po manewrach przystąpił pan pułkownik hr. St... do mnie, (znałem go wprzód w Warszawie) i rzekł mi: *Monsieur, mon monde n'est pas sur ses terres.* (Lud mój nie w swoim żywiole). — Potwierdziłem to, — w istocie był sędzią kompetentnym, alem zapewnił, że tych ludzi widziałem w ich właściwym żywiole.

Tu już znajdowałem się w Polsce właściwej i mo-

głem dostrzedz różnicy jej od Litwy, o której niżej przy zrzeczności wspomnę.

Z Bielska pośpieszyłem dalej na Brańsk (3 mile), Polbikrow (3 mile), Krzemień (3 mile), Sokołów (3 mile) i Węgrów (2½ mili) miasteczka lub osady, podobne do wyżej opisywanych. — W Węgrowie stało 2000 rossjan, i od wjazdu musiałem się poddać konwojowi ruskiego kaprała do kancelarij pułkowej, gdzie tylko się o nazwisko moje zapytano. — Ponieważ urodziłem się w kraju, w którym porządek żołnierski nie uważa się za niewolę, nie zdało mi się to, jak inne podobne ostrożności przykręć; w Polsce uważają to za niesłychany ucisk, i rachują do postępów, któreby jedynie otwarta wojna usprawiedliwić mogła. Z tego wyobrazić sobie można jakie tu do wolności przywiązuje się pojęcie. — Jakże ma być inaczej tam, gdzie ma garstka panów za zasadę wzięła *być wolną za resztę narodu*, i biczem między swemi tę zasadę utrzymuje?

Droga z Węgrowa, z kąd tegoż wieczora wyjechałem, na Makow, Stanisławów i Okuniew do Warszawy, jak poprzednia do Węgrowa, mało jest urozmaiconą. Piaski i laski towarzyszyły mi do Warszawy, okąd d. 7 rano o dziewiątej przybyłem. Tak w sześć dni i dwie noce, zrobiłem mil 96 i pół. Wątpię bym w krajach innych, które ten świat za dziki poczytują, równie szybko mógł ubiedz przestrzeń tak wielką.

To mnie prowadzi do niektórych uwag nad stanem poczt w Litwie, które tém słuszniejszem uważam umieścić, iż zwykle Litwę i drogi litewskie uważają za pustynie. Cena koni extrapocztą, jak wszędzie, od je-

dnego po dwa złote na milę, to jest po groszy osiem: postylion dostaje od stacyj czy dłuższej czy krótszej dwa złote, które się płacą postmajstrowi razem. — Oddaje on je postylionowi po powrocie dopiero, aby posiadając ten skarb nie pił po drodze, gdyż dla tegoż ludu jedyną przyjemnością jest wódka. Jeśli mu się oprócz tego da trzy do pięciu polskich groszy dojechawszy, całuje ręce i suknie.

Konie są w całej Litwie małe, ale niemniej do użycia dobre. Mówiłem jakie niemi codziennie robiłem podróż. Największą ich cnotą że biegają, wiele razy stacją przejeżdżałem w dwóch trzecich częściach galopem, a resztę wyciągniętym kłusem. — Ciągłą nie zbyt dobrze, dla tego postmajstrowie przyprzegają bezpłatnie czasem parę lub więcej koni. — Na niektórych pocztach płaciłem za trzy a dawano mi po pięć koni, zwykle zaś po cztery. Na kształt, na uprząż, na przybory nie trzeba zwracać uwagi. — Wszystko to tak nędznie wygląda, że zdaje się, iż wytrzymać nie potrafi. — Na każdej stacji postylion parę razy wysiąść musi, żeby coś koło uprzęży poprawić.

Postylioni, chociaż w większej części, szczególnie w głębi Litwy, nie mają sukni, spodni, butów, są wybornymi woźnicami, a choć lecą, powożą zręcznie i nadzwyczaj ostrożnie, co nieraz podziwiałem. Grzeczni są, dobrej woli i niewymagający. — Dwa razy mi się trafiło w całej drodze do Warszawy, że się postylion przed karczemką zatrzymał, ale nigdy dłużej nad pięć minut. — Upał go zmuszał napojem się ochłodzić. — Nie przyjdzie na myśl biedakom, natrętnie poprosić

aby im podróżny napój zapłacił, jak się trafia pruskim i saskim postyljonom. Między litwinami ani jednego pijanego nie spotkałem.

Postmajstrowie są ludźmi najgrzeczniejszymi w świecie i przeprząg nie trwa dziesięciu minut.

Konie pasą się do koła poczty po dwadzieścia i trzydzieści, przybywający postyljon zatrąbi tylko, a już pilnujący je wiedzą o co idzie. Wprost z pastwiska wędzą je do powozu, a że tu chomątów nie znają i szleję tylko na szyję zarzucają; w moment gotowe wszystko i jedzie się dalej.

Nie nie szkodzi, że się języka nie rozumieć. Trzeba się tylko nauczyć jak się koń nazywa i parę liczb, o starczy. Pieniądze się zwykle i bez dykcjonarza najlepiej zna i cenić umie.

Po pocztach wszędzie są łóżka albo dobre posłanie ze słomy, w wielu znajdzie się napój i jadło, a nawet jak na kraj ten, tanio. Nie zaszkodzi wszakże tu jak i wszędzie mieć z sobą mały zapas jada i coś o wypicia. W Kejdanach, Kownie, Kryksztanach, Grodzie, Białym stoku, Węgrowie, na kilku innych przestankach litewskiej drogi, znajdzie się wszystko czego się żąda.

Właściwych dróg sypanych w Litwie nie ma tylko awałkami, o czem wyżej wspominałem; w całej drodze trafiłem na cztery lub pięć miejsc, w których ziarną lub w słotny czas zagrząznąć można. Reszta gościńca idzie piaskami i lasami i tu się o to obawiać nie ma potrzeby. — Kraj w ogóle dosyć piękny, w nie-

których miejscach wdzięczny w ogóle żyzny, o tem już z moich chorograficznych notat wiadomo.

Ratując sławę poczt litewskich, o których z ogólnych wyobrażeń i opisów *Cox'a* fałszywe powzięta można wyobrażenie rozpisałem się umyślnie, i podróżni jadący do Kurlandij, Inflant, Rossij powinni być wdzięczni, jeśli sobie przypomną, albo zasłyszeli, jak nudną i jednostajną jest droga na Berlin, Królewiec i Memel. — Ze środkowych Niemiec droga ta wypada o niewiele mil dłuższą od Berlińskiej, ale odbywa się z mniejszym kosztem, prędzej, wśród ludu uprzejmego, krajem żyznym w większej części i miłym. — Wierzyć też nie należy temu co mówią o niebezpieczeństwie podróży. Ja sam ją przebyłem trzy razy, wielu z moich znajomych także, a nigdy dniem ni nocą nie podejrzanego nie spotkałem.

Zbiore tu jeszcze uwag kilka o Litwie i części Polski, przez którą teraz przejeżdżałem.

Litwa raczej jest równą niż wzgórkowatą, grunta orne i lasy na pół ją rozdzielają. Rolnictwo jak na te kraje, starannie prowadzone, miejscami natrafiałem ślady prawdziwie saskiego i czeskiego gospodarstwa. W ogóle jest ono wyborne, a łagodniejszy klimat wielce mu też pomaga. W Inflantach i Kurlandij zasiewy ledwie się z ziemi dobywały i o mil dziesięć do piętnastu dalej ku Litwie, zboża już niemal kłosać miały. Toż samo z drzewami. Brzozy były zielone, głogi kwitnące; łąki w najpiękniejszą odziane barwę. Liczne trzody, bydła rogatego pasły się po nich rozsiane. W tych miejscach widoki są wesołe, ale tem

smutniejszy w okolicach lesistych. Tu się dopiero widzi co zbytek i lenistwo za spustoszenie wyrządza. — Milami całemi przejeżdżałem lasy, w których po obu stronach drogi najpiękniejsze drzewa leżały, albo świeżo podpalane (rąbać ich nawet pracy sobie nie zadają) w części już poczerniałe od słoty, lub rozpadające się w zgniliznę i proch. Całe pasy lasów widziałem spustoszone, pozostałe pnie, poopalane do korzeni, nie poosmalane i czarne stały najsmutniejszy czyniąc wrażenie. W niektórych miejscach przejeżdżałem przez palące się jeszcze lasy i zarośla, o których zniszczenia nikt się nie troszczył; w Litwie się trafia często, że całemi tygodniami płoną bory i w popiół idą bez dozoru. Pastusi, z największem niedbalstwem, podpalają pierwsze lepsze drzewo i grzeją się przy niem; nie chce się im zebrać suchych gałęzi, z którychby prędzej i lepszy ogień mieć mogli. Komu potrzeba węgla, zapala drzewo jedno lub więcej, daje się wypalić i zabiera reszty.

Przedsiębiorstwa kupieckie niszczą niemniej szkoliwie te lasy, i z najbujniejszych drzew odcinają tylko część grubszą, dwanaście lub piętnaście stóp długą, reszta zostaje na miejscu i gnije. Widziałem w kilku wsiach, około pól i ogrodów z takich wierchołków porobione płoty, a ci co zużytkowali je, jeszcze mi się na zwykłe tutejsze leśne gospodarstwo wydali bardzo oszczędni. Co powiecie na to, że znajdował często ogromne drzewa leżące w poprzek drogi i wyrąbane tylko tak szeroko jak było potrzeba,

ażeby powóz mógł przejechać, z obu zaś stron korona i pień gniły nietknięte.

Te rysy zaniedbania i lenistwa dowodzą w litwinach opuszczenia się, i opieszałości, ale są one zwykłemi u narodów, u których wieśniak nie jest wolnym. Tak jest i w Inflantach, Kurlandij, Rossij i w Polsce i w Węgrzech. Chłop ile mu na jego nędzne utrzymanie potrzeba, znajdzie sobie zawsze, jeśli nie we własnem gospodarstwie, to u swojego pana, z którym go łączy taki stosunek jaki wiąże nasze konie i zwierzęta pracowite z nami; za pracę należy mu pożywienie. Na cóż ma oszczędzać i o zapasy się starać? Jeśli swą własność spożył lub stracił, zażąda od pana na swą potrzebę, aby mu nie umarł a za to grzbiet pod kańczug nastawia. Woli być bitym niż pracować, bo wie że praca jedna do jeszcze cięższej drugiej go prowadzi. — Ale w ten sposób spada na pana nietylko jego niedbalstwo, ale zepsucie włościanina, którego charakter wyrabia się na wzór innych niewolników składając z fałszu, przebiegłości, oszukaństwa i chęci odemśzczenia szkodą. Nie jestem za nagłym zniesieniem zależności włościan, bo żyję w kraju, gdzie się o niebezpieczeństwie jego łatwo przekonać można; ale należy zrobić początek, wielce pożyteczny, oddając na własność i dziedzictwo wieśniakowi ten kawałek ziemi, który on trzyma.

Posiadając rodzaj własności, nie lękając się przesadzenia z niej na gorszy kawałek, gdy ten pracą swą użyźni — wieśniak pracowałby inaczej — wiedząc że wyrugowanym być nie może.

Wioski litewskie są do najwyższego stopnia nędzne. Materiałem ich budowy jest drzewo i słoma; o kominach mowy nie ma. Ponieważ każdy pojedynczo samowolnie domostwo swe kleci, wsie przedstawiają obraz nieładu i zniszczenia. Ściany pogniłe, dachy dziurawe są najpospolitsze. W niektórych szopy znajdowałem plecione z gałęzi (płotu) — i pokryte nędznym dachem. Wnętrza już opisywać nie będę. Pomimo to, Litwini są narodem zbudowanym zdrowo i silnie, szerokich ramion i wzrostu wielkiego. A że noszą powiększłej części brody, nadające im postać wojakową, że się odziewają w szaty długie, spodnie szerokie, i postoly plecione około nóg okręcane, — mają w sobie coś wschodniego. Głowę pokrywają czapką krytą futrem, coś prawie nakształt staroświeckiej peruki ze zwieszonemi końcami. Kobiety ubierają się w podobne suknie długie i długą także spodnicę, na głowę zaś zawijają kawał płótna, którego koniec na ramiona spływa. Sukno na odzież, a raczej tkaninę wełnianą, robią własnemi rękami, nie farbując wcale, najczęściej brunatną lub białą, jak wełna się zdarzy. Dzieci latem i zimą chodzą w jednej koszuli. Wesołość naturalna, dobry humor rzadko się u nich spotyka; ale za to obudzona wódka, bardzo pospolita. — Stanowie starają się o to, ażeby jój zawsze po szynkach było podostatkiem; a dawcy tego wesela ostatni rosół i ziarno zboża zabierają. Karczmy są w części w domach arendowane, lub trzymają je szynkarze na dziejącym groszu. Dołożywszy do tego że małe potrzeby bytkowne włościanin zaspakajać musi u żydów, a na-

dzieję szczęśliwości wiecznej nabywa od mnichów — każdy sobie wyobrazi stan tego ludu i dopowie to co ja bym o jego obyczajach, gospodarstwie, religij, mógł dodać.

Jak skoro minie się litewską granicę i wjedzie do właściwej Polski, ukazują się zaraz małe różnice zwiastujące naród inny. — Niemniej od samego języka zewnętrzne różne okoliczności uderzają. Nawet ubranie ludu jest inne; nie tak ubogie jak litewskie, sukno często farbowane, płótna cieńsze, krój odmienny. Znikają kurpie i chodaki a miejsce ich zajmują buty polak prędzej pójdzie boso niżby miał wdziać łapcie. Suknie kobiet i mężczyzn mają kształt zdradzający krawieckie nożyce; upodobanie polskie w guzikach i pętlach już się tu pokazuje. Ponieważ chłop w Polsce nie tak jest uciśnięty jak w Litwie właściwej: widać po nim zamożność większą, domy są porządniej budowane, konie lepsze trzyma, je chleb bielszy i sól ma podostatkiem.

II.

Warszawa leży w szerokiej dolinie, na samym brzegu Wisły, który się tak podnosi iż przybywając od Litwy zdawać się może zbudowaną na górze. — Właściwie jednak tak nie jest bo wyniosłość rozciąga się równo na wsze strony, i nigdzie nie widać pochyłości. — Jak się tylko do miasta wjedzie widać że stoi na równinie, żadna z jego ulic nie spada i nie podnosi się do góry. — Jedynie przedmieście Solec leży niżej od innych części Warszawy, ale też ono nie zbudowane jest na wyniosłym brzegu ale nad samą Wisłą u rzeki. Widziane z dołu żadne miasto nie wydaje się tak wspaniale jak gdy się na nie patrzy z niezbyt wielkiej wyniosłości. Warszawa od strony Wisły wygląda jak nieforemnie zbита kupa domów, przyciśniętych do boku góry, po nad którą gdzieś wystają wierzchołki wież nieodznaczające się ani budową, ani formą. Z tej strony też całej długości miasta objąć nie można. Najlepiej się ona daje ocenić z wierzchołka luterańskiego kościoła, który leży prawie w samym środku miasta. Ztąd też i właściwą jej fizjognomiję najlepiej się ocenia.

Kształt miasta podobny jest do prawie foremnego półkola, na wysokiem wybrzeżu Wisły rozciągniętego. W najbliższych rzeki kwartałach wysoka domów massa, gęsto przy sobie stojących przeciętych dość wązkimi uliczkami; dalej już rzędami stoją drewniane, nizkie, gętami kryte, czarne budynki, otaczające ulice szerokie... a te maleją coraz, drobniej, i jak kretowiska wydają się na odleglejszych polach.

Całość Berlina, gdy się na nią spojrzy z wysoka przedstawia w środku niby rdzeń wysokich gmachów z którymi łączą się coraz mniejsze i najmniejsze na przedmieściach. — Warszawa nie ma takiego ogniska, w niej mieszą się baładnie wielkie i małe budowle, białe, szare i czarne; mało jest lub niema prawie ulic, przy którychby domostwa były miernej wysokości i porządniej wyglądające wszystkie. Tylko Stare Miasto ukazuje się jako zbiorowisko miernie wyniosłych razem przy sobie stojących, ściśniętych gmachów.... tak że w pośród nich ulicy dostrzedz nie można.

Do koła miasta rozciąga się po obu stronach jego, aż do Wisły, niezmierzona okiem, żadnym pagórkiem i laskiem nie przerwana piaszczysta równina, którą tylko w samej okolicy miasta, wysadzone ulice nieco ożywiają. Aleje te po większej części są jeszcze młode, i otaczają gościńce prowadzące do stolicy. Piasek tu tak głęboki jak około Berlina i tak ciężki do przebycia, ale mniej szkodliwy dla oczów i piersi, niż wapnem przejęty pył Wiednia i Paryża. — Po za Wisłą i Pragą, ta równina piaszczysta okazuje się

sosnowemi lasami otoczona wśród których bliżej i dalej stoją pojedyncze domy.

Wisła jest tu mniej więcej tak szeroka jak Elba pod Wittenbergiem. Most na łyżwach prowadzi z Pragi do Warszawy, ułożony z balów, poruszających się jak pedały organów. — Galerja opasująca go nie staranniej wybudowana.

Wyżej i poniżej miasta widać kilka ław piaszczystych, które rzekę dzielą, utrudniają żeglugę, i dość znacznym Wisły wodom, spadek i szybkość tamują, pozrzynając je. Wstrzymują także bieg wody pływające młyny, podobne budową do młynów pod Magdeburgiem przy moście na Elbie; i równie dziwnego pozor.

Pałace i domy Warszawy nowo wzniesione, w większej części są smakowne, trwale i wygodnie zbudowane; co stare ma przynioty i wady dawnym gmachom właściwe. — Pierwsze z nich zwykle składają się z obszernego podwórza z kształtnym *corps de logis*, dwóch bocznych skrzydeł i foremnój kraty od wjazdu; rugie mają charakter swej epoki, prostotę, trwałość, wyniosłość i podobne są na pół do zamków przez pół do klasztorów. Rodzaj budowli murowanych przypomina berlińskie, drewniane są podobne do chat polskich w lasach czeskich lub dworów w altemburgskich lasach. — Cegła i wapno składają się na pierwsze; na drugie cegły grube kładzione na glinę i mech. Warszawskie pałace ze swemi kolumnami, także są ceglane, a wiele kościołów na przedmieściach całuteńkie z drzewa bez odrobiny cegły lub kamienia.

Warszawa cała zbudowaną była, jak widać w tych czasach, gdzie jeszcze bardziej niż dziś zdawało się, iż oprócz szlachcica nie było w polsce człowieka. — Magnat który mógł zostać królem, łatwo sobie pozwalał, zbudować pałac królewskiemu podobny. Nie trudno mu to było wykonać królewskie mając dochody, a z poddanemi obchodząc się jak mu się podobało, mogąc ich gnać i pędzić wedle woli. Stolica kraju, taką mającego konstytucję jak polska, składać się musiała z samych pałaców, ale też ktoś je budować musiał i ręce do tego były potrzebne. To też obok pałaców stawały chaty dla robotników, co te mury wznosili. Nie można ich było zbyt daleko odsadzić, gdyż raz wraz byli potrzebni. — Tak samo działało się z zaspakajającemi inne wymagania. — Wszyscy musieli tu mieszkać, bo powinni byli dla panów pracować. Były to zwierzęta do noszenia ciężarów, które najmowano, ale stajnię i paszę dać im należało. Tak wyrosły pałace i chaty, xiążęta i żebracy — fizyczna i moralna podstawa bytu Warszawy. Duma pańska, która fundamenta te stworzyła, w duchowieństwie miała przeciw wagę. Magnaci dumni byli sobą, mniśli z udaną skromnością, Bogiem się zastawiali, któremu świątynie i klasztory budowali, będące jego mieszkaniem.

Tak obok pałaców powyrastały kościoły, przy nich wyciągnęły się klasztory. Kapitał na pierwsze i drugie z jednego musiał płynąć źródła, z pracy i dobrej woli ubogich, których pocieszano błogosławieństwem, polewką, jałmużną, świecącemi obrazy, woskowemi świecami i przyrzeczeniami największego szczęścia w przyszłym życiu.

Gdzie są pałace i kościoły, powstają też w krótkie inne gmachy, których właściciele głową i piórem dla władzy świeckiej i duchownej pracują — jeśli nie głoskami to cyframi. Około pałaców i panów lubiących zbytek rozsiedli się spekulanci i kupcy, zastawiając w biały dzień sieci na bogaty, złotodajny połów, stokroć wynagradzający trudy. Nie dziw że ich kudy co rok stawały się większe i wspanialsze; i tak za pałacami panów, za świątyniami duchownych rosły domy bankierów, mnożyły się domostwa większych i mniejszych kupców. — W istocie też najznacześniejsze pałace i domy Warszawy należą do panów, do księży i do bankierów. Liczą z zamkiem królewskim i innymi publicznymi gmachami, do osiemdziesięciu wspaniałych i skromniejszych, starych i nowych pałaców, więcej trzydziestu większych i mniejszych kościołów, świątyni, klasztorów, do dwudziestu wielkich domów, któreby za pałace uszły gdyby do magnatów należały; brakuje im tylko nazwiska... A że często w tych domach, w mahoniowych ich biurkach i dębowych szafach, leżą całe te pałace — dziwić się tylko potrzeba szybkości, zręczności i biegłości artystycznej z jaką je tam wpakować umiano.

Oprócz domów zamieszkaných przez te trzy klasy, jest wiele w Warszawie takich których powierzchność nie mniej się odznacza rozmiarami i wytwornością, ale wewnątrz są one w większej części nędznymi. Do tych należą, szpitale i koszary. Ostatnie wyglądają na zewnątrz bardzo wspaniale: a jedne z nich, świeżo wzniesione Ujazdowskie, są może najpiękniejszymi ko-

szarami na świecie. — Dom kadetów i arsenał są także publicznemi gmachami bardzo poważnemi; mniej piękna Mennica i biblijoteka Załuskich. — Nie wydaje się to tak bardzo dla tego że są albo w odległych częściach miasta położone lub wśród czarnych chałup, które je otaczają.

Inne klasy mieszkańców, od facijendarzy aż do żydów, od generała do kuglarza, od adwokata do rzeźnika, od modnego kupca do zalotnicy ulicznej, od uczonego i artysty do wstydzącego się żebrać nędzarza i t. p. — wszystkie, wedle rozmaitej przemożności mieszkają po domach, które w lepszych częściach miasta, mają loszki, sutereny, sklepy, poddasza, i i drugie piętra jasne i wysokie, a stoją wśród licznych zabudowań i czarnych domostw rozsiane. Najubożsi mieszczą się w nich właśnie, a im dalej od środka miasta tem budowy te są gęstsze. Dach podziurawiony, porwany, pogarbiony, ledwie osłania wnętrze od deszczu, śniegu i wiatru, a łachmany połataney odzieży okrywają zle biednego co się tu chroni — to stanowi właśnie charakter najwydatniejszy miasta tego, że największe bogactwo ociera się tu o najostateczniejszą nędzę i najwykwintniejszy zbytek o niedostatek najdolegliwszy.

W starych częściach miasta — ulice są krzywe, ciasne i ciemne; w nowszych już szerokie, ale zawsze jeszcze nie proste, w odległych wyciągnięte pod sznur i najszersze. Ostatnim jeszcze brak bruku, a w czas słotny tworzą one jedno zwierciadło błota, ulice tylko boso przebrnąć można lub z pomocą wysokich wozów

remiz które się tu zabłąkują. W gorąca i dnie słoneczne to błoto zmienia się na pył, którego żadne oczy, gdy wiatr nim powionie, znieść nie potrafią. — Może z tąd pochodzi że się na nędzę tyle oczów zakrywa i widzieć jej nie chce. Warszawa wedle planu * który tu mają za najdokładniejszy, bo jest najnowszy, liczy sto dziewięćdziesiątdwie ulice, z których może dziesięć świetnie, może pięćdziesiąt znośnie, reszta wcale nie przyjemnie wygląda.

Najświetniejszą częścią Warszawy jest główna jej ulica zwana Krakowskiem przedmieściem. Na niewielkiej rozległości zawiera ona jedenaście pałaców, a niektórych z nich niepowstydził by się panujący książę, sześć kościołów, wszystkie prawie wielkie i pięknie pobudowane; mnóstwo domów murowanych od dwóch do pięciu piątr.

Ulica Senatorska także dobrze wcale wygląda, obok trzynastu pałaców, ma trzy kościoły, i domy prywatne w większej części wysokie.

Ulica Miodowa, należy też do najlepszych i zawiera, oprócz pałaców sześciu, wiele kościołów i klasztorów; także ulica Długa, oprócz pięciu pałaców, trzech kościołów i klasztorów, ozdobna poważnym ciekawym Rzętem.

Stare miasto jest najciaśniej zabudowane, najciemniejsze; w jego wązkich błotnistych uliczkach, ostawionych domami wysokimi, czarnymi, przypomina

* Plan ichonographique de la Ville de Varsovie — Residence des Rois de Pologne, Majora Hennequin, wydany przez Mich. Rolla 1779. — Cały plan 16 cali długi, nadto ściśnięty i niechęć wyraźny.

się Wiedeń i Paryż. Niektóre przedmieścia, w ogóle wzięwszy, są nowsze, czystsze i szersze. — Szczególniej się to stosuje do Nowego Miasta, Krakowskiego przedmieścia, Aleksandryi i Leszna; inne jak Nowy Świat, Wielopole, Solec, Bielino, są to pojedyncze jeszcze nowo założone ulice, ostawione małemi domkami, gorszymi i lepszymi, wśród których stoją letnie pałace i ogrody. Nie oddziela ich od miasta właściwego ani mur żaden ani brama. Do koła całą stolicę otaczają wały i nie głęboki rów, który dotąd się utrzymuje. Zamiast bram proste szlabany.

Za Wisłą leży, dość obszernie rozciągająca się Praga, miasto mające radę osobną, które gdy zima most zdejmą wcale się nie łączy z Warszawą, i fałszywie bywa podawane za przedmieście. Pragę składają w większej części domy drewniane, niskie zamieszkałe przez żydów, wśród nich para klasztorów, nieco mnichów, którzy zarówno pono z innemi mieszkańcami przemycanym towarem handlują i nie najlepszej używają sławy.

O prywatnych pałacach i gmachach, podają tylko niektóre wiadomości: królewski zamek leży pomiędzy Starem Miastem a Krakowskim przedmieściem prawie zakryty i nie ma pozoru wspaniałego. Ze wszystkich bowiem stron tylko część jego jedna widzieć się daje. Na tem się nie wiele traci. Starsze części zamku są czarne, niepozorne, połamane, a nowych nie widać. Prawie każdy z królów go rozszerzał, każdą przybudówkę w smaku epoki, bez względu na całość niższą lub wyższą, szerszą lub węższą stawiano. —

Zamek jest wcale obszerny, a liczba sal i pokojów do-
-tu dochodzi. — Wielkie podwórze (dziejnec) oto-
-czone mocnymi budowlami, najgodniejsze widzenia. —
Gdy się tu od krakowskiego wchodzi, na prawo jest
odwach główny i wniście paradne do pokojów w któ-
-rych król mieszka, z oknami wychodzącymi na Wisłę,
w lewo wchodzi się do sali sejmowej i na drugie
podwórze, ku Staremu Miastu zwrócone; wprost zaś jest
przejście pod jednym ze skrzydeł na trzeci dziejnic
prowadzący do kollegjaty i parafialnego kościoła św.
Jana. W czasach sejmu lub gdy są przyjęcia na dwor-
-ze, dziejnic cały nabity najprzepyszniejszymi po-
-wozami, tłumem wspaniale przyodzianej służby.

Opis pokojów zamieszkałych przez króla, odkła-
-dam do chwili, gdy o jego osobie mówić będę; gdyż
powierzchowność ich i przybor cały w ścisłym jest z nią
związku. — Inne pokoje i sale są w części próżne i
pozamykane, albo służą za miejsca zgromadzenia se-
-natu, za kancelarje urzędników, składy archiwów,
przejścia lub dla straży wojskowej. W wielu z nich
nie ma żadnych sprzętów oprócz zwierciadeł i pary
starych krzeseł; w innych wiszą obrazy, popiersia
królów polskich, sławnych uczonych, wodzów dawnych
i nowszych czasów, a te sale są pewnie ze wszystkich
w zamku najciekawsze. — Obrazy prawie wszystkie
zawdzięczają królowi terażniejszemu który je skupił,
kazał kopjować, a część uczonych, wodzów i tp. otrzy-
-mał w darze od klasztorów, kollegjów i rodzin.

Część zamku która wychodzi na rzekę, jest nieza-
-przeczenie najweselsza. Z tąd rozległy jest bardzo

widok na Wisłę, na Pragę, i przytykającą do niej lasami otoczoną dolinę; druga strona, zwrócona ku miastu, nie ma widoku żadnego, zasłania ją wspomniany kościół i czarne, wyniosłe kamienice Starego miasta. Ponieważ królowej niema, właściwie niema też królewskiego dworu, wyjąwszy uroczystości wielkich i zamek dosyć pusty i zamarły. U stóp jego, ku Wiśle stoją w większej części nędzne drewniane chaty, otoczone ogromnemi wysokimi kupy śmiecia które się tu ściga z miasta — słomy, gnojów, zrzynek i gałganów aż pod mury zamkowe się wznoszące. Kupy te wyrosły by jeszcze wyżej, gdyby pewne stworzenia nieczyste nie udeptywały ich i nie rozrywały. — Chcąc się pięknemu oddalonemu widokowi przypatrzeć, oko musi sięgnąć po za te bliższe przedmioty. —

Pałac prymasa leży przy ulicy Senatorskiej i po zamku jest najrozleglejszy ze wszystkich w Warszawie — wygląda dobrze, tylko na długość swoją, jest za niski; składa go główny korpus i dwa boczne skrzydła, z przodu dziedziniec obszerny i piękny, który do trzechset powozów objąć może. Od ulicy dzieli go krata, a w pośrodku jej brama wjazdowa. W jednym skrzydle stoi straż, która Prymasowi królestwa jest przynależną. — Wnętrze oprócz kilku pokojów, w dawnym francuzkim smaku. Obicia morowe, adamaszkowe, aksamitne, tak samo pokryte krzesła i fotele; wielkie zwierciadła w ramach złoconych, stoły wykładane; krucyfiksy ze wszelkiego na świecie materiału, kłęczniki i tp. ubierają pokoje. Pokoje mieszkalne księcia w lepszym smaku, z meblami nowemi angielskimi i

innemi wygodkami, — wiele obrazów nowszych mistrzów, godnych widzenia.

Pałac Rzeczypospolitej, dawniej Krasińskich (inny jest przy ulicy Mazowieckiej), między innemi także się odznacza. — Jest to gmach jeden bez skrzydeł, zajmujący część znacznego placu, naprzeciw którego stoi teatr. W lewo budowa porządna, długa, która z tej strony plac zamyka, i po większej części urządzoną jest na mieszkania artystów i artystek. Z drugiej strony u wnijscia na plac, przy gmachu Packhauzu, naprzeciw komory stoi wcale niepozorna figura drewniana. — Pałac ten przez Rzeczpospolitę przeznaczony został na komisję skarbową. Część pierwszego piętra zajmował, trzymany tu w więzieniu za podżeganie do rzezi i powstania chłopskiego na Ukrainie, biskup grecko-unicki. Wiadomo że aresztowanie jego rząd rosyjski zarzucał sejmowi konstytucyjnemu, jako krzywdę sobie wyrządzoną, w wypowiedzeniu wojny d. 18. Maja 1792 r. Przy pałacu znajduje się ogród piękny, o którym wspomnę słów kilka, mówiąc o rozrywkach mieszkańców Warszawy.

Jednym z najnowszych i najsmakowniejszych pałaców jest ten, który Rzeczpospolita przeznaczyła dla naszego poselstwa. — Stoi on przy ulicy Miodowej, składa się z korpusu znacznego, z dwóch obszernych także pawilonów; i dziedzińca wielkiego oddzielonego kratą od ulicy.

Nasze poselstwo mieści się tu stale, używając wobód i praw, nad które rozleglejszych i większych

nie mogłoby mieć w samym Petersburgu. — Nasi posłowie są daleko rzeczywistszemi królami polski nad polskiego króla; nie byli oni tak potężnemi w czasie trwania sejmu konstytucyjnego od r. 1788 do połowy 1792, dziś znowu władzę tę odzyskali i silniejsi są niż dawniej. — Nie tylko rozkazują i rozporządzają politycznemi państwa stosunkami, ale mają nieograniczoną sądowniczą władzę nad wszystkim co tu zamieszkuje w Warszawie i w Polsce rusinów i mówiących ruskim językiem, a co się do nich odwoła. Dzieńdziniec pałacu ambasady pełen zawsze powozów magnatów, którzy często pokornie bardzo godzinami czekają w przedpokojach, by z posłem albo w interesie się rozmówić lub złożyć mu uszanowanie. — Ponieważ poseł nasz teraz jest w Grodnie, jemu należna część i wpływ spada na generała Igelströma.

Z gmachów publicznych będących własnością rzeczypospolitej, odznaczają się jeszcze, Cekhaus, Mennica, Biblioteka Załuskich, koszary Ujazdowskie i korpus kadecki. O koszarach mówiłem już wyżej, że mogły być najpiękniejszymi w świecie; prawo do tego daje im położenie na wysokim brzegu rzeki Wisły, acz teraz już nieco oddalonej; porządne utrzymanie zewnętrzne; piękna architektura w nowo przybudowanych skrzydłach, widok przyjemny na ogród i pałacyk Łazienkowski, z tyłu na Wisłę, a z przodu na piękne aleje i żyzne pola.

Kurfirst Saski ma tu także pałac, i do koła place do niego należące. Położenie jego ze wszystkich pewno najpiękniejsze; leży w pośrodku miasta, ma bardzo

obszerny dziedziniec i wielki ogród z tyłu, który zawsze jest przez publiczność tłumnie zwiedzany. Dziedziniec opasują budowle piękne, w części wynajęte, w części przez służbę zamieszkane i mały oddział dragonów i oficerów, dotąd jeszcze przez Saksonię utrzymanych. Wnętrze pałacu w znacznej części puste, a nie wiele pokoiów mieszkalnych, ma sprzęty zjeżdżone przez robactwo lub żadne. Obicia poodzierane. Pokazywano mi tu jeszcze pokój z którego okna, August drugi, dla zabawki do psów strzelał, przywabionych tu rzucaniem umyślnie mięsem. Nie zabijał ich jednak na śmierć od razu, aby mieć przyjemność do kulawych i postrzelonych znowu, przy nowym padle celować i dobijać kaleki. A że (ktoby o tem wątpił?) dowcipnym tym wynalazkiem, uczył się poznawać naturę zwierząt (może nawet ludzi, do nich podobnych) — nie należy, go winować więcej nad badaczów natury którzy psy, koty, szczury, żaby żywe rozcinają dla doświadczeń i zdobycia wiadomości o grze nerwów i mięśni. — Z prywatnych pałaców, które każda znaczniejsza rodzina, przynajmniej po jednym posiada, odznaczają się.

Na krakowskiem przedmieściu: pałace Czartoryskich, Ogińskich, Radziwiłłów, Lubomirskich, Czapskich, Poniatowskich.

Przy Aleksandryjskiej ulicy, Karasia, Dłuskich, Gozdskich.

Na Nowém Mieście: Branickich i Sułkowskich.

Przy Mazowieckiej, Krasińskich.

Przy królewskiej; Ostrowskich, Małachowskich.

Przy Senatorskiej; Zamojskich, Dembińskich, Jabłonowskich, Pociejów, Czartoryskich, Ogińskich, Potockich, Ponińskich.

Przy Miodowej, Radziwiłłów, Młodziejowskich Branickich, Mniszczów.

Przy Długiej: Ogińskich, Mycielskich.

Na Lesznie, Ossolińskich i nakoniec, przy Zakroczymskiej ulicy, Sapieżyński.

Zmarły bankier Tepper (o którym poniżej więcej) posiadał przy Miodowej ulicy, bogato urządzony pałac, chociaż nie najlepszym wybudowany smakiem, przy Długiej drugi, a trzeci przy ulicy Ludnej. Bankier Blank ma pałac z dziedzińcem i wniściami od Senatorskiej.

Wyżej wymienione pałace nie liczą się do sześćdziesięciu jednego, większych i mniejszych, mniej lub więcej bogato urządzonych, gorzej lub lepiej utrzymanych, bardzo lub miernie odłużonych, bez smaku lub smakowanie ozdobionych których posiadacze pobudowali je, pokupowali, odziedziczyli lub na ostatek — powygrywali.

Do tym sposobem nabytych należy pałac Gurowskich przy ulicy Zakroczymskiej, który przez właściciela postawiony został na kartę i — przegrany. — Kościołów, jak się domyśleć łatwo, liczba jest znaczna, a nie mniejsza klasztorów. — Pierwsze odznaczają się w większej części, obszernością swoją i dobrym smakiem budowy; z drugich dwa lub trzy, użytecznością.

Kościół parafialny Ś. Krzyża jest gmachem wielkim, charakteru raczej trwałego i mocnego niżeli lek-

kością i smakiem odznaczającego się. — Rzadko bardzo nowsi architekci jedno z drugiem połączyć umieją; sztuka ta z grekami i rzymianami, lub później z goickimi budowniczymi zupełnie upadła... Wnętrze kościoła raczej ciemne niż jasne, ciężkie słupy na których się wspiera sklepienie ścieśniają je i cień na boczne nawy rzucają. Szczególny smak i upodobanie do obienia dwóch kościołów z jednego i tu się objawia; pod kościołem górnym jest podziemny, tak drobnych rozmiarów jak zwykle tego rodzaju próbki bywają. — Długie a wąskie sklepienie, którego stropu ręką prawie dosięgnąć można, zawiera pod sobą Ołtarz, a po bokach kilka ław dla widzów czy słuchaczów. — Dwa czy trzy razy w rok kościół się ten otwiera i msza w nim odprawia; szczególnież zaś zdaje się przeznaczony na obchody świąt wielkanocnych, gdyż grób Chrystusowego zbawiciela w nim ubierają. — Naówczas tysiące ludzi przesuwa się przez to podziemie, które od zaduchu i ciepła, świec gorejących i wyziewów ludzi napęcznie nieznosnym powietrzem; mimo to naciskają się tu tłumy chciwe pokazania się, zobaczenia lub — spotkania z miłemi osobami. — Ostatnie spostrzeżenie niewinni mnie z tego, że odwiedzaną grobów wielkanocnych zaliczył niżej do przyjemności Warszawian. Kościół Pijarów przy ulicy Długiej zbudowany w tym samym smaku, nieco jest mniejszy. Przytykające doń budowy, na większą zasługują uwagę; są to prawdziwe pałace, zajmujące znaczną część ulicy Miodowej i Długiej. — Od wygnania Jezuitów, zakon ten ma sam prawie mnóstwo szkół pod sobą, i dla

tego potrzebuje tak rozległych lokalów. Od elementarnej nauki do uniwersyteckiej wszystkich tu udzielają; a szlachta, która dzieciom chce dać pewne literackie wykształcenie, tu znajduje wszelką do tego łatwość. — W jednym skrzydle jest konwikt szlachecki. (*Collegium nobilium*) w którym synowie książęcy ze swemi marszałkami dworu zamieszkują, jedzą i piją, a nawet tak zwanych sztuk wyzwolonych i talentów się uczyć mogą.

Kościół parafijalny Ś. Jana, tylko starożytnością swą godzien uwagi; budowa gotycka z wadami i przymiotami stylowi temu właściwemi. Oprócz zwykłego nabożeństwa przeznaczony jest na obchody politycznych i narodowych uroczystości, ku czemu położenie przy zamku, połączenie z nim, i obszerność sama go sposobnym czyni; równie jak starożytność, znaczenie kapituły i zajmowane przez nią w duchowieństwie stanowisko. Wyjątkiem jedynym był 3. Maja 1792 r. gdy rocznicę nowej konstytucji, w kościele Ś. Krzyża obchodzono, aby mieć dość obszerne miejsce, amfiteatr dla muzyki, dla posłów, dla deputowanych z prowincji, cudzoziemców, dam i widzów wszelkiego rodzaju... Papież z tego powodu przełożył święto jedno z d. 7. Maja na 3. dla czegożby nie miano obchodu przenieść od Ś. Jana do Ś. Krzyża — ?

Dwa pozostałe kościoły parafijalne Ś. Andrzeja (niegdyś należący do Jezuitów) i N. Panny, stać mogą w rzędzie nowszych i piękniejszych kościołów miasta Warszawy. Te, z kościołami klasztorów i konwentów między którymi są wcale ładne, jak na przykład kościół XX. Au-

gustjanów i Karmelitanek przy krakowskiem przedmieściu, dochodzą do liczby trzydziestu i trzech. Oprócz tego jest wiele kaplic prywatnych.

Mnichów i zakonnic prawie wszystkich reguł liczba wielka w Warszawie się osiedliła. Wszystkie klasztory mają być dobre, ale prawdziwie użytecznych, na osiemnaście jest dwa lub trzy. Do tych należą Pijarówie o których wspomniałem, dalej Bonifratry, i Siostry Miłosierdzia. Bonifratrzy mają tu szpital dla chorych na pięćdziesiąt do sześćdziesięciu łóżek, i dla obłąkanych prawie równęj liczby osób.

W tym ostatnim znajdował się jeden nieszczęśliwy, którego los godzien wspomnienia. Przed kilku laty przybył on do Warszawy w pięknym powozie, czterema końmi pocztowemi i zajął mieszkanie na Marywilu. Natychmiast po przybyciu posłał najętego lokaja na pocztę dla dowiedzenia się czy by nie było listów do niego adresowanych. Ten znalazł tylko jeden list z czarną pieczęcią, który przyniósł przybyłemu. Spojrzawszy na pieczęć nieznajomy błędnie, rozpieczętował go drżącemi rękami, czyta, rzuca w komin przed którym siedział, pada na wznak i dostaje straszliwych konwulsji, które z nadzwyczajną wściekłością trwają więcej godziny. —

Gdy te ustały chory ogłuchł, oniemiał i niedawał najmniejszej oznaki, żeby mu cokolwiek przytomności zostało. Służącego nie miał z sobą, w papierach nie znaleziono żadnego śladu kimby był. W worku miał tylko 120 dukatów. Odesłano go do Bonifratrów i oddano im na utrzymanie te pieniądze pochodzące

ze sprzedaży powozu. Wedle wszelkiego podobieństwa jest to francuz, gdyż z lokajem mówił po francuzku, a list był adresowany pod nazwiskiem: *Monsieur Boisblanc*. Chorobą jego jest katalepsja przerywana silnemi bardzo konwulsjami.

Bracia ci corocznie częstują chlebem i piwem, co dla wielkiej części mieszkańców Warszawy jest pewnego rodzaju uroczystością, na drugi dzień Zielonych Świątek przypadającą. Przed ich kościołem stawiają naówczas budy i kramy ze wszelkiego rodzaju żywnością i drobnym towarem. Między temi najwięcej jest szynków piwa i wódki. — Lud dopija i dojada pragnieniom i głodowi gwoi, których Bonifratrzy nasycić i ugasić nie mogli. Osoby klas wyższych przechadzają się wpośród straganów lub przyglądają przez okna wrzawie i tłumowi.

Siostry Miłosierdzia utrzymują w swym klasztorze 20 do 25 łóżek chorych, których bardzo troskliwie doglądają.

Stosownie do obyczaju miejscowego, ażeby majestatu panującego kościoła nie obrazić, musiałem domy Boże obu wyznań protestanckich, tu dyssydentami zwanych, którzy są cierpianemi w Rzeczypospolitej, ale dzwonów używać nie mają prawa, pomieścić osobno; wspomnę o nich nietylko dla uzupełnienia wiadomości, ale że luterski kościół budową swą a reformowany maleńkością na uwagę zasługuje.

Luterski dopiero od miesiący kilku jest skończony. Zawdzięcza on wzniesienie swe składkom tutejszej gminy luterskiej i innych w Polsce i Europie, a wre-

ście ofiarom kapitalistów warszawskich. Król nawet i niektórzy magnaci znaczne dość złożyli nań ofiary.

Budowa powierzona została architektowi imieniem Zugh'owi, który już znanym był chlubnie a gmachem tym podniósł jeszcze sławę swoją. Kościół ma kształt okrągły, a tak lekki, że Rotonda Berlińska i kościół N. Panny Drezdeński ciężkimi się przy nim wydają. Wnętrze nadzwyczaj wesołe i bez wszelkich niepotrzebnych ozdób. Galerje spoczywają na kolumnach dobrych proporcij. Niżej siedzenia na sposób amfiteatru urządzone, tak, że trzy części koła zajmują i z obu stron kończą się tam, gdzie ołtarz zaczyna. Wśród siedzeń wznosi się ambona a pod nią organy. Trzy te części jedynie skromnie kolorami i złotem przyozdobione. Ściany są białe, siedzenia szare. We wgłębieniach, ponad amfiteatrem siedzeń, są dwie czy trzy łóże osobne dla osób dostojniejszych (w kościele?!); reszta gminy zasiada dołem bez różnicy stanu, płci i wieku, na ławach. Na pochwałę budowniczego zapominać nie trzeba i o tém, że po zbudowaniu kościoła niektórzy starzy gderacze obejrzawszy go, znaleźli podobniejszym do teatru, niż do kościoła. — Kościółek reformowany mieści się w malenkiej, ciasnej, bocznej uliczce na Lesznie. Niema ani wieży, ani dzwona, nie widać go nawet, póki się doń nie przyjdzie. Wnętrze nadzwyczaj ciasne, a gdy pastor mówi kazanie, zdaje się jakby wśród gromadki przyjaciół jeden z towarzystwa wystąpiwszy parę stopni wyżej, coś towarzyszom opowiadał. Że tutejsi reformowani po większej części są majętni a niektórzy z nich bogaci, — zdawać się

nawet może, iż się jest w bardzo przyzwoitém towarzystwie.

Z budowli, które nie są ani pałacami, ani kościołami, i które zamieszkują ludzie nie należący ani do szlachty ani do duchowieństwa, ale też i nie do ludu — wiele jest zwracających oczy, obszernością, czystością, wygodą, smakiem w budowie. Najwięcej ich znajduje się na Krakowskim Przedmieściu, na Lesznie, Senatorskiej i Królewskiej ulicy. Kupcy, facjendarze, adwokaci, jak wyżej mówiłem, najwięcej domów kupują i budują, i najznaczniejsze do nich należą. Inne są własnością konwentów, kościołów, klasztorów, szlachty i bankierów, które budują dla zysku i zużytkowania kapitałów. Reszta mieszkańców najmuje u nich lokale i wcale nie za tanią cenę. Mieszkania są tu drogie, droższe niż w Wiedniu, choć tam drożej niż w całych Niemczech; w czasie Sejmu w Warszawie lokale ceną stoją obok londyńskich. — Poniżej dam o tem lepsze wyobrażenie.

Placów publicznych w Warszawie prawie niema, lub nadużyciem jest nazywać tem imieniem znajdujące się tutaj. Żaden z nich nie jest nim właściwie i nie przyozdobiono go jak należy. Wspomniałem plac przed Komisją Skarbu, dodam, że nie jest ani wysypany, ani brukowany, i na przemiany wypełnia go pył lub błoto.

Miedzy Starem Miastem a Krakowskim Przedmieściem jest jeszcze plac, któryby mógł się tak nazywać, ale to jest górna część ulicy. W pośrodku jego stoi wyłaczany posąg króla Zygmunta III. na słupie marmu-

rowym na 23 stopy wzniesionym; proporcjonalnie do posagu za wysokim, tak, że posąg prawie zupełnie znika.

Za trzeci plac możnaby policzyć u wnijscia do ogrodu Saskiego znajdujący się a rozciągający do koszar gwardji konnej, ale obrzydliwie jest brudny i nędznie wygląda. Jest to zarazem rodzaj targowicy, rynku, na którym zboże, siano i różną żywność sprzedają w kramach częścią przewożonych, częścią stojących w miejscu, odartych, lichych. Niektóre z tych szop są najbiedniejszymi dziurami dającymi przytułek rozpucie najostatniejszej klasy ludu.— Jeśli kilka godzin deszcz padał, na placu z powozem i końmi się grzęźnie.

Czwarty plac jest przed klasztorem wspomnianych Sióstr Miłosierdzia. Jest to właściwie część Krakowskiego Przedmieścia, gdzie także sprzedają siano, owies mąkę. *

Piątym placem mógłby się zwać między pałacem hetmana Ogińskiego a księcia Adama Czartoryskiego, ale i ten nie odpowiada warunkom publicznych placów. — Dziedzińców Kadeckiego korpusu i Saskiego pałacu tu nie liczę.

Stare Miasto ma tak zwany Rynek, czyli targowicę, samą z siebie małą, Ratuszem, który środek zajmuje, jeszcze zmniejszoną. W każdym czasie jest to miejsce najżywszego ruchu w Warszawie.

Zresztą na całej przestrzeni miasta i przedmieść otaczających Stare Miasto, niema żadnego placu handlowego, gdzie by razem potrzeby życia codzienne znaleźć można; wszystko to rozsiane w sklepach, budach,

* Autor *Wizytki* bierze za *Siostry Miłosierdzia*, jak się zdaje.

straganach, na stołach w koszach i w kupach po ulicach. Przed kościołem Ś. Krzyża sprzedają ryby świeże i solone wszelkiego rodzaju, owoce, chleb, warzywa, mięso, zupę, kiełbasy i t. p. na ciągle kurzących się patelniach — tanio. — U wnijscia na Stare Miasto od Krakowskiego Przedmieścia, znajdziesz cytryny, pomarańcze i innego rodzaju frukta nie drogie; w okolicy między Starem a Nowem Miastem gotują i smażą i pieką także na ulicy, a częstują głodnych bez talerzy, grabek i nożów, obchodząc się palcami i zębami. Tu stają także przekupnie, których w Wiedniu *Greisler'ami* zowią, kupczący suchemi owocami, solą, serem, masłem, jajami i t. p. pod gołym niebem. Po obu stronach przytykającej tu ulicy Długiej pełno różnorodnych owoców i handlarzy odzienia, którzy także noszą stare książki i sztychy. Dalej pod Tłómaczkiem idzie żydowski kwartał; wiadomo że Żydzi wszelką starzyzną frymarczą, tu zaś w czasie Sejmów mają sobie dozwolonem kupić nowym towarem w sklepach; część Senatorskiej ulicy jest nimi obsadzona. Tu trzymają szczególnie futra, płótno, bawełniany towar, jedwabie, sukna i t. d. Sprzedają je tanio, a sklepy zawsze kupujących pełne.

Warszawa w ogóle ma mało albo żadnych prawie fabryk i rękodzielní, któreby dobry byt i powiększenie ludności z sobą wiodły. Ale ma ona za to coś lepszego co silnie do wzrostu dopomaga, to Sejmy, Rady, zjazdy i zabawy zamożnej i wytwornej stolicy. Kto z członków Sejmu nie ma własnego wygodnego domu, potrzebuje przynajmniej najętego pięknego lokalu.

Przed laty pięćdziesięciu posłowie zadowalniali się stancyjką pod strychem, dziś ich wnuki wymagają w większej części całego piętra, stajen i wozowni. Ci, którzy są żonaci potrzebują więcej jeszcze miejsca, bo żony jadą z niemi, a toaleta pań — i ich kochankowie obszerniejszych mieszkań żądają. Rady Stanu i komissje zatrudniają ludzi głów i rąk wiele, a że u nich miejsca ważniejsze zajmują ludzie wysoko urodzeni, i zarazem dobrze płatni, aby w towarzystwach odznaczać się i zbytkownie żyć mogli, i ci więc nie obejdą się bez mieszkań stosownych dla siebie, a z każdym nowym urzędem stają się o stopień więcej wymagającami.

Że Warszawa jest bogatą i zbytkowną miastem, okaże się to poniżej z uwag następnych, na teraz dodam tylko, że bogactwo, ambicja, chęć zysku, żądza błyszczenia i rozpusta znajdują tu obfite źródła nasylenia; i dla tego ciągną tu one z najodleglejszych stron Polski, a jeśli nie znajdują właściwego teatru, to go sobie budują.

Z tych i innych okoliczności, które następne rozdziały czytelnikowi wyjaśnią samo przez się, okazuje się, że Warszawa z każdym rokiem zyskuje na ludności, rośnie w domy, a place do budowy codzien też droższe się stają. Ten postęp w budowach daje się w niektórych przedmieściach postrzegać, n. p. na Lesznie, na Nowym Świecie, gdzie nowe domy stają jedne obok drugich, w nowym smaku i stare kletki duszą i wyciskają. Być by więc mogło, że Warszawa za jakie lat pięćdziesiąt stanie się jednym z najpię-

kniejszych miast Europy. Król, który tyle ma ochoty do budowania, tyle smaku dowodzi i wspaniałości, gdyby tylko usposobieniu swemu puścił wodze, wkrótce by stolica jego z ruin, pruchna i chałup porozwalanych, w nową się postać przyoblekła. W takim wypadku Warszawa stałaby się, jeśli nie regularném, to świetném i pełném gustu miastem europejskiém.

Ruch ludzi w Warszawie ma swe właściwości, któremi się od innych stolic odróżnia. Sama różnaitość strojów tłum czyni malowniczym; strój polski, francuski i pomieszany, złożony z dwóch, ubiera ludność. Od ludu począwszy aż do średniej klasy polskiego pochodzenia, wszyscy się jeszcze po polsku ubierają; co nie ubiera się po narodowemu, nosi strój francuski, który tu niemieckim się zowie. Średnia klasa nosi się w długiej sukni spodniej a na niej ma drugą, zwierzchnią; cały strój podobny jest nieco do kobiecego. Ulubiona polska, rogata, futrem obszyta czapka, nakrywa głowę latem i zimą; wąsy różnią ich od Niemców. Z średniej klasy, co chodzi po niemiecku, ubiera się jeszcze starym krojem: poły długie, guzy ogromne, stany krótkie. — Mieszany strój składa się na poły z polskiego i niemieckiego, a jest bardzo osobliwy. Buty z czerwonego lub żółtego safjanu do fraka, frak do polskiej czapki, rogatywka i harbejtel i peruki z lokami się używają. Tak samo spotyka się czasem wygolone włosy oprócz wąsa, głowę nagą i okrągłą lub trójgraniastą kapelusz; długą suknię polską a pod spodem trzewiki i pończochy. Strój kobiet klasy średniej taki sam prawie jak w całej Europie, do te-

o zimową porą dodają krótkie polskie futerko, z długimi wiszącymi rękawkami, jakie się jeszcze po miastach niemieckich w niższych Niemczech czasem widać trafia. Żebracy i ubodzy muszą tu dźwigać daleko większą ilość łachmanów, bo długi strój polski ich wymaga.

Dodawszy do tego włóczącego się, tysiącnie połamane, poplątane długiego łachmana, czarną długą brodę, zewsząd przeglądającą skórę pożółkłą, czarne, brudne nogi bez spodeń i pończoch — można sobie wyobrazić jakie wrażenie czyni kupa takich ludzi, którym chyba żebracy Bolognii, Rzymu i Neapolu dorównać mogą.

Bezpośrednio obok nich, co do zewnętrznego porządku, stoją Żydzi. — Ponieważ w Polsce znaleźli rodzaj niby drugiej ojczyzny, w Warszawie też jest ich wielkie mnóstwo; mieszkają tu w części na odległych przedmieściach, częścią we własnych domach. — Mężczyźni latem noszą zwykłą odzież długą, czarną, która wedle zamożności posiadacza mniej lub więcej jest brudną i poszarpaną. W zimie kładną szerokie polskie futra, kozuchy, najczęściej lisy. Kobiety noszą na głowie wysokie czółka i chusty, a na piersiach równie ozdobne załóżki, spodnice i staniki wystające tyłu tak, że głowa i odwrotna część ciała najbardziej są widoczne, zimą do tego futerka, a latem haftany podobnego do nich kroju. — Wspomniane postacie najczęściej się spotykają w ulicach Warszawy; mieszanane z sobą: Mnichy, żołnierze, służba, najdziwniejsze figury i stroje, nadające tłumowi pozór naj-

rozmaitszy. Do tego łączą się osoby klas wyższych możniejszych, które raczą chodzić piechotą mimo godności swojej, ale ubierają się już staranniej i czystiej.

Za tem idzie publiczność konna i powozowa; a tczasów sejmowych jest tak świetna, jak w innych wielkich europejskich miastach. — Począwszy od zamożnego kupca nikt już nie chodzi pieszo, najmniej za kobiety, chyba pogoda bardzo piękna, droga krótka a bruk bardzo czysty. Z tąd wypływa, że ledwie w którem mieście europejskiem spotyka się tyle powozów w ruchu, co w Warszawie, tak iż bez przesady liczyć można, że jednego dnia czasu sejmu lub wielkiego balu więcej ekwipażów widzi się w Warszawie, niż w przeciągu czterech tygodni w Berlinie.

Toż samo z konnemi. Można ręczyć, że każdy dom każdy pan, który ma powóz, trzyma także nieuchronnego konia. Na ulicach tyle się spotyka konnych co powozów. Przypuściwszy iż każdy jeździec możny lub mający kredyt, nie ruszy bez jednego lub dwóch pachółków konnych, — co się zawsze trafia — można sobie wystawić tumult i wrzawę uliczną. Bezzawodnie Paryż, Londyn, Neapol i Wiedeń są najhałaśliwszymi miastami Europy. Bardzobym był skłonnym Warszawę po nich postawić. Niektóre części miasta mogłyby z temi stolicami iść o lepszą. Stare Miasto, Nowe Miasto, Krakowskie Przedmieście i wszystkie bliższych ulice wytrzymują porównanie, chociaż oddalsze części już ani cienia ani podobieństwa z niemi nie mają.

Ludność miasta w ogóle obszerności jego niedorównywa. Jakkolwiek w czasie Sejmu konstytucyjnego

yskało ono wiele na ludności (gdyż pięcioletni pobyt najzamożniejszych w kraju ludzi, jako posłów, zmuszonych mieszkać w Warszawie, po większej części familijami, stworzył i zwiększył wiele przemysłów) jednakże cała liczba mieszkańców ledwie 100,000 prze-khodzi, a w chwili, gdy to piszę (Maj 1793), oddalenie e najważniejszych i najliczniejszych rodzin szlache-kich i wyjście wielu rzemieślników i przemysłowców o z nich żyli, z niemi przybyli i odeszli, bo się ich bytkiem żywili; rozproszenie wprzód silnej załogi o prowincjach i wyjazd cudzoziemców, którzy czasu tnu często Warszawę nawiedzali, częścią by odro-żeniu Polski się przypatrywać, lub z miłego życia owarzyskiego korzystać; upadek tutejszych wielkich omów bankierskich, który wiele familij tak zubożył, e na wieś wyjechać musiały, aby w gospodarstwie szczędności zaprowadzić — rozmaite powody w ogóle usiały wyludnić stolicę znacznie, o wiele zmniej-zyć tysięcy, a przez to i uliczny tłok i handel i ruch eż osłabły. (Później od Maja 1793 do Września 1794 eszcze się ludność znacznie uszczupliła, dodaje autor r przypisku.)

Zarobek klas pracujących w Warszawie, od kupca ocząwszy do wyrobnika najlichszego rodzaju, prawie wyłącznie zasadał się na zbyt wysokich wymaganiach ogaczów i ograniczał tём co miasto samo potrzebowa-ło. Dla zagranicy nikt tu nic nie produkował, a awet dla polskich prowincij bardzo mało. To czego szlachta na wsi zamieszkała z towarów zbyt wysokich do wygody służących potrzebowała, sprowadzała

wszystko, jeśli odległość nie była zbyt wielka (wiadomo, że w kraju tym odległym niektóre rodziny o 100 do 200 mil od Warszawy mieszkają) — zwykle z Warszawy tylko, ale towary te nie były w stolicy zrobione, lecz sprowadzane z Niemiec, Francji, Anglii. Należało im zyskiwali tylko przekupnie i handlarze, ale większa część rzemieślników wcale nie. Rzemieślnicy pozostali ubogimi, a tylko ci, których nieodzownie codziennie potrzebowano, stelmasi, kowale, siodlarze, stolnicy, murarze, cieśle, krawcy, szewcy i fryzjerowie, nieco się lepiej mieli. Nawet i tego rodzaju wyroby szkodziły wiele sklepom znaczniejsze takie, jak Protas Potockiego, Rössler'a, Jaszewicza i Hampli, w których przy najwytworniejszem urządzeniu można było znaleźć francuskie i angielskie wyroby najrozmaitsze począwszy od powozów do piórek od zębów, całe urządzenia domów i woreczki na listy, żyrandole i okulary, baterje kuchenne i igiełki, szory na konie i łańcużki do zegarków, płótna, muśliny, skóry na bóty, podszwy, lak, papier i piwo angielskie. Co tylko chciało należeć do dobrego tonu, musiało brać wszystko z tych sklepów, w których nie do wiary ogromne ceny płacono, gdy tym czasem krajowi przemysłowcy i rzemieślnicy, nawet najzręczniejsi, nie mieli utrzymania i zachęty żadnej.

Wyjątkiem był przedsiębiorca powozów, imieniem Dangel, w którego fabryce wiele krajowców, robotników było użytych. W ogromnym domu i warsztatach swych przy Senatorskiej ulicy, mieścił wszelkiego rodzaju rzemieślników, potrzebnych do budowy powo-

ów; stelmachów, kowalów, siodlarzy, lakierników, pa-
 amaników, malarzy, ślósarzy i t. p. Ci pracując razem
 byli w stanie postawić powóz w nadzwyczaj, nie do
 wiary krótkim czasie, jeśliby żądający nic sobie goto-
 wego nie mógł wybrać, gdyż zawsze było dwadzieścia
 do trzydziestu ekwipażów na składzie. Najnowszego
 smaku formy, ozdoby, ulepszenia, różne rodzaje powo-
 zów, rzadko kogo nie zadowolniły. — Przedsiębiorca
 trzymał z Londynu rysunki wszystkich nowości,
 jakie w tym rodzaju się ukazywały; zapewne i zna-
 czną część materiałów także, takich, których w kraju
 ównie by dobrze wykonać nie mógł, większą jednak
 część robót na miejscu swemi ludźmi wygotowywał.
 Ceny jego o niewiele były mniejsze od londyńskich,
 ale że towar był pod ręką, a wielu znajdowało kre-
 dyt, wolano brać od niego, tak że znacznego dorobił się
 majątku. W Niemczech nie ma żadnego zakładu na
 taką skalę, nawet fabryka Kaufmanna w Wiedniu,
 w porównaniu do téj, mało jest znaczącą, chociaż
 wyrabia powozy smakowne, trwałe, a sprzedaje one o
 jedną trzecią taniej.

Warszawa z wyjątkiem téj i pary innych fabryk
 mało znaczących, nie ma przemysłu; ogranicza się on
 do drobnostek — a brak jego i ruchu wypełnia zbyt-
 kowne życie bogatych rodzin, które tu mieszkają; dwór,
 urzędnicy, wojskowi, z których kramarze i handlarze
 żyją. Łatwo się domyśleć, co niedostatek ten uzupeł-
 nia i właściwie żywi i utrzymuje Warszawę i Polskę.
 Jest to rolnictwo, chów bydła i sprzedaż drzewa; do-
 chody z tych gałęzi stanowią bogactwo całe. Za te

towary w zamianę daje² zagranica angielskie swe powozy, wina, pomady, dowcip francuzki, dziewczęta (bo i te się z zagranicy wypisują dla szlachty) — ordery, tytuły, nauczycieli domowych, nauki, cywilizację, a w dodatku nawet obronę krajowi, bezpieczeństwo osób i własności. W mieście, które się tym sposobem żywi, którego utrzymanie własne siły kraju nie stanowią, gdzie konsumenci domowymi produktami nie są zadowoleni, musi ostatecznie być drogo. — Drogiemi są nawet pierwsze potrzeby życia, które równie ubogi i bogaty opłaca; chleb, mięso, sól, drzewo, piwo, światło i mieszkanie. Kraj, który innym tak obficie chleba dostarcza, powinien by własnym dzieciom dawać go darmo prawie; tymczasem przeciwnie, często tu on droższy niż gdzieindziej. W najmniej żyznych krajach pruskiej monarchji chleb jest większy i lepszy, niż tu w środku najżyźniejszych prowincji. Przyczyny jawne. Niema nadzoru nad wywozem, nad handlarzami i nad piekarzami.

Właściciele dóbr tak długo wywożą, póki choć ziarno nad własną potrzebę mają; jedna część kraju nie pyta drugiej o to czy nie braknie jej czego. — Dopóki cudzoziemiec choć o złoty wyżej daje na korcu od krajowca, póty bierze co tylko się znajdzie gotowego. Riga, Libawa, Memel, Gdańsk mogą na południu zapobiedz drożyznie, polska szlachta gotowa to przypłacić głodem w domu; Szlązk, Galicja, Wschodnie i Zachodnie Prusy, z tego właśnie powodu od znacznego podrożenia cen są ubezpieczone.

Gdy się Polska, lub ta część kraju, która leży nad

ekami spławnemi i w pobliżu miast wymienionych
 zczerpie, zaczynają się interesa spekulatorów zbożo-
 wych. Zakupują oni w tych okolicach, które płodów
 tych zbyć nie mogły, zboże za stosunkowo niewielkie
 ny, a dodawszy do nich kosztu przewózki dalekiej na-
 et, ceny nie dochodzą prawie tak wysoko jak stać
 ykły w latach zwyczajnych, póki wywóz ich nie
 ołocił. Oznacza kupiec ceny dowolne, i jeszcze mu
 iękować potrzeba, że zboże sprowadził. Często bar-
 o nieostrożni i lekkomyślni u tych handlarzy potem
 sienie kupują. Dla piekarzy i innych przemysłow-
 w, którzy zboża potrzebują, piwowarów, gorzelni-
 w, — żniwem są czasy drożyzny. Pod pozorem jej
 hodzą oni pilności policji i niezadowolnienia mie-
 kańców, bezkarnie pieką chleb gorszy coraz a drogi;
 zmniejszają jego objętość nawet gdy już niema nie-
 statku. Są pewne przepisy dla wagi i ciężaru chleba,
 e kiedy one były wydawane? kiedy zostaną odno-
 one? kiedy się zastosują do większej lub mniejszej
 ny zboża? — A gdyby nawet tak było, kto ustrzeże
 chowania praw? — Piekarze więc robią co się im
 doba.

W ogóle piekarze w Warszawie i innych miastach
 blskich są niemcy, ztąd chleb, kształt, gatunek jego
 c właściwie miejscowego nie ma, jak na przykład
 leb dziurawy paryzki w kształcie ogromnych obwa-
 anków, Piermoncki; Lombardski gwiazdzisty, Ge-
 ieński szary, piaszczysty, w kształcie motylów wy-
 pekany.

Powyższe objaśnienia tłumaczą też, dla czego mięso,

światło, skóry, przy takiej mnogości bydła i drzew w takim lasów dostatku, sól mimo ogromnego przewozu z Prus i Galicji, w Warszawie są niepomiarowanie drogie. — Ale wkrótce artykuły te jeszcze podrożeć muszą. Przed ostatnim podziałem Polska Warszawa otrzymywała wielką ilość bydła* na rzecz Wielkopolski, dzisiejszych Prus Południowych, albo z Ukrainy, jeszcze w piękne trzody obfitszój; teraz do myśleć się można, iż państwa dzielące albo na swoich prowincij potrzebę obrócą te płody, lub je ciężkiem cłem obłożą.

Drzewa w tych częściach Polski, które jęj pozostały, ogólnie wzięwszy, jest jeszcze podostatkiem; ale z najbogatszych lasów jak n. p. Litewskie, Warszawskie dla odległości korzystać nie może. Transport na osiady jest w Polsce tak nędznie urządzony, że drzewa nawet z najbliższych lasów, sprowadzenie bardzo kosztowne. Miasto się zaopatruje drzewem spławianem Wisłą z Sandomirskiego, Lubelskiego, Chełma, Brześcia i innych miejsc, leżących albo nieodległe od Wisły brzegów, albo innemi rzekami z nią połączonych. Zresztą drzewo nie przychodzi tu w sążniach i polanach, ale w całości, i te się sztukami, wedle gatunku i wartości, sprzedaje. W czasach gdy drzewo to przybywało, zwykło, leżą go ogromne kupy po ulicach Warszawy wszędzie, tak że podróżny mógł by sądzić, iż to jest budulec na nowe domy i pałace przeznaczony. Wszystko to niknie przed zimą, popiłowane, porąbane i pochowane. O cenie opału w Warszawie z tego wnosić można, że zimą 1792 roku za jedną wiązkę drzewa,

bra starczyła na dwa kominy w pokoju, zapłaciłem
y polskie złote. Było to wszakże czasu Sejmu i nie
taniej gospodzie, ale przypuściwszy iż cena była po-
jona nad zwykłą, jeszcze stosunkowo wypadnie
rdzo drogo, szczególnie dla biednych ludzi. To też
nie ich wiele.

Sól otrzymuje Warszawa po większej części z Ga-
i z Prus, gdyż pozostałe warzelnie soli jej nie
czą. — Prusy mają tu szczególnie wielkie składy
stój, białej soli, i sprzedają po stałej, nie drogiej
ie; ale że się na rozdrób nie sprzedaje, ubogi musi
zaopatrywać u handlarzy soli, którzy mu sprzedają
ą miarą i z nadzwyczajnym zarobkiem. — War-
wa leży prawie pod tą samą strefą co Drezno, o-
ice też obfitują w owoce, ale gatunki lepsze przy-
dzą z odleglejszych prowincji południowo-wscho-
ch, a że zdaleka się przywożą, kosztują drogo, ale
bardzo dobre. Melony sieją pod Warszawą, w ogro-
ch też w mieście, a wielką ilość cytryn i pomarańcz
ją krajowych (?) ale te nie starczą, i przez Gdańsk
stają ich z Portugalji i Hiszpanji bardzo często. Ja-
ny i ogrodowina złe nie są, ale stosunkowo trudne
nabycia i drogie.

Towary, jak sukna, jedwabie, muśliny i t. p. do-
je Warszawa z Anglii i Francji, płótna i pomniej-
e wyroby niciane, bawełniane, wełniane ze Szlązka
Saksonji; stal, drzewo, skóry, szkło i w ogóle zbyt-
wne towary, jak wyżej wspomniałem, więcej z An-
niż z Francji. Wina różnego rodzaju przychodzą
Francji i z Węgier; chociaż, jak łatwo się domy-

ślić, na reńskich i hiszpańskich winach wybornych gatunków, w zamożniejszych domach nie zbywa. Wszystko to prawie miasto otrzymuje przez Gdańsk i w przyszłości inną drogą też mieć nie może; a koszta przywozu i cło, które musi być nałożone, ceł jeszcze powiększą. A że kupcy cła opłacane podwójnie kupującym zaliczają, cena towarów dojdzie do nadzwyczajnej wysokości. Są nawet przypadki częste, że państwo samo musi za towar zagraniczny płacić drogo.

Tytuł pod monopolem, a zatem zły i drogi. Nie mogę pominąć niektórych cen warszawskich, ażek czytelnicy mogli je sobie z innemi porównać. Obiad w table d'hôte najskromniejszym, złożony z zupy, jarzyny, pieczystego i leguminy, kosztował w zimie 1792 r. trzy złote polskie; lepszy nieco o dwa półmiski więcej, cztery do pięciu złotych; w najlepszym garkuchniach złożony z ośmiu potraw i dessertu, sześć do dziesięciu. Teraz, gdy Sejm rozwiązany, jedzenie staniało najwięcej o pół złotego lub złoty. Najuboższy człowiek stołujący się w garkuchni nie dostanie jedzenia za mniej nad złoty lub półtora.

Zwyczajne, stołowe, czerwone wino, Medoc lub Tavel, kosztował od trzech do czterech złotych; burgundskie pośledniego gatunku, siedem; reńskie, miernej dobroci, osiem; węgierskie stołowe, dwa do czterech; lepszych gatunków od dziesięciu, dwunastu do dwudziestu i trzydziestu, szampańskie dziesięć do dwunastu złotych polskich... Angielskie piwo białe lub ciemne było w cenie trzech lub czterech złotych,

skie (bardzo miłe białe piwo) butelka pół złotego. Wino to robią w browarze należącym do Saksonji; nie piwa w Warszawie ledwie się pić dają, a są stosunkowo drogie. Pospolity lud posługuje się na przemianą kłą i wódką.

Sukna i inne cieńsze wyroby na ubranie, płacą się 5 do 30 procentów drożej niż w krajach sąsiednich; samo skórzane. Para trzewików kosztuje 10 do złotych, a para butów dwa do czterech dukatów. Naturalnie do ceny tych rzeczy, zastosowuje się cena pracy, posługi i najemnika. Najlichszy robotnik zarabia na dzień dwa złote; murarz, cieśla, cztery; najęty kłaka pięć do sześciu; lokaj porządny, bez jedzenia 6 dukatów. Najmniejszym datkiem za posługę, pokłękę, jest złotówka; oprócz tego w hotelach, gospodach, przy stole, daje się wszystkim ludziom zwyczajny trynkgeld. — Podarunki noworoczne, które się dać zwykło służbie w tych domach, gdzie się jadało, grało interesa lub grywało, nie mogą mniej wynosić dukata. Nawet służba królewska, gdy się otrzymała licencję, przychodzi z wymaganiem, a na N. Rok wtórnie, i to po czterech ludzi nie mniej. Nie można dać mniej nad parę dukatów.

Krawiec bierze od fraka 12, od spodni 6, od krawatki 4 złote za robotę; fryzjer za utrefienie głowy miesięcznie, trzy do czterech dukatów; trzymający pozę za powóz dziennie dukata a woźnica jeszcze tryngeldu dwa złote. — Starczą te cyfry by dać wyrażenie cen warszawskich. — Ogólnie powiedzieć można, że co w Niemczech, Prusach, Saksonji, Austrii

dostaje się za pół, tu cały dukat kosztuje. — Nawet w naszej drogiej Rydze żyje się lepiej a taniej.

Przy tych tak wysokich cenach niema policji, która by pilnowała, ażeby ich jeszcze nie podwyższano.

Cierpią na tem szczególniej obcy, gdy wpadną w ręce zdziercy hotelisty, albo służącego nieuczciwego. Ze policyjnych przepisów brak, a języka krajowego nie rozumie się nic lub mało co, trudno zasięgnąć wiadomości o tańszem mieszkaniu. Gdy nareście dowiedzą się lepiej porobiwszy znajomości, stracili już tyle, że późniejsza oszczędność tego nie wynagrodzi. A gdy gospodarz się dowie o przenosinach, zniża cenę dla zatrzymania gościa, jeszcze czyniąc ją tańszą niż u innego, bo mu przeszły zarobek to wynagradza. Krótko mówiąc, trzeba sobie wyobrazić, że się jest w Włoszech i wszystko naprzód obrachowywać; naówczas wprowadzie oszukaństwa się nie minie, ale mniej szego, niż gdy się człowiek spuści zupełnie na gospodarza, co zaledwie w niektórych krajach niemieckich bezkarnie uczynić można.

Warszawa ma tylko kilka, a nie więcej między temi nad trzy, cztery dobre hotele. Pochodzi to ztąd że czasu Sejmu całe miasto jest jednym hotelem. W ulicach niezbyt od zamku odległych, można wszelkiego rodzaju pomieszkania dostać, dla osób pojedynczych, dla familij całych, nawet dla książęcych dworów, które wielki dom chcą prowadzić. Dla tych znajdują się pałace całkowite z całym przyborem, których właściciele albo w Warszawie nie mieszkają, lub inne posiadają pałace, lub wreszcie są małoletni. Najęcie ta-

ego lokalu na jedną osobę i całą rodzinę, miesięcznie wynosi od pięciu do stu dukatów. We właściwych hotelach kosztuje stosunkowo jeszcze drożej.

Najlepszym hotelem w Warszawie jest pod Białym Orłem na Tłumackiem. Tłumackie składa się z obornego, bardzo porządnie utrzymywanego, dwoma pięknymi studniami przyozdobionego gmachu i dziedzińca opasanego pięcią do sześciu nowszymi, większymi i mniejszymi przybudowaniami. Założył go, dopiero od kilku na ten sposób urządziwszy, zięć bankiera Appera, Schultze. Miał taką namietność do budowania, że oprócz hotelu tego, więcej sześciu pięknych gmachów w Warszawie i okolicy postawił i te potem wynajmował. W pałacowo wyglądającej budowie tej, która stoi wprost przychodzącemu od biblioteki Załuskich i ozdobiona jest Orłem Białym, niemiec, imieniem Polz, założył hotel i restaurację, odznaczającą się obszernością pokoi, położeniem ich wesołem i jaśnym, a nawet czystością i porządkiem, ale tylko nie urocią. Pokoje od pięciu dukatów miesięcznie, idą aż do sześćdziesięciu; obiad wynosi od czterech do dziesięciu złotych i wyżej, według tego jak się chce gościć u wspólnego stołu czy u siebie, skromniej lub wytworniej. W tym hotelu w r. 1792 kosztowały miesięcznie trzy pokoje dukatów piętnaście, a teraz dwa, tygodniowo po dwa dukaty. Obiad złożony zupy, mięsa wołowego, jarzyny, pieczystego i desertu, kosztował 4, kolacja o jeden półmisek mniej, trzy hote. — Można tu dostać powozu do najęcia, i lżejszego na dalsze wycieczki wedle, wyżej podanej ceny.

Usługa dobra, meble i łóżka porządne. Wino także dobre, ale, jak się rzekło, drogie; woda tak czysta i smaczna jak mała z której studni w Warszawie. Od nachodzenia żebractwa i włóczęgów trochę tu bezpieczniej niż gdzieindziej, bo w każdej bramie (dwie dniem i nocą stoi szwajcar, który ma oko na podejrzane figury. W nocy też śpi się tu spokojniej, bo po godzinie dziesiątej żaden powóz w dziedziniec nie zajeżdża. Tego dobrodziejstwa nie używa się gdzieindziej, bo powozy całą noc nieustannie się włóczą. Naostatek bezpieczniej tu na wypadek pożaru, gdyż stróże nocni obchodzą zabudowania w nocy i co godzina obwohują się.

Hôtel de Pologne, przy Senatorskiej ulicy, niedaleko od Białego Orła, [wziął sobie za wzór, jak się zdaje, poprzedzający. Gospodarz także Niemiec, dom nowy, cena obiadu prawie równa, tylko się musi jeść u siebie w pokoju. Mieszkania same mniejsze niż pod Orłem, i tu można ich dostać pojedynczo, na dzień jeden, na noc, o co w tamtym hotelu trudno. Zresztą położenie tego hotelu, prawie w pośrodku miasta, nieopodal od Saskiego i Krasieńskich ogrodu, od Krakowskiego Przedmieścia, Zamku i poczty, dosyć przyjemne; tylko się trzeba ze wrzawą uliczną obyć, bo tu ona jest najżywszą; a na brudny tłum Żydów nie zważać, którzy się włóczą i licznie zamieszkują w tym kącie.

Na Marywillu, bardzo obszernym gmachu, należącym do pp. Kanoniczek, które od nazwiska jego się zowią, zawsze jest podostatkami pokojów do najęcia dla obcych. Dom ten zajmuje znaczną część ulicy Se-

atorskiej i nie mniejszą Wierzbowej; wysoki na trzy, cztery piętra, zbudowany w czworobok zawiera w sobie dwa mniejsze i większe dziedzińce.

Jest to w istocie jeden z najosobliwszych zakładów w Warszawie, już to obszernością swą, już mnogą a różnorodną ludnością. Na Wierzbową ulicę wychodzi krzydło zajmowane przez pp. Kanoniczki. Z tej strony bina wysokie i galerja z kolumnami go otacza, oddzielając od reszty gmachu, skromniej pobudowanego. Wewnątrz utrzymany bardzo porządknie, pokoje kano-
czek jasne, obszerne, a w części nawet wspaniale urządzone. Jest ich dziesięć, te chociaż wygodnie i dostatnio żyją, nie przeżywają jak małą część dochodów, które mają z tego domu i innych posiadłości. — Był dom na ten cel wzniesiony aby procentował. Zajmuje się komu zdarzy dla zysku, nawet dziewczętom, które przyzwocie się zachować umieją.

Hotele, restauracje, księgarnie, artyści wszelkiego rodzaju, rzemieślnicy, żydzi, mieszkają tu razem, nawet Masoni mają tu swoją salę, która na warsztat budowy świątyni jest wprawdzie za małą, ale stołki półtora sta osób objąć może. Rzadko w tem małym miasteczku pokój zostanie próżny; bo tu mieszkania najtańsze są w Warszawie; na dole sklepy powynajmowane szczególnież żydom. — Ze wnątrz całego gmachu cień i zieloność, w środku stoi piękna kaplica.

Hotele w Marywillu były dawniej jedynemi w Warszawie, zatem najlepszemi; musiano niedogodności ich znosić. — Od czasu jak wyżej wzmiankowane zostały urządzone, marywilskie wiele straciły i coraz niżej

upadają. Parę wypadków zabójstw dokonanych na cudzoziemcach, których sprawcy w pośród tłumu kręcącego się i zamieszkującego Marywill odkryć nie było podobna, kradzieże gwałtowane, natychmiast przeżydów mieszkających na dole ukryte i przepadłe; niezmierna ciżba wszelkiego łajdactwa; brudy w korytarzach i na wschodach; krzyki i hałasy mnóstwa żydowskich bachurów; brak zupełny wozowni na powozy podróżne; te i inne niedogodności sprawiły, że się nie lokuje na Marywillu, chyba gdzieindziej niema już mieszkania. A gdy się inne znajdzie, woli każdy kilka dukatów zapłacić drożej, byle od strachu, straty, brudu i wrzawy się uwolnić. —

W *Hôtel d'Allemagne*, można się także pomieścić, ale chociaż zewnętrznie wygląda dobrze, przeznaczonym jest raczej dla furmanów, czeladzi wędrowniej i podobnych ludzi, niż dla możniejszych cudzoziemców.

Niech mi wolno będzie tu dołożyć parę słów o dwóch głównych warszawskich szpitalach, które też do publicznych zakładów należą, — gdzie cudzoziemców przyjmują dając im mieszkanie i stół — zadarmo. Oznaczemy tém różnicę między szpitalem a hotelem, na wieki wieków. —

Najwspanialszym szpitalem jest *Dzieciątko Jezus* założony przez panującego króla, który nietylko na ten instytut stosunkowo znaczną sumę sam ofiarował, ale na jego korzyść uniał poruszyć serca, miłosierdziem, próżnością, modą skłaniając do datków.

Miedzy innemi na korzyść tego szpitala opłacają wszyscy kawalerowie orderu Ś. Stanisława, jeżeli się

nie myślę, po osiem dukatów. Jednakże wielu z nich od dawna nie płacą nic, i wedle wszelkiego prawdopodobieństwa nie zapłacą nigdy, gdyż dług z każdym rokiem się powiększa. Przymusowych środków użyć o tego niepodobna; bo do dobroczynności zmuszać nie wypada, ale znając ludzi byłbym za zwyczajnemi i takich razach, bo trudno wiele liczyć na uczucie honoru, na moralność i na religijne obowiązki. — Należałoby więc zmuszać panów kawalerów, którzy delegują, jestem pewny że przymus więcej by ich bolał niż zawstydził. Szpital służy nie tylko dla podżutków (które w zwykły sposób składane bywają u kurty), ale zarazem dla chorych i ubogich. — Pewna część dzieci oddaje się na wieś za opłatą na mamki; reszta wychowuje i żywi w szpitalu. Przechodziłem przez kilka sal, ale przyznaję się, że chustką musiałem zatulić, chociaż nie zwykłem się brzydzić w ogóle i co ludzkie. Dodam jeszcze, że się to działo właśnie w taki dzień, gdy z powodu odwiedzających stano się wszystko jak najtroskliwiej oczyścić i przewietrzyć to jest w W. Piątek, gdy w kaplicy przy szpitalu, ubierają tak zwany grób Zbawiciela. — Wiadomości bliższe o tym zakładzie znaleźć można, w chirurgiczno-medycznych rozprawach Dr. La Fontaine, wydanych we Wrocławiu 1792.

Szpital ś. Rocha, także dla chorych i ubogich jest przytułkiem; daje im pomieszczenie, lekarstwa, żywność, ale i tu zbywa na porządku, czystości a szczególnież wieżem powietrzu. Dodam tę tylko uwagę że na miasto, w którym tylu ubogich, żyjących nędznie, cho-

rujących często, dwóch podobnych zakładów za mało. — Sejm konstytucyjny zwrócił był i na to uwagę swoją i postanowił założyć jeszcze kilka szpitalów i domów pracy, ale pilniejsze sprawy, urzeczywistnieniu tego projektu, przeszkodziły. Tym czasem weszło w życie rozporządzenie policyjne bardzo donośne, zawierające co najskuteczniejszego obmyślono w tym przedmiocie w Paryżu, Wiedniu i Berlinie. Żebraków z ulic Warszawy posprzątało, chorych, chromych, kulawych oddano na utrzymanie różnym klasztorom; zdrowi także zostali zajęci i dano im zatrudnienie. Dla osobistego bezpieczeństwa mieszkańców, nocą, szczególnie po odleglejszych ulicach postawiono strażę; a oprócz tego krążące, konne patrole zarządzono po wszystkich częściach miasta; wszystko to tém potrzebniejszém było, że miasto dotąd nie jest wcale oświecone. — Oprócz tego domy ponumerowano, a gospodarzy zmuszono ażeby mieszkańców meldowali policji.

Te i inne rozporządzenia już w r. 1792 wprowadzono, ale dziś one razem z całą konstytucją, znikły i zarzucone zostały. Żebracy włóczą się kupami po ulicach i kościołach; straży i patrolów niema, a rząd nic nie wie o przybyłych cudzoziemcach, którzy dłuższy lub krótszy czas w Warszawie przebywają. — Ten brak osobistego bezpieczeństwa dotykalnie mi się zwiastował przed samą Warszawą. Na palu stojącym nad drogą samą, wisiała ćwierć człowieka, który z drugim jakimś zamordował na moście przechodnia dla kilku dukatów, które miał przy sobie. Po moim wyjeździe trafiło się jeszcze zabójstw kilka.

III.

Niżeli skreślę sposób życia, obyczaje, i charakter mieszkańców Warszawy, zda mi się koniecznem, powiedzieć w ogóle nieco o stosunkach państwowych i położeniu kraju. Wiele się przez to rzeczy wyjaśni wytłumaczy krótkimi słowy.

Konstytucja polska, od czasu paktów conventów 1572 i ustanowienia rady nieustającej w r. 1776, miała zasadza się na tém, że: tylko posiadacze ziemi urodzeni w Polsce, politycznych praw używają, oni jedni są obywatelami Rzptój.

Kto w Polsce ziemię posiada, urodzony jest z polską, który miał ziemską posiadłość (o matkę niechodzi tu tak ściśle) na dobrach swych żyje nie zależny a żadnym rzemiosłem się nie trudni, ten zowie się szlachcicem. Waga cała, znacznie polityczne, obywatelstwo przynależą w Polsce tylko szlachcie.

Każdy taki szlachcic jest wolny i niezawisły swojej posiadłości, a cała szlachta, razem wzięta społeczność szlachecka wolną i niezależną w kraju.

To społeczeństwo uważa się, co do swobody osobistej i bezpieczeństwa własności swój, jako związane

w całość ku wspólnej obronie. Warunki związku stanowią prawo krajowe. Zawiera ono przepisy tak dobre jednostek jako i ogółu zabezpieczające, i służy pojedynczym osobom i ogółowi. — Tylko jego rozporządzeniom poddaje się jednostka, gdyż one od niej jej równych wypływają; wedle nich też i kraj cały się rządzi. — Zagrożoną jest swoboda jednostek i bezpieczeństwa ogółu, gdy obcy narzuca im prawa.

To społeczeństwo jako węzeł spajający je, wybiera z pośrodku siebie, jednego ze swych, na króla. Król ten strzeże spełnienia woli narodu, to jest praw krajowych a majestat ogółu na jego osobę się zlewa. — Władzy wykonawczej król od ustanowienia rady nieustającej już nieposiada, a majestatu też wiele mu odjęto.

Naród, to jest społeczeństwo *ziemian*, przez swych posłów, prawa stanowi, on też przez zastępców swoich wykonania ich pilnuje. — Pierwszem zajmuje się sejm, drugim rada nieustająca; koniecznem następstwem tych dwu władz, jest trzecia sądownicza.

Wszystkie one są wyłącznie w rękach szlachty; a wypływająca ztąd swoboda przysługuje nikomu innemu w kraju tylko jednej szlachcie. Najważniejszymi przywilejami jej, są:

Szlachcie ma wyłączne prawo do wszystkich świeckich i duchownych dostojzeństw, urzędów, najwyższych nawet, niewyjmując godność króla i księcia prymasa.

Michał Wiśniowiecki, Jan Sobieski, Stanisław Poniatowski, przed wyborem byli prostą szlachtą polską. Ale korzyści płynące z tego przywileju nie są

te wielkie, a w ogóle wybory królów są źródłem najstraszniejszego nieładu. Niepodobieństwem jest by król z poddanych wybrany, którzy wczoraj byli mu wrognymi, bardzo był poważany i szanowany i niepodobna aby zawiść i zazdrość nie powstały przeciwko niemu, gdy krewnych i rodzinę dostojęństwa i dobrami okazywał; niepodobna by król taki, który nie może mieć bogactw nadzwyczajnych, dostatecznym blaskiem otoczył, a kraj na to nie wiele łoży; niepodobna ostatku ażeby państwa sąsiednie w których system polityki wchodzi, nie mieszały się do elekcji wpływami, groźbą, poduszczeniami, stronnictwami nie krzewiły; jak tego obficie całe dzieje polskie dowodzą.

Szlachta posiada wyłącznie całą ziemię w Polsce, z wyjątkiem tylko posiadłości dozwolonej większym miastom. Dobra rządowe i stołowe królewskie szlachcicy uważają za swoje, jako współdziedzic państwa, i przy rozdawnictwie ich prawa do nich rości, jako też najczęściej ich część w rękach szlachty i duchowieństwa, zostaje, lub na dziedziczne już przerobić je postanawia. Posiadanie wszakże dóbr dziedzicznych, innej natury niż królewskich duchownych lub wiejskich. Ziemię mając szlachcic — ziemianin przez nią wszystkie korzyści uzyskuje przywileje. Dobra jego stacjami żołnierskich nie ponoszą, na obozowisko zajęte być nie mogą. Wszystko co się znajduje w ziemi, kruszec, żelazo, siarka, coby kolwiek wydobył należy do niego, nie — jak gdzieindziej, do skarbu państwa.

Rzeki przepływające przez jego ziemię należą doń całej przestrzeni posiadłości, z wyjątkiem więk-

szych, uznanych prawem za własność publiczną. Dziedziczyć dobra szlacheckie mogą tylko synowie i córki się wyposażyć, z czwartej części majątności. — Do dóbr, dopóki starczy linii męskiej, rościć żadnych praw niemogą; gdy linija po mieczu wygaśnie, wówczas dziedziczą córki i dobra wnoszą mężom swoim. — Gdy córek niema spadają dobra, nie wedle prawa naturalnego ale wedle rekadencji w Polsce się utrzymującego, na rodzinę ojcowską, brata jego lub synów od braci. Dobrami takimi nie ma nikt prawa rozporządzać, ale je musi spadkobiercom zostawić. — Jeżeli dodra są zadłużone i musiały być przekazane wierzycielom, w takim razie nie traci ich rodzina. Wierzyciele wedle pierwszeństwa dopuszczeni są do dóbr, i używają ich, ale je trzymają jako zakład, dopóki dług nie zostanie spłacony. — Właściciel może je zawsze wykupić, jeżeli jest w stanie *Jura crediti* opłacić; i wraca znowu do swjej własności. Dobra tej natury nie zmieniają się nigdy, i nie przechodzą na własność państwa; należy wprzód ogłosić publicznie czy kto do nich praw nie ma, a jeśliby się znalazł mogący ich dowieść, chociażby rodzina jego od kilkuset lat odszczepiła się od rodziny ostatniego posiadacza; — wchodzi w posiadanie. Jeźliby wcale się spadkobierca nie znalazł; natenczas stosuje się do nich prawo kaduka, ale państwo tych dóbr nie zabiera, tylko je innemu szlachcicowi oddaje. W ten sposób majątności ziemskie pozostają zawsze szlacheckimi i w posiadaniu rodziny dawniej je dziedziczących, jeśli się ich formalnie nie zrzekły. Ztąd wypływa, że najuboższa szlachta, jeżeli

ko dowieść może, że ojcowie posiadali ziemskie
 ra, że ona sama przez handel lub rzemiosło praw
 achackich nie utraciła — ma, wedle konstytucji
 istwa, też same prawa co najbogatsi i będący
 posiadaniu majątności. Taki ubogi szlachciec po
 lu latach dobra swe dziedziczne nazad wykupić
 ze, chociażby one z rąk do rąk przechodziły, bo
 wa odzyskania ich nie traci.

Podatki z tych majątności są małe i mogą być
 ko stanowione przez samą szlachtę, z której się
 da ciało prawodawcze. Toż samo z cłami, których
 chciec albo całkiem nie płaci, lub bardzo małe.

Osobista swoboda wielka. Nawet w wypadku prze-
 pstwa kryminalnego, osoba szlachcica wolną jest
 óki prawem go nie przekonają. Uwięzionym być
 że tylko schwytany na gorącym uczynku, np. kra-
 cży, zabójstwie, zranieniu śmiertelnem, gwałcie lub
 waniu niewiasty, rabunku i t. p. — Na śmierć
 zuje tylko Sąd sejmowy, a w historii mało jest
 ykładów wyroku na śmierć i spełnienia go na
 achcieu. Zabójstwo opłaca się pieniędzmi: za mie-
 zanina sto grzywien, za szlachcica, jeśli razy sza-
 zadane były, 240; jeśli z broni ognistej postrzał,
 0 grzywien, a dodatkowo więzę od roku i sześciu
 dziel odsiedzieć musi winowajca. Jeśliby mieszczą-
 zabił szlachcica, głowę dać musi.

Prawa te wszystkiej polskiej szlachcie są wspólne,
 rożytność rodzin i ich bogactwa nic nie stanowią.
 d zupełna równość szlachecka. — Pierwszeństwo
 ych nad drugimi i przewaga wpływają nie z prawa

krajowego, ale z zajmowanych urzędów. — Szlachcic który jest senatorem, jako senator tylko przed bracią szlachtą bierze miejsce. Różnice w innych krajach przez tytuły książąt, hrabiów, baronów oznaczane w Polsce nie mają miejsca, król nie ma prawa szlachci tych tytułów nadawać, ani ta ich używać. Przed przeszło sto laty uchwalone zostało prawo stanowiące, iż pod infamję podpada, kto tytuł cudzoziemski, herb pieczęć, równości szlacheckiej szkodliwe, przyjmuje. Pomimo to są rodziny, którym prawo dozwoliło, bez nadwężenia równości szlacheckiej, nosić tytuły książęce i hrabiowskie. Są to rody żyjące jeszcze tych którzy z tytułami wymienieni byli przy połączeniu z Koroną, Litwy, Kijowa, Wołynia, Bracławia i t. p. książęta Ostrogscy, Czartoryscy, Sanguszkowie, Wiśniowieccy, Radziwiłłowie, Zbarazcy, Łuccy(?), Czetwertyńscy, hrabiowie Teńczyńscy i Opalińscy. Ostrogscy i Wiśniowieccy wygaśli, Zbarazkich tytuł przeszedł na Woronieckich, tak samo jak Teńczyńskich na Ossolińskich. Niedawno zmarł jeden Opaliński, ale nie wiem dobrze czy z tej rodziny pochodził. Nowsze kreacji są książęce tytuły Ossolińskich(?), Lubomirskich, Sułkowskich i gałąź rodziny Sapiehów, którą cesarz uczynił książętami imperji, ale ona tego tytułu w aktach i urzędowych dokumentach nie używa. Najnowszém jest księstwo Jabłonowskich i Poniatowskich, jednakowego pochodzenia. Arcybiskup Gnieźnieński zowie się księciem prymasem państwa, a biskup krakowski księciem Siewierza, ale tytuły te nie do familiij ich należą, tylko do godności i przechodzą do

stepców. — Ogińscy i Massalscy mają tytuł knia-
 iew, bo wywodzą się z ruskich familij. Oprócz tego
 elu jest hrabiów imperij a nawet jeden margrabia
 (marchese) Wielopolski, który tytuł ten otrzymał po
 gasłej rodzinie Myszkowskich, udzielony jęj przez
 pieżę Klemensa VIII. Prawa wzbraniają, by tytuły
 posiadaczom ich dawały jakiekolwiek pierwszeństwo
 osiągnięciu urzędów, dostojęństw, starostw, poselstw
 p. Na znak równości wszystka szlachta mówi do
 ie „Bracie“, najwyższy senator najuboższemu szla-
 tce, a ten nawzajem, jeśli chce, tak samo do sena-
 ra. Jednakże przez — poważanie ubodzy się od tego
 trzymywać zwykli. Przyjęte jest także, by w publi-
 ych obradach oznaczać senat imieniem starszej
 ci, posłów zaś, rycerstwo, jako bracią młodszą.

Szlachta cudzoziemska żyjąca w Polsce lub tu zro-
 ona z ojca obcego, nie ma praw szlachty urodzonęj
 skięj; musi wprzód, za pośrednictwem Sejmu, o-
 ymać *indigenat*, to jest przyjętą być do Rzeczypos-
 litej. Dawniej tego nie wymagano. Naówczas przy-
 sze szlachta ze Szlązka, Czech, Węgier i Niemiec
 ówno z miejscowemi praw używali, gdy się stale
 edlili. Z czasem wszakże utrzymało się prawo, by
 igenat nie przez króla prywatnie, ale za zezwolen-
 an Stanów Rptęj był udzielany. Późniejsze przepisy
 nagają, by kandydat do indigenatu starał się o ze-
 plenie i głosy Sejmiku tęj prowincji, w której się
 e osiedlić, i żeby go ona Sejmowi zalecała. — Nie
 e się też indigenat bez różnicy każdemu, ale tylko
 achcie i zasłużonemu. Kandydaci przed Sejmem za-

usługi te pokładać muszą, a szlachectwo okazać atestatem króla, w którego kraju się urodzili. Sejm dopiero rozstrzyga czy godni są nadania indygenatu. Jeśli szlachta cudzoziemska nabędzie to prawo, stawia jej za warunek nabycie dóbr w Polsce; czasem też uwalnia się od niego. Od ostatnich lat trzydziestu przeszłego wieku postanowiono, by indigeni pod utratą prawa nabywali dobra do następnego sejmiku najdalej i że indygenat służyć miał tylko rodzinom wyznania rzymsko-katolickiego. Oprócz tego nabywając prawa obywatelstwa, składają królowi i Rzpie przysięgę wierności. Postanowienie Stanów nie starczy samo, kancelarja jeszcze wydaje im patent. Koszta tego wszystkiego są bardzo znaczne, gdyż głosy w sejmiku i na sejmie ani kancelarja nie przychodzi darmo. Sam stempel na dyplom indygenatu (?) kosztuje 3350 polskich złotych. Z tego powodu tak rzadko o indygenat kto się stara i mało się on komu udziela, dla czego szlachta polska bardziej od innych bez przymieszania obcej krwi się obchodzi. Jeśli otrzymujący indygenat ojczyzny orężem lub majątkiem bronili lub bronią, albo ze znakomitych familij obcych pochodzą, mogą natychmiast otrzymywać urzędy publiczne; w innym razie dopiero wnuki ich do dostojęństw w Rzeczypospolitej są przypuszczeni. Dla tego w indygenacie stoi albo że nabywca jego pozyskuje wszystkie prawa szlachty polskiej, lub się to zastrzeżenie opuszcza. Mogą też nie szlachta tak polacy jak obcy być uszlachconemi. Dawniej prawo nobilitacji miał król; teraz rozstrzyga

any, za wiedzą Rady i zaleceniem pp. senatorów, posłów, ministrów i generałów.

Prosty dyplom nobilitacyjny królewski nie starczy, musi być confirmowany przez konstytucję. Od kandydatów wymaga się także wyznania rzymsko-katolickiego, polecenia przez sejmiki prowincji i wykazania swych zasług. Dopiero wnuki ich nabywają wszelkich praw szlachty do urzędów, z wyjątkiem szczególnych wyjątków — nadzwyczajnych zasług nobilitowanego. Nie trzeba wszakże sądzić, aby te zasługi tak bardzo ściśle były brane. — Pieniężni u posłów i Sejmu nabywa się uznania. Powątpiewający o zasługach, dają o nich nader łatwo przekonać — właściwymi środkami. W ostatnich czasach starczyło nawet polecenie królewskie z posłów zagranicznych, ażeby starającego się o szlachectwo zasługi Sejm chętnie przyznał. — Prawo szlachectwa wyrażnie, by szlachcie nie szlachcica do herbu przyjmował, lub za krewnego i powinowatego przedstawiał; by ktoś nie należących sobie znak i pieczęci używał, albo się, nie będąc nim, za szlachcica podawał. — Jeśliby kto niesłusznie zadał komu szlachectwo, a ten się wywiódł, może poszukiwać oszczerey kary śmierci.

Szlachta tak urodzona jak uszlachcona traci prawa szlachy, jeśli się rzemiosłem lub kupiectwem zajmuje, albo szynk prowadzi, lub w małych miasteczkach urzędu magistrackie pełni. — W większych miastach urzędy szlachty zajmować może, gdyż magistratom przysługuje prawo nabywania dóbr i szlachectwo. Dalej utracą prawo szlachectwa, kto kryminał popełni i na infamję

jest sądzony, lub komu nadano szlachectwo bez zasługi, ale to wypadek prawie niesłychany. Kto sobie szlachectwo kupił za pieniądze, temu tylko Stany i odjąć mogą, a u nich nabyć je może znowu. Nieszczęście to spotkać by tylko mogło szlachtę i bez zasług i bez pieniędzy, ale niema przykładu podobnego.

Cała konstytucja państwa, jak widzieliśmy, obraca się około szlachectwa, to też prawa i urządzenia wszystkie na korzyść tylko szlachty, do jej zachowania i wyniesienia zmierzają. Tu szlachta sama stanowi właściwie naród, z którego Stany Rptej się wybierają. Konstytucja, którą postanowiono Radę nieustającą (Lengnich), uznaje trzy stany: króla, senatorów i rycerstwo; właściwie tylko dwa ostatnie. — Żadne prawo dawniejsze nie zna trzech stanów w Rptej, i nie miesza do nich króla. Prawo chce, by król Sejmy zwoływał, z nim się naradzał i stanowił. Postanowienia Sejmów noszą imię króla na czele, z woli i porady Stanów czyniącego. Gdy król umrze, z nim nie umiera Stan, ale tylko osoba królewska, w miejsce której nową wybierają elektorowie, oddają jej insygnia i wprowadzają. Prawo więc odróżnia króla od Stanów, i ten z nimi nie ma nic wspólnego.

Gdy ustanowienie Rady nieustającej wiele dawniejszych konstytucyj w części zniósło, a po części zmieniło, i gdy ta Rada na nowo, jako władza państwa, która była przez rewolucję zniesiona, nazad przywrócona została; pozostawiamy więc on podział na stany, jaki był wprzód, gdy go na nowo przyjąć uznano za dobre. Zatem wedle tego prawa:

Król jest głową narodu, pierwszym stanem w Rptej, przedstawicielem majestatu jej, prezydującym w Radzie nieustającej. On zwołuje zwyczajne i extraordynaryjne sejmy; ani Sejm ani Rada nieustająca nie bez jego stanowić nie mogą; w jego imieniu wszystkie prawa i rozporządzenia Sejmu i Rady i wydawaneakta się ogłaszają; w jego imieniu wszystkie sądy sięprawują, a na sądach sejmowych i relacyjnych on zasiada osobą swą, wydaje nowe prawa i przywileje i potwierdza je, o ile one prawu publicznemu polskiemu i litewskiemu nie są przeciwne, obsadza wszelkie niższe duchowne, mieszczańskie i wojskowe urzędy; może naostatek uniwersytety i szkoły nowe zakładać.

To są prawa królewskie. Łatwo dopatrzeć, iż niema pomiędzy nimi żadnego, któreby mu istotny, znaczący wpływ na rząd i sprawy państwa zapewniało. Wprzódymiał on władzę większą — on obsadzał sam wyższe urzędy, duchowne, obywatelskie i wojskowe, rozkładał królewszczyzny i starostwa. W tém było źródło jego siły i wpływu na kraj; kto się spodziewał od niego urzędu lub starostwa, był mu oddanym; a dostawszy jedno lub drugie, z wdzięczności się przywiązywał. Znaczniejsi dygnitarze, posiadacze wielkich starostw, biskupi, wojewodowie, kasztelanowie, senatorowie godnością zaszczytzeni, z większością głosów stali po jego stronie, a część rycerstwa, urzędników, w nadziei starostw i nadań także królowi się akomodowała. Wszystko to ustało, od czasu jak Rada nieustająca urzędy i dobra sama rozdaje, i królowi trzech kandydatów do wyboru przedstawuje, z których on je-

dnego oznacza; tak król ma ze wszech stron związane ręce i nie ma ważniejszej sprawy żadnej, w którejby załatwieniu albo Sejmowi albo Radzie nieustającej udział nie potrzebował. Widać z tego, dla czego rewolucja zaczęła od zniesienia tego prawa.

Drugim stanem jest senatorski, składają go arcybiskupi, biskupi, wojewodowie, kasztelanowie i znaczniejsi ministrowie. Z temi dostojenstwami senatorska godność jest połączoną ściśle i razem z niemi się otrzymuje. Rozumie się, iż tylko krajowcy, szlachta osiadła, równa prawami z obywatelami posiadająca, zasłużona, zdolna w pewnych latach i rzymsko-katolickiego wyznania miejsca te otrzymywać może.

Liczba senatorów nie zawsze jest równą, czasem mniejszą lub większą. Dwa podziały Polski zmniejszyły ją teraz, jak nigdy nie była. Dawniej senatorów szesnastu, wybranych przez Sejm, stanowiło Radę przy boku króla, przed którą on publiczne sprawy pokładał. Nie mógł on bez jej zezwolenia nic postanowić, a w wypadku, gdyby zdania były podzielone, większość rozstrzygała. W miejsce tej Rady ustanowiono nieustającą, do której składu wchodzi także rycerstwo (szlachta), a bez której zezwolenia król nie może stanąć. W wypadku niezgody następuje tu głosowanie. Ażeby królowi na Radzie nie zbywało, senatorowie nie mogli opuszczać kraju bez zezwolenia Sejmu; teraz, jeśli król zechce wyjechać, potrzebuje na to upoważnienia Rady nieustającej, która przenosi się z nim na miejsce jego pobytu. Jeśli król dobrowolnie Warszawę opuści, wybór urzędników wstrzymuje się na

wa miesiące; po upływie tego czasu jeden z członków Rady udaje się do króla i listownie pośredniczy pomiędzy nią a królem.

Senatorowie mają tytuł Excellencji. Pensji właściwie nie pobierają żadnej. Utrzymują siebie i godność swoją z innych, własnych dochodów lub ze starostw, które im król nadaje. Pierwsze miejsca zajmują senatorowie duchowni, arcybiskupi i biskupi. — W najdawniejszych czasach już oni mieli pierwszeństwo przed świeckimi, częścią jako duchowni, w części dla nauki, która naówczas była ich wyłącznym udziałem. Wprzód składała się ława senatorska duchowna ze dwóch arcybiskupów, gnieźnieńskiego i lwowskiego, i biskupów piętnastu. Dwukrotny podział liczbę tę zmniejszył. — Od pierwszego już arcybiskup lwowski nie jest senatorem Rptej, a teraz arcybiskup gnieźnieński nim nie będzie, gdy Gniezno pruskiem się stało, chyba jako biskup krakowski (?), ale o tém jeszcze stanowczo nie rozporządzono. — Do arcybiskupstwa gnieźnieńskiego przywiązana była godność i tytuł księcia-prymasa, ten też między duchownymi senatorami przodował. Prawa jego były bardzo znaczne. Arcybiskup był *Legatus natus* Papieża i był *Interrex* czasu bezkrólewia, od śmierci jednego panującego do wprowadzenia na tron drugiego; a miał naówczas wszelkie prerogatywy królewskie. Gdyby król się w kraju nie znajdował a prymas coś niebezpiecznego dla Rptej dostrzegł, winien był uwiadomić go; miał prawo czynić mu przedstawienia, jeśliby przeciwko konstytucji państwa wykraczał i nakazywał to, czemu się ona sprzeciwiała;

winien to jednak był czynić ostrożnie, bez rozgłosu i nie na lekko, po naradzie z kancleżem państwa. — Arcybiskup był też *Canonicus natus* katedry płockiej i miał prawo bicia monety i myśliwstwa w dobrach kościelnych; on i poddani włości jego wolni byli o opłacania ceł i podatków wojewodom, których jurysdykcji nie podlegali. W nieustającej Radzie zajmował prymas miejsce najpierwsze, nawet gdyby między biskupami przytomnymi był kardynał; zasiadając w nimie swe podpisuje zaraz po królewskim. Jeśli król nie ma, prymas, jak w czasie bezkrólewia, ma dwugłosy, aby, w razie równości ich, rozstrzygał. Nie ustępuje miejsca nuncjuszowi papieskiemu, i z tego powodu oba unikają spotkania z sobą. Wedle statutu z czasów Kazimierza W., nie śmie nikt w przytomności prymasa nieprzyzwoitych słów używać, szablą lub nożem dobyć, pod grzywnami, które się opłacały na korzyść jego.

Do zewnętrznych oznak dostojęństwa należała kardynalska purpura. Gdy przybywał do miasta, w którym sejm się zbierał, senatorowie pospieszali naprzeciw niego i niektórzy z nich towarzyszyli mu przy pierwszych u króla odwiedzinach. Na dworze marszałkowie wychodzili przeciw niemu; król wstawał i kilka kroków postępował przy powitaniu. Gdy publicznie się okazywał, niósł przed nim marszałkowską laskę jeden z senatorów-kasztelanów, pieszo jeśli prymas szedł, konno jeśli jechał, ale zawsze z lewej strony, gdyż kanonik krucyfer zajmował prawą. — Krucyfer z krzyżem wszędzie towarzyszył prymasowi, gdzie się

kolwiek znajdował, w senacie czy na sejmie. Marszałkiem prymasa był kasztelan, a marszałkami królestwa tylko ministrowie ze stanu senatorskiego; i gdzie się kolwiek łaski marszałkowskie Polski i Litwy ukazywały, prymasowska upadała. Oprócz tego dwór prymasa składał się z kanclerza, referendarza, podkomorzego, koniuszego, łowczego, kuchmistrza, piwniczego, skarbnika i t. d.

Oprócz wszystkich innych praw i przywilejów posiadał jeszcze ten osobliwszy i jedyny, że gdy u niego w Warszawie do stołu siadano, we wszystkie dzwony bito.

Wybaczoném mi będzie, żem przywiódł te drobnostki; przytoczyłem je tylko jako próbkę, co naród zupełnie swobodny, całkowicie równy, uczynił, aby jednemu ze swych współbraci ową równość wybić z głowy.

Biskupi mają niektóre między sobą odznaczenia, pierwszeństwa krzeseł w senacie, precedencje w kościele i pochodach, których tu wyliczyć nie mogę. Dawniej król ich wybierał a Papież potwierdzał: teraz Rada nieustająca przedstawia mu trzech kandydatów do wyboru. Jeden biskup dwóch razem prelatur trzymać nie może, ale są od tego wyjątki. — Zmieniają się tytuły często, gdyż biskupi postępują na wyższe, donośniejsze i bogatsze biskupstwa, do których bywają przyłączane pewne opactwa i prebendy dla podniesienia blasku i reprezentacji. Wszyscy mają dochody znaczne, ale największe biskup krakowski. Przed laty mogli wszyscy bez wyjątku otrzymywać urząd kanclerski, teraz wyjęci są przedniejsi lub musieliby zrzec się bogatszych prebend i zamienić je na po-

nniejsze, co się nieraz już trafiało; ale też zdarzało się, że biskup będący kanclerzem, wyrzekł się kanclerstwa dla bogatszego biskupstwa. Mogą oni mieć koadjutorów, ale ci senatorami nie są; Rada nieustająca wyznacza ich, gdy biskupi są w podeszłym wieku albo chorobą złożeni; mają także przez siebie mianowanych sufraganów, ale ci do biskupstwa żadnej prawa nie mogą rościć. Trzech z nich (razem z prymasem) mają krzesła i głosy w Radzie nieustającej, ale za to nie biorą żadnej pensji, równie jak prymas i ministrowie. Zresztą w biskupstwach swych używają oni wszystkich praw i przywilejów szlachcie należnych.

Po nich miejsce najpierwsze zajmują w senacie wojewodowie. Łacińskie nazwisko ich dostojęństwa — *Palatini*, dowodzi, że to był urząd pałacowy, przy dworze panującego sprawowany.

Z Rzymu i Konstantynopola nazwa ta przewędrowała do Francji, gdzie panowie do Rady króla wzywani palatynami się zwali. Ztąd to przeszło do Polski, gdzie przedniejsi z baronów nazwę tę otrzymali, i gdzie zarazem prowincje celniejsze palatynatami, a przewodniczący im palatynami się mianowali. Palatyn po polsku *wojewoda* (wojenny wódz), palatynat *województwo*, w niemieckim języku polska denominacja się utrzymała (*Woiwode-Woiwodschaft*).

W dawniejszych czasach, gdy Polska między wielu książąt panujących była podzielona, z których każdy miał swój dwór i swego wodza, powstała ta mnogość wojewodów. Po złączeniu prowincji tych pod jednym królem dwory wprowadzić ustąpiły, ale wojewodowie

stali, jako naczelnicy prowincyj, województw, których nazwa występuje później w dziejach niż samych wojewodów. W dawnych aktach są tylko ziemie i księstwa.

Książęta przywoływali do Rady wojewodów, czy ci na dworze ich lub na prowincji przebywali. A ponieważ pierwszymi byli na dworach, pierwszeństwo też zajmowali w senacie. Najstarsi wojewodowie są koronni; podszemi późniejsi, gdyż kraje do korony przyłączone potem dopiero na województwa podzielone zostały. Wojewodowie nie są uporządkowani wedle prowincyj, ale zasiadają pomieszani z sobą. — Szczegółnością jest, że kasztelan krakowski siada przed wszystkimi wojewodami, i że do ich rzędu liczą się także dwaj inni kasztelanowie: wileński i trocki, równie jak starosta żmudzki; wszyscy tytułami idący po wojewodach. Dziejopisowie nie są zgodni, dla czego to pierwszeństwo ma kasztelan krakowski. Niektórzy piszą, że ponieważ wojewoda krakowski powstał był przeciw królowi, za co skarano następców tak, aby wojewodowie siedzieli zawsze po kasztelanach krakowskich; inni utrzymują, że kara ta domierzoną została za ucieczkę srogożną czasu bitwy. Kasztelanowie wileński i trocki i starosta żmudzki dla tego zdają się policzonymi w počet wojewodów, że wprzód na Litwie tylko dwóch było wojewodów i tyluż kasztelanów, to jest wileński i trocki, inne zaś ziemie przez królewskich starostów zarządzano. Gdy później obwody te na województwa zmieniono, pozostawiono kasztelanom dawnym miejsce przed wojewodami nowymi. Toż samo ze starostą żmudzkim. Zresztą należy mu to miejsce z powodu,

iz w ziemi tej używa władzy wojewodzińskiej — i różni się od nich tylko nazwiskiem. — Niektórzy z wojewodów mają nazwanie generałów, ale ten tytuł nie dodaje im nic, i z żadnym szczególnym przywilejem nie jest połączonym. Wojewoda nie może razem dzierżyć dwóch województw, ani być współcześnie kasztelanem i ministrem z senatorskiej izby. Jeśli jest kasztelanem, gdy mianowany został wojewodą, przestaje nim być; jeśli był wojewodą a mianują go ministrem z senatorskiego stanu, składa województwo; przykładów jest wiele, iż wojewodowie zrzekali się swęj godności dla urzędów kancleńskich, podskarbstwa lub marszałkowstwa.

Jednakże wojewodowie mogą być zarazem hetmanami wielkimi lub polnymi, a przyczyna tego nie inna, tylko że hetmaństwo do senatorskich dostojęństw nie należy. Żaden koronny wojewoda, z wyjątkiem krakowskiego, nie może w swém województwie posiadać starostwa sądowego; ale w innych nie jest mu to wzbronionem. Wojewodowie litewscy mogą mieć starostwa sądowe w swoim województwie. Oprócz innych przywilejów wojewodowie mają prawo zwoływania sejmików w swojej ziemi, przewodniczą tak zwanym sądom wojewodzińskim, oznaczają ceny żywności, czuwają nad sprawiedliwą miarą i wagą, żydów sądzą i przeciwko uciskom ich bronić obowiązani i t. d. Ale te interesa zdają zwykle na zastępców swych, podwojewodów, których sami wybierają, którzy krajowcami i szlachtą być muszą, i przysięgą się zobowiązują wedle prawa i sumienia spełniać urząd swój.

Właściwym obowiązkiem wojewody, jest, jak jego
zwa wskazuje, w czasie pospolitego ruszenia sta-
ć na czele szlachty województwa swego; że zaś
takie pospolite ruszenia w teraźniejszych czasach
niemożliwe, wojewodzińska godność jest dziś pro-
nym tytułem, o który tak się teraz stara szlachta,
gdyby do najświetniejszych czynów otwierał wrota.

Po wojewodach następują kasztelanowie. Imię ich
pochodzi od *Castellum*, oznaczającego grod obwarowany,
zamek a nawet obóz warowny. — Dowódców zam-
kowych zwano tem imieniem, a ci nie tylko byli
położonemi nad grodami ale i nad pewnym kraju-
m obwodem, który do nich należał. Z dawnych dziejów
widzi się iż, Polska dzieliła się na takie kasztelanje
a dziś kasztelanij niema, tylko godność kasztelańska
pozostała. Kasztelani mieli władzę sądową w swych
groдах i obwodach, ale sądy ich później ustały a
na miejsce ich starościńskie, grodowe (*Judicia castren-
sia*) zaprowadzone zostały. — Jednakże kasztelanowie
szlachecką godność zachowali, gdyż należeli do baronów,
którzy w radzie książąt zasiadali. — W jednym sta-
rym akcie są nawet pomieszczeni wyżej od wojewo-
dów. Na równi z nimi także nie mogą być ministra-
mi z senatorskiego stanu i razem kasztelanami: cho-
ć jak oni mają prawo hetmanicę.

Kasztelanowie koronni, wyjąwszy krakowskiego,
nie mogą w województwie, do którego należą, żadnego
posiadać starostwa sądowego, ziemskich także urzę-
dów, ani w województwie ani w kraju. W czasie po-
politego ruszenia prowadzą szlachtę swego obwodu

do wojewody, który dowodzi całą wojewódzką szlachtą. Po nim więc oni są najprzedniejszemi między dostojnikami. — Chociaż wszyscy mają znaczenie jednokasztelanje dzielią się na większe i mniejsze. Ostatnie liczbą jest znaczniejsza. Przed dwoma podziałami Polski pierwszych było 33, drugich 43. Mniejsi kasztelanowie zowią się *powiatowemi*, bo nie od stolicy województwa, ale od jednego z powiatów imię biorą albo *niekrzesłowi*, gdyż czasu sejmu nie na krzesłach, ale na ławach zasiadają. Wspominam o tych drobnostkach, jako niekonsekwencjach polskiej ustawy o równości.

Do senatorów liczą się niektórzy ministrowie, zwani ministrami ze stanu senatorskiego. Ci zajmują urzędy wyższe około osoby królewskiej, jest ich dziesięciu. Dwóch w. marszałków, dwóch w. kanclerzów, dwóch podkanclerzych, dwóch podskarbieh i dwóch podkomorzich czyli vice-marszałków. Pięciu z nich jest polskich a pięciu litewskich.

W senacie idą oni po kasztelanach, i głosują po nich. W czasie sejmu zasiadają nie obok nich, ale osobno: na relacyjnych sądach, mają także senatorskie krzesła po kasztelanach i po nich też w sejmach wotują. — Prawa nie pozwalają aby zarazem byli wojewodami lub kasztelanami; a jeśli chcą niemi zostać, godność swą złożyć muszą.

Tak samo jeden minister dwóch razem godności ministerjalnych mieć nie może, a nawet z jednej rodziny dwóch ministrów współcześnie nie mianują. Natomiast oni mogą we wszystkich województwach

osiadać starostwa sądowe, i być starostami jeneralnemi całej Polski (?) — Urzędy ich są dożywotnie, dopóki one inne zmienione nie zostaną. Czas cały spędzają przy królu na posługach odpowiednich urzędowi swojemu. W podróżach po Polsce i Litwie mu towarzyszą, jeśli nie wszyscy, to przynajmniej z nich niektórzy. Na drodze za granicę, jeden z podkanclerzych jedzie panującym. — Częstym jest bardzo wypadek, iż wojewodowie i kasztelanowie zmieniają swą godność ministerjalną, już to dla tego, że będąc przy królu mają zrzeczość rodzinę swą mu przypominać i polecać, już że ministerstwa znaczne dochody uboczne przynoszą. — Tytuł im dają taki, jak wojewodom starszym kasztelanom.

To o ministrach w ogólności, ale o każdym z nich jeszcze osobno wspomniemy. Pierwszemi z porządku marszałkowie. Wyżej mówiliśmy, iż jest ich czterech; wielki marszałek koronny i marszałek dworu, tylko samo dla Litwy. Oznaką godności ich jest laska marszałkowska. Zwykle marszałkowie dworu brali wielką laskę po nich, ale prawa na to nie było, a król i Rada nieustająca mianują teraz kogo chcą. Obowiązki ich i prawa są: mianowania dworskich urzędników, sług, usuwanie nieposłusznych i źle się prowadzących i przyjmowanie królewskich gości i panów pałady, postrzeganie, aby wedle godności uczczeni byli, pobieganie nadużyciom, gwałtom i karanie obwiniętych o nie. Oni prowadzą wszystko co się tyczy dworu, i coby się okazało złego, za wiedzą króla poprawiają. Dawniej oznaczali ceny na to, czego dwór

potrzebował, ale że podobno niektórzy z nich kupcom się na ich korzyść ująć dali, odjęto im ten przywilej konstytucją r. 1768. Jako do dworu przynależący, idą do sądów marszałkowskim podlegają nawet oficerowie straży i żołnierze. — Sądów marszałkowskich jurysdykcja rozciąga się na mil trzy około królewskiej rezydencji; towarzyszą mu wszędzie po królestwie, a wyroków ich nie ma apellacji, ale król karę złagodzić lub darować może. — Jeśli król umrze, sądy marszałkowskie około zwłok jego trwają. Od r. 1763 zasiada w sądach tych sześciu asesorów, bez których oni teraz wyroku wydawać nie mogą. — Oprócz tego pilnują, aby wszelkie zwyczaje i ceremonie około osoby królewskiej i czasu sejmów zachowywane, w nich nie naruszone nie były; a w tym punkcie muszą być mniżej być pilnemi, jak marszałkowie monarchicznych dworów. — Wedle brzmienia konstytucji Radzie nieustającej, obowiązani są rocznie sześć miesięcy być przy królu, o asesorowie każdy po miesiącu cztery. — W niebytności w. marszałków, marszałkowie dworu używają ich prerogatyw. — W ostatku marszałkowie koronni spełniają wszystko, co się tyczy Korony, a litewscy co do Litwy.

Kanclerzów jest kilku marszałków, dwóch dla Polski i tyluż dla Litwy. Wielki kanclerz i podkanclerzy. — Wojewodami lub kasztellanami być zarazem nie mogą. — Dawniej mianował ich król na sejmach, ale za zgodą Rady, teraz przedstawia kandydatów Radzie nieustającej. Kanclerstwa są jedyną godnością państwa, którą na przemiany zajmują świeccy i duchowni.

awniej świeccy rzadko bywali kanclerzami, gdyż zbywało na potrzebnem ukształceniu; od Zygmunta I. postanowiono prawo; aby z kolei jeden kanclerzów bywał duchownym drugi świeckim. Nawet wielkie kanclerstwo bywa obsadzane na przemiany duchownego i świeckiego stanu. Gdy więc naprzykład oba kanclerstwa wakują, a ostatni kanclerz był duchownym, miejsce jego zajmuje świecki i tym podobnie. — Zwyczaj ten stosuje się do Polski tylko, w Litwie bowiem kanclerze są najczęściej świeccy. W Koronie zwykle biskupów mianują kanclerzami, mało ludzi mniejszej godności. Ostatni podkanclerzy Łataj, był wyjątkiem; z referendarstwa koronnego mianowany był podkanclerzym. Wyżej już powiedziałem, że dostojniejsi biskupi nie bywają mianowani tylko mniej uposażeni, a bogatsi w takim razie rezygnują, kto przed nominacją swą na kanclerza biskupem nie był, ma prawo do pierwszego które zawakuje biskupstwa, a kto jest biskupem do pierwszego bogatego, które będzie opróżnionem. Tak samo świeccy kanclerze do dóbr królewskich, województw i kasztelanij. Wielcy kanclerze i podkanclerze godność i znaczenie mają jednakowe, ta tylko różnica, że kanclerz ma pierwszeństwo, a w jego niebytności zastępuje podkanclerzy, — i po nim ma następstwo. To mało miejsce w Koronie, w Litwie podkanclerzy nie mianowany bywa.

Kanclerstwo ważne jest i przywileje ma wielkie. Wypowiada kanclerz w imieniu króla na sejmach i w innych wypadkach, gdzie królowi mówić wypada. Odpo-

wiada posłom zagranicznym na ich mowy; umawia się z nimi i pośredniczy między królem a posłami w układach. — Przyjmuje prośby do króla podawane pisze i pieczętuje akta publiczne, mandaty, rozporządzenia, wyroki, przywileje, dyplomy i nadania. W aktach tych, jako też w ustnych przemówieniach, posługuje się językiem łacińskim albo polskim, które w Polsce były z dawna językami urzędowymi.

Każdy z kanclerzów ma własną kancelaryę, osobne archiwa (w polsko-łacińskim języku zwane metrykami) i pieczęć oddzielną. Ponieważ interesa, któremi zajmować się muszą, potrzebują znajomości prawa państwa, osób i własności, od kanclerzów więc biegłość w nich się wymaga i znajomości zwyczajów. Mają wprowadzić urzędnika nadzorcę (regentem zwanego), którego obowiązkiem jest czuwać aby nic prawu przeciwnego z kancelaryi nie wychodziło, ale to ich nie uwalnia od odpowiedzialności osobistej, jeśliby się trafiło nadużycie.

Pisma, które podpisu króla nie wymagają, kanclerz expedjuje bez jego wiadomości; te które on podpisuje, muszą mu być w treści przedstawiane. Dyplom na urzędy, dobra i t. p. nim zostaną wydane, wciągają się w akta, na wypadek gdyby zaginęły, ażeby excerptem wydane być mogły. — Koszta kancelaryjne opłacane przez prywatnych, w dawniejszych czasach były określone, ale tylko dla szlachty; nieszlachta, obcy i żydzi są na łasce kancelaryi, co nie zdaje się rzeczą sprawiedliwą. — Opłaty od dyplomów, które odbierającemu przyjemność lub korzyść przynoszą

stawia się zwykle jego wspaniałomyślności, i łatwo
 nie wyobrazić, że niemałe być muszą, gdy niemi
 dowolnie potrzeba kancelerza, regenta, metrykanta,
 jeszcze parę skrybentów. (Stempel od poświadczenia
 małoletności kosztuje sam 10,000 pol. zł. ?).

Kancelerze prezydują w sądach asesorskich, mają
 obowiązek postanowienia sejmowe, po ukończeniu
 imu kazać drukować, i opieczetowane przesyłają na
 prowincje. Mogą być mianowanemi posłami za granicę;
 jeden z nich jest członkiem departamentu spraw za-
 rządzanych w Radzie nieustającej, a jeśli króla niema,
 rezyduje w niej. Zastępują miejsce marszałków w ich
 nieobecności, a nawet hetmania wojsku, jeśli niema
 żadnego hetmana ani marszałka. —

Kancelerze świeccy są rocznie płatni, duchowni,
 choć dostatnio przez kościół opatrzeni, nie pobierają
 pensji. Przez ustanowienie Rady nieustającej niektóre
 prawa ich ograniczone zostały. Dodano im sześciu
 asesorów sądowych, lecz których nie mogą odbywać
 sądów; obowiązani są co miesiąc Radzie tej składać
 wypis przywilejów expedjowanych, każdy z nich (po
 dwóch) sześć miesięcy rocznie w Warszawie rezyduje.

Z senatorskiego stanu są jeszcze :

Podskarbiowie obu narodów, którzy dla odróżnienia
 od podskarbiów nadwornych zowią się podskarbiemi
 wielkimi. — Pod ich strażą zostają insygnia króle-
 stwa i skarb, oni odbierają dochody publiczne, wy-
 datki opłacają i utrzymują rachunki. — Mają nadzór nad
 mennicą i zasiadają w trybunale zwanym komisją skarbo-
 wą. Dawniej w swoim departamencie mieli władzę prawie

nieograniczoną, co też spowodowało niezmiernie nadużycia, ale od konstytucji 1768 r., od ustanowienia Rady nieustającej przywileje ich i prawa cieśniej określone zostały. Dodana im jest komissja, bez której nie działać nie mogą, pod którą departament skarbu zostaje, złożony z członków Rady nieustającej. Obowiązani są co miesiąc składać wzmiankowanej Radzie wiadomość o wszystkich swych czynnościach. — Projekta, podawane im, dotyczące się ulepszenia, rozszerzenia handlu i dochodów skarbu, zaprowadzenia fabryk, zakładania dróg, kopania kanałów, mają prawo zbadać, ale ani ich przyjmować ani odrzucać prawa nie mają, bez upoważnienia Rady. Za jej wiedzą też wydają ze skarbu summy pewne, podarki, nagrody i t. p. Jeśli się opierają i nie chcą wyroku komissji przypieczętować, dosyć jest, ażeby którykolwiek z nich, (podkanclerzy), w miejscu ich pieczęć przyłożył, co nawet w obec nich dopełnionem być może.

Do sądu komissji skarbu należą szczególnie wszystkie sprawy dotyczące się podatków od szlachty, duchowieństwa, miast; następnie spory o kontrakty, wexle i długi kupieckie. o miary i wagi. rachunki rzemieślników i t. p.

Trzecim stanem Rptej jest rycerski, o którym podam niektóre szczegóły dotyczące się pochodzenia, przywilejów, obowiązków i urzędów szlacheckich.

Stan zowie się rycerskim, gdyż składający go szlachta, po nad równość rycerską nie wychodzą. — Po raz pierwszy w r. 1404 Władysław Jagiełło żądał przyzwolenia szlachty, będąc zmuszonym na wo-

nia potrzebę uchwalić podatek, czego uczynić nie miał prawa, gdyż król Ludwik uwolnił był szlachtę od wszelkich opłat. Naprzód szlachta zwołała sejmiki, potem na następującym sejmie, za zgodą prałatów, arcybiskupów i rycerstwa (*militarium*), opłata podatku została postanowioną. Takim był początek zwyczaju zwoływania szlachty, gdy szło o uchwały wydatków na potrzeby publiczne. Większy jeszcze wpływ uzyskała szlachta przywilejem nadanym przez Kazimierza III, że żadne prawo uchwalone, ani pospolite ruszenie zwołane nie będzie — bez porady szlachty każdej ziemi.

Tenże sam Kazimierz już od szlachty wielko- i małopolskiej otrzymał odpowiedź na żadaną uchwałę podatku, iż szlachta obu ziem nie da podatku, jeśli nie zostanie powołaną do sejmów. — Z każdego województwa wysłano po dwóch posłów do Piotrkowa na sejm i pobór został uchwalony. Od tego czasu, przez deputowanych swych, szlachta uczestniczyła we wszystkich sejmach, nietylko gdy szło o podatki, ale o wszystkie inne sprawy, uzyskawszy prawo, że nic bez niej i zezwolenia jej postanowioném nie będzie. — Za Albrechta Aleksandra nietylko pozostało wszystko po dawnemu, ale szlachta uzyskała nowe prawo, iż nic na przyszłość postanowioném być nie może bez zgodnego, jednomyślnego przyzwolenia Rady i posłów ziemskich. Prawo to utrzymało się, i odtąd bez sejmów, bez senatorów i posłów od szlachty nie się już nie stanowiło.

Tak władza, którą w dawniejszych czasach król tylko sam posiadał, przeszła na senat i szlachtę, a co wprzód było radą i poddanym, teraz uformowało dwa

stany, na których spoczął zarząd kraju, i które prawo miały woli króla się sprzeciwiać. Stany te następnie z wszelkiej korzystały zręczności, by jeszcze swą siłę i znaczenie powiększać, ku czemu szczególnie in bezkrólewia dopomagały; tak się w końcu władza króla ścisnęła i zmalała, jak ją dziś widzimy.

Rycerski stan składa szlachta — niesenatorska — wprost bezpośrednio królowi poddana. Chociaż senatorowie nie przestają być szlachtą, jednakże zostawszy niemi, już się od niej oddzielają, należąc do drugiego stanu, a do dwóch razem nikt się liczyć nie może. — Szlachta dzieli się na *pośrednio* i *bezpośrednio* podległą królowi, to jest na przykład taką, która w księstwie Siewierskiem przez pośrednictwo swojego księcia biskupa krakowskiego, wchodzi w zależność od króla, ale do Rady już i spraw kraju wzywaną nie bywa.

Bezpośrednia szlachta radzi nad sprawami kraju sama na sejmikach, a przez posłów na sejmach. Posłów na sejm wysyłają województwa i powiaty, które do tego prawo mają. Liczbę posłów z powiatu każdego oznacza prawo albo zwyczaj; jeśli ich przybędzie więcej niż należy, zostają z izby wydalen. — Wybór deputowanych dopełnia się na sejmikach, które zwoływane bywają na kilka tygodni przed zebraniem się sejmu. — Wybranymi mogą być tylko tacy, którzy w województwie lub powiecie są osiedli. Posłem obranym być nie może, kto sprawę ma przed sądem sejmowym, kto jest sędzią trybunału, kto będąc poborcą podatków, kwitu od komissji skarbu nie otrzymał.

to ma na sobie kondemnację, kto nie należy do rzymsko-katolickiego kościoła.

Znaczenie szlachty jest tak wielkie, że bez jednogodnego jęj zezwolenia żadne postanowienie wagi nie ma i do skutku nie przychodzi, jeśli się choć jeden poseł sprzeciwi. Przywilej ten, wszelkiemu rozsądnemu pojęciu przeciwny, jest wszakże bardzo stary; ograniczyło go prawo z r. 1768. ale prawnie zniesionym nie jest, gdyż konstytucja 1791, kasująca go, sama nieważnioną została. Wprawdzie stosuje się on tylko do spraw państwa ważniejszych, gdy idzie o pokój lub wojnę, nowe podatki, nowe prawa pomnożenia wojsk t. p., ale dostrzedz łatwo, iż właśnie dla tego najszkodliwszym jest, że się ich tyczy. Zemsta, egoizm, chęć szkodenia jednego człowieka, równie jak posłowie zagranicznych mocarstw w tym przywileju znajdują silne narzędzie do spełnienia swych planów lub przeszkodzenia tym, które im zawadzają. Zowie się to niebezpieczne prawo głosem wolnym, prawem przeciżenia. *liberum veto*.

Posłowie powinni w imieniu swych współobywateli czynić i w ich myśl, ale w istocie robią co się im podobą. Niekiedy wstrzymują obrady, mieszają je, mącą, trącają do nich obce rzeczy; często posłowie jednego województwa lub jednego powiatu; nie są zgodni, jednymi prywatą, drugimi groźba kieruje; dla tego rzecz można, iż nie wedle instrukcji, ale samowolnie czynią co chcą.

Urzędów, które tylko szlachta zajmować może, daćko jest więcej niżeli senatorskich. Możliaby je po-

dzielić na trzy rodzaje: na koronne, litewskie prowincjonalne, lub od pojedynczych województw nazwiska mające. — Szlachta posiadająca urzęda idzie przed tą, która żadnych nie zajmuje. Urzędnicy koronni i litewscy, są dworscy sądowi lub wojskowi.

Do pierwszej klasy należą: oba pisarstwa, dwie referendarje, podskarbstwo dworu, podkomorzowie, chorążowie, chorążowie nadworni, miecznicy, koniuszowie i podkoniuszowie, kuchmistrze i podkuchmistrze, podczaszowie, krajczowie, strukeczasowie, w. łowczowie. łowiectwa nadworne, rejentowie kancelarji, metrykanci (archiwisci), notarjusze dekretów, w. pisarze, w. pisarze skarbowi, podskarbiowie, instygutorowie i vice-instygatorowie.

Do drugiej klasy należą: hetnani wielcy i mniejsi, pisarze oboźni, w. strażnicy, oboźni, jenerałowie artylerji polskiej i litewskiej.

Wielkich pisarzy urząd jest najwyższym ze szlacheckich; zwyczaj chce, by na nich wybierano zawsze duchownych. — Mają oni pierwszeństwo przy obsadzaniu kancelarskich urzędów i rozdawnictwie biskupstw, i prędzej lub później je dostają. Używani są do sporządzania listów i pism tyczących się spraw tajemnych, a gdy kanclerze są nieobecni, niektóre z ich obowiązków spełniają. Na sejmach czytają *pacta conventa*, postanowienia sejmowe i inne akta publiczne. Bez ważnych powodów nie mogą się oddalać od dworu, gdyż przytomność ich często jest potrzebną.

Po nich idą referendarze. Tych jest po dwu na koronę i na Litwę, jeden świecki drugi duchowny. Da-

nię, gdy jeszcze królowie sami sądy sprawowali, oni nosili przed tron skargi, obżalowania i prośby; później sami się stali sędziami i dotąd trwają sądy referendarskie, przed które przychodą szczególniejsze sprawy dotyczące się posiadania dóbr królewskich, dzierżaw i należących do nich wieśniaków. Oprócz tego zasiadają referendarze w sądach assessorskich, w których mają głosy, i zapadłe wyroki stronom objawiają. — Także w sądach relacyjnych i sejmowych udział biorą; w pierwszych wprowadzają pozwy wedle porządku, w jakim są w rejestr wpisane, i objawiają swe zdanie po głosach adwokatów i naradzie sędziów; w drugich wywołują sprawy kolejną instrukcją, podpisują wyroki i przesyłają stronom. Bez ważnych powodów od dworu się nie oddalają. Podskarbiowie nadworni rządzą dochodami królewskimi, jeden w Polsce, drugi w Litwie; gdy podskarbiowie wielcy nie są przytomni, zastępują ich; także gdy ci umrą, sprawiają ich urząd aż do nominacji następcy.

Podkomorzowie polscy i litewscy są najpierwszymi zambelanami królewskimi. — Jest to jedna z najstarszych godności państwa. Obowiązkiem ich około króla być ciągle, osoby jego strzedz, nic z oka nie puszczać, co dworu blask i świetność podnieść może. Zuwając, aby to, co króla otacza, żadnej nieprzyzwoitości się niedopuszło. W podróży, obozie, w publicznych brzędach, pochodach, stoją ciągle u boku króla. Także na sejmach, w radzie i sądach. Jeśli kto żąda posłuchania, назнача podkomorzy najdogodniejszy czas godzinę, prośby i żądania wręczając królowi.

Chorążowie, miecznicy, koniuszowie, kuchmistrzowie, podczaszowie, strukeczasowie spełniają obowiązki, które ich nazwanie wskazuje przy koronacyach, pogrzebach, pasowaniach na rycerzy, ucztach i t. p.

O rejentach kancelarji i metrykantach jużśmy wspominali. — W. pisarze skarbowi, z których jeden ze stanu duchownego drugi świecki, dopilnowują spraw departamentu skarbu, wyroków, indagacji redakcji. — Skarbnicy koronni mają nadzór skarbców, instygatorowie Królestwa i W. Księstwa, powołując winnych do prawa, kondemnat spełnienia pilnują za przestępstwa przeciwko rządowi i osobom prywatnym popełnione.

Wojskowi urzędnicy polscy i litewscy mają następujące zobowiązania i prawa:

Wielec hetmani i hetmani polni, których wojsko polskie i litewskie ma oddzielnie, dowodzą siłami zbrojnymi rzeczypospolitej. Gdy stałego wojska nie było jeszcze weale, nie było też i hetmanów, wybierano ich na każdą wyprawę, a po niej rozpuszczając wojsko uwalniano. Jan Zamojski był pierwszym w r. 1581 dożywotnim hetmanem koronnym; w Litwie już pod koniec piętnastego wieku hetmani tacy się znajdują. — Wielec hetmani nie składają swego dostojęstwa w razie otrzymania innego, chyba by, jak Jan Sobieski, wybrani byli na królestwo; po śmierci w. hetmana bierze buławę polny.

W dawniejszych czasach mianowano hetmanów tylko na sejmach, później i bez nich. Tylko szlachta urodzona w Polsce, osiadła, zasłużona może dostąpić tej godności. Hetmani nie mogą zarazem być innymi

rzędnikami z senatorskiego stanu, ani w jednej rodzinie dwie buławy razem posiadane być nie zwykły.

Hetmani przysięgę składają Rzeczypospolitej. Dowodzą wojskami, ale jeśli król jest w obozie, zwierzchnie dowództwo zostaje przy nim. — Król ma prawo wyznaczać także tak zwanych regimentarzów do wojsk, jeśli hetmani są na wojnie. Ci nie są z urzędu swego senatorami, ale się zwykle wybierają z wojewodów, kasztelanów, i jako tacy do stanu senatorskiego należą.

Przed ustanowieniem Rady nieustającej wpływ hetmanów na sprawy wojenne był prawie nieograniczony; teraz mają sobie dodaną komissję wojskową, która z nimi razem Radzie podlega, i nie bez niej czynić nie może. Teraz też litewski hetman strzeże tylko czystości i porządku wojsk litewskich, ale koronny jest również obu naczelnikiem.

Pisarzy obozowych jest dwóch, dla Korony i Litwy. Obowiązkiem ich jest koni i ludzi doglądać, spis znajdujących się i ubitych utrzymywać i żołd wypłacać. Strażnicy polni i oboźni, których jest po dwu przy każdym wojsku, spełniają swe obowiązki w ciągnięciu przeciw nieprzyjacielowi; prawa ich ściślej nie określają. Jenerałowie artylerji (Geschützmeister) idą na ostatku w liczbie urzędników wojskowych, gdyż z wszystkich najpóźniej ustanowionymi zostali. Pod ich nadzorem zostają działa i broń. Dawniej oni także mieli władzę nieograniczoną i odpowiadali tylko przed królem; teraz podlegają wojskowemu departamentowi Rady nieustającej i zasiadają w komissji wojny.

Przychodzę teraz do godności, które imiona przybierają od prowincji; tacy są naprzód wielcy starostowie; jeden wielkopolski, drugi Małopolski. — Starosta wielkopolski zwał się dawniej najwyższym sędzią i był nim rzeczywiście. Jako starosta sądowy, przewodniczył sądom grodzkim, a że jego władza sądowa rozciągała się na województwo Poznańskie i Kaliskie, zwano go generałem czyli jenerałnym starostą. Teraz, gdy ta prowincja do Prus odpadła, ustała też jego władza nad nią, i urząd, którego wszakże tytuł zapewne się jeszcze utrzyma. Starosta jeneralny małopolski a starosta krakowski są jednym, nie wiadomo dla czego mu tytuł ten dają, ponieważ ma tylko jedno województwo krakowskie pod sobą.

Godności noszące nazwania od województw i powiatów, podzielić można na ziemskie i grodowe. Ziemskie urzęda, które się zowią dygnitarstwami, są następujące: podkomorzy, chorąży, sędzia, strukezaszy, podczaszy, podsedek, vice-strukezaszy, vice-podczaszy, łowczy, rotmistrz, miecznik, vice-rotmistrz, skarbnik. Niektórych z nich mianuje król na przedstawienie Rady nieustającej, kandydatów do innych podaje szlachta pojedynczych województw i powiatów, a król za zgodą Rady jednego z nich wybiera. Wiele z tych godności są prostemi tytułami bez żadnych obowiązków. — Vice-podkomorzowie (komornicy) używani są do regulowania granic pomiędzy dobrami ziemskimi, sędziowie do zasiadania w sądzie ziemskim, rotmistrze do utrzymywania porządku w razie ciągnięcia na wojnę. W Litwie, oprócz tych dygnitarstw, są jeszcze inne.

jak na przykład marszałków, którzy sądy zwołują i sejmikom przewodniczą, ciwunów, od niektórych dóbr rozdawanych szlachcie tak zwanych, horodniczych, strzegących zamków i twierdz i t. p.

Zamkowe czyli grodowe urzędy zajmują starostowie sądowi, podstarostowie, burgrabiowie i pisarze.

Po całym królestwie w Polsce rozsiane są dobra zwane królewskimi. W dawniejszych czasach należały one rzeczywiście do królów, zarządzali nimi rządcy, którzy dochodów dozierali, albo zadzierżawiali prywatni, pewną opłacając sumę rocznie. Królowie mieli wszędzie własne spichrze, rządcy ich wyprzedawali zboża. Teraz dobra te noszą tylko nazwisko królewskiej, aby wiadomą pozostała ich natura, ale posiadaczami są osoby prywatne, a summy dzierżawne idą nie dla króla, ale do skarbu Rzeczypospolitej. Należą one w istocie do niej, a król, albo raczej teraz Rada nieustająca, rozdaje one obywatelom, którzy się do tego kwalifikują, to jest są szlachtą osiadłą. Dobra te od dóbr stołowych, ekonomij królewskich, zupełnie są różne.

Dóbr tych są trzy rodzaje: starostwa, tenuty, i wójtostwa (*scultetiae*). Najmniejszych z nich wójtostwa składające się z kilku morgów roli, łąk, młynów, karzemu, folwarków, lub jednej albo pary wioseczek. Zdaje się, że powstały w ten sposób, iż starsi książęta i królowie nadawali niewytrzebione ziemie nieprawnie prywatnym, dając władzę sądową nad majątkiem, a raz osiedlić na nich, a razem kawał ziemi do ich użytku. Tenuty, tak nazwane z łacińskiego, co ozna-

cza dzierżawy, są znaczniejsze od wójtowstw, i mogły to być dawniej starostwa, ale bez władzy sądowniczej. Składają się z wiosek i pól, gdy właściwe starostwa mają miasteczka i grody czyli zamki, przynosząc też dochody inne.

Starostwa, są dobrami znacznych rozległości i dochodów. Są one z władzą sądową lub bez niej; pierwszą zowią ich grodowemi, gdyż zawierają sądy grodzkie (judicia castrensia) na zamku się odbywające, które rozstrzygają w sprawach spornych między szlachtą lub szlachtą a miastami, procesa różne mniejszej i większej wagi, ale z wolnością apelacji do wyższych trybunałów. Starostw bez sądów jest więcej niż sądowych, gdyż wielu tenutarjuszów tytuł ten sobie przyswoiło. —

Niepotrzebuję dodawać, iż tylko szlachta osiadła może otrzymywać starostwa; z tém jeszcze, że je biorą tylko bogatsi, pochodzący z rodzin możniejszych, i już piastujący inne godności. — Byłoby bardzo sprawiedliwem, ażeby ze starostw korzystali ubożsi, ale rzadko do nich przychodzą, gdyż kosztów jakie otrzymanie tego dobrodziejstwa pociąga za sobą, ponieść nie są w stanie. Dawniej starostwa rozdawał król, i nie tyle kosztowało ich otrzymanie, bo do jednego łatwiej było sobie drogę pieniędzmi utorować, lub życzliwość jego w jaki inny sposób zaskarbić; dziś gdy Rada nieustająca trzech kandydatów przedstawia, a trzeba około dwudziestu dobroczyńców tych sobie pozyskać, nim się większość głosów do kandydatury otrzyma; gdy oprócz tego dwóch jeszcze współzawodników należy przemódz; nie pozna-

aje nadzieja — ubogim, mało znanym, przez możną
 niają nie protegowanym, by tego szczęścia dostąpić
 ogli. — Tak w Polsce wszystko przypada tym którzy
 z mają; a prawo jakby na szyderstwo tylko nakazuje
 zdawnictwo godności i dóbr królewskich, bez względu
 osoby, na rodziny, na położenie i majątek najza-
 żeńszym zostawić.

Dobra królewskie, równie jak godności i urzędy
 e mogą wakować, i w przeciągu sześciu tygodni
 iane być obsadzone. Wedle prawa nie może jeden
 posiadać kilku, ale prawo to daje się wymijać; wielu
 nów posiada i starostwa i tenuty i wójtowstwa.
 posiadanie nie tylko dożywotnie jest, ale na żonę i
 ieci bywa przelewane. Wiele dóbr na ten sposób
 innemi środkami przeszły w posiadanie prywatne
 rzeczypospolitej wydarte zostały. Król i rada nie-
 tająca niemogą dóbr tych odbierać, chybaby posiada-
 cy popełnił kryminał, za który musi być sądzonym. —
 starostowie w ogóle w dobrach tych są prawie samo-
 olni i niczem nieograniczeni. Sądowe sprawy zdają
 i na wspomnianych podstarościch, burgrabiów i
 sarzy, a zarząd na komisarzów. Co przepada to
 aci skarb. Zwykle dobra się rujnują, chłopci i bydło
 yprowadza, wioski upadają, zamki rujnują, budowle
 szczejają, lasy się wycinają lub dziczejają i niema komu
 e o to ująć, lub dopomnieć o szkody. Czwarta część
 chodów (kwarta) przypada na skarb, a starostowie
 eale się o te majątki nie troszczą i często przez
 ugie lata nogą w nich nie postaną.

Przedstawiłem tu szczegółowie głównejsze prawa,
 Kraszeurskiego Biblioteka I.

przywileje, swobody, godności, urzędy, dobrodziejstwa i tytuły, których szlachta wyłącznie używa, aby tem dobitniej czytelnikowi wykazać jaki jest stan reszty ludności w Polsce. Ta reszta składa się z mieszczaństwa, niższego duchowieństwa, żydów i chłopów i żadnego niema udziału w prawach i swobodach narodu; prawo polityczne nie wspomina o niej nawet konstytucja nie zajmuje się z nią wcale. Mieszczanie i żydzi mają tylko prawa i swobody nadane im, strzegące od niewoli, o których utrzymanie kłopotliwiecznie z właściwymi obywatelami kraju walczyć muszą, nieustannie pragnącemi ją ukrócić; i ledwie przy ruinach utrzymać się mogą. Chłop w ogóle niema w państwie prawa za sobą żadnego. Dobra ludzka wola pana rozporządza nim, jest opieką lub męką.

Co jednak nie szlachtę królestwa pocieszać może do pewnego stopnia, to że większa część drobnej ubogiej szlachty, równie jest przez majątną i możną uciskana jak ona, równie wzgardzona. Nigdzie może równość i swoboda wszystkich bardziej mrzonką się nie wydaje jak w Polsce; chociaż na równości i swobodzie całych gmin ustaw rzeczypospolitej spoczywa i z nich nie płynąć. — Mało jest krajów, gdzieby tak usilnie starano się o wyróżnienie jakieś i tak namnożono cechy, tytułów, imion, dzielących od siebie ludzi. — Próżno by było wyobrażać sobie, że to tylko zewnętrzna, obojętna ozdoba człowieka, że tytuł i wstążka orderowa szlachcica nie wynoszą nad ogół, ani poniżają tych co ich nie mają. — Widzi się codziennie, jak tytuł wojewody lub kasztelana, czerwona lub niebieska

stęga prędko drzwi otwierają, które dla nic nie mającego szlachcica stoją zaparte; jak dygnitarze i urzędnicy wszędzie w sprawach, w sądach górą idą i na wojem stawiają; nie zasługą i sprawiedliwością, ale położeniem zyskując przewagę. Zresztą ubogi polski szlachcic, jako szlachcic, jest wolny i niezawisły, ale ubogi musi u bogatszego służyć brata; głupi wprawdzie rozumnemu — równy, ale mu służy za igraszkę. To też polska arystokracja przedzierzga się to w ochłoprację, to w monarchję, to w kraj zawojowany przez obcego panującego, a to dla tego, że jój członkowie stronnictwa pojedyncze mają się za zupełnie równe, zupełnie swobodne i uprawnione do sprawowania interesów całego kraju i rozporządzania losami narodu, wedle zachcianek prywaty i osobistych interesów swoich partij.

To puszka Pandory.

Niech mi wolno będzie wprost od szlachcica przejść do chłopca. Szlachta i chłopci zamieszkują całą Polskę, słuszna bym o ostatnich mówił przy pierwszych. Wprawdzie dwie te klasy dzieli wyraźnie granica panowania niewoli, ale po ludzku biorąc, pan by nie miał co powiedzieć gdyby jego ubogi niewolnik nań nie pracował. —

Wyżej wspomniane prawo zasadnicze, że tylko posiadacz ziemi jest obywatelem kraju, stworzyło te konieczne poddaństwo. — Prawdą jest, że to nieciągnięcie za sobą właściwej niewoli osobistej, ale wszakże zależność w najwyższym stopniu. Umowa pomiędzy ziemskim właścicielem a chłopem może być tylko następna. Ja, chłop, chcę żyć; nieumiem inaczej na

życie zarobić, tylko chodząc około roli. — Nie mam roli, gdyż ty szlachcicu posiadasz ją wyłącznie. Daj że mi kawałek gruntu, a ja ci za to będę pracował. — Daję ci, odpowiada szlachcic, sztukę gruntu, która cię wyżywić powinna. — Ty mi za nią odrabiać będziesz pewną postanowioną dni liczbę. Ten grunt nie będzie twą własnością, ale możesz go trzymać, dopóki będziesz mi robił. — Z takiej umowy wynika, że chłop niema własności, ale nie idzie za tém, żeby osobą swą wolnym nie był; gdy naznaczoną pracę należną uiszczy. Jeśli jej nie wykonał, pan może go z gruntu wypędzić, ale mimo woli do roboty zmuszać niema prawa, jeśli naprzykład lepsze warunki znajdzie u innego pana, lub jeśli przemocą narzucają mu więcej pracy niż od niego należy. Dopiero gdyby mu nad siły pańszczyznę narzucono i gwałtem go zmuszano do jej odrabiania, stałby się chłop naówczas właściwie poddanym i niewolnikiem, gdy w skutek kontraktu jest tylko sługą i wyrobnikiem.

Już od wieków wieśniak w Polsce postradał w ten sposób osobistą swobodę i stał się towarem, a ten raz z ziemią na której zamieszkuje, sprzedaje się i oddaje. W polskiem ustawodawstwie niema nic na jego obronę, ale za to cały szereg praw, które przeciw niemu są wymierzone. Żaden chłop nie może procesować się z panem własnym, nie może bez jego zezwolenia wsi opuścić, ani się żenić, ani bydła zaminiać i sprzedawać, wódki brać gdzieindziej jak w szynku pańskim, towarów kupować gdzieindziej tylko u żyda arendarza; żaden niema prawa, jeśli umiera bezdzietny

przekazywać majątku krewnym, bo pan po nim dzie-
dziczy; nie może pracować dla innych, nawet odro-
bniejszy pańszczyznę; nie może posiadać uzbieraną
sumki pieniężnej bez obawy, że mu ona odebrana
każdego czasu będzie przez pana; nie zarobi nic
w wolnym czasie, do czego by pan nie rościł sobie
pretensji; przeciwko uciskowi niema żadnej obrony, bo
uciskający zarazem jest sędzią; dopełnione na nim
zabójstwo nawet (choć nowe prawo karze je śmier-
cią), pozostaje bezkarnem, gdyż instygatorowie, sędzio-
wie, będąc w tych samych stosunkach z chłopami,
skłonni są naturalnie do pobłażania raczej szlachcie
niż im.

W takim położeniu wieśniak może zaledwie życie
utrzymać, i celu tego w istocie dopina. Wyznaczony
mu kawał roli żywi go, domek daje schronienie, po-
zostawione mu do użycia konie, krowy, owce, poma-
gają do pracy, żywią i odziewają. Jeśli co z tego
zdechnie, pan musi dodać, gdy chleba zabraknie (brak
ten sprowadza nieurodzaj albo złe gospodarstwo) pan
musi się postarać o wyżywienie; jednem słowem, pan
nie może mu dać przepaść, gdyż on stanowi mu dochód
z dóbr i nadaje im wartość. — Chłop wie o tem bardzo
dobrze, i ztąd pochodzi jego niedbalstwo i lenistwo; jest
nawet zadowolniony z tego stanu; i nie bardzo by rad był
nadaniu swobody, gdyż musiałby naówczas sam dbać o sie-
bie, gospodarzyć, oszczędzać i z roku na rok robić zapasy.

Trochę znośniejszy jest los tak zwanych chłopów
królewskich, to jest tych, którzy do królewszczyzn i
starostw należą. Nie zależą oni tak bezwarunkowo od

samowoli starostów, i dozwolono im na nich skarżyć się przed sądami królewskimi, jeśli się czują pokrzywdzonymi i uciśnionymi. — Wprawdzie ze swobody téj nie zawsze korzystać mogą, jak sobie wyobrazić łatwo, ale sama możliwość prawa już do pewnego stopnia od nadużyć strzeże.

Trzeci rodzaj chłopów zbliża się już więcej do mieszczan w miastach szlacheckich. Są to koloniści, chłopci niemieccy czyli wolni, o których w przejeździe przez Litwę wspomniałem. — Tu dodam tylko, iż chłopci należący do duchownych, nie wiele w lepszym są położeniu od szlacheckich. Sędziowie, wójtowie, pisarze, którzy nad niemi mają opiekę, obchodzą się z niemi wedle powszechnego zwyczaju polskiego, a proboszcze i biskupi raczej panami są samowładnemi niż doradcami i nauczycielami. — Na uwagę zasługuje, iż chłopci, którzy już są w zupełnem poddaństwie panów, jeszcze do skarbu także podatek w gotowiźnie po 4 do 8 złotych polskich opłacają.

Ten stan włościan musi trwać tak długo jak terazniejsza Ustawa. Los tych chłopów, którzy po pierwszym i drugim podziale dostali się pod panowania państw sąsiednich, polepszył się nieco w miarę ustaw tych krajów, mniej lub więcej, zawsze jednak znośniejszy jest. W oczach monarchy, pod względem praw obywatelswa, chłop tyle waży co i szlachcic, żyd prosty równo idzie z bankierem, wartość ich mierzy się pożytecznością i wiernością; w monarchicznych państwach nabywa włościanin razem z własnością ojczyznę, razem z panem ojca i opiekuna, a z niemi

niłość ku krajowi i zaufanie w sobie; przeciwnie w arystokratycznych, niema on tych korzyści, opuszcza grunt swój i pana z równą obojętnością, mienia obojętnością, gdy mu tylko zaświta nadzieja najmniejsza lepszego bytu. Kraj w którym włościanin politycznie nic nie znaczy, nie będzie przezeń bronionym; za co by się bił i walczył? Po coż ma życie stawiać za to by kto inny z tego korzystał, a jeśli pana zmieni zawsze może coś zyskać. — To też arystokratyczne państwa zawsze przez obojętność wieśniaków i mieszczaństwa upadały; jedno tylko, rzeczpospolita wenecka utrzymuje się, gdyż ludowi nadaje rodzaj swobody, a szlachta, dożowie, rząd terroryzmem go w zupełnej bezwładności utrzymać umieją.

Konstytucja d. 3. Maja 1791 r. zdawała się coś dla polepszenia bytu włościan chcieć zrobić, ale ktoż nie widzi, że wyrażenie, wieśniak pozostaje odtąd pod opieką prawa“ nie jest czem innem, tylko czczem słowem, i pozostanie niem, nie podając włościaninowi środków, do bicia się tej opieki prawnej przeciw panu który to prawo sam postanowił, sam je tłumaczy i zastosowuje.

Niektórzy posiadacze majątności w Polsce probowali nadać swobodę włościanom. Mówię probowali, odważyli się, bo to jeszcze tylko próby. Niewola długa serce ludzkie psuje, a nadana potem nagle swoboda rodzi zuchwalstwo. Dziś może byłoby niebezpieczniej niż kiedy ją nadawać. — Ale możnaby tym czasem przygotowywać do niej ludzi, jakem to wskazywał. — Uczucie które rodzi posiadanie czegoś na własność,

serce łagodzi i wdzięczność obudza ku temu, który ją nadał. — Tego przynajmniej panowie ci doświadczyli: Zamojski prawodawca, Czartoryski w. chorąży litewski, Chreptowicz żyjący jeszcze podkanclerzy, bratanek króla książę Stanisław Poniatowski, hetman Ogiński, Ignacy Potocki i td., którzy w wielu posiadłościach swoich włościan uwolnili. — Między innemi Zamojski się wziął do tego bardzo rozumnie. Uwolniwszy chłopów uczynił ich solidarnie odpowiedzialnemi wszystkich za opłacanie należnego czynszu. Muszą więc czuwać wszyscy nad sobą, ażeby pracowity i oszczędny za leniwego i rozpustnego nie płacił. Oprócz tego dla zachęcenia postanowił Zamojski nagrody. Rozdawano je za najcieńsze płótna; za najpiękniejszą przedzę, corocznie z uroczystością pewną, w dzień Ś. Józefa. — W krótkim czasie byt tych włościan do niepoznania się polepszył.

Pod względem politycznego stanu zbliża się do chłopów, trzecia klasa mieszkańców, mieszczaństwo w miastach posiadanych przez szlachtę i duchowieństwo. Są to po większej części żydzi, chłopci uwolnieni lub przybłędy. Ostatni w następujący sposób się rodzą. Wielu panów odrywając od roli włościan, uczyć ich kazał rzemiosła. Za to potem oni muszą im robić cokolwiek, nie dostając za to żadnego lub mało znaczącego wynagrodzenie. Ludzie ci często bardzo zbiegają, i rzemiosłem zarabiają sobie na życie. Udają się w strony kraju oddalone od pańskich dóbr; tam trudno ich jest poszukiwać i pozostają spokojnie, chyba by ich pańszczytny odkrył i dopomniął się o wydanie. — Niemców w tych miasteczkach mało, a ci co są niewiele warci

lyż niemiec tylko w ostateczności największej nalyknie chyba do polskiego sądownictwa. — Tego dzaju osadnikom daje szlachta opiekę, gdyż ich potrzebuje i nadaje kawał gruntu, gdyż ona tylko go posiada. To co sobie osadnik na roli téj zapracuje i trska, należy do niego; szlachcie ani do téj własności ani téż do osoby żadnego nie ma prawa, ale grunt należy do niego zawsze, i jako pan jego jest panem osadnika. Różnica między chłopem a osadnikiem jest ta: pierwszemu daje grunt, materiał i narzędzia do pracy; drugiemu tylko grunt, na którym on własnymi narzędziami gospodaruje: pierwszy niema nic własnego, mienia swobodę za utrzymanie życia; drugi ma własność, wymaga opieki nad nią i nad sobą od tego na którego gruncie osiada i opłaca mu pewny czynsz, będący zarazem dowodem praw właściciela do ziemi. — Taki jest stosunek osadnika do pana, a raczej do posiadacza ziemi, ale że kontrakt się robi bez wiedzy i potwierdzenia rządu, a osadnik słabszym jest, zależy zawsze od dobrej lub złej woli posiadacza, i prawa jego ulegają przemocy. Losem tych ludzi jest uległość, bezprawie i ubóstwo — z nich wypływające.

Jak się mają mieszkańcy miast szlacheckich do chłopów, tak znowu mieszkańcy miast królewskich do mieszczan w szlacheckich miasteczkach. Stoją o stopień wyżej, gdyż prawa ich i swobody nie tak łatwo nadużyć się dają. Mają własne magistraty, które wewnętrznym zarządem się zajmują, zależne, jak same miasta, od kancelerskich i nadwornych sądów, do których mogą się uciekać w razie krzywd sąsiadów

szlachty, starostów i poborców. W tych miastach więcej już jest Niemców, a w magistratach albo się mieszkają, lub po połowie zasiadają z Polakami. Zajmują się handlem, rzemiosłami i wyrobnictwem.

Najpierwsze miejsce między miastami polskimi zajmują wielkie municypalne, do których liczą się Kraków, Warszawa i Wilno tylko, gdyż Lwów, Poznań i Gniezno odpadły przez zabory, a Sandomierz, Kalisz, Sanecz, Inowrocław, Brześć, które niegdyś także do municypalnych należały, stały się teraz małoznaczącymi. Gdańsk, Toruń i Elbląg tu nie należały, gdyż zostając pod panowaniem polskim, uważały się za wolne miasta pod opieką Rzeczypospolitej, które z tym warunkiem poddały się. (?)

Wspomniane większe miasta, od połowy XV wieku przeszły stopniowo na prawo magdeburgskie czyli niemieckie (saxońskie) i w większej części są nasiedlone osadnikami niemieckimi. Ci co do osoby swój są zupełnie wolni; a mieszczenie na prawie polskim nigdy właściwie wolnymi nie byli i nie są. — Rękojmią ich swobody i przywilejów było, że same wybierały swe municypalności, rządziły się wewnątrz, że ich w ważniejszych kraju wypadkach do współudziału powoływano, a nawet dawano im publiczne funkcje do spełniania i posiadanie pewnych dóbr ziemskich nie było im wzbronionem. — Dopóki prawa te się zachowywały, mieli znaczenie w kraju, byli szanowani i mieli się dobrze. — W tym stanie trwali jeszcze za Jagiellońską dynastją.

Lecz gdy Polska stała się państwem elekcyjnym.

ychmiast przy każdej elekcji nowej miasta, zarówno królami zaczęły tracić swe przywileje i przyszły do tego stanu, w którym je teraz widzimy. — Szlachta ucisnęła tych współzawodników swoich, których lekceważyła, a mimo to zazdrościła ich zapobiegliwości i pracy. Pozostawione im jeszcze przywileje w samej rzeczy nie wielkie mają znaczenie, czasu jak ważniejsze odjęto, które używanie tamtych gwarantowały. Teraz szlachta na sejmach pisze prawo, sądzi ich w asesorskich sądach i swobodę obsiada do obwodu miasta i granic ziemiośła.

Twórcy konstytucji d. 3 Maja 1791 r. widzieli dobrze, czem miastom tym dopomódz można. Ale dziełu swojemu musieli starą arystokratyczną dać zasadę, imi należeli do szlachty, wydawali prawo przeciw niej; z tego powodu to co czynili dla stanu mieszczańskiego (w Polsce mówią o mieszczaństwie a nigdy prawie o stanie mieszczańskim, aby uniknąć kwalifikacji osobnego stanu równouprawnionego w narodzie), dlań ulepszali i porządkowali, nie mogło być jaśniejszym i stanowczym, stało się dwuznacznym. Tak na przykład dopuszczono od mieszczan deputowanych do sejmu — ale szlachtę. Ci deputowani mieli mieć głos w Radzie, ale tylko w rzeczach dotyczących się miast; w ogólnych krajowych sprawach z tak wielu względów dotyczących miast, nie dano im żadnego głosu. Dalej pozwolono mieszczanom posiadać majątki ziemskie, ale tym sposobem uszlachcano; skutkiem tego prawa nikt z mieszczanin nie posiadał majątku, odciągnięto tylko bogatszych, wykształceńszych, wcielając ich do

szlachty, a drożdże, to jest ubogich, prostszych ludzi zostawiono na spodzie. — Zadano ostatni cios mi szczaństwu, majątnych i rozumniejszych, którzy praw swego stanu bronić mogli, używając do wspólnego uśmienia słabszych. W ten sposób przywileje, jakie konstytucja nadawała mieszczanom, stawały się z dzeniem, a stan ich jeszcze się pogorszył przez ode wanie tych co byli jego podporą.

Jedną także z klas podrzędnych jest duchowień stwo. Mówię tu o niższem, pochodzącem ze stanu mi szczańskiego, gdyż wyższe posiada majątki, a zatem panuje, należy do szlachty, obsadza opactwa, kanonja zajmuje senatorskie krzesła, a primas, głowa jegz jest nawet w bezkrólewiu króla zastępcą. — Mieszczan skie, niższe duchowieństwo, jest i pozostaje tylko przy probostwach, w zakonach, na wikarjatach, uczy p szkołach, służy po dworach i daje się używać natu ralnie często i nie bardzo dobrze. — Duchowni ci s ludźmi swobodnemi, a w pewnych wypadkach własne ulegają władzy sądowej; w większej jednak częśc spraw pociągani są do zwykłych sądów. — Jeśliby po pełnili kryminał, pociągają się do sądu świeckiego, ale o postępowaniu ich wyrokuje konsystorz, którego zdanie odsyła się znowu do świeckiej juryzdycji. Z t okazuje się, że i względem duchowieństwa szlachta praw swoich sędziowskich z małemi wyjątkami się nie wyrzeka, a raczej bez żadnego wyjątku, gdyż biskupi, którzy w sądach duchownych metropolitalnych i kon sistorskich zasiadają, są polską szlachtą i w takim

ają stosunku do niższego duchowieństwa jak szlachta
włościan, a od nich równiej też wymagają uległości.
Naostatek jeszcze żydzi stanowią osobną zupełnie
się mieszkańców królestwa. Wiadomo powszechnie,
że Polsce więcej mają swobod niż gdziekolwiekby
świecie; wyjąwszy może Hollandję i Anglję. Kazi-
mierz Wielki i Jan Sobieski najwięcej dla nich uczy-
nił. — W dawniejszych czasach, gdy cudzoziemców,
zwłaszcza Niemców, w Polsce mniej było niż teraz,
trzeba pewną zdawało się wciągnąć ich do kraju
swobodami w nich trwale osiedlić. — Gdy szlachcic
mógł handlem się zajmować i uważał go za uwła-
stwiający sobie, gdyż dotykając go tracił swe szlacheckie
prawa, chłop do roli był przywiązany, a od niej go
oderwać nie było podobna dla niedostatku rąk do jej
robienia, mieszczanin nie miał dosyć swobody i ka-
łału, ażeby się poświęcić handlowi, nie pozostawało
mu innego nad zachęcenie żydów, aby to pole odło-
nem leżące w Polsce na siebie wzięli, i wszystko też,
choćkolwiek handlem było, żydzi opanować musieli,
hendując począwszy od szynku szlachcica jaż do do-
chodów Rzeczypospolitej. Zakazano w ostatku arędy
i oborów skarbowych, ale niemniej handel cały pozos-
tał w rękach żydowskich.

Opłacając pogłównie mają wolność zamieszkiwania
i przejeżdżania po całym kraju. Mniejsze miasteczka na
Litwie i w Polsce, królewskie, szlacheckie oni po więk-
szej części zajmują; w wielu większych miastach mu-
nicypalnych mogą zamieszkiwać stale, w innych nie,
w miarę jak mieszczaństwo czujniejszem było, silniej-

szem i lepiej swojego pilnowało interesu lub opłaca się mogło urzędnikom; bo w Polsce niema prawa, żeby pieniądźmi złamać się nie dawało lub niemi nie dało utrzymać.

Pomimo swobód żydzi stoją najbliżej chłopów, i leżą od samowoli szlachty, która się z nimi obchodzą jak chce i panuje nad Polską i nad wszystkiemi. Szlachcie robi z żydem co mu się podoba, płaci mu, jeśli może nie oddać; rozstrzyga sam sprawy handlowe, każe sobie opłacać swe wyroki, jeśli się o niego po sprawiedliwość udadzą. W rzeczach tylko dotyczących się wiary, na przykład małżeństw, spadków, przewinień, sądzi ich duchowieństwo własne, a i w te często się trafiają nadużycia. Jednem słowem, niekiedy całego systemu odbija się i w położeniu żydów, którzy mimo swobód nadanych nie są pewni swego bytu.

Przechodzę teraz do mieszkańców stolicy, o których sposobie życia, obyczajach i charakterze uczynię kilka uwag kilka.

IV.

Nigdzie może w żadnym z miast europejskich, wyjątkiem Petersburga i Neapolu, nie ma tak wybitnego, ostrego przedziału między różnymi warstwami mieszkańców, jak w Warszawie. — Nędza i zbytek, pałace i chałupy odznaczają dwa główne ludności; trzeciej, pośredniej, między nimi stojącej, ledwie znajdujemy ślady. Członkowie jej, których nazywają majętnymi, mieszają się do bogatych, mieszczańsko właściwe łączy się z ubóstwem.

Szlachta bogata, posiadacze dóbr, w politycznym oglądzie pierwsze zajmująca miejsce w państwie, w życiu społecznym także przoduje z powodu zamożności swej i zbytku, który z niej wypływa. Należy do niej wyższe duchowieństwo, zagraniczni posłowie, szlachta, która, nie posiadając indigenatów, a zatem godności żadnych, żyje ze swych dochodów. Do niej należą familje dyssydentów, którzy z powodu wyznania, od godności i urzędów wyłączeni.

Tu zaliczyć też trzeba bankierów, negocjantów i zażożnych kupców, a między nimi zmieszanych adwokatów i wyższych urzędników ministerstw państwa.

Wszystkie te żywioły w społeczném życiu łączą w jeden, stanowią tak nazwaną wielki świat. Wszystko więc, co się tu mówić będzie o charakterze i obyczajach, o bogactwach i rozrzutności, wychowaniu i sposobie życia warszawian, stosuje się do tej klas szczególniejszej, której części składowe o niewiele się różnią od siebie. Bogactwo lub pozory jego wszystki równają, ono łagodzi różnice, jakieby szlachtę uprzywilejowaną dzieliły od innych.

Ażeby dać czytelnikowi miarę pewną życia i bytów wielkich rodzin polskich, wybiorę za wzór jeden z najświetniejszych domów w Warszawie, tak jak się wiosną r. 1792 przedstawiał, odmaluję go szczegółowo i niektóre rysy uwagami objaśnię. Dla czego nie wymieniam nazwiska, to się z samego da poznać obraz.

Rodzina ta jest jedną z najstarszych, o jakich akta publiczne kraju wspominają, jedną z tych, które książęcego używają tytułu: Posiadłości jej rozsiane po całej Polsce, a oprócz tego ma znaczne dobra w prowincjach do Rosji, Austrii i Prus odpadłych, a stara się one pozbyć i zamienić je na dobra w Rzeczypospolitej. Roczne dochody na okragłą sumę 200,000 dukatów są liczone. Posiada piętnaście miast, jedenaście zamkowych rezydencji i dwa pałace w Warszawie.

Głowa rodziny, książę, sam stanu swojego majątku wewnętrznego nie rozpatruje. Na wielu dobrach jego są długie na innych ich niema; na majątkach sąsiadów swych też od prapradziadów ma hypotekowane summy znaczne. Wie tylko w ogólności, że jest w stanie roczną opłacić należne procenta i że wydatki domu zaspokaja

ie robiąc długów nowych. — Resztę wiedzą już tylko go rządzcy dóbr na wsi, a bankierowie w mieście. Rządzcy wypłacają bankierom, a ci czasem są winni, czasem mają nadpłaty. — Zamykają się ogólne rachunki raz w rok, często raz w kilka lat. — Ile dóbr i rodzajów gospodarstw i różnych zarządów. System jedyny, wystarczający na wszystkie potrzeby, któryby ożywiał całość, zdaje się niemożliwy. Na kotrakach w Dubnie ksiązę musi czasem brać pieniądze na odzwyczaj wysokie procenta, a w Grodnie dostaje znowu po niesłychanie zniżonych. —

Gdy kassy jego rządzców i bankierów pełne są złota, sam czasem nie ma gotowizną stu dukatów i płaci procenta od własnych pieniędzy, a rządzcy od nich, pożyczszy je wcześniej, roczne i miesięczne odsetki biorą na kieszeni, pan zaś jeszcze bankierom hollenderskim i amerykańskim po trzeci raz za kredyt opłaca.

Rodzina ta składa się z osób pięciu: księcia, żięźnej, dwóch synów i jednej córki. — Stałe ich mieszkanie nie jest oznaczone; każdego prawie roku mieszkują gdzieindziej; czasem na wsi, to znowu w mieście, w Wiedniu, w Berlinie, w Paryżu, w Anglii lub we Włoszech. — Jeśli pozostaje w kraju, nie ogranicza się jedną rezydencją, przenosi ją z jednych na drugich dóbr, z województwa jednego do drugiego. Tam gdzie familja się znajduje, codziennie dom otwarty dla mnóstwo klientów i urzędników, którzy go napełniają z politycznych lub ekonomicznych względów przybywając i przebywając w nim, cisnąć się tu z obowiązkami, z grzeczności lub rachuby. Stół codzien otwarty,

muzyka, teatr, zabawy wiejskie. Wszyscy, których potrzebują do tego, dworacy, kapelanowie, kamerdynierowie, muzycy, lekarze, pisarze, służący i t. p. na wozach i powozach jadą z miejsca na miejsce. Garderoba, piwnica, kuchnia, pościele i t. p. na innych furgonach jadą. Powozy, ekwipaże, konie wierzchowe ciągną się długimi szeregami z koniuszemi, berejterami, woźnicami, pachotkami; nawet bydło na rzeź i drób, jeśli podróż pustym krajem prowadzi, albo gospód braknie furami się ogromnemi przewozić musi. A że i karczmy po większej części są złe, zaopatrują się w namioty i gdzie ma być spoczynek, rozbijają one a cały dwór patriarchalnym obyczajem obozuje pod gołym niebem.

Jeśli się wyjeżdża za granicę, liczba osób zostaje nieco ograniczoną, ale rzadko idzie mniej nad trzy do czterech sześciokonnym powozów. — Jeśli się przyjdzie w mieście jakim zatrzymać, najmuja całe domy, rozgospodarowują się w nich formalnie, dają obiady, kolacje, grają, balują, występują świetnie i o wszelkiej oszczędności zapominają. Trafia się, że księżniczka jakieś miasto więcej się podoba niż samemu księciu, pozostaje więc tu ze swoim dworem, a on ze swoim jedzie dalej. Ona bawi w Wiedniu, on w Rzymie, powraca do Polski i spotyka się z nią w Pizie jadąc do Neapolu. Córkę zostawiają niekiedy w Berlinie, synów posyłają z marszałkiem dworu, sługami, końmi i psami do Strasburga, aby się tam języków i obyczajów uczyli. — Tak familja rozprasza się niekiedy po całej Europie, dukaty rozsypuje, i po wielu latach znów się gromadzi i spotyka w Warszawie. —

Tu tym czasem, rządcza domu, który nosi święte nazwisko marszałka dworu, wszystko już obmyślił, pozostałą służbę męską i żeńską poopłacał, pałace, ogrody, budynki, sprzęty i meble w porządku utrzymywał; drzewo i inne zapasy posprowadzał; stajnie sianem i obroki zaopatrzył, słowem jednem, wydatki domowe na tej stopie utrzymywał, jak gdyby pan sam był na miejscu albo co chwila miał przybyć. — Summy na to potrzebne pobierał u bankiera kwitując w swoim imieniu, i bez osobnej kontroli wniósł je do swego rachunku. Tak samo postępują urzędnicy w dobrach, zwani komisarzami, dzierżawcy i rządcy wszelkiego rodzaju, a dwóch lub trzech pisarzy zajmują się korespondencją polityczną i ekonomiczną pana i kilku szlachty przebywającej przy księciu, kilku wórzan i młodzieży szlacheckiej, nic nie robiąc wiszą, ale codziennie do stołu marszałkowskiego chodzą i do rąk jadają i piją.

Gdy familja się znowu zbierze cała w Warszawie, rozpoczyna się życie na zwykłą stopę; — wszyscy jawną się i używają, pokoje i salony przyppełniają się w czasie obiadów, kolacyj, koncertów, herbat i balów.

Sam pan ma mieszkanie osobne w pałacu, pani oddzielne; synowie także, córka podobnie; wszyscy mają swe własne sługi, które pilnują każdy ściśle swego rydzału, tak że często pan i pani, przy dwunastu służących w domu, nie mają posługi, a obcy którzy do pana się zameldować pragną, trafiwszy na służbę pani, ledwie otrzymają odpowiedź, a co najwięcej wskazówkę do izby służącego właściwego, i tu wśród

dziesięciu na jedenastego czekają, aby ich oznajmić raczył.

Wedle tego jak się wczorajsza kolacja wcześniej lub później skończyła, wstaje pan domu raniiej lub później. Wrota pałacowe stoją póty zamknięte, póki pan nie jest widzialny, ale mała furtka otworem. — Tą wciskają się poufalsi znajomi, rządzczy, oficjaliści, klienci, wierzyciele, proszący, uczeni, artyści, którzy interesa! do księcia mają. — Słudzy przyjmują ich wyrazem: Pan śpi; ale wpuszczają do przedpokoju, jeśli się powie, że czekać będzie na wstanie. W przedpokoju znajduje się często od piętnastu do dwudziestu osób, które od kilku godzin wyczekują tęsknie, póki się nareszcie sypialnia nie otworzy. — Gdy od czasu do czasu zjawi się sługa, wszyscy go otaczają, dopraszając się zameldowania do księcia. Sługa z zimną krwią się przygląda wszystkim i wybiera sobie znajomych albo tych, którzy mu ściśnieniem ręki i wciśnięciem w rękę się zasłużyli, lub tych których książę wyraźnie gdy przyjdą wpuścić rozkaże. — Tych wprowadzają a drzwi zamykają się znowu. — Ci co znają miejscowość idą na zwiady po dworzan i pisarzów, jedną ich sobie prezydentem lub przyrzekają wdzięczność, i wchodzą bocznymi drzwiami. — Znajdują pana albo jeszcze w łóżku, albo w pudermantlu przed kominem samego albo otoczonego swemi *attachés*, innemi gośćmi, i przybyłymi z uszanowaniem. — W żadnym razie nie dopuszczają już, aby ich odprawiono nim prośbą swą przełożą, zwykle wysłuchiwaną łaskawie i kilku grzecznemi słowy zbytą. Natychmiast pan się potem w łóżku

Wraca lub zagaduje do innego z przytomnych. Proszący oddala się, ale w krótkce potem wraca znowu, aby się przypomnieć i prośbę powtórzyć. — Po pierwszych następują wciąż coraz inni, a pan się tym czasem ubiera. Gdy gotów jest wychodzi do przedpokoju, gdzie reszta tłumu nań oczekiwała, wchodzi między zgromadzonych, wysłuchuje każdego i w dwóch słowach odprawia dawszy odpowiedź. W dziesięciu do dwunastu minutach wszystko skończone.

Tym czasem wielkie wrota pałacowe otwierają się, powóz po powozie zajeżdża. — Należący do książęcego stronnictwa napełniają pokoje, zawiązują się polityczne rozprawy o tem, co tego dnia na sejmie ma się odrzyskiwać lub zbijać; projekta czytają się, ważą, przyjmują, odrzucają i plany tworzą, jak stronnictwo rzeczywe przegłosować, jak się z innem połączyć, ab z jeszcze innem przejednać — słowem, zawiązuje się tu sejm na małą skalę, który trwa dopóki wielki nie otworzy, co następuje zwykle między dwunastą pierwszą. Natenczas wyrusza pan, za nim wszyscy stronnicy i dom znowu głęboka zalega cisza. —

Jeżeli niema posiedzenia sejmowego, czyni się wyieczkę za miasto, albo wychodzi pieszo na przechadzkę odwiedziny do znajomych; lub wyslizguje się na rakowskie przedmieście do dziewczyny, albo utrzymywanej formalnie, albo li tylko przelotnie poznanej za krótką przyjemność towarzystwa opłacanej; lub idzie się do *przyjaciółki*, jak tu zowią, która przyjaćela przyjmuje w łóżku albo przy toalecie. Najczęściej wszystko to razem odbywa się jednego rana.

Tym czasem dwór samej pani w ruchu. Księżna wczoraj poszła spać o drugiej, to też wstaje dziś dopiero między dziesiątą a jedenastą.

W łóżku znajduje już albo parę przyjaciółek, które o wczorajszym zebraniu uwag swych udzielają, i słuchając co ona powie, umawiają się o zabawę dzisiejszą; lub wszelki inny interes równie pilny; albo na stolicku postrzega ładny liścik od dawnego kochanka, parę pism od dwóch nowych, którzy od wczorajszego wieczora do jej tryumfального wozu się zaprzęgli i rejestrują swych i życzeń przestać pospieszają; lub wyskakuje co najprędzej z łoża, wsuwa się w zachwycający stroik poranny, obwiązuje główkę białą indyjską, śnieżnej świeżości chustką, tak że z pod niej ledwie parę błyszczących widać oczek, i spieszy aby nie chybić schadzki naznaczonej w saskim ogrodzie, albo drzwi sypialni otwierają się z cicha i wybrany wsuwa się, siada u nóg czekając przebudzenia, gdyż właśnie w tej samej chwili gdy wchodzi piękna pani jak najgłębszym snem zasnęła; — albo dzwoni o ranny posiłek i rozkaże wpuszczać gości z przedpokoju, to jest po większej części przekupniów wszelkiego rodzaju, płci obojga, z nowemi towarami, staremi rachunkami, i malarzy, poetów, wstydzących się zebrać ubogich, kamieniarzy, rzeźbiarzy, wirtuozów zapraszających na koncerta, nowo przybyłych fryzjerów z Paryża, zębodawcy i tp. — W ciżbie ich znajdują się często i gwiazdziści panowie, którzy nie wahają się przez żonę wpływać na męża, i księża gotowi do głośnego odczytania czegoś z gazety tyczącego się sejmu, adwokaci, facjendarze, zajmujący się

interesami pieniężnemi i prawnemi jasnej pani. — Czasami księżna proszona była na śniadanie do miasta, do Mokotowa, Marymontu, i nie śmie opuścić zrzętności; lub posiedzenie sejmowe ma być zajmujące, ważne, lub przybył handlarz z końmi angielskimi, które musi oglądać, lub naostatek: wojska przegląd na placu, muzyka u ś. Jana, lub meble nowe dostał Laszewicz i Hampla... trzeba to wszystko obejrzeć, żyć, osądzić, zawyrokować, jedno po drugim, jedno przez drugie, z roztargnieniem lub rozwagą, w dobrym lub złym humorze, pochwalić lub zganić. — Trwa to godzinę lub sekundę, codzień po jednemu czy razem wszystko... bywa różnie. —

Do godziny drugiej lub trzeciej interesa się tełatwiają; następuje ubranie paradniejsze. Powóz załodzi, pani wsiada.. Forrejter ledwie może utrzymać niecierpliwe konie, woźnica wysoko wyniesiony na ośle klaska z bata i popędza, słudzy zamknęli rzewiczki wołając: *jedź*, i ekwipaż wyjeżdża z powoźrza przez wrota, a tym czasem pięciu lub sześciu okajów w liberji z niebezpieczeństwem życia czepiają się z tyłu powozu, jeden do drugiego poprzylepiani, całą masą kołyszą się w lewo i prawo.

Czasem pani obiad je we własnym domu, osobno w swoim pokoju, lub przyjmuje u siebie gości proszonych. — W tym wypadku powozy zaczynają zajeżdżać; okna wielkiej sali i balkonu stoją otworem, w nich ukazują się grupy różnobarwne panów i pań, formują zachwycającą galerję, którą co chwila nowo przybywający ekwipaż o kilka głów pomnaża.

Gdy w mieszkaniu pana i pani się to odbywało, dzieci też nie próżnowały. — W pokojach córki z koleżankami zajęci byli lekcjami metrowie języków, tańca, fortepianu, rysunku, albo też wszystkich odprawiono, gdy księżniczkę dziś boli głowa, lub też miała ochotę haftować.... Z pokojów paniczów słyszać dochodzące dźwięki skrzypców, tony fletu, szczęk rapirów, posuwistego poloneza kroki lub śmiechy pół tuzina młodych ludzi, którzy latają, gonią się i stoły i krzesła wywracają. Wśród tej wrzawy głos proszą go, grożącego, klnącego nauczyciela fechtów lub tańca słyszeć się daje i niknie wśród śmiechów, gdy niżej w dziedzińcu tatarskie konie, na których książęta i ich towarzysze i berejterowie na spacer wyjeżdżać mają, bruki rozbijając podkowami rżą, i biczem pacholków ledwie być mogą powstrzymane. Młode towarzystwo stacza się nareszcie z góry, siada na koni i wylatuje za wrota. I po nim już trochę ciszej we dworze.

Gdy w ten sposób dom opróżniony zostanie; służba dziewczęta, stróże rozpoczynają oczyszczać, opylają pokoje, wschody, podwórze, salony i sypialnie. *Stróż* jest to rodzaj posługaczów domowych, z najniższej klasy ludu wziętych lub z poddanych ze wsi, którzy najcięższe, i najbrudniejsze roboty wykonywają. Palą w piecach, zamiatają wschody, podwórza, sieni, służą w kuchni do znoszenia drzewa i wody, oczyszczają stajnie, i są wreszcie sługami sług i dziewcząt. — Powierzchność ich odpowiada zajęciom; w lecie noszą gruby płócienny kitel z szerokimi poły, na którym każde z zatrudnień wyraziste ślady zostawia, w zimie

chodzą w podartych, brudnych, dziurawych kozuchach, twardniałych od używania. — Zimą i latem głowa odkryta, wygolona cała, oprócz czuba na wierzchu. Zanimstwo kucharza, sług i dziewcząt zwała na nich porządniejsze roboty, naprzykład mycie u studni łąka, jarzyn, sałaty, talerzy i szklanek, chędożenie sukni pana, uporządkowywanie wytwornej sypialni pani. Temi samemi odbywa się to rękami, w tym samym kitlu lub kozuchu, tak samo boso lub w lipowych łapciach, przez nieuczesanych i nieumytych stróżów, którzy przed chwilą czyszcili stajnie, piece i łoto wymiatali z dziedzińca.

Tych nieprzyjaciół czystości w każdym wielkim domu żywa sześciu do ośmiu; mało się oni troszczą o to co ich otacza, i spełniając obowiązki, cisną się między gości w przedpokojach bez cermonji... a ci naturalnie... chętnie się przed niemi ustępują. Zwykle około dziesiątej rano stróże już są pijani, a błędy które w tym stanie popełniają, karzą się przez pierwszego lepszego, kto chce sobie zadać pracę skarcenia, począwszy od młodego stajennego, aż do pana marszałka. — Niedługo pozbawieni zmysłów zalegają kąty pałacu lub ogrodu, a nikt ich nietknie, bo każdy się lęka rąk owalać.

Reszta służby, z wyjątkiem jednego lub dwóch, którzy są na dyżurze idą, każdy w swoją drogę; do karczemników, szynków i domów gry mężczyźni, kobiety i dziewczęta, z wizytami i na schadzki umówione. Pisarze, lekarze, rzemieślnicy, rzadcy rozchodzą się, każdy w swoim interesie lub dla zabawy, i nie powracają, aż gdy się

spodziewają, że państwo wrócić może lub nawet dopiero nazajutrz rano. — Tym czasem obcy, przyjaciel domu, interesant nie dowie się ani słowa o panach, choćby miał najważniejszą sprawę lub najpilniejszą dla nich wiadomość. Pozostali słudzy nie wiedzą gdzie są, ■ nawet gdyby wiedzieli, albo niepotrafią się wytłumaczyć, gdyż większą część dnia pocieszając się na nieznośnej straży trawiają albo odurzeni napojem albo rozespani i śpiący. — Jest zwyczajem w Warszawie, woźnicy i sług nie odsyłać do domów, choćby w największy mróz całemi godzinami stać mieli.

Często też, choć powóz przed jakim domem czeka, nie jest to wcale dowodem, że się w nim pan znajduje. Mógł z kim innym wyruszyć w jego powozie lub swojego pożyczył przyjacielowi, który tu go zatrzymał; słowem godzinami szukać czasem trzeba, nim się kogoś wynaleść potrafi. Z tego wynika, że słudzy gdy sądzą, iż państwo gdzieś dłużej zabawią, naprzykład na sejmie, na teatrze, na balu, idą do sąsiedniego szynku, zasiadają pić lub grać i wcale się już o nich nie troszczą, dopóki nie przyjdzie chwila powrotu. Nawet woźnica złazi od czasu do czasu z kozłów i idzie spocząć do szynku.

Nie podobna się więc od nich nic dowiedzieć, bo któż wie, gdzie ich w jakim kącie szukać; tak, że gdy się trafi, że państwo wcześniej, niż się spodziewano, wyjdą, sami muszą stać i cudze sługi posyłać, opłacać, aby im własnych wyszukali. Jest to rzecz trafiająca się wprawdzie i po innych miastach, ale nie tak często jak w Warszawie, gdzie jest nadzwyczajną niedogodnością.

Konie, najpiękniejsze w świecie stworzenia, z których niejeden wart kilkaset dukatów, stoją po sześć, siedem godzin na najtęższym mrozie, pod gołym niebem, i w krótkim czasie od tego stają się chude, kaczają, przepadają, do czego się też przyczynia i niecierpliwie szybka jazda, która je potem w śmierć męczy. Tu uchodzi za przepych największy jak najczęściej mieniać konie. Wprawdzie konie się nakrywają, okazania innego rodzaju zbytku, jak najdelikatniejszymi tkaninami angielskimi lub kosztownymi futrami, tak samo sługi się przyodziewa w długie, wlokące wilezury; ale niepokryte członki cierpią zawsze, mają nie pospolitszego nad odmrożone u ludzi nosy, ręce i nogi, a u koni uszy i głowy. Ale na to się nie zważa wiele, ludzi się kuruje a konie odmienia.

Godzina obiadowa, która gdzieindziej rodziny rozszoszone jednoczy, a w Warszawie pomiędzy trzecią a czwartą przypada, tu nie wywiera tego skutku. Wieleliśmy, że pani za domem albo sama w swoim pojeździe, lub w większym towarzystwie, które zaprosiła, obiadować może, a pan o tem wcale nie wie, a jeśli wie, to się tem wcale nie wiąże. Jeżeli znajduje się w sejmie, a na nim traktują się rzeczy dla niego i jego stronnictwa ważne, musi oczekiwać wyjścia, póki do późnego wieczora. W takim wypadku albo je wcale, lub na kilka minut jedzie do restauracji, albo do przyjaciela, dla którego rozprawy nie są tak zajmujące a w domu obiad gotowy. Każe sobie przynieść do przedpokoju sali filiżankę czekolady i popić ją. — Jeśli się zabawił u utrzymywanej

przez siebie panienki, a miło mu tam było, każe dla niej i dla siebie jedzenie przynosić z najbliższego taktjeru; jeśli jest u przyjaciółki, a ta się gdzieindziej nie przyobiecała, zostaje u niej na obiad. Jeżeli konno wyjeżdżał za miasto a pogoda piękna, znajduje obiad na Woli, w Marymoncie lub Wilanowie; po prostu mówiąc, zostaje tam, gdzie mu się podoba, i nie ma powodu pilnego kwapić się do swojego stołu. — Tak samo dzieje się z dziećmi. — Jeżeli poszły na spacer do Łazienek, tam jedzą; jeśli w mieście albo na wsi odwiedzali krewnych, zostają u nich z całym swym towarzystwem; jeśli gdzieindziej znajdują rozrywkę, która się im podoba, biorą w niej udział bez namysłu, i mogą powrócić dopiero około trzeciej, szóstej, dziesiątej lub dwunastej; nie obchodzi to wcale rodziny. Byleby wiedziała, że dwór swój i stajnię mają z sobą. Najregularniejsze życie prowadzi córka, która, ponieważ jeszcze lat nie ma, aby razem z matką bywała w świecie, i tylko sama albo z guwernantką wyjeżdża, siedzi więc większą część dnia w domu, i co najwięcej po obiedzie do przyjaciółki, rówieśnicy się wymknie, albo do saskiego ogrodu lub na teatr i jak balik dziecinny. Często się trafia, że gdy nikt z państwa w domu nie je, jej przynoszą obiad z najbliższej restauracji. Trzy dni niekiedy nie widzi ani matki, ani ojca, ani braci i dla nich jest niewidzialną. To znów cała rodzina spotyka się gdzieś w trzecim miejscu wcale niespodziewanie. Jeżeli mąż chciałby czasem wiedzieć, gdzie się żona znajduje, dowiaduje się o tym bez namysłu u jej teraźniejszego *przyjaciela*, od któ-

go pewną dostaje wiadomość; toż samo i równie spokojnie czyni pani o męża pytając jego *przyjaciółki*, czasem nawet męża jej pyta o swojego, lub mąż przyjacielela o własną żonę. — Tę swobodę dają i używa się jej nawzajem.

Popołudniowy czas, którego część upływa zużytkowana przed obiadem, w zimie rozpoczyna się z nocą gości ona u stołu zastaje. Następuje potem teatr, który się rozpoczyna między szóstą a siódmą, ale nie afa się już nań, jeśli się za długo u stołu siedziało i po stole zatrzymało nadto, co szczególnież na inkietach biskupich się trafia. — Natomiast w którym z domów jest muzyka o ósmej, albo assamble gra, lub gdzieindziej teatr amatorski o tymże czasie. — Amatorowie mają do wyboru jedno z trojga. Księżę wybiera amatorskie przedstawienie, księżna muzykę, książęta młodzi i księżniczka wolą jechać na teatr.

Assamble i gra na ten raz opuszczone, ale nie pełen piknik, którego się połowę przynajmniej jeszcze stać może i koniec spożytkować, gdy już inne zawy zamknięte. Księżna jedzie na piknik i zostaje z nimi do końca, to jest do drugiej lub trzeciej z północy; książę ukazuje się tylko na chwilę, bo proszony na kolację, na którą przybywa o dziesiątej czy jedenastej a siedzi do drugiej. Jeśli pora zapust, proponuje ktoś z towarzystwa pójść na redutę — i idą. Włodarsza i piękniejsza część owego pikniku wpadła na samą myśl, i tak mąż i żona schodzą się jeszcze raz, ale pod ręce wiodąc panie i panów... zamaskowani lub bez masek, poznani, niepoznani,... w żadnym

razie nie myśląc z sobą być długo... Około księci i księżnej kiedy niekiedy ukazuje się para djabełków z długimi ogonkami i stary djabeł z ogromnymi rogami... Są to młodzi książęta i jeden z ich starszy dworzan... Do nich przyłącza się śliczniuchna młoda wieśniaczka, rozdająca kwiaty z uśmiechem... która towarzyszy okropna, brzydka baba... jest to księżniczka ze swą ochmistrzynią. — Ta zatrzymuje się krócej lub dłużej, i odjeżdża nareście, później albo wczesniej w miarę tego, jak to kogo z nich bawi — rzadko jednak przed świtanie powraca do domu, kładąc spać i budzi do podobnego życia nazajutrz.

Obowiązanym się czuje pojedyncze rysy tego obrazu, które się mogą niezrozumiałemi wydawać, nieco objaśnić.

Liczba rodzin szlacheckich, które największą część dóbr ziemskich posiadają i główne urzędy i godności państwa między siebie dzielą, nie przechodzi stu w całej Polsce... Z tych znowu jest około trzydziestu takich, które przez swe bogactwa, przez rozsiane po całym województwie dobra, głosem i osobami drobną szlachty rozporządzają, są w łaskach u króla i wpływają na jego rozdawnictwa, mają po sobie ambasadorów obcych, powiązane są z najznacześniejszymi rodzinami i z pomocą tego wszystkiego niezmiernie mają znaczenie i wpływ na losy Rzeczypospolitej. Do tych rodzin należą Czartoryscy, Potoccy, Branicki, Rzewuscy, Czetwertyńscy, Sołtykowie, Sapiehowie, Małachowscy, Ogińscy, Czaccy, Radziwiłłowie, Lubomirscy, Małachowscy, Mostowscy i t. p.

Imiona te najsłynniejsze i najznajomsze powszechnie wślawiły się przez swe bogactwa, dostojęstwa, wpływ na sprawy czasu pokoju i wojen, rozum, talenta, uczoność, ale niektóre też i nieudolnością, rozrzadłością, oryginalnością i barbarzyńskimi obyczajami. — Pocięgą jest jednak dla badacza ludzi i obyczajów, gdy dodać może, iż potomkowie rodów tych, tniejący teraz jeszcze, raczej na sławę przymiotami, niż wadami zasługują. Ale przyznać też trzeba, że w wielu rzeczach staropolskie wady się utrzymują, a łagodzenie obyczajów, postęp, poczucie potrzeby porządku i ładu u młodszych pokoleń płyną raczej z naśladownictwa obcych, z zastosowywania się do mody wytworności cudzoziemskiej niż z charakteru narodu, obyczajów jego, z ustawy, z praw i sił własnych.

Owa zasada prawna, że polski szlachcic nie uwłaczając swej godności, nie może się sam osobiście zajmować sprawami handlowemi, pieniężnemi, rzemiosłem, że nabywać o nich wiadomości gruntownych nie ma potrzeby, jest przyczyną niedostatecznego gospodarstwa rolnego, małych z niego dochodów, nieładu w gospodarstwach, nadużyć w zarządzie domowym, oszustwa ze strony rządzców i dzierżawców, a naostatek tego stanu finansowego wszystkich domów polskich ogóle, przez co właściwe majątkowe położenie nawet najmajętniejszych tak jest wątpliwem, że nietylko sam pan, ale mniej jeszcze jego oficjaliści mają jasne pojęcie.

Całkowite gospodarstwo jest na rękach poddanych, którzy, mimo nadzoru ostrego, pracują bez związku,

bez planu, wedle starych tradycij i zwyczajów okólnego. Komisarze i rządzący, których, pan nad dobrami ustanawia, spełniają swe obowiązki jak najemnicy, to jest do tyła troskliwie, o ile im z tém dobrze i wygodnie. Wielką część swoich obowiązków przenoszą na oni, będąc po większej części szlachtą, i nie chcą swego szlachectwa narażać, na pisarzy, wójtów; czują się znowu od siebie na chłopów a włodarzy, nadzorców parobków po wsiach należących do dóbr. Ludzie ci w dozorze pól, łąk, chowie bydła i około robót gospodarskich, spełniają obowiązki, ale w sposób oburzający. Uczucie to, że ich nad niemi przełożono, że nie tak często na kańczuk są narażeni jak ich współtowarzysze, nadaje im niewolniczą dumę, którą zbytnio drugim uczuć dają, tak że poddani więcej ich jeszcze nienawidzą niż swych panów i przełożonych, których ucisk tak srodze się im czuć nie daje, i których oni za wyższe jakieś istoty uważać nawykli. Ci sami ludzie używani są często do transportów znacznych ilości zboża, pieńki, lnu, miodu, skór, drzewa lądem lub wodą. Brak przezorności ich jest powodem, że kupcy, którym wpadną w ręce, łatwo ich uwieść i na cenach oszukać potrafią. Najpospolitszym figlem jest, że ich upoją, i w tym stanie interesa z niemi kończą. Często w tym stanie uронią sumnę odebraną, dają się okraść, i powróciwszy do domu grzbietem za to opłacają. Sami nawet komisarze o niewiele są lepsi, kupcy i z niemi tychże środków z równem używają powodzeniem. — Dają się uwodzić, towar niżej ceny oddając, a rachunkami kupców składają się, iż tyle a nie

Wiecej zań odebrali. Że jeszcze zazwyczaj inny towar
to przywieść mają, kupiec i na tém zyskuje po-
wójnie, a szlachcie dwakroć traci. Szlachta średniego
mienia, którzy się czasem sami na plac przywozem
tego towaru zajmują, o niewiele robią lepsze interesa.
Prak doświadczenia, pijatyka, gra i spekulacja są przy-
czyną, że często bardzo powracają bez pieniędzy i bez
towarów, z Torunia, Gdańska, Wrocławia, Warszawy,
Łodzi i Lipawy do domu.

Zasadą jest znaczniejszych rodzin w Polsce dobra
miejść bywać w jak największej liczbie województw, ażeby
przez to pozyskać jak najprzeważniejsze wpływy na
sejm, na obsadzenie urzędów, na wybory posłów, na
przyść swoją, krewnych i klienteli... Ale ponieważ nie
wszystkie polskie prowincje do zbytu swych płodów
mają równe dogodności, a kraje graniczące z niemi
inne ich mniej drugie więcej potrzebują i niżej lub
wyżej płacą; że wydatki i koszta transportu w jednym
miejscu są wyższe niż w drugim, stąd pochodzi znowu,
że w ogóle z dóbr dochód trudno obrachować. W je-
nym województwie mając pewną miarę dochodu z dóbr,
nie można z niej wnosić o innych; niektóre tak od-
ległe leżą daleko i od rezydencji, iż pan ledwie je
w kilka lat zwiedzić może, gdy naostatek o stanie
ich zechce się naocznie przekonać. — Wielu komisa-
rów i dzierżawców zaledwie znają osobiście, a mimo to od
ich pilności i wierności cały byt zależy i utrzymanie
majątków. Opowiadano mi o jednym panu, iż posiadał
znaczne dobra na Podolu i w Bracławszczyźnie. Do trzech
z czterech z nich należały wielkie zamki. Żył we-

dle zwyczaju albo w Warszawie lub zagranicą, nigdy dóbr tych nie widząc, w których gospodarzyli, zmieniając się jedni po drugich, komisarze i dzierżawcy. — W końcu rozrzutnością dobra zostały strwonione, został zmuszony je wyprzedać. Zamki należały także do inwentarza sprzedaży. Nabywający pojechał aby dobra obejrzeć, — znalazł majątki jak Bóg dał, ale zamków wcale nie było. Gdy się począł dowiadywać, pokazywano mu miejsca, na których, sądząc z gruzów zamki niegdyś stać mogły, i bardzo stary już wieśniak zapewniał go, że resztki kamieni z jednej z tych ruin woził jeszcze do drugiej wioski na oborę, którą tam stawiano. O tem wszystkiem posiadacz ostatni nie wiedział wcale, prawdopodobnie ojciec jego także, który tylko w inwentarzu starym zamki widział zapisane. Niema niepodobieństwa, że mimo to w rachunkach komisarzy stawiono może koszt utrzymania owych nieistniejących budowli.

Ztąd pochodzi, iż większa część dóbr w Polsce, w których wcale dziedzice nie mieszkają, upada i marnuje się. — Wiele dworów wygląda wcale dobrze, są rozległe, znajdują się przy nich obszerne ogrody i sady, ale zbliżywszy się, w dziedzińcach zobaczysz rosnące trawy, okna pozalepiane, a w ogrodach drzewa zdziczałe jak w lesie. Jeśli właściciel przyjeżdża na czas krótki, na prędce oczyszczają mu tyle ile potrzeba pokojów, starają się zabezpieczyć od wiatru i słoły, dopóki mieszka; inne sprzęty potrzebne, pościele, stołowe naczynia, kuchnie i stajenny przybór przywozi za każdym razem z sobą. Nawet zamki zamieszkiwane

z większą część roku są pospolicie źle utrzymywane i ubogo umeblowane, nie trzeba się tu spodziewać tego przepychu i wytwornego smaku z jakich tych samych rodzin utrzymywane są warszawskie pałace. Brud i nieochędność, które zarzucają takim domom w Polsce, szczególnie się na prosiach czuć dają. Nic dziwnego, gdyż cała tu służba i mężka składa się po większej części z własnych chłopów, którzy potrzeby mycia, szorowania, zamiast ledwie się domyślają.

W Warszawie znajdują wygody i usługę wykwinającą wszelkiego rodzaju za pieniądze, na wsi ani o niej, ani możliwości wynalezienia. — Gdy takiego tego tu braknie, za to nie zbywa na dobre, angielskiem piwie, wódkach, i innych zachęcających łakociach i napojach, których ogromną ilość zużywają, i gości niemi z największą szczodrością częstują.

Im bliżej dobra leżą Warszawy tem mniej w nich porządku i zaniedbania. Wiele znaczniejszych rodzin ma pod stolicą rezydencje w których smak, wygoda i użytek w wysokim stopniu są połączone. Z tego już już mówili, łatwo poznać, iż w gospodarstwie i zarządzaniu domowem, polska szlachta, szczególnie ubożniejsza, nie może sobie dokładnie zdać sprawy o własnych wydatków i dochodów. Na ekspensa czerpią z kasy, bez planu i przezorności. Gdy gotowego już zabraknie nie są pewni, czy go w istocie mają, czy chwilowo tylko niedostaje; ludzie robiący z interesu tem mocniej nalegają, że kapitał nie-

pewny, aby uzyskać większe procenta. Procenta w Polsce same przez się zwykle opłacają wyżej niż gdzieindziej, z powodu nie dosyć określonych przyczyn, dotyczących się kredytu, i długich, kosztownych procesów, gdy przyjdzie własność odzyskać. Sądy są sprawowane przez szlachtę. Z tąd pochodzi iż w Polsce ludzie robiący interesa pieniężne trzymają się tego systemu, który jest w użyciu u chrześcijańskich i żydowskich lichwiarzy dla bezpieczeństwa, naprzód ciągną sobie wysokie procenta przy zapłaceniu sumy, biorą jeszcze wynagrodzenia za pośrednictwo i fatygę (gdyż zwykle zowie się to cudzym groszem u przyjaciela wziętym), na ostatek używają wszystkich sposobów, aby w razie niewypłacenia sumy jak najmniej stracili. Gdy się im w końcu powiedzie zawrzeć stosunki z wielą znaczniejszemi domami, o których wyżej wspomniałem, i powoli ich dochody i rozchody na stopie banku (giro bank) w księgi wciągnąć; zyskują większy i pewniejszy, gdyż z ksiąg swych widać mogą ile co roku dobra tych rodzin dochodu przynoszą. Że z wiadomości tej więcej dla siebie niż inni korzystają, samo się przez się rozumie. Ztąd też szybki wzrost wielu domów bankowych w Warszawie, których właściciele goli w ogólności, z głową tylko do Warszawy przywędrowali.

Na tym kruchym systemie finansowym, oparty jest sposób życia, czy w Warszawie czy za granicą — Przebywanie za granicą, jest tu bardzo zwyczajnem, żaden naród tyle czasu na podróżach nie trawi co polacy. Oddalenie od cywilizowańszych krajów (i

możność widzenia u siebie tych rzeczy, o których książkach i opisach wyczytują, żądza nowości i oceniania się, potrzeba wypełnienia politycznych zasad postrzeżeniami nad ustawą innych narodziuoniemi; również konieczność zasiągnięcia wiadomości o ulepszeniach w gospodarstwie, przemyśle, w wielu tych państwach, które są szkołą dla innych a Polsce zastosowane być mogą; żądza widzenia dzieł sztuki i wytworniejszego życia; muszą polaków skłaniać do podróży. Są to najgłówniejsze powody; ale z tego wielu je przedsięwzięcie z próżniactwa i z chęci się zeń niepokoju ducha, dla mody, dla wyrównania drugim, ze względów politycznych, zadowolenia ze stanu rzeczy w ojczyźnie, dla uniknięcia prześladowań partji przeciwniej; dla poprawienia swego lub wręście z pobudek jeszcze mniej wytłumaczonych niż poprzedzające.

W sposób podróżowania polaków kosztowniejszy jest niż innych narodów. — Francuzi, anglicy, niemcy podróżują z jak najmniejszym dworem; podróżują z pewnym wybredem i oszczędnością systematyczną, każdy wedle własności i stanu, przywykli do obchodzenia się usługą, przekonani, że służba która języka kraju nie rozumie, obyczajów nie zna, sama jeszcze usługi za siebie potrzebuje; obchodzą się ludźmi najętymi. Na wycieczkach i znajomościach im nie zbywa, wiedzą, jak coby trudno zbytkiem i wystawą się odznaczać w obcym kraju, gdyż to niezmiernie jest kosztownem, potrzebują za granicą kupować tak wiele towarów, których mają u siebie w domu: na ostatek nie tak są

spragnieni używania, zbytków, gry, zajmują się racjonalnymi sprawami, karmią duchowo więcej niż polacy, którzy bez oszczędności najmniejszej, niecierpliwie, nieświadomi ceny, z ogromnymi dworami i liczną służbą, po większej części bez rekomendacji i skazogdzie stanać; jadają całymi domami, aby robić znajomości, świecić i popisywać się ze zbytkiem, a wedle swego obyczaju bawić się, grać, biesiadować, kupować bez miary to czego nie widzieli jeszcze, a o co Polsce trudniej.

W takim stanie rzeczy muszą koszty zwykłe nadzwyczajne być bardzo wielkie. Wszyscy co z nich mają do czynienia, oszukują ich, szczególnie w krajach, których mieszkańcy zwykli żyć kosztem cudzińców, w Szwajcarji, we Francji a najbardziej w Włoszech. — Kierując się przy tem źle zrozumiałą wspaniałomyślnością i oszustwami karząc tylko wzgardę Polacy nie tylko za bardzo bogatych, ale nieroztropnych i niezmiernie rozrzutnych ludzi: zachęcają złych, ażeby się wysilali na korzystanie z ich lekkości. — Nie do wiary się wydaje, co polacy jadającemu na swój sposób do Włoch wychodzącemu pieniędzy, jak posthalterów, postyljonów, hotelistów, lokajów, stręczycieli, przekupniów obrazów, kamieni, monet starych opłaca i ssać się im daje. Z tego wszystkiego jedyną korzyścią dla narodu, iż po polsku w przysłowie „*fur viaggio alla polacca*“, którem w oznaczają podróżnych co się najłatwowiej oszukać dają, a w podróży nie mają innego celu tylko jeść, pić i używać.

Francja od najdawniejszych czasów była ulubionym krajem polaków. — Dzieci posyłają często do Strasburga, dla nauki, a do Paryża dla nabrania poloru i pięknych obyczajów. — Wypisują sobie wszelkiego rodzaju nauczycieli, cyrulików, lokajów, fryzjerów, krawców, modniarki, i zaludniają niemi wsie i miasta. — Mieszkają w pokojach po francuzku urządzonych, śpią w łóżkach francuzkich, ubierają się w suknie, materje i mody francuzkie. Mając wiele w charakterze do francuzów miłośnictwa, pewną żywość umysłu i wesołość, wiele elokwencji, płochości, wiele rozsądku chociaż nie mądrystego ale błyskotliwego, ochoty do używania galanterji dla kobiet; francuzkie więc obyczaje łatwo przywykają, a że i z literaturą są obeznani zawczasu, szczególniejszą, którą większy świat się karmi, przejmują więc sposób myślenia, sądzienia i prowadzenia u francuzów. — Wybór zasad filozoficznych i społecznych, któremi się życie i rodzina kieruje, poglądy na religję, na politykę, sposób prowadzenia interesów kraju gorący i nieopatrzny, — zupełnie w Polsce odzwierciedlają Francji. Wielka liczba francuzów dotąd kraj osiedlających (Maj, 1793), utrzymują u narodu tę miłość dla niej. Mało jest rodzin bogatszych, których członkowie w młodości lub później, dłużej lub krócej we Francji nie przebywali; trafiają się nawet, którzy wyprzedawszy się całkiem z Polski, przyjechali tam obywatelstwo.

Do Anglii jeżdżą polacy rzadko, i nie przebywają długo. Charakter angielski nie jest im sympatyczny, gdyż Anglicy dla cudzoziemców niezbyt są nadskaku-

jący, nie udzielający się, a duma narodowa anglików dumę polską razi. Tu też przy największej rozrzutności odznaczyć się zbytkiem trudno, a lud pospolity dla marnotrawstwa i grosza niema takiego uszanowania, i nie rad się upokarzać i płaszczyć przed niemi — Szwajcarja i Włochy daleko ich bardziej pociągają ku sobie. — Sama natura tych obu krajów tak jest różną od polskiej z najrozmaitszych względów, że ona sama już jest źródłem wielkich przyjemności. — We Włoszech, po główniejszych miastach znajdując Polacy szlachtę tutejszą, która dla obcych jest życzliwa i przyjmując od nich ucztę w swoich własnych hotelach wyprawiane, lub chętnie ogrywa; bawią się włoskimi *Conversazioni* z gorzką herbatą i *sorbetti*, biorąc chętnie bilety na loterje obrazów, sukni i zegarków u artystów rekomendowanych nie targując się obrazami kupują, a naostatku przy odjeździe, za wszystkie dowody gościnności, jeszcze panią domu zmuszają — do przyjęcia kosztownego prezentu. — Poszanowanie które tu sobie polacy okupują temi środkami u artystów, i uniżenie z jakim lud ich wszędzie spotyka aby oszukać łatwiej, przyczyniają się wielce do tego że Włochy odwiedzać lubią przed innemi krajami. Najczęściej spotkać ich można w Wenecji, Rzymie, Neapolu, Florencji, gdzie — ponieważ w istocie smaczną mają wykształcony i sztukę lubią — zatrzymywać się zwykli dłużej. Większa część świeżo wyszłych z kraju patryjotów, Małachowscy, Sapiehowie, Sołtykowie, Mostowscy, Sobolewscy żyją w jedném z tych miast. Jedna księżna Lubomirska i starszy synowiec króla

Janisław Poniatowski, od wielu już lat są w Rzymie. Najoryginalniejszym z tych, którzy teraz w podróż puścili, jest hrabia Jan Potocki. Długi bardzo zeciąg czasu spędził w różnych krajach Europy, we Francji, Włoszech, Anglii i Hiszpanji, zamieszkując i w domu; zwiedził on Turcję, Arabję, Syryję i znał część Persji. — Wiadomość o rewolucji w ojczyźnie sprowadziła go nazad do kraju w czasie sejnu konstytucyjnego. Otrzymał ją będąc w Marokko. — Pół jego był pół polski, pół wschodni. — Przebiegł większą część kuli ziemskiej, zachciało mu się podzielić ziemię pod nogami. — Gdy Blanchard przybył do Warszawy z balonem, z nim razem puścił się on w powietrze z ogrodu pałacu Mniszchów. Zabrał z sobą w tę podróż swoich zwykłych towarzyszków opatego Turka i białego rzymskiego pudła; wzleciał z Warszawy aż do Woli i tam spadł bez szwanku.

Jest to mąż charakteru excentrycznego, ale nader miły, lubiący sztuki, miłujący naukę; sam autor książki historii polskiej wydanej w języku francuzkim. — Po swym ostatnim powrocie do kraju ożenił się z zaskakującej piękności księżniczką, Julją Lubomirską, zdawało się, że to jego ruchomy umysł potrafi uspokoić i przywiązać. — Zniesienie konstytucji oddaliło go znów od kraju, a że wkrótce potem żona jego zmarła, musiał pewnie nową podróż przedsięwziąć. Tak mi wszakże o nim świeższych wiadomości.

W ogólności polacy ze swych podróży tak dobrze korzystać umieją, jak inne narody, ale tylko w politycznych względach — wyuczają się nader łatwo języ-

ków obcych, mówią niemi przyjemnie i poprawnie przyswajają sobie zręcznie obyczaje obce, w sposobie obejścia się mają w wysokim stopniu elegancję i to dobrego towarzystwa, a że natura dała im wzrost w większej części smukły, piękny, twarze rysów szlachetnych, bardzo z tem dobrze wyglądają; nabierają smaku do sztuk i wiadomości o nich, których używają w rozmowie umieją zręcznie; — słowem mają wszystko, co potrzeba do exystencji wspaniałej, bogatej, niezajętej, próżniaczęj, szlacheckiej, egoistycznej, do używania życia obfitego, ale zaniedbują pozyskać wiadomości pożyteczne istotnie dla kraju, których rozszerzenie mogłoby podnieść rolnictwo, przemysł, handel i t. p.

Główne jądro warszawskiej społeczności stanowią osoby, które w ten sposób (za granicą) wykształcone zostały. Te są wzorem i prototypem dla innych, ci zaś z samego źródła czerpać nie mogły; naśladują więc tych, którzy włochoń, francuzów, anglików naśladowali. — Wielki świat warszawski ma ton przypominający inne stolice europejskie, ale też i wiele rysów sobie tylko właściwych.

Dawniej charakterem wielkiego świata francuskiego było: staranie o godności i dostojęństwo, o łaski panującego, o sławę rycerską lub zręcznego spekulatora, wspaniałego w domu gospodarza, milego w rozmowie człowieka, znawcy sztuki i mody, dowcipnisia świetnego, zdobywcy serc niewieścich, wynalazcy pomad, fryzur, zabaw towarzyskich i wdzięcznych sprządek.

Anglicy lubią się odznaczać kosztownemi końmi, powozami, grą wysoką, zakładami nadzwyczajnemi, wyszukanemi wygodkami życia, przepyszniemi pałacami wiejskiemi, wspaniałością w podtrzymywaniu sztuk i nauk, sukniami zarazem kosztownemi a wyglądającemi skromnie, obejściem się naturalnem lecz chłodnem, rybozem w jedzeniu i piciu i wielkiem szczęściem do kobiet.

We Włoszech wielki świat: świetnieć lubi na zewnątrz a oszczędza się w domu, pałace przepyszne a okna pozaklejane, nieoszacowane zbiory dzieł sztuki, a stół i krzesła niewygodne, stada lokajów i sług z nieuczesanemi włosami, tuziny powozów pozamykanych w wozowniach, świetne towarzystwa a kominy puste, sto tysięcy zecchinów majątku, a w worku miełziane *bajochi*, *grani* lub *crazie* i *solli*; — wszyscy familjanci książąt i panów, a w wybladłych sukniach i podartem okryciu.

Wielki świat polski jednoczy w sobie wiele z tych cech, ale też niektóre całkiem pojmuje inaczej. Tak na przykład lubi zarówno z francuzami godności, tytuły, orderzy, odznaczenia, towarzystwo, używanie, galanterję, kobiety, jest wielce gościnny przez politykę i próżność, mniej się kocha w wierszykach, dowcipach, i nowostkach; najmniej naśladowuje ich ubieganie się i starania o łaski dworu i króla. Ostatniego, dzięki konstytucji, nie potrzebuje wcale; z tego powodu jest we zwyczaju o panującego nie wiele dbać, i obchodzić z nim z pewną dumą osobistą... Że z teraźniejszym królem nie obchodzą się w ten sposób, winien to nie

swęj godności królewskiej, ale przymiotom prywatnego człowieka, wielce miłemu charakterowi, zręcznemu zażywaniu ludzi i ich znajomości.

Z angielskimi panami i bogaczami polscy to mają wspólnego, że równie im wiele chodzi o konie i ekwipaże, że też grę wysoką lubią, za Herkulesów u kobiet chcą uchodzić, jedzą i piją wiele; lecz za to ochoty do zakładów, do budowy wspaniałych domów wiejskich, (których w Polsce widzenia godnych jest niewiele) starania o najwykwintniejsze wygody, o prostotę w stroju, zimnego obejścia i zamiłowania w nauce, nie mają. Rzeczy te nie leżą ani w ich charakterze, ani w obyczajach, ani w prawodawstwie i krajowych urządzeniach.

Z włoskim wielkim światem pewne rysy są towarzystwu polskiemu wspólne, ale w większej części różni się ono od niego całkowicie. Lubią polacy także budować pałace wspaniałe, ale często ich nie kończą, jak i włosi, już dla tego, że je zakładają w takich rozmiarach, że dokonać potem nie mogą, już że nie chcą czekać na nie i mieszczą się gdzieindziej; lubią równie trzymać tłumy sług jak we Włoszech, ale nie znoszą, ażeby byli źle odziani i źle karmieni; kochają się w zewnętrznym blasku ale też i wewnątrz, nie cierpią niedostatku; kosztowne zbiory dzieł sztuki byłyby im miłe, ale Polska nie jest krajem, gdzieby próżności tej łatwo było dogodzić. — Powozów polacy mniej mają niż włosi, a te które trzymają, nie stoją zamknięte — ciągle na ulicach. Przyjmują częściej niż włosi, ale z kominów się u nich kurzy nieustannie. Wysokim kolligacjom swym nad siłę starają się polscy panowie

honor czynić tytułami, orderami..., a jeśli gotówkę mają, noszą ją w sakiewkach pysznych, z wykluczeniem wszelkiej drobnej monety, w najpiękniejszych dukatach hollenderskich, zawsze przy sobie, i przy najmniejszej zrzeczności sypią z rozrzutnością zbyteczną.

Rysem, który w wielkim świecie tutejszym się znajduje, a w całej Europie nigdzie więcej nie powtarza, to że magnaci trzymają całe dwory, z samych poddałych i wassalów swych złożone; że utrzymują całe wojska na swoim żołdzie, że sami tylko roszczą prawa o najwyższych w państwie godności i używają wszelkich możliwych środków, aby się przy nich utrzymać.

W czasie sejmu konstytucyjnego, między r. 1788 i 1792, społeczność polska i wielki świat warszawski były tak ożywione i świetne, jak może nigdy za lepszych czasów nie bywały, chyba na czas krótki; to trwało lat kilka. — Wszystko, co się tylko stosownie do swojego stanu utrzymać mogło w Warszawie, z panów, ze szlachty średniej i uboższej, żyło w niej ciągle. Ci co dawniej podróżowali, powracali do domu. — Wszyscy co starali się podeprzeć lub odebrać nową ustawę, sypali pieniądze pełnemi garściami, dawali jedne po drugich festyny i usiłowali jednać tronników. Toż czynili obcy ministrowie tych dworów, które przy nastaniu konstytucji były najczynniejsze... Z tego rodził się ruch, życie, zabiegi, zajęcie, bytek i wystawa, którym równych znaleźć trudno, że uczestniczący w tem zagrożeni byli pod wszystkimi względami ruiną.

Do najmożniejszych domów, w których głównie wrzało to życie, gdzie się wielki świat zbierał, należały szczególnie rodziny: Czartoryskich, Małachowskich, Sapiehów, Potockich, Ogińskich i t. d. Król też częściej niż zwykle dawał obiady. Brat jego, prymas, biskupi: poznański, inflancki przyjmowali u siebie — pruski poseł Lucchesini wyprawiał więcej uczt niż gospodarne Prusy swoim reprezentantom pozwalają, a nasz p. Bułhaków, w pierwszych szczególnie chwilach sejmu konstytucyjnego, odznaczał się świetnością i smakiem uczt, które honor nam czyniły. — Takie było mnóstwo rozrywek i zabaw, że bardzo niewiele osób miało siły wszystkim im wydołać i nie uleżeć. Zresztą te zgromadzenia, liczbą osób, które na nie uczęszczały, dawały miarę do ocenienia wpływu i znaczenia stronnictwa, do którego należał gospodarz i goście. Bywały i takie, które dla ogółu przeznaczano, unikając wszelkiej dążności i barwy politycznej. Teni nazwać się mogły obchody dnia narodzin i imienin cesarzowej, króla pruskiego, króla polskiego, magnatów polskich, — przybycia znakomitych osób, które uczyć chciano; ustanowienie konstytucji i rocznica jej — ale nie trzeba sądzić, aby i tu przytomność lub niebytność pewnych osób nie miały znaczenia. Świadomi umieli wśród ciżby przytomnych uważać, kogo brakło i wiedzieli, dla czego; dla wielu było toż samo już nie-małą zgryzotą, że nasz minister Bułhaków na żadnej tłumnej uroczystości z powodu konstytucji i jej rocznicy nie znajdował się; on też na swoich balach

gł poznać po przytomnych, ilu liczył system nasz przeciwników i stosownie do tego postępować musiał.

Liczba osób, które się zbierały na te uroczystości, często dochodziła do pięciuset, sześciu i ośmiuset nat. — Zwykle poczynają się assamble po obiedzie trwały aż za północ. Łączyły w sobie wszelkie zabawy, grę, muzykę, bal, podwieczorek, kolację i konwersację. — Polskie upodobanie szczególne w dostatku bytku tu się z całą świetnością objawiało; kilka ustawiono stołami, które się rzeczywiście pod cięciem uginały. — Jedzenia wszelkiego rodzaju było przesytu. — Wina węgierskie, francuzkie, hiszpańskie i niemieckie, które gdzieindziej ledwie się koją i używają po odrobinie, tu się lały. — Wódki lano w ogromnych kielichach. Limonada, orżada, varoaza, stały w naczyniach ogromnych, w jakich gdzieindziej piwo dają. Kawa i czekolada nieustannie lały z olbrzymich srebrnych imbryków. — Stosy góry konfitur, owoców, grzanek na wielkich talerzach krążyły po salach nieustannie. — Czeredy obciuchów próbowały, do jakiego stopnia siła ich trawienia te amalgamy zniesie, a nerwy smaku wydolają. — K samo obficie używano w innym sposobie tańcu sali balowej, w oczach, w ramionach, w objęciach piękniejszych kobiet; napawano się rozmową ludzi dowcipniejszych, lub puszczano się w zapasy z losem na bank pełen złota i pokusy.

W ścisku tym równało się wszystko, w niczem wady i delikatności nie zachowywano. Kto miał surową taką, że się mógł przyzwoicie zaprezentować

w towarzystwie, nie pytano go o nic więcej. — Żadne ciekawe wejście, żadne pytanie niedyskretne, nie drażniło miłości własnej, najpiękniejszą dłoń mój ująć do tańca, jeśli już wprzód innemu nie było przyrzeczoną; najdostojniejsze osoby siadały z nim razem do gry; najrozumniejsi ludzie wdzięczni byli, jeśli koło ich słuchaczów powiększył. — Nawet najmniejsza zgrabność w obejściu i pożądlivość w używaniu przyjemności nie raziły tu bardzo w towarzystwie usposobionem do takiego życia a nie zbyt dbałem o ład i porządek. — Wrzawa i ruchliwość napiętych, egoistyczne odosobnianie się żarłoków, wesołość i roztrząsanie tancerzy, upor graczy, ślepotą i głuchotą szczególna zakochanych; paplarstwo deklamatorów chciwych oklasków i wiele innych rzeczy ukazywały się na ten raz, jak zwykle gdzie tłum jest wielki, w świetle złamanej godzonym, a najtrwożliwsze umysły czuły w sobie coraz żywiej krążącą krew, i miasto zbyt surowego sądu o napiętym śpiewaku stojącym obok, wymownym paplarzu po za sobą, skocznym tancerzu przed sobą — uśmiechały się dobroduszenie na ten raz nad temi sprawami ludzkiemi.

Końcem tych wrzawliwych zabaw było powszechne zmęczenie. — Najpierw ustawiali zajądający, zapijający i nieszczęśliwi gracze; tancerze rozmówceni i szczególnie w karty odchodzili ostatni; biedni dyplomatyczni ajenci, zapłacony tylko za to, by słuchali i patrzyli co się święci, a nazajutrz o tem w poselstwie sprawę zdać mieli, — wychodzili po wszystkich.

Zwykle jadła i napoju zostawało jeszcze tyle, że żaba potem miała czem sobie przeładować żołądki, zalać przytomność zupełnie... aż do ostatniej iskierki.

O zachowywaniu i zamykaniu resztek, które nie mogły być zjedzone i wypite, w żadnym domu polskim niema mowy; jeśli marszałek potrafi co uratować, to pewno nie dla pana, ale na korzyść własną.

Wielkie bale maskowe, które w czasie karnawału w Warszawie było zwyczajem, zbliżały się bardzo do tych, które w Petersburgu, a co się tyczy tłumu, liczniejszy jeszcze gromadziły. Zwykle poprzedzała je kolacja na sto dwadzieścia osób, a po niej maski wpuszczano. Na bale te nie było uczty wprawdzie wydawano bilety, ale tylko dla tego, że miejscowość pewną liczbę osób dopuścić dozwalała. — O wyłączeniu osób, o wydzielaniu pewnegowarzystwa nie myślano wcale. Każdy taki wieczór mógł kosztować od pięciuset do dwóch tysięcy dukatów. — Że w tém niema przesady, osądzić łatwo, zważywszy, iż przy najskromniejszym urządzeniu, innego nie podawano, tylko szampańskie i burgundskie.

Oprócz tych przypadkowych, w wielu domach bogatszych i średnich, przyjmowano stale w pewnych dniach oznaczonych. — Jednemi z najwięcej uczęszczanych i najświetniejszych były niedziele u pani Krawskiej, siostry królewskiej.

Od wielu lat król zwykł był zawsze dnia tego u pani Krawskiej obiadować. — Po obiedzie od godziny czwartej wypełniły się sale tłumem najznakomitszych, najbogatszych, najpiękniejszych osób płci obojęj, śpieszących pokłonić się N. Panu. O godzinie siódmej król

zwykle do zamku powracał, a towarzystwo rozchodziło się inną szukając rozrywki.

Marszałek sejmowy Małachowski przyjmował w Wtorki, a liczba osób i dobór ich nie ustępowały wieczorom pani Krakowskiej. Koncert, gra, konwersacje, czasem taniec, zajmowały gości. Nikogo nie zapraszano, kto tylko porządnie był ubrany, mógł wniknąć śmiało. Zaproszonych na wieczerzę zatrzymywano.

U prymasa w Piątek bywała „*Cosetta*“, która tylko imieniem od innych tego rodzaju zgromadzeń się różniła. Zaczynała się o siódmą, a kończyła o dziewiątą. — Najlepsze i najznakomitsze towarzystwo warszawskie zawsze tu się stawiało w wielkim komplecie. Przyjęcie było zwyczajne. — Na wieczerzę nie zatrzymywano nikogo.

Marszałek sejmowy Sapięha, marszałek koronny Mniszech, hetman Ogiński, księżna Radziwiłłowa, książę Czartoryski, marszałek Raczyński i wiele innych domów, starały się zająć inne dni tygodnia, które często podwójnie i potrójnie były obsadzone; w ten sposób obiedzi było można całe to koło zabaw i rozrywek, które wielki świat sobie stworzył; jakkolwiek one, mimo swej różnorodności, często się powtarzały, w końcu uprzykrzonemi stawały.

Mniejsze, skromniejsze kółka w Warszawie, przy zwykłej krajowej gościnności, liczne były i bardzo przyjemne. — Znajdowało się wiele znaczniejszych i średnich domów, które albo obiady wydawały otwarte, lub też zawsze miejsce jedno zbywające nad liczbę osób rodziny przygotowywały dla gościa. Dostatek było wie-

ć, czy pan ten lub ów jadł w domu, aby o nazna-
 nej godzinie mógł pojechać do niego i do stołu
 iść. Wyjątek stanowiły dni, gdy miał towarzystwo
 proszone. Potrzeba było być przynajmniej znanym
 gospodarzowi, choćby nie związanym z nim ściślejszą
 znajomością, ale można było być i nieznanym wcale, jeśli
 gościciel wprowadzał. Urządzenie to nie tylko w domach
 szlacheckich, ale i w wielu mieszczańskich przyjęte było.
 Kierowie Tepper i Kabrit, przyjmowali niemal codziennie
 gości na obiadach, i można było znaleźć tu często
 znakomitsze towarzystwo szlacheckie. Sam król dość
 często jadał u nich; a jeszcze częściej u bankiera
 de la Roche'a, przez którego głównie interesa swe robił.
 W kilku domach kupieckich dla znajomych mieszczan,
 na tym samym stopniu, były zawsze nakrycia.

Muzyka, taniec, gra, kobiety zajmowały głównie
 szlacheckie towarzystwa. Wyższe klasy lubiły szcze-
 śliwie muzykę, która część ich wychowania stanowiła.
 Wiele miłych głosów znaleźć było można wśród pań
 szlacheckich, wielu ostatnich grywało dobrze na różnych
 instrumencie. Ale nadzwyczajnego nic sobie nie przy-
 nimam, może z tego powodu, że polski charakter za-
 to jest płochy a życie ich nadto rozerwane, by mogli
 i cierpliwość znaleźć, na wykształcenie jakiegokol-
 kiego talentu. Umiano tylko zewnętrzną postawą, sposo-
 bami właściwym popisania się, podnieść nabyty talent,
 temu prawie zawsze towarzyszyła figura piękna i od-
 arowany dar podobania się. Tak na przykład nie można
 wystawić nic piękniejszego nad obraz wdowy
 Radziwiłłowej z czworgiem swych dzieci przy

muzyce. — Księżna była jeszcze wcale piękną, twarz jej wiele słodyczy i czułości w rysach miała. Dwaj jej synowie, młodzi wykształceni kawalerowie, córka księżniczka Krystyna szesnastoletnia, księżniczka Aniela czternaście lat mająca... obie, każde w swoim rodzaju, zachwycające; — zajinowały się z upodobaniem muzyką pod przewodnictwem zachęcającej je do tego matki. — Wielce było przyjemne słuchać tercetów, które księżna to z dwoma synami swemi, to z córkami wykonywała, a miliej jeszcze napawać się widokiem téj miłości macierzyńskiej, która w Warszawie wcale pospolitą nie była. W towarzystwach, w których ta matka znajdowała się i słyszeć dawała, nie zbywało na sercach męzkich, na których głos jej szczególnie, większe niż na pospolitych słuchaczach, wzbierał wrażenie.

Taniec, dusza polskich zabaw, nigdzie może w świecie z większym wdziękiem, lekkością, z większą miłośnością i przejęciem nie był wykonywanym. Szczególniej pięknie dwa narodowe tańce, polski i mazur, oba zupełnie od siebie charakterem różne, ale mogą być do najwyższej doskonałości sztuką i wdziękiem postaci doprowadzone. Polski taniec jest tryumfem osób pięknego wzrostu, które wdzięczne ruchy, szlachetność postawy, chód wspaniały i zręczny, rytm wesole a poważne razem przybrać umieją. Warunki te nie są wymyślone, ale z przykładów najlepszych tancerzy polskich wyciągnięte.

Jedno jeszcze dodać muszę, że taniec ten nigdy inaczej jak w długich, pełnych szatach polskich nar

wych przez mężczyzn, a w lekkich, powiewnych
 rąbatkach przez kobiety tańczonym być powinien...
 Rysy strój francuzki tak nieprzystaje do majestaty-
 nego charakteru polskiego tańca, jak i francuzkie
 te stroiki kobiece, karako i gorsetki a kaftaniki
 wszelkiego rodzaju. — Tem lepiej w nich kobietom do
 mazura, do którego mężczyznom kurtka i szarawary
 przystoją. Lekki, wesoły charakter mazura, który
 nie zmusza do żywych, ciągle zmieniających się
 ruchów swobodnych, który od oczów wymaga ognia
 i życia, w twarzy wyrazu czułości i rozkoszy — głowom
 małe ruchy stosowne, to dumnie podniesione, to om-
 ięte i na ramiona opadające — taniec ten też — strój
 taki, posłusznie malujący ruchy ciała czyni koniecz-
 nym. — Przepisy te także z rzeczywistości są wzięte,
 osób, które nie łatwo prześcigniętemi w tańcu
 być mogą; mianowicie z ks. Józefa Poniatowskiego
 Julji Potockiej, żony wyżej wzmiankowanego hrabiego
 na Potockiego.

Książę Józef jest jedną z najdoskonalszych męż-
 ch postaci, jakie widzieć można. Stopa jego, noga
 była pełna, najpiękniejszego rysunku; odzież przyo-
 bka ją całą jak ulana leżąc bez najmniejszego fałdka..
 kurtka okrywa również pięknie jego pierś i ramiona
 łne i opina wytworne kształty... Rysy twarzy mają
 ele wyrazu męskiego... para czarnych wielkich oczu
 ożywia. — W ostatnich czasach więcej one pały
 ogną, rycerskiem zapalem niż miłośnemi ogniami..
 Julja Potocka była niezrównanego wdzięku. Gdy
 małeńka, śliczna nóżka, unosząca zaokrąglone

elastyczne kształty utoczonej postaci, zwiјаła się w mazurku i zdawała ledwie dotykać ziemi, gdy z ramienia jednego w objęcia drugiego mężczyzny przelatując, unoszona, porywana, wiedziona — naostatek wróciła do swego tancerza, który ją gwałtownie porywał, okręcał się namiętnie, a jej głowa jak ze znużenia spadała mu na ramię, lub pełna wdzięku rokosznego a jednak skromnego na piersi się chyliła, lub jak zwyciężona uczuciem wylewała je w spojrzeniu na swego towarzysza... otaczające tłumy, wstrzymując oddech, całe oczyma ją pożerając milczące, wzrokien sobie tylko czarodziejkę ukazywały jako nieporównaną a niekiedy wyrywało się im z przepelnionych pierścionków tylko *A! grand Dieu: que Julie est belle!* to ciszem to głośnieję. — W mazurze tak jak go w Warszawie zwykli tańcować, to tylko jest do zarzucenia, że goz figurami przeładowują i z tego powodu trwa on tak długo, by tancerze i tancerki do końca całą świeżość i rzeźwość swą zachować mogły.

W menuecie i anglezie nie odznaczają się polscy tancerze, bo ich obojga nie lubią — ale osobliwszą karykaturalne kozackie tańce, z wielką zręcznością i lekkością wykonywają. Najznośnieję patrzeć gdy dzieci tańcują kozaka. Zresztą uczą je wszelakich skoków bardzo wczesnie. O balach dzieciennych, które dla tylu po większej części prześlicznych istot, są tak wielkiej wagi — mówić będę na innem miejscu.

Umizgi i gra są dwoma jeszcze najważniejszymi osiami, na których się społeczność i życie towarzyskie

braca. Niektóre uwagi w tym przedmiocie odkładam także na później.

Małe towarzyskie, przyjacielskie kółka, które się wieczorami bez wielkich ceremonij i strojów schodziły, należały bezsprzecznie do najprzyjemniejszych w Warszawie. W nich można się było najprzyjemniej zająć rozmową ogólną, odosobnioną, małą grą lub przyręptanie, wedle upodobania i skłonności. — Wesołość i swoboda je związywały, karmiły uczucia przyjaźne, wypełniała rozmowa dowcipna... Tu było można najłatwiej poznać narodowe wady i przymioty, serdeczność, gwałtowne wrzawliwe za zabawą, roztargnieniem i t. p.

Znudzenie i wyżycie, któremi wielki świat gdzieś jest ukaranym za nadużywanie przyjemności, w Warszawie są mniej widoczne. Naturalność, swoboda nadzwyczajna z jaką tu wchodzi się do towarzystw, mówi, poznaje, wyraża swe zdania, popisuje talentami — nadają im wiele uroku. Mówią wszelkimi językami, jakim kto umie, (trochę w tem jest próżności) głównie po polsku, francuzku, włosku, niemiecku, wszystko to razem i w jednej rozmowie.

Aż do hiszpanów i turków wszyscy tu znaleźć mogą osoby co ich język rozumieją, a jeśli na co skarżyć się można, to tylko na to, że czasem przy obcoziemcu który języka nie rozumie dalej po polsku z sobą wiodą konwersację, choć jego język znają (*)

W niewydanych listach P. Lucchesini do J. U. Niemcewina, których znaczna ilość powinna się znajdować w zbiorach K. Świdzińskiego, jest jeden cały w największym pisany niewiele na towarzystwo u starościny małogoskiej, które w obec

lub że gdy wszyscy równo po francuzku umieją, z włochami, niemcami, hiszpanami rozmawiają w ich językach, im tym miłym dźwiękiem mowy przyjemność czynią, ale ogólna rozmowa rozbitą jest, posiekaną, niezrozumiałą dla wielu.

W ogóle wszyscy tu są bardzo dla siebie grzeczni, ale bez przymusu i pedanterji; szczególnie w początkach rozmowy i przy rozstaniu się z osobami, których albo się potrzebuje, lub domyśla że kiedykolwiek potrzebować może.

Osoby których się nie potrzebuje — doznają takiego przyjęcia i szacunku jakiego się od nich wymaga — to jest na stopie zupełnej równości są traktowane. Parafiańskie zabiegi o zajęcie pierwszego miejsca, drażliwość na sprzeciwienie się, obawa o to, czy kto przemówić zechce lub nie, usuwanie się trwożliwe o nieznajomych, oczekiwanie pierwszego powitania, pilnowanie właściwych tytułów każdemu należnych, dziecinne spieszczenie głosu, powstrzymywanie się o dowcipu, aby kogoś nie obrazić — pokorne, uniżone obchodzenie się z kobietami, tysiące innych podobnych względów, które świat wielki niemiecki unęczają — w warszawskim społeczeństwie nie są znane, tu się mówi i śmieje jak się nawykło, przekonanie swe wygłasza jawnie, sprzeciwia głośno gdy inaczej myśli, weseli z rzeczy zabawnych, dowcipuje ile chce, nie

posłowej nierozumiejącej słowa po polsku, cały wieczór prowadzi rozmowę we własnym języku. Był to, jak się zdaje, psikus wyrządzony cudzoziemce, kobiecie pięknej, próżnej i namiętnej. (P. Tłum.).

stydzi u stołu gospodarzyć, pić gdy się pragnie, kazywać zakochanym, zazdrośnym — słowem każdy jest takim jakim go natura stworzyła i wszelki przygnus wygnany.

Że ta swoboda czasem się przeradza w obyczaj, który z pojęciami przyzwoitości innych krajów się nie łączy — łatwo odgadnąć. Ale tu, gdy się posłyszysz nieszczęśliwego gracza klnącego troszkę głośno i bijącego w stół pięścią i gdy się spotyka bardzo poważną figurą gwiaździstą i orderową w stanie niezupełnej przytomności, na nieco drżących kołyszącą się nocy; gdy żarłok niepomierne serwetę do ust przyżywszy, od stołu stawszy do najbliższych drzwi się wynosi, gdy tancerka nieco za żyworzucą się w objęcia swego towarzysza, który zbyt śmiało w jej wdzięki wpatruje, lub para jaka ręce zbyt widocznie ścisną głowy przytula; gdy dwaj rozgrzani politycy, patrijoci, rochę grubemi poczęstowawszy się słowy, za szable chwycą — choć gdzieindziej towarzystwo inne by poraziło, może nie bez słuszności — tu się na to dwie spojrzy, lub nie wiele zwraca uwagi z tego zględu, iż każdy czuje, że będąc równie żywym i urażliwym, może sam w podobnych okolicznościach, całę nie inaczej by sobie postąpił i równego by poażenia wymagał.

V.

Kilka słów jeszcze o pewnych rozrywkach, które się stały inniej więcej koniecznemi wielkiemu światu warszawskiemu.

Teatr zajmuje w ciągu tygodnia przynajmniej godzin kilka. Mówię — tygodnia, gdyż dla mnóstwa zabaw niepodobieństwem jest odwiedzać go codziennie. — Jako miejsce, w którem społeczność się rada spotyka służy on tu jak gdzieindziej; idzie się tu, by być widzianym, by kogoś zobaczyć; młodzież i średniego wieku osoby płci obojga tu sobie naznaczają schadzki; przychodzi patrzeć, bawić się; starzy dla czynienia postrzeżeń i sądzenia... Kobiety przyjeżdżają prawie tylko aby popisać się ze sztuką własną i modniarek poprawiania i przekształcania natury, wybierając punkta które oddaleniem, zbliżeniem, wgłębieniem, wysunięciem, światłem i cieniem, najkorzystniej pozwalają się pokazać, osłepić, poruszyć, tęsknotę lub ciekawość obudzić, wiele oczom obiecać lub rzeczywiście je zachwycić.

W samą istotę, w czasie sejmu, w dniach wielkich uroczystości i przedstawień sztuk mających polityczne znaczenie — nie można sobie wystawić ni

dziesiętniejszego nad widok uroczy rzędu łóż pierwszego i drugiego piętra w teatrze.

Dla króla i jego przyjaciół usiłowano gromadzić je w jak największej liczbie, dla okoliczności występowano jak najwspanialej, dla ulubieńców i admirałów starano się pokazać jak najsmakowniej, jak najdzięczniejsz. Mówię — jak się domyślacie, o paniach, które śmiało do najpiękniejszych, najwytworniejszych, najgustowniej umiających się pokazać w świecie należały; owych wieczorów w świetle tysiąca świec koskowych, urok ich i wdzięki trzykroć jeszcze były bardziej czarującemi niż zwykle. Ruchliwość mężczyzn, najpiękniejszych swych strojach, w srebrem wyszytanych kurtkach, w złocistych pasach, przy brylantami wysadzanych karabelach i szpadach, krążących jakby w upojeniu i oślepieniu (raczej niż z weselem i swobodą) po łóżach i wrzawliwiej prowadzących rozmowę niż kiedykolwiek, dowodziła, że czarodziejki z łóż na parter urok swój wywarły, że osiągnęły cel i potrafiły odciągnąć uwagę od sceny i artystów. Gdy sztuce nadeszła alluzja polityczna, a jedna z tych uroczych czarodziejek, piękne rączki wysunawszy z łoża, dała znak do oklasku, — patryotyczne upojenie, oburzone wyrzeczonemi słowy, stawało się powszechnem. Burzliwem, tysiące dłoni hałaśliwe bić poczynają *bravo*, krzyki „*fora*“ zmieniały się w dzikie niemal ryczele. — O wrzawie powstającej ten tylko mieć może wyobrażenie, kto słyszał francuzów przyklaskujących głośniejsz wzmiance o ubóstwianym królu, lub teraz o Rzeczypospolitej.

Znakomitsze panie i panowie polscy mają wielką zdolności do teatru, i szczęśliwie na amatorskich scenach często się z niemi popisują. Teatra te dawniej wszakże więcej były w modzie niż dzisiaj; w wielu pałacach w Warszawie znajdowały się dobrze urządzone sceny, na których dawano, w kółku familijnym komedyjki i operetki, po większej części francuskie. W czasie mojego pobytu w Warszawie raz tylko byłem na podobnem przedstawieniu u hrabiego Thomasa. — Artyści i artystki od dawna wypróbowane, obudzały zazdrość całego wielkiego świata, i w tej sztuce też wystąpiły z talentem.

Z jaką łatwością, trafnością, delikatnością, smakiem w ubiorach, piękną akcentu grano, określić trudno, nie pozostawiało to nic do życzenia. Była to jedna z kompozycyj zręcznych i miłych *Favart'a*, której tytuł wyszedł mi z pamięci. Scena była przybrana bardzo smakownie, wybornie urządzona, i godną hrabiego, który przez lat kilka był przedsiębiorcą tutejszego teatru, póki nie doszedł stanowiska, jakie w większej części zawdzięcza dobroci panującego króla. — O stanie teatru poniżej kilka dam uwag jeszcze.

Gra jest tutejszego wielkiego świata taką potrzebą i nalogiem, jak i w innych krajach; może nigdzie nie oddają się jej z większem upragnieniem, lekkomyślnością i rozrzutnością; stała się ona przyczyną ruiny wielu znacznych domów. Oprócz zwykłych gier towarzyskich, wszystkie i wszelkie gry azardowne są w użyciu. Stawki dochodzą do nadzwyczajnych sum, a gdy wino głowy obalamuci, gra staje się niesły-

anie namiętną. W towarzystwach liczniejszych małe
ółka, złożone z panienek i dzieci, zabawiają się w fa-
ona; niema w tém nic nadzwyczajnego, gdy się tu
idzi wygrane i przegrane dochodzące do kilkunastu
katów.— Często gospodyni domu dla zabawy swych
ści bank zakłada, obok tego jeden z przybyłych lub
łku, i nie uważa się to za nieprzyzwoite... Ażeby te
enki miały na celu gości, a szczególnie niedoświad-
zonych, obcych, ogrywać, jak to się w niejednym
ielkim domu w Paryżu trafiało dawniej, tegom nie
dział nigdy, anim o niczem podobnem nie słyszał:
e że bez tej myśli i zamiaru starzy i młodzi grą się
ajmują, to nie ulega wątpliwości.

W początkach roku 1792 przybył do Warszawy
łody człowiek, skromny i łagodnego charakteru. Co-
ziennie przychodził na obiady pod Białego Orła,
wpadł mi w oko właśnie niezwykajną u młodzieży
olskiej łagodnością i skromnością. — W pierwszych
niach widywałem go ubranego po polsku; suknię
iał koloru niekrzyczącego, pas nie wspaniały, sza-
elkę staroświecką, małą, w czarnej pochwie. Do roz-
nowy nie mieszał się chętnie, potrzebując czego, od-
ywał się do kredencierza (tak tu zowią kellnera) po
chu, czekał na podanie cierpliwie. Przychodził regu-
arnie pieszo. Dowiedziałem się, że ojciec jego, który
iał być bardzo bogaty, wysłał go do Warszawy, aby
wiat poznał nieco. Zwykle miewał z sobą drugiego
owarzysza, młodego oficera od artylerji, o parę lat
arszego od siebie. Znajdowałem ich obu często na
ali sejmowej i w publicznych zgromadzeniach. gdzie

nie zdawali się mieć wielu znajomych, i trzymali się na uboczu.

W tym samym hotelu jadło trzech młodych paniczów, niezmiernie wesołych i hałaśliwych, mających mnóstwo znajomych między posłami, kręcących się po towarzystwach bardzo poufale wśród pięknych pań. Powoli zbliżyli się oni do owego młodzieńca, i on sam codzień się zdawał więcej do nich przywiązywać; towarzysz jego wszakże zachowywał się względem nich chłodno, ostrożnie i rzadko mieszał do ich rozmowy.

Nagle ukazał się jednej niedzieli ów młodzieniec, od stóp do głów przyodziany na nowo, wprowadzie jeszcze w stroju narodowym, ale najnowszego kroju i najmodniejszego koloru. Opasywał go pas kosztowny, szablę miał u boku z brylantowaną stali, buty karmazynowe z najpiękniejszego safjanu, słowem wyglądał wcale inaczej. Trzej nowi znajomi od kilku dni żartowali sobie z jego staropolskich sukien, a teraz, gdy skutkiem ich rady, przybrał się modnie, pytali go jakim sposobem w tym świeżym stroju mógł przyjeść pieszo i safjanowego obuwia nie poplamieć? Potem zaczęli żartować, gdzie Telemak zgubił swego mentora (gdyż oficera od artylerji nie było przy nim), jak się miewali jego nauczyciele? czy dobrze wszystkie zadania i lekcje odbyć się udało i t. p. Zamiast śmiać się z tego, przybyły począł się rumienić i gniewać. Jeden z przyjaciół ofiarował się go odwieść swoim powozem, a nieznajomy przyjął propozycję z widoczną radością. — Wieczorem znalazłem go już u siostry królewskiej. Dawny towarzysz jego nie znajdował się przy nim, ale

raj nowi przyjaciele, którzy go swym znajomym
młodszym posłom, oficerom kawalerji narodowej i je-
j podstarzałej, słynnej zalotnicy prezentowali go-
co. — W kilka dni potem nie przyszedł już do stołu,
dwaj nowi towarzysze nie ukazali się także. Od
tego dowiedziałem się w rozmowie, że kupił u
Angla piękny powóz, a u pewnego starosty, którego
zwał, parę koni kosztownych. Następnego dnia by-
m jeszcze w mieszkaniu mojem, gdy nowy ekwipaż
rą koni w największym pędzie i skokach na podwó-
e się zatoczył. Woźnica przystojny, w nowej liberji
koźle siedział, równie okazały lokaj z tyłu, a trzech
mowie w środku. Nasz *nouvellement débarqué* (znowu
świeżem ubraniu), dwaj jego przyjaciele z nim, wy-
oczyli z powozu.

Inny to był człowiek... Przybrał ton nakazujący,
ponujący, mówił głośno, łajał kredencera, pił wino
rgundskie szklankami od piwa, mówił o znajomo-
ach wielkiego świata, a gdy mu zaproponowano spe-
ć wieczór u marszałka Mniszcha, zapytał: *Y at'il
j'olies femmes?* — Po obiedzie, nieco podpiwszy,
dł ze swymi przyjaciółmi do lhombra. Tej samej
y spokałem go na reducie w pałacu Radziwiłłow-
m, gdzie znajomym dwom dziewczętom nadskaki-
ł. Po północy stał przy banku faraona i stawiał
ważnie, choć gry nie rozumiał.

Następnego rana w nowem whisky razem z dwiema
ni dziewczętami zajechał w dziedziniec na Tłomac-
e, jeden z przyjaciół w drugim powozie równie do-

brze obsadzonym towarzyszył mu, drugi zaś i trzeci jechali konno.

Jego dawny towarzysz, oficer artylerji, jadł właśnie z nami u stołu; od niego dowiedzieliśmy się, że młodzieniec dawał obiad na Woli, i że nowy powód od Dangla i ową parę koni zamienił na stare zjeżdżony whisky i parę szkap rozbitych, dodawszy jeszcze sporą dukatów. Opowiadając to oficer, pochylił się do ucha jednego z współbiesiadników, poważnego szlachcica i coś mu jeszcze szepnął więcej. — Po kilku dniach młodzieniec pokazał się znowu w powozie innym, kołami nowemi, i rozpowiedział sam, przechwalając się, że ową whisky, zaczepiwszy o inny jakiś ekwipaż, który go chciał wyprzedzić — połamał. Tego dnia też miał już na sobie nie polskie, ale francuskie ubranie. W ten sposób wszedł w koło najmodniejszej młodzieży, a miła jego postać i powierzchowność weale na tem nie zyskała, wyglądał sztywno, jak nakręcona lalka. O trzewika do harbeutla nie na nim nie leżało jak być powinno... Worek, dla krótkich włosów pozostał po stroju polskim, nie zawiązanym, ale przyczepiony być musiał. — Dla dopełnienia karykatury opatrzonego we wszystkie niezbędne dodatki, pierścienie, tabaki, kierki, koronki, brylantowaną szpadkę i t. p. Mówił tylko o grze i kobietach. — Z pierwszym swym towarzyszem zdawał się całkiem poróżniony i weale do niego nie mówił.

W kilka dni znowu postrzegłem go w oknie drugiego piętra jednego domu na Krakowskim Przedmieściu, który był cały do najęcia. Dwaj towarzysze sta-

ok niego. On sam, jak łatwo było poznać po sukni
ostawie, był widać u siebie w domu. — W samej
ocie też było to nowe jego mieszkanie. Najał je był
dziewięćdziesiąt dukatów miesięcznie.

Znowu potem znikł mi z oczów na jakie dni czter-
cie, nie przychodził już na obiady pod Orła, nie
wał w większych i lepszych towarzystwach. — Mó-
no, że najał kucharza i jadał w domu. Codziennie
wie przyjaciele i nowe przyjaciółki jadały u niego.

Naostatek jednego ranka ujrzałem go znowu. Okna
o mieszkania wszystkie, z wyjątkiem jednego, były
nizami pozasłaniane. — W tem ostatniem stał on
szlafroku, z szyją obwiązaną, blady śmiertelnie. —
any francuski chirurg był przy nim. Gdym się o
go spytał, powiedział mi jeden z jego przyjaciół,
był chory, dając do zrozumienia, jakiego rodzaju
ta choroba. — Drugi trefnym żarciem uwiadomił,
się też worek zupełnie wypróżnił. W parę dni po-
n', przechodząc jeszcze około mieszkania, nie mo-
m się wstrzymać, by na nie okiem nie rzucić. Okna
owu stały pozasłaniane prócz jednego; siedział on
niem, głowę na ręce opuściwszy, osłupiałym patrząc
rokiem przed siebie. Obok niego tuż, był pierwszy
erny przyjaciel, oficer od artylerji, objąwszy go lito-
wie i czule rękami.

Tegoż dnia w czasie obiadu, gdy całe towarzystwo
sze zgromadzone było u stołu, zajechał fiakr, i ofi-
artylerji wyskoczył z niego; wszedłszy, poszedł
rost do towarzyszków swego przyjaciela i odciągnął
na stronę. Po kilku słowach, które im szepnął do

ucha, ci panowie, widocznie zmieszani, wzięli za czapki i szabelki i nie żegnając się, świszcząc i podśpiewując, aby pokryć zakłopotanie, z udaną powolnością wysunęli się za drzwi.

Zaledwie znikli, gdy nadciągnęła porządna remiza, a z niej wysiadł poważny, szlachetnej twarzy, mężczyzna lat dojrzałych. Czapkę trzymał w ręku, a czując sobie chustką z potu ocierał. Oficer od artylerji śpieszył naprzeciw niemu i wprowadził.

Siedliśmy do stołu, a po kilku chwilach wiedzieliśmy już, kto był nowo przybyły. Bardzo wyraziście po francusku zaczął mówić o sposobie życia w Warszawie, o lekkomyślności młodzieży i złych przykładach, przytaczając nam historję swojego syna. Wiedział, że był on ojcem znanego nam młodzieńca. Ten, w czasie swego sześciotygodniowego pobytu w Warszawie stracił był tysiąc dukatów, które mu ojciec dał w gotówkę, trzy tysiące w liście kredytowym na Kabinie, z których tysiąc było przeznaczonych dla niego, a dwa miały wypłacić jednemu z przyjaciół ojca; oprócz tego został dłużnym na słowo honoru tysiąc pięćset, a nie opłacił ani najmu mieszkania, ani krawca, ani kucharzy, u których brał towary. Starzec najwięcej się obrażał, gdy mu na myśl przychodziło, iż syn prawie całą tę sumę był przegrał nie umiejąc grać, a oczy mu się zapalały i twarz czerwieniła, gdy począł mówić o nowych przyjaciółach swojego syna. Oficer artylerji spojrzał na nas i zrozumieliśmy dopiero, dla czego młodych owych paniczów ztąd wyprosił. — Obeszliśmy się jakoś bez gwałtowniejszych wystąpień. Ojciec

ku dniach zabrał z sobą syna na wieś na Podlasie. oddzielił wprzód sławnego chirurga, któremu za trzy miesiące miał zapłacić trzysta dukatów, aby z niemi uciekał...

Namiętność do gry we wszystkich stanach w Warszawie zakorzenioną jest bardzo głęboko. Stróże grają karty we wrotach pałaców, oczekujący woźnice na schodach, służący po przedpokojach, widziałem nawet na wschodkach w gmachu kościoła Ś. Krzyża żebraków siedzących nad kartami, którzy grali razem przechodzących zebrali. To objaśnia, dla czego, dla obrachunku Izby stempłowej w r. 1781, na samą Warszawę tylko ostępłowano 22,697 talij kart frankich.

Przejażdżki w piękne dni lata i zimy należą do ulubionych zabaw wielkiego świata Warszawy. Gdziekolwiek kto trzyma konie i powóz, temi się zwykle do przejażdżki posługuje — tutaj do nich osobne powozy konie być muszą... Książę Józef Poniatowski, który słynnym jest jako doskonały tancerz, zarazem wyborowym konno jeździ i powozi. On był jednym z pierwszych, który lekki, otwarty, wysoko zawieszony powóz, w Niemczech zwany *whisky*, a w Polsce kabrioletem, w Warszawie w modę wprowadził. Z początku przęgał do niego po cztery konie, potem osiem, poręcz jedne za drugimi, powożąc z siedzenia stojąc, co wyglądało bardzo malowniczo, i widzom przypominało starożytnych w cyrkach woźniców. Konie miał zawsze najpiękniejsze, pełne ognia, rosłe i silne; tak mistrzowsko niemi władał, że harde te stwo-

zenia stały, szły, skakały, jak im jego ręka i g
nakazał. Œmiło się w oczach i strach ogarniał patrząc
gdy jedną z szerokich i długich ulic, w pełnym
dzie, wymijając inne powozy, przebiegał. Zwykle
chało z nim dwóch jego przyjaciół, a on pośród
Wielohorski, towarzysz broni, z którym razem w
czył przeciwko Turkom, nie odstępował go nigdy
często bardzo widywano przy nim Kościuszkę.
trójka tak miła dla polskich oczów, wszystkich
zajmowała i nęciła. Z admiracji dla nich wynikła c
naśladowania, i nie upłynęło cztery tygodnie, W
szawa pełną była kabrioletów na trzy osoby. Kto
był dość bogaty, by się na kupno i powożenie oś
końmi zdobył, ograniczał się czterma lub dwoma; k
się lękał rośliych, dobierał małe; ale każdy mus
mieć kabriolet i sam się nim powozić, choćby nie
sięgnął swego pierwowzoru.

Trójka ta powozowa szczególnie panion tak
podobala, że się postarały też utworzyć podobną. Sze
najpiękniejszych elegantek warszawskich wprędc
zały sobie sporządzić dwa whisky, i popisywały
z niemi po wszystkich ulicach. Wkrótce weszły w uk
dy ze trzema panami temi, którzy zawsze najsila
ku sobie oczy publiki pociągali, i nim się opatrzon
trzy kabriolety zawarły sojusz tak, że jednego b
drugich już nie widywano. Panie tak zręcznie chodz
około woźnicy, iż wreszcie nie ukazywał się inacze
tylko między dwoma niewiastami. — Tym sposobem
odkradły sobie kobiety oczy i ciekawość tłumu i zwr
ciły je na siebie. To pewna, że piękne panie, ze swe

nrskimi konikami, któremi same powoziły po cztery zaprzęgając, szybkością i śmiałością księciu nie epowały.

Jednakże sojusz ten trwał tylko dni kilka, a przyma być się zdaje, że sześć kobiet udział w nim ło na trzech mężczyzn, a w kobiecym charakterze niestałość i żądza odmiany. Przykład wszakże zaw skutkował, i widywano potem długo kabriolety trzy, po cztery, po sześć jeżdżące albo po mieś lub czyniące wycieczki po okolicach Warszawy. Stosunek kobiet do mężczyzn mniej był rażący, yjęto zwyczaj, aby za każdą razą jeden mężczyzna zosił a dwie panie miał po bokach. — Tak się to ystko uporządkowało i stosowało się do obyczaju yszecznego, bo i w towarzystwie jak w kabrioletach raz dwie panie jednym mężczyzną się dzieliły, a je mężczyzna dwom paniom służył.

Wkrótce też wekslarze i bankierowie i kupcy potali się o kabriolety; ale żony ich tu dopiero wy y się ze swoją nieudolnością do szlacheckich zaba i brakiem wprawy. Same powozić się nie umie albo brały za woźniców przyjaciół swych, braci, ynych, albo przeciwko wszelkiemu zwyczajowi ka się powozić z konia, a żadna cugli do rąk wziąć miała odwagi, — i z tego powodu naśmiewano się ch wielce. Natychmiast po kupcach ukazały się kabrioletach dziewczęta nie należące do żadnej las społeczeństwa wyłączeni, bo żyjące ze wszyst ni w stosunkach — po trzy w jednym. — Kabrio te były już przez możniejszych odrzucone, stare,

które teraz najmowano u doróżkarzy. Stały się w te powoziki pospolitemi, ale utrzymały się do przajazdek, jak zwykle powozy do wizyt i interes służące.

Zimą przejażdżki sankami, kuligi stanowiły taką zabawkę ulubioną. — Jak tu wszystko zbyt kownie j urządzane, tak też i sanie. Budowano je nader r maitemi kształty, wielce oryginalnemi i dziwaczne na jedną, dwie, cztery osoby, po większej części gato lakierowane, z ozdobami bronzowemi, srebrne złocistemi. — Dobierano do tego uprząż, ozdoby, krycia koni i najlepsze ze stajni bieguny. — Ozdo którą tu raz pierwszy widziałem, były u obu dysz wych koni dwie długie sztuki jedwabnej kolorowej r terji, gładkie lub w pasy, przytwierdzone z bok i umocowane do sani. Broniły one jadących od cisl nia śniegiem i błotem, które podkopy końskie czę chwyatają, i wyglądały przy prędkiej jeździe jak r pięte żagle. — Ponieważ w sanniej jeździe wszyst obrachowane na efekt i okazałość, ma i to także s wartość.

Inną zabawą zimową były reduty. Zaczynały one w początkach grudnia (?) a trwały do post przerywał je post, a potem znowu aż do Zielony Świąt się ciągnęły.

Co tygodnia reduta w dwóch miejscach się odł wała. — Naprzód w salach za teatrem, których b dwie większe a dwie mniejsze, potem w pałacu i dziwiłowskim na Krakowskim Przedmieściu, miał wicie na pierwszym piętrze, w jednej bardzo obsz

j sali, trzech mniejszych i kilku pokojach przyległych. — Lokal ten jest o wiele mniej świeży, mniej czysty i porządkowy od pierwszego; ale więcej daleko jest zwiedzany, bo tu cena biletu do wnijscia o parę złotych jest mniejsza, a swoboda masek większa. — Na radziwiłłowską redutę przychodzi każdy jak kto chce, w butach, z ostrogami, w surducie, we fraku, w maski lub bez maski.

Jedynym śladem policji redutowej jest wymaganie okazania szabli przy wnijsciu. Psy bez trudności wchodzi za swemi panami. — Domino lub Tabaro widać rzadko bardzo i to na obcych, którzy po raz pierwszy na polskiej reducie się znajdują i ubierają się tak, jak jest we zwyczaju gdzieindziej. Tu każdy przychodzi, jeśli nie ma schadzki i nie obawia się zazdrośnych oczów, w sukniach codziennych, z twarzą odkrytą. Tylko panie z wielkiego świata, gdy są same albo we dwie i trzy bez mężczyzn, maskują się od karku do głów dla uniknienia, aby je za inne nie pomyliło, bo dziewcząt także przychodzi tu mnóstwo. — Unikają się temu, jeśli całe towarzystwo razem przychodzi po salach chodzi, lub kanapy i krzesła zajmuje; przychodząc z zasady, że kółko znakomitych osób wszędzie z sobą przynosi powagę, jaka je odznacza i wyróżnia od tłumu. Mniej tu tańcować zwykli, niż na balach podobnych w Berlinie i Wiedniu.

W ogóle w Warszawie tańczą tylko przedostatnie klasy ludności, a najgłówniej czeladnicy rzemieślników, którzy rej wodzą z córkami swych majstrów lub kochankami publicznymi.

Maski charakterystyczne nie należą też do lepsze świata, z wyjątkiem ukrywających się pod niemi, dla jakiego figla albo dla miłosnego porozumienia. Wybijają jak najpospolitsze postacie: mnichów, stróżów, woźniców, kozaków, djabłów, żydów, nietoperzy i t. Raz mi się tylko zdarzyło widzieć maskę satyryczną. Był to olbrzymi but ze sztylpami, starannie wyszlakowany, opatrzony w ostrogę stosowną. Ten przechadzał się po salach pałacu radziwiłłowskiego w kołach, ale z powodu tuszy musiał często stawać i wypocząć. Na sztylpie wypisane było imię dziwaczne mastra, który buty podobne robił. Na niewiele wprzódo weszły były podobne sztylpy w modę, i mnóstwo osób nie będących ani berejterami ani stajennemi, poczęło ich używać. — Do tego ściągnął się ów żart, którego wykonanie musiało być bardzo trudnem zadaniem, i po krótkiej chwili but stanął sobie w kącie, a dusza co go ożywiała, wyszła.

Gdy kobiety się przebierają, to najczęściej za żydówki, rusińskie chłopki, turczynki, wieśniaczki i t. p. mniej lub więcej smakownie i bogato. — Tłum dziewcząt ulicznych, które na radziwiłłowskich redutach w wielkiej liczbie bywają, ubiera się wedle fantazji swej, często bardzo ładnie, czasem bez smaku; według tego można oznaczyć klasy, do których one należą. — Liczba osób na reducie dochodzi zwykle od dwóch do trzech tysięcy. Znajduje się tu co kto może zażądać do jedzenia, do picia i smakowania; nie brak naturalnie i banku faraona.

Reduta w sali teatralnej jest przyzwoitszą niż

sali radziwiłłowskiej ale mniej licznie uczęszczaną. rudnych masek których tu pełno, tam nie wpuszczają. — Różni się ta reduta wielce tonem i każdy na nią idzie musi się staranniej ubrać. — I tu cała zabawa zależy na błakaniu się wśród thumu tu i ówdzie jeśli okoliczność do innej rozrywki nastreczy, korzystaniu z niej. Tańczą tu bardzo rzadko. Zwykle obie reduty zwiedza się jednej nocy.

Jakkolwiek znaczną już liczbę zabaw wyliczyliśmy, nieostarczą one dla spragnionych roztargnienia warszawian; i do zwyczajnych, dodać trzeba nadzwyczajne. Do tych zaliczam pikniki, które nigdzie, z wyjątkiem Berlina, nie są tak częste jak tu, i przez tak różnych panów ludzi przedsiębrane — rozumie się wedle możliwości kosztowniej i oszczędniej.

Piknik dla większego świata, przedsięwzięcie i zajmuje się nim jeden z panów. — On oznacza cenę od dziesięć, osiem, sześć i cztery dukaty od osoby, i do tego stosownie się urządza. — Stara się o salę, muzykę, jedzenie, wino i inne napoje. Na wiosnę wyprawiają się pikniki te najchętniej za miastem, w Marymoncie, Wilanowie, na Woli i t. p. zimą w salach za teatrem, w radziwiłłowskim pałacu lub innych gmachach... Każdy kto tylko bilet opłacić jest w stanie udział w nich bierze, jakiegokolwiek stanu pochodzenia. — Nikt tu o to się troszczy, przy zabawach na nic się nie zważa... Z tego powodu, podobne zgromadzenia jak i inne w Warszawie, zawsze są liczne, wesołe i nader świetne. — Taniec głównie zabawia młodzież i płeć piękną, karty płeć brzydką

i starych. Ci mogą sobie siedzieć spokojnie, ni ich nie ruszy, bo członkowie towarzystwa rzadko s sobie tak poufale znanemi, ale coś dla grzecznoś czuli się w obowiązku uczynić. Do tańca wymaga si zručności, ładnej postawy, i można by najpochlebniej sze powziąć wyobrażenie o ludności Warszawy, gdyb się o niej sądziło z pikników, na których najdorod niejsze, najmilszej powierzchowności postacie się spo tyka. — Zaszedłszy do bocznych pokojów, można do piero odkryć odwrotną stronę medalu. Warszawa na jeszcze jedno widowisko wspólne z Wiedniem, właści wie przeznaczone dla prostego ludu, ale na które tu jak w Wiedniu wyższe też klasy uczęszczają — mówi o tak zwanęj *Hecy*. — Przedstawienia odbywają si w niedziele i święta, w które publiczność dla jakie są przeznaczone, ma najwięcej czasu i pieniędzy do stracenia.

Amfiteatr *Hecy* nie ma rozmiarów, ani wysokość wiedeńskiego, ale kształtem budowa go przypomina. Mniej jedną ma galerję i nie jest równie dobrze utrzy many. Liczba dzikich zwierząt mniejsza i różnaitość ich nie tak wielka. Hecmaister i pachotkowie jego nie okazują tyle odwagi i zręczności w zabawieniu publiki co wiedeńscy, którzy im za wzór służą. — Nie umieją dać uczuć co ma ich powołanie w sobie szlachetniejszego, artystyczniejszego. — Wystąpić na przeciw dzikiego byka i za rogi go ująć, walczyć z nim i pokonać w końcu, rozwścieczonego wilka z paszczką psów wyrwać i do piersi go przycisnąwszy nieść do klatki, i z niedźwiedziami zaprzyjaźnić się tak czule.

by po twarzy i rękach lizały, mogąc je pokąsać; — tych i tym podobnych cudów, które dla wiedeńskich necmajstrów są igraszką, warszawscy nie dościgną, przeto też i miłośników podobnych scen nie bardzo zadowolnić mogą. Największą sztuką i czynem najznakomitszym na który widziałem ich, poszedłszy raz ze znajomemi, ważących się — to że dosiadłszy zmęczonego już byka jeździli z nim po teatrze... i zeskończywszy z niego, byka i siebie sześciu czy siedmu osobom wziąć dali. Pospółstwo gorąco przyklaskiwało, ale więcej wymagający jak my znawcy, tylko z politowaniem ramionami ruszali. — Hece z wilkami i niedźwiedziami odebrały nam resztę cierpliwości, a młody oficer wiedeńczyk, nie mogąc powstrzymać swego oburzenia, formalnie ich wyświstał i wyśmiał. Było to w sam dzień imienia królewskich, w rocznicę nowej konstytucji, d. 3. Maja 1792, przedstawiono z tego powodu dla ludu tę nędzną hecę, na której psy żalnemu wilkowi nawet rady dać nie mogły. W Wiedniu nie takie wcale się inaczej obchodzą, opowiadał nam w ognisku młody oficer; tam, raz na świętą Annę widział jako dziesięć psów rozjuszonych jedenastego zjadły; jak Lwica, krążącego po arenie obwieszanego kotami osła, jednem łapy uderzeniem rozłamała na dwie w krzyżach, tak że przód z tyłem zwierzęcia tylko się skórą trzymając, na ziemię padły; jak niedźwiedź kozła żywego, mimo rzuconych nań pocisków ze skórą zjadł całego; także najmniej parę tuzinów byczych i niedźwiedziich uszów, posianych było w koło po amfiteatrze.... Słuchaliśmy jego opowiadania o ile

możności okazując mu zajęcie, a podziwienie nasze dla hecy wiedeńskiej, musiało spaść pogardą na warszawską.

Król ma w amfiteatrze łożę swoją jak cesarz w wiedeńskim. Odwiedza go wszakże bardzo rzadko lub prawie nigdy. Obok tej znajdują się łoża, czasami osobami wyższych stanów zapełnione. — Te przychodzą na hecę, nie żeby miały w niej upodobanie, ale jak i gdzieindziej dla zabicia kilku godzin czasu, niewiedząc co z nim zrobić. — Wielki świat najbardziej się nudzi w niedzielę i święta, bo tu jest we zwyczaju, że zabawy i bale mało się w te dni odbywają; a w godzinach od czwartej do szóstej po południu, na które heca przypada, niema co robić i jak się zabawić. — Zresztą jeździ się tam gdzie się towarzystwo znaleźć może, dla niego właściwie a nie dla uciechy. To tłumaczy dla czego w Warszawie i Wiedniu lepsze towarzystwo i staranniej wychowani ludzie, mimo obrzydliwości tego widoku odrażającego, po kilka godzin trawić tu mogą. — Niesłuszném było by wnioskować, że wyższym stanom obu stolic zbywa na smaku i uczuciu, i że istotnie lubują się w tych krwawych widowiskach. Zdaje mi się, że ludzie co z hecy wiedeńskiej o usposobieniach ludności wnioskowali, nieco za pośpiesznie sobie postąpili. Zdawałoby się, iż jest coś w naturze ludzkiej, pociągającego ku widokom walki śmierci z życiem, cierpień, kar, wieszkań i ścięć; ale bliżej się w to wpatrzywszy, znajdziemy, że wielką rolę gra w tém ciekawość, małpiarstwo, chęć pokazania się i tysiące innych społecznych pokus.

la czego rusztowania i okna na takich widowiskach wielki świat zapełnia.

Gdy przed kilka laty rozbójnik i podpalacz w Berlinie był palony, a w Wiedniu złodzieja i mordercę Zehlheima rozpalonemi cęgami szarpano, w obu miejscach publiczność była bardzo liczna, bardzo świetna — a ktożby dla tego berlińczyków i wiedeńczyków usposobienia okrutne i srogość obwiniął.

Heca warszawska prócz tego daleko mniej jest odwiedzana niż wiedeńska. Wprawdzie ludność Warszawy mniejsza też jest o dwie trzecie, ale amfiteatr edwie połowę tego co wiedeński objąć może, a ani pół nie jest tak pełny jak tamten. Głównie tu i tam tłum z jednych się składa pierwiastków — z rzemieślników, rzeźników, kowali i t. p. do których dodać należy żołnierzy, mnichów, woźniców, strzelców, młodzię z dziczą, nieco lepszego pochodzenia, i dziewczki liczne; ci najwięcej w hecy smakują, a psom, wilkom, niedźwiedzom, bykom, hecmajstrom i pachotom razem, najserdeczniej przyklaskują.

Warszawa ma publiczne łazienki, na których jeszcze wielu większym miastom niemieckiem zbywa. Jedne z nich położone są nad samą Wisłą i dosyć porządnie wyglądają. Składają się one z podniesionego pietra jednego, podzielonego na małe gabineciiki, w których mieści się jedna lub dwie wanny. — Przez wszystkie przebiegają rury z zimną i ciepłą wodą. — Wanny są wprawdzie drewniane ale bardzo czysto porządnie utrzymywane. Kąpiel kosztuje cztery złote polskie, razem z potrzebną bielizną. Kanapka na

której po kąpeli się odpoczywa, stoi tu także. Obi-
płci przyjeżdżają się tu często kąpać — a (niepotrze-
buje nawet mówić o tém) że się nikt nie sprzeciwia
jeśli dwie osoby płci różnej do jednego wchodzi gabi-
netu. — W istocie łazienki często służą za miejsce
sehadzek dla nieszczęśliwych, uciśnionych kochanków
którym tu nie przeszkadza. — Jest przy tem
kawiarnia i winiarnia; i na galerji od ulicy panującej
nad Wisłą, można sobie kazać podać co się podoba.
Jeśli się nie mylę, mogłem zmiarkować, że usłużny
gospodarz w pewnych godzinach stara się o to, aby
gościom samotnym na miłym towarzystwie po gabinetach
i na galerji nie zbywało.

Przy łazienkach jest drugi zakład kąpielowy, pra-
wie jednakowo urządzony. — Tu i tam, wyższe towa-
rzystwo kąpie się w wielkiej liczbie.

Przy wnijsciu do wielkich alei, prowadzących do
Ujazdowa, mieści się traktyjernik szczególnego rodzaju
który ma wielką wziętość. Tu przyjeżdżają na — *raki*.
Trzyma gospodarz wielką ich ilość zawsze i karmi, ale
sposób ten karmienia jest tajemnicą z dwóch zapewne
przyczyn, ażeby współzawodnicy nie chwycili się go
i żeby goście odrazy od karmionych nie dostali.

Co prawda, to że raki doprowadza do nadzwyczajnej
wielkości i tłustości. Sławne raki które się
poławiają w rzece Odrze, nie dochodzą tutejszych ani
wzrostem ani smakiem. Sposób przyrządzania także
szczególny i zachowuje się w sekrecie. Nie zechcą mi
może wierzyć, że się tu dukaty przejadają, ale jakem
mówił już, w Warszawie wszystko jest wytworne.

drogie. Przy tém przyzwoitość i zwyczaj każą nie ić po rakach innego wina tylko burgunda, szampana lub węgryna. Sam półmisek raków od trzech do czterech złotych polskich kosztuje. — Przychodzi się tu albo samemu albo w towarzystwie, a po cenach łatwo się domyślać jakie towarzystwo uczęszcza. Niektórzy panowie z wyższych klas zwykli także wieczorami na zabawę, w tanek zbierać się w kilku domach publicznych. Po większej części są to starzy wyjadacze lub młodzież rozwiązła, szlachta, kupcy, urzędnicy, oficerowie i t. p. — Tu biją jeszcze po staropolsku, i grają nie na żarty. Zabawiwszy do północy zwykle potem zimą udają się na redutę, a latem do znajomych panienek. Gdzie się zjawi taka kupka, jakby piekło złe duchy wyrzuciło. Na reducie kupami się włóczą i dokazują awantury, zaczynają pić na nowo, spędzają dziewczęta do promady i wybierają, a potem zabierają do domów lub jadą sami z niemi. — Ci ludzie pozwalają sobie nieszcześliwemi temi istotami obchodzić się w sposób najokropniejszy, co gdzieindziej się już nie zdarza, bo policja czuwa nad tém, po innych stolicach. Tu zaś policji niema prawie żadnej, a panicze wcale o nią nie dbają.

Zimą r. 1792 jednego rana znaleziono śladką dziewczynkę około lat czternastu mającą, u bramy śaskiego pałacu na pół umarłą. — Włosy i odzież miała w największym nieładzie, głowę potłuczoną i sińce po całym ciele. Zaniesiono ją do jednego z sąsiednich domów, ucono, trzeźwiono tak że przyszła do siebie. Dowiedziano się od niej, że z reduty udała się z młodym

jakimś panem do jego mieszkania, ulegając jego gwałtownym. prośbom. Z początku opierała się temu, bo go nieco wprzód widziała przechadzającego się z sześcią czy siedmią towarzyszami, którzy dziko i grubiańsko dokazywali. Ale gdy ci panowie znikli, dała się nakłonić. Pojechała powozem z tym paniczem do jego mieszkania, ale teraz nie mogła go wskazać, nieznając Warszawy, do której niewiele dniami wprzód przybyła. Za ledwie pięć minut upłynęło, towarzysze tego pana przybyli za nim; najokropniejsze się im obojęcie z nią, nieludzkie i okrutne zmysłów ją pozabawiło; tak, że niewiedziała jakim sposobem znalazła się w tem miejscu, z kąd ją przyniesiono. W innem miejscu z pewnością by tego łotra wynaleziono; ale w Warszawie niema na to ani instygatora ani sędziów, a gdyby skargę dziewczyna zniosła lub jej gospodyni ukarano by ją, a rozpustnikowi nic by się nie stało.

W podobny sposób postąpiła sobie rozpustnie młodzież téj wiosny. Małe kółko szlacheckich paniczów, do których liczyło się dwóch kawalerów ś. Stanisława, przybyło do Mokotowa, domu wiejskiego księżnej marszałkowej Lubomirskiej.

Właścicielka ma upodobanie w pięknym drobiu i w czasie jej niebytności utrzymuje się tu starannie ptactwo wszelkiego rodzaju, młodzi panicze za bardzo ładny żarcik sobie poczytali, drób wszystek wybieli. Dobyli szabel i łby pościnali pawiom, kogutom, kaczkom, gęsiom najkosztowniejszych gatunków. Dozorca pałacyku, gdy nadbiegłszy chciał bronić, także się w grubiański sposób dostało... Potem puścili się w po-

on za rozproszonemi po parku żurawiami, czaplami, będziami i obeszlą się z niemi jak z drobiem. Z tego wynika, że duch księcia Karola panie kochanku, całkiem zgasł w Polsce nie wygasnął.

Od przyzwoitszych i wykwintnych zabaw warszawian wielkiego świata przeszedłem nieznacznie do najprostszych i najordynarniejszych, a muszę zakończyć opowiadanie opisem stosunków z kobietami i dziewczętami płochego życia, których nigdzie może niemać w Warszawie. — Pod tym względem w Polsce więcej niż w innych czuć dawną obyczajów dziwność, która uderza nawet tych, co charakterystykę stosunków podobnych badali w Paryżu, Wiedniu i Neapolu. — Świętość małżeńskich związków jest tu zupełnie lekceważoną. Otóż kilka postrzeżeń o dziewczętach i panienkach Warszawy.

Zbytek, który tu jak gdzieindziej od małżeństw stręcza, i z każdym rokiem liczbę bezżennych powiększa; — mnogość młodzieży napływającej do kancelarii, do wojska, do kantorów kupieckich, do biur t. p.; — silny przypływ szlachty z prowincji, która częściej przybywa tylko dla rozrywki, i dla niej pełnami garściami sypie; — pobłażanie w tym względzie opinii publicznej do zbytku łagodnej; — nakłonienie do zadośćczynienia swym zachciankom i fantazjom w sposób nadto swobodny, właściwy synom polnej Rzeczypospolitej; — brak surowszego wychowania u kobiet klas niższych; — zły przykład jaki dają mężczyźni i kobiety z wyższej społeczności; zupełny brak nadzoru ze strony rządu i wszelkiej poli-

cji — sprawiają, że się tu dziwić nie można nadzwyczajnemu rozprzężeniu obyczajów, jawności jego, rozszerzeniu złego, kosztowności i marnotrawstwu, jak ono za sobą prowadzi, mieszaninie bezwstydu i dyktkości w niem, jakich może żadna stolica europejska w tym stopniu co Warszawa nie przedstawia.

Narzędzia tego zepsucia można podzielić na kilka. Nie dzielą się one w rzeczywistości od siebie tak dobitnie, niema między niemi granic tak wyraźnych, postacie działające schodzą i podnoszą się z kłębami, zewnętrzne oznaki stanowią ten podział, młodzieńcy też uczęszczają *promiscue* tu i owdzie, jednakże między dziewczętami stanowią różnicę ich znajomości i stosunki z mężczyznami wyższego towarzystwa lub z politym tłumem.

Pierwszą klasę stanowią dziewczęta utrzymywane, które się zaprzędają za mieszkanie, wyżywienie, ubranie i pensję dostarczaną przez swych przyjaciół. W wyższem towarzystwie weszło prawie w obyczaj, że ludzie zameężni, wdowcy, kawalerowie, szukają rozrywki w tych stosunkach, i liczba utrzymywanych w czasie sejmu lub większych zjazdów szlachty jest bardzo znaczną, a byłaby jeszcze większą, gdyby panie nie zameężne, oprócz mężów, nie miały ulubieńców, u których zastępują miejsce i spełniają obowiązki tych panienek.

Ponieważ z niemi żyje się na stopie pewnej rozrywności i szuka się nietylko wdzięku i roztargnienia, ale złudzeń i miłego przepędzenia czasu, wymaga więc od nich, oprócz piękności i powierzchowności

kształcenia, uczucia, smaku w ubraniu, wesołości i t. p. Wądz większa część tej klasy panien składa się z obcego pochodzenia kobiet, głównie francuzek, włoszek, (ało niemek), które do Polski przybywają zamówione do garderobiane, modistki, bony lub aktorki i artystki. Polki są najmniej poszukiwane, częścią dla tego, że ta klasa, z której podobne istoty pochodzą zwykłe, w Polsce mniej ma wykształcenia, częścią, iż polki zawsze i w tym punkcie także cudzoziemki przesadzą nad swe rodaczki, gdyż do lepszego tonu należy piękniej wyglądać za metressę włoszkę lub francuzkę, i dogadza próżności pochwalić się kochanką, którą można zabawić się w obcym języku. Chyba że gdy cudzoziemek braknie, bierze się w ostateczności polkę, i poszukuje osób lepszego pochodzenia, zwykle uwiedzionych, porzuconych, rozwiedzionych mężem, zbiegłych od rodziców, które pośredniczki starczą, starając się podnieść ich wartość, wydając ich szlachetne przymioty, ród i wychowanie.

Charakter tych istot, tu jak wszędzie, jest jeden. Należąc całkiem od łaski sułana, z którym każdego czasu mogą zerwać lub go przytrzymać, starają się, póki mają go w ręku wycisnąć zeń i wyłudzić jak najwięcej. Roztropniejsza wspaniałość swych pań w zużytkowują na swą korzyść trwałą; inne marzą co pochwyć dla błyskotek. — Trafia się, iż pierze z nich przydać się mogą. Mając na widoku korzyść, oszczędzają tylko, powstrzymują od niepotrzebnych wydatków, żyją skromnie, aby zapobiedz katastrofie. Jeśli chęć na stałe stosunki lub w przyszłości na mał-

żeństwo nawet, nieraz dają dowody bezinteresowności wierności swej, jakiej po prawowitej małżonce spodziewać się trudno.

Przykładem tego był starszy syn znanego księcia P.... — Majątkowy stan ojca był bardzo nieszczęśliwy, syn także nie wiele mógł na utrzymanie swoje dostawać. Dzieci księcia utrzymywały się prawie z samogry tylko. Starszy w jesieni r. 1791 wygrał jednynocy dwadzieścia tysięcy dukatów. — Żył naówczas z włoską, piękną i bardzo wykształconą dziewczyną, która rozmaite zmiany losu z nim dzieliła. Umiała ona to chwilowe szczęście zmienić na trwały byt lepszy. Wpływem swym umiała młodego panicza skłonić do tego, że kapitał wygrany oddał na procent, a domowe swe utrzymanie tak urządził, aby mu on stał się na życie; grę zupełnie porzucił i choć skromnie, ale szczęśliwie z nią żył i żyje dotąd (1793). Jaka rozsądna i pełna wdzięku kobieta umiała go usidlić i mimo wpływów przeciwnych przy sobie utrzymać! Trudno to do wiary, ale najprawdziwsze i może słuszyć za rys charakterystyczny tutejszych kobiet wielkiego świata; wiele piękności starały się księcia P. odciągnąć od niej przez miłość własną tylko, aby włoszka nie mogła się chwalić, że młodego, ukształconego miłego chłopaka, od towarzystwa wyższego odciągnęła. Z drugiej strony zabiegano i intrygowano przez młodzież, aby dziewczynę zbałamucić, ale plan ani w pierwszym ani w drugim się nie powiódł.

Księżę J... P... był raz także w takim wypadku. Miał ulubienicę, do której bardzo był przywiązany.

by nad nią odnieść zwycięstwo, spiknęły się trzy piękniejsze panie warszawskie, postanowiwszy bądź go od niej oderwać. A że się to zwykłemi siłkami dopiąć nie dało, wdarły się raz aż do sytnego pokoju księcia. Ze zalotnością i wdziękiem właściwym tylko polkom wyższego towarzystwa, czekały nań tam wieczorem — najpiękniejsza z nich za starą jego łóżka, dwie inne, przebrane za Nymfy... bijąc przed nim. Wybiegły naprzeciw niego, gdy szedł, i poprowadziły przed żywą pokusę; ale — nieety! ze wstydem wyszły, i nie potrafiły go od ulubienicy oderwać; księżę wyrwał się im i do niej porósł. Tego bohaterstwa długo, długo, darować mu nie mogły.

Jednakże przykłady wierności obustronnej panów i ulubienic są rzadkie. Mężczyźni obchodzą się z niemi jak z niewolnicami pozbawionemi własnej woli; one uważają ich za panów i dobrodziejów, ale się czują mało to swobodne w rozporządzaniu sobą. — Przywiązanie mężczyzny pochodzi z namiętności, temperamentu, zazdrości, próżności i miłości własnej, lub pałecy na to, co podobny stosunek kosztuje; zresztą nie wiąże wcale; one zaś o tyle się przywiązują, ile ich zachceniom, fantazjom i kaprysom dogadza i zbawia, o ile okazuje im wyłączną passję, a gdy tego nie widzą, nie czują dla niego żadnej wdzięczności i obowiązku. Z tego stosunku wypływa sposób obcowania się wzajemny. — Jedno drugiemu nigdy nie wierzy. — Aby sobie kupić spokój, jedno płacić, drugie dzierać musi. Związek ten, oparty na namiętności,

miłości własnej i rachubie, trwałym być nie może. — Kobieta nie znajduje przywiązania, mężczyzna nie wierzy w nie; wyjątkiem są rzadkie lepsze serca. Nieustanna podejrzliwość obustronna, która wygląda zazdrość, wiąże tylko dwie te istoty z sobą, a stosunek jest tak dręczący, tak nietrwały, jak — dla powszechnej moralności i dobra ogólnego być zasługujący.

Że utrzymanie tego rodzaju metres kosztowne bardzo być musi, łatwo się domyślić. Trzeba nająć mieszkanie, które i próżności pana i wymaganiom kobiety zadość uczynić powinno. Lokal wybiera się przy ulicy główniejszej, ożywionej, dla tego, aby pana, gdy w okolicy u niej zasiądzie, wszyscy widzieli, i żeby ona, zostawszy samą, miała rozrywkę; trzeba dla panny utrzymywać powóz osobny, lub najmować remizę, świeżą, wytworną, i mogącą się pokazać przed ludźmi bez wstydu; trzeba posprawiać suknie i klejnoty, ażeby tam, gdzie ona nie jest znana, mogła uchodzić za osobę przyzwoitą; trzeba postarać się o stół, trzeba mieszkanie przystroić wspaniale tak, żeby w niem godnie można przyjmować przyjaciół zaproszonych; jednym słowem wszystko się urządza w ten sposób, jakby dla prawej żony. Jeśli mężczyzna żonaty, nie mieszka wprawdzie, ale spędza wszystek czas wolny i godzinę nie zajęte; nieżonaty może zamieszkać razem. — Całe to szczęście miesięcznie kosztuje od dwóchset do trzechset dukatów. Pani lub panna na tej stopie utrzymywana, pokazuje się świetnie po wszystkich ulicach spacerach, miejscach publicznych, teatrach, widowiskach i dziecinną swą uciechą ze wszystkiego staje się

mieszna — co inaczej być nie może. A że do uzupełnienia szczęścia potrzebuje kobiecych znajomości, by przed nimi się pochwalić swym zbytkiem i załrość w nich 'obudzić, innych zaś nad siebie podobne mieć nie może, często się spotyka w Warszawie tego rodzaju istot po tuzinie razem, postrojonych we wszystkie swe kosztowności, w teatrze, na koncertach, balach, popisujących się z dumą i bezwstydem razem. — Zwykle utrzymujący dają im za towarzyszy pewnych ichmościów, wybranych przez się lub przez same panny, których za niebezpiecznych nie uważają. — Ci jedzą, piją, jeżdżą, tańczą z nimi, tróją i pilnują tego skarbu, a niekiedy pośredniczą między nimi a dylettantami. — Miłośników owego okazanego owocu jest podostatkiem, a tajemniczość stosunków, trudność zawiązania ich, przyjemna myśl szukania pryncypała i otrzymania pierwszeństwa, są podżcem do starania się o pań tych łaski — chwilowe. W tym względzie przyjaciel przyjacielowi nie daruje, syn ojcu, brat bratu. — Metressy po większej części skłonne są do takiego oszukaństwa, bawią się, pomnażają swe dochody, a idą z tem większą ochotą na to, jeśli dylettant bogaty i na przypadek pochwycenia na z czego wynagrodzić stratę. Najczęściej w ten sposób jeden przypłaca za wielu, a skutki podobnego życia dla zdrowia obrachować łatwo... Dość powiedzieć, że do wydatków trzeba liczyć zawsze doktora, o czem resztą rozpisywać się obszerniej nie chcę... Znajdzie czytelnik dosyć przykładów zemsty podobnej, złości, głów niepocziwych po francuzkich rocznikach.

Druga klasa panien mieszka o własnym koszcie i rachuje na znajomych i odwiedziny. Wybierają one zwykle lokal na Krakowskim Przedmieściu, w najbardziej ożywionej jego części, pomiędzy pocztą a wnijsciem do Saskiego pałacu. — Są tu domy niektóre i piętra całe po domach, które od lat wielu, dla tego rodzaju mieszkańek, wyłącznie zdają się przeznaczone.

Tu się przychodzi, jak gdzieindziej, do kawiarni. Mężczyźni nie wahają się pokazywać w oknach, razem z temi paniami u nich siedzieć, patrząc i dając się bez wstydu widzieć przechodzącym. Nikt o zachowanie przyzwoitości nie dba, a na dowód tego lekceważenia przytoczyć mogę, że w dzień obchodu rocznicy konstytucji, gdy król w stroju uroczystym, *pryma in pontificalibus*, wszyscy biskupi, senatorowie, posłowie przez Krakowskie Przedmieście ciągnęli, wszystkie okna tych panien pełne były oficerów i różnych ich znajomych, chociaż w pochodzie znajdowali się naczelnicy, generałowie ich, ojcowie, krewni. Nie to nie przeszkadzało razem z dziewczętami siedzieć pomieszkanym, lub mieć ich głowy nad sobą. Nikt na to nie zważał.

Równie się mało na to zwraca uwagi, komu się w domu najmuje pokoje, gospodarze nie wchodzą w to, iż ich lokatorowie odwiedzani są przez podobne panie, które częstokroć dłuższy czas pozostają, a niekiedy tygodniami i miesiącami całemi siedzą. W mieszkaniach prywatnych swoboda zupełna, nikt nie sądzi żeby dom

rzez to na sławie miał tracić. Po gospodach i hotelach udzi najbezwstydniejszém rzemiosłem pośredniczenia trudnią w biały dzień, a gospodarze ich nie wydają. Po kawiarniach, restauracjach, winiarniach iema także nadzoru i uwagi na osoby przychodzące mieszające do gości. — Czasem najuczciwsza rodzina najmuje lokal opróżniony po takiej rozpustnicy, a u obłu siadają nieświadomi obok i po najpodejrzańszych gurah. — Lekkomysłność w tym względzie największa, powszechna; wstydu i delikatności uczucia nie paleść chyba może między Niemcami (?), którzy mimo tych przykładów, zachowują pewien wstyd i rozwagę w stosunkach tego rodzaju, właściwy swemu narodowi, tych się tu nie pozbyli.

Drugiego rzędu panny, które pewny wybór w znajomościach czynią, muszą z utrzymaniem domu być gotowe na różne losy, jak gracze mają one dziś szczęście, jutro niedostatek, pojutrze znowu zbytki. — Wdzięczność, którą przybyli okazać się czują obowiązani za gościnne przyjęcie, mierzy się stopą, na jakiej urządzony dom, a w ogóle przy drożyznie powszechniej ona się do niej zastosowuje. Niektóre z tych pań nie przyjmują osób nieznanomych, tylko polecane przez przyjaciół, pośredników i t. p. Siedzą one po większej części osyć smakownie poubierane, cały prawie dzień w oknach, dając że są niezmiernie jakąś kobiecą robotką zajęte. — Najchętniej radyby uchodzić za młode mężatki, lub wdowcy, starając się o jedno lub dwoje dzieci, które najmuje a ten cel, i w innym oknie bawić się im każą. Jeżdżą także i spacerują z niemi, ukazując się w ogrodzie

saskim lub Krasińskich. — Sztuka ta udaje się i tylko z cudzoziemcami lub wieśniakami; ale że to zawsze pełno w Warszawie, rzadko muchy podobne od ich sieci się wywiną. — Im się więcej z sobą droż udając niebezpieczeństwo jako młode mężatki, im lepiej grają tę komedję, starając dowieść ofiary jaką czynią, tem rozmówany, myśląc że istotnie cudów dokazując, niebezpieczeństwem walczy zajadłej i cnotę upartą pokonywa, wspaniałomyślniej potem dukatami jobsypują bonfortiunę. — Mniej wprawne oczy, zewnętrzną fizjognomią mieszkania nawet uwiedzione być mogą. — Damskie te starają się o bardzo przyzwoity i wytworny ubiór; pokoje ich są smakownie przybrane, a głównym w nich i najpiękniejszym sprzętem jest przepyszna kotara z firankami, która zajmuje miejsce honorowe w pokoju i nawet w chwilach ostatecznej potrzeby, gdy suknie, bielizna, pierścionki idą w zastaw, pozostaje z całą swą elegancją dawniejszą. Tego rodzaju dziewczęta, gdy im się trafi jaki cudzoziemiec, chętnie się godzą być na żołdzie jego przez czas jakiś; a ugoda według okoliczności i umiejętności wyzyskania od dwudziestu pięćdziesięciu do stu dukatów miesięcznie dochodzi. A że kochanków umieją utrzymywać w ciągłej obawie mniemanego męża, brata lub krewnego i opiekuna, pod tym pozorem wciskają się do nich i inni; lub oznaczone mają godziny, w których przyjmują ofiary swojego oszukaństwa. Bywały przykłady, że tego rodzaju jęjmościanki szlachtę przybyłą ze wsi tak umiały okłamać, zwieść i przywiązać do siebie, udając się za młode mężatki albo za wdowy zmuszane przez kre-

nych do nienawistnego małżeństwa, iż ci po nocy największymi ostrożnościami i obawą je wykradali, riekali z niemi, wywozili na wieś i tam je osadzali, a nawet żenili się z niemi, jeśli byli nie żonaci. Wśród tych dziewcząt, jedna Jakubowska, druga Chanka, obie bardzo ładne, które jeszcze mieszkają w Krakowskiem Przedmieściu i wiele mają wielbicieli, sławiły się przygodami awanturniczego życia. Szczególnie jednak trwało tylko dopóki ze swą płochością krywać się mogły, lub póki dawny jaki kochanek nie odkrył ich i nie wydał.

Zresztą utrzymują się te jejmościanki nie zależnie, niepodległe od żadnej starszej stręczycielki. Posługują się opłatanymi służącymi po gospodach, którym za rekomendacje wynagradzają w stosunku do zysków. Oprócz tego są w stosunkach z kobietami zajmującymi się wyszukiwaniem rozmaitego rodzaju istot (po większej części żydówkami), które nieustannie dla zepsucia młodzieży, latają za coraz nowemi, często z najniższych klas społeczeństwa i ostatnich rozpustnic werbowanemi. Do tej klasy zaliczyć trzeba także aktorki i taneczniczki, które tu równie swobodne życie prowadzą jak ich koleżanki w Paryżu, Wenecji, Neapolu i Liworno. Najniebezpieczniejsze, najinłodsze i najzręczniejsze z nich, są zwykle przez kogoś utrzymywane, ale straciwszy swych opiekunów, spadają zaraz do drugiego rzędu, a ten częściej się składa z upadłych dziewcząt pierwszej klasy, niż wyciągniętych z trzeciej i ostatniej. — Ta, pozbawiona wszelkiej swobody, zostaje pod władzą i nadzorem tak zwanych gospodyń. — Nie mogą one rozpo-

rządzić sobą, przyjmować mężczyzn lub odwiedzać ich, bez zezwolenia swej pani. — A że zawsze są w długach, te czynią je zawisłemi i kontrola osobistych i dochodów prowadzi się jak najściślej. Dla zachowania pozoru przyzwoitszego podobna rodzina wywieksza zwykle szyld kapeluszniczy, modniarski, kawiarniany lub winiarniany. — Zwykle córki wyglądają jednem, a matka drugim oknem, a gdy para oczów ciekawych skieruje się ku nim, dają się znaki kaszlaniem, wejściem, skinieniem, iż bliższe porozumienie się nastąpić by mogło. Ta klasa zresztą jest najmniej liczna w Warszawie, częścią dla tego, iż amatorowie z dwóch stron wyzyskiwani przez pannę i opiekunkę, unikając kosztów nie bardzo napływają, że same dziewczęta nie rade się poddają takiej niewoli, częścią znowu iż tu nie mają powodu osłaniać się i szukać opieki, gdyż policja nie wchodzi ściśle w żadne stosunki i bliżej się w życiu pojedynczych osób nie rozpatruje. — Czwarta i piąta klasa dziewcząt składa się ze sług w licznych szynkach piwa i wódki po Warszawie rozsianych. Są ulice niektóre całe zapełnione domami na szynki przeznaczonemi, i nie mniej osławione, jak w Berlinie Kanonierska i Baeren-Strasse, Spitalberg w Wiedniu, St. Honoré w Paryżu, Chiaja w Neapolu i niektóre zakątki Wenecji. Do tych należą tu ulice Trębacka, Żabia, Śto Jurska i Wałowa. — Na parterze przy Trębackiej we wszystkich niemal domach mieszczą się szynki i domy publiczne, a w każdym z nich tych nieszczęśliwych istot po trzy do czterech, wśród ostatniego pospółstwa i brudu. — Wszelako nie uczęszcza

i sama gawiedz uliczna, często zachodzą ludzie lepszego towarzystwa, gdy po pijanemu lub w rozpustnym ółku, tracą wszelkie uczucie godności i wstydu. — Wspolitemi jednak gośćmi są, mieszczaństwo, służący, meladź rzemieślnicza i t. p. głównie w niedziele i święta zapełniający te schronienia dzikiej rozpusty. Domy tych ulic są może fizycznie najnudniejsze a moralnie najzepsutsze, jakie w świecie znaleźć można. — Zbiera się tu sam męt społeczności, a że męty te i gdzie tak mętnemi nie są jak tutaj, można sobie wyobrazić co się tu dziać musi. Domy po większej części są budami drewnianymi, jako tako z kłoców bitymi, stojącymi w pośród błota, podobnie jak za grodem saskim, Czapskich dworki; albo drewniane załasy o jednej izbie, i alkierzu oddzielonym od niej trudną franką. W tych ciasnych komorach wprost na ulicę wychodzących, zabawiają się prości żołnierze, stróże, żebractwo i t. p. wódką, grą i żartami z kobietami, które często w jednej tylko koszuli i spódnicy, w tych jamach długie lata spędzają. Nieustanne bitwy, które się często zabójstwami kończą; gniazdo najobrzydliwszego plugastwa i najstraszniejszych chorób — i pióro już po za granicę tę przejść nie może, pisywać się wzdryga; policja bywaby dla dobra ludu biednego, całkowicie z tych okropnych bud czyścić miasto.

Wróćmy do weselszych obrazów. — Warszawianie lubią jeździć konno lub powozem, przechadzki piesze mniej daleko. — Przyczynia się do tego, że z powodu tego bruku, albo błoto jest nieprzebrnione lub pył,

który wszystko pokrywa, tak że pieszo po mieście chodzić trudno. Nawet ogród saski i Krasińskich, które prawie w środku miasta leżą, jak tylko cokolwiek deszczu spadnie, są dla pieszych niedostępne, mniemu podlegają ogród księcia podkomorzego, ale ujazdowskie z belwederem i łazienki. — Te pięć miejsc do przechadzki położone są wewnątrz wałów otaczających Warszawę, i mniej lub więcej przyjemne stają się dla spacerujących lokale. Saski ogród znajduje się za wspomnianym wyżej pałacem saskim. Zajmuje przedłużony prostokąt, około szesnastu do osiemnastu set stop długości, a prawie połowę tego szerokości. Z obu stron ciągną się potrójne ulice, wysokie płoty żywymi i zaroślami oddzielone od siebie, aż do wielkiego pawilonu, który naprzeciw pałacu stoi z małą wyniosłością. — Pomiędzy alejami proste zielone darniny a około nich ławki dla przechadzających się. Po prawej stronie (gdy się od pałacu wchodzi) występuje trójkąt zajęty sadem i warzywnym ogrodem kwiatami i t. p. oddzielony od właściwego ogrodu żywym płotem. — Tak samo po lewej stronie odpowiada mu wzdłuż całego ogrodu ciągnące się zarośle dzikie z drzew, krzaków, krzewów gęstych złożone i płotem odgraniczone także. — Po za pawilonem wzgórze traw porośnięte wśród alei, prowadzi otoczone alejami w przeciwny koniec ogrodu do ulicy koszar. Tu po prawej ręce stoi para domów zamieszkałych przez saskich urzędników, i po lewej podobnie trawnik, drzewa i krzewy. Przy wyjściu samem, po obu stronach, stoją małe domki zupełnie podobnie jak u wielkiego

rodu w Dreźnie, gdzie się tak zwane saskie piwo
ynkuje.

Aleje, żywe płoty, trawniki ogrodu urządzone we
ncuzkim stylu. Dają one dużo wolnego miejsca,
odslaniają widoki na ogród i po za jego granice.
e za to mało cienia. Dla tego szczególnie ogród
wa zwiedzany tylko rankami i wieczorami. Lodów
innych napojów dostać można we wspomnionym pa-
lonie, w którym są urządzone pokoje i w namiocie,
óry po prawej stronie ogrodu bywa w pośrodku
awie rozbijany. Bułki i świeżą wodę częścią rozno-
ą po ulicach, lub sprzedają w bocznem skrzydle
łacu, gdzie jest piekarz szwajcar.

Ogród ten, w czasie sejmu rewolucyjnego (sic)
zy pięknej pogodzie, był szczególnie świetny, i o
iektórych godzinach można tu było spotkać zebranem
szystko, co najpiękniejszego, najbogatszego, najwy-
vorniejszego, a politycznie najznakomitszego War-
zawa miała w murach swoich. — Nie przypominam
obie w żadnem z wielkich miast, które zwiedzałem,
ak licznych obojga płci zgromadzeń ludzi odznacza-
ących się w społeczeństwie — jak w tym ogrodzie. —
iwykle ruch też panował tu niezmierny. Patryjotyzm
miłość własna zarówno tu były czynne, miłość i za-
otność, radość i smutek objawiały się równie głośno
jawnie, jak zwykle w Polsce, gdzie uczucia ukry-
ać się nie zwykły. Często przychodziło do niepokoi-
ących wystąpień między przeciwnemi stronnictwami,
często osoby, które panującym przekonaniom nie hoł-
owały, były tu takimi oznakami wyrazistemi niechęci

przyjmowane i pędzane, że z obawy, aby głos ten opinii publicznej w czyn się nie chciał zamienić, z ogrodów uciekać musiały. Widziano tu nieraz wystąpienia, na mniejszą skalę, przypominające te, które zaraz po wybuchu rewolucji w Palais Royal w Paryżu się trafiały z tą tylko różnicą, że tu królikowie kraju tego z gwizdami i orderami o swobodzie mówili i wykrzykiwali, a tam lud biedny bez koszuli i czapki. Że i tu i tam patrijotów bawiły zalotne dziewczęta, to się samo z siebie rozumie.

Ogród Krasińskich leży po za pałacem tegoż nazwiska, i zaledwie trzecią część Saskiego stanowi co do obszerności, mniej jest też od niego odwiedzany, a publiczność ma — mniej świetną. Założony na sposób także francuzki, ma wszystkie przymioty i niedogodności ogrodów tego rodzaju. Po obu stronach piękne aleje i żywe płoty, środek wolny i przez cały dzień na słońce wystawiony. Zresztą, równie jak Saski, jest utrzymany porządnie. I tu postarano się, aby spacerujący, którzy przechadzać się na sucho nie lubią, mieli się czem odwilżyć. W pośrodku są rozbite namioty, gdzie dostać można napojów, a w bocznych alejach krążą dziewczęta do miłej rozmowy ochocze.

Książę podkomorzy, starszy brat króla, posiada ogród znacznej rozległości, który podług swej fantazji urządził nie zupełnie po francuzku ani całkiem na sposób angielski. Brak mu, by się angielskim mógł nazwać, ślimakowatych zarośli i lasków do promenady, ale należące doń doliny, sztuczne skały, obeliski, stawy, wieże posiada; jako francuzkiemu nie do-

aje mu alei, żywych płotów, parterów kwiatowych, cellaną i bukszpanem osadzanych; ale na pawilonach, tarasach, altankach mu nie zbywa. Powierzchnia ogrodu nierówna, nad brzegiem Wisły samej niegdyś położona, (która teraz ustąpiła), ciągnie się wzdłuż górze, na którym leży Szulc. Właściciel, korzystając z położenia tego i tarasy naturalne porobił, a że ziemia była bardzo miękka, pokopać w niej kazał w różnych kierunkach galerje i chodniki podziemne, które w kilku miejscach z góry oknami są oświecone i prześwietlane, i formują w części groty, sale obszerne i chłodne, mogące liczne towarzystwo w sobie pomieścić.* Południowo-wschodnią część ogrodu zajmują tarasy, zasadzone winną latoroślą, u stóp których znajduje się mały folwarczny budynek, a od niego schodzi się ku stawkowi. W pośrodku stawu wysepka otoczona kamkami malutkimi, które tylko psy i żaby zamieszkiwać mogą. Po stawie pływa kilka ładnych bańki. — Całość raczej jest dziwaczna niż smakowna. Czasu mojego pierwszego pobytu w Warszawie, ogród ten wprawdzie był dla osób przyzwoicie ubranych przystępnym, ale właściwie publicznym nie był. Teraz go znalazłem najętym jakiemuś przedsiębiorcy, który wino, piwo, kawę sprzedaje, i ściągając tu, szcze-

* Coxe wspomina o tym ogrodzie w znaney podróży swojej, ale nie zobaczył co o nim pisze, ale barwom, jakiemi go odmalował, nie zupełnie wierzyć. Nie zawsze się go ogląda przy jasnym świetle księżyca, w pełnem uroku towarzystwie miłośników, przy dźwięku zachwycającej muzyki. Od lat piętnastu też znacznie opuszczonym został.

(P. A.)

gólniej w niedzielę, dosyć liczną publiczność wszelkich stanów.

Aleje Ujazdowskie Ujazdów (był dawniej pałacem, a dziś jest przerobiony na koszary) otaczają przed niemi, ze strony południowo-wschodniej miasmo przestrzeń trójkątnego kształtu. Główna aleja poczyna się tam, gdzie się aleja Ujazdowska kończy, i prowadzi wzdłuż na odległości do pięciu tysięcy stóp tarasu, pod którym jest nizina; widać z niego obszerną przestrzeń zajętą folwarkami, pałacykami i żyznymi polami. Tu jest Belweder. Środkiem wspomnianej trójkąta bieży druga aleja ku górze, którą, jak piewszą, w różnych kierunkach poprzeczne przecinają formując trawniki między sobą rozmaitych kształtów. Przed samemi koszarami znajduje się plac muszki dla zamieszkujących je pułków, a w lewo od pięknego gmachu tego wybrano miejsce na zakładający się Łazienki Opatrzności, którego fundamenta teraz leżą odsłonięte. Przy głównej alei Ujazdowskiej pełno domków, ogródków, altan i znaczniejszy gmach, który król dla jenerałowej Grabowskiej, przyjaciółki swego ojca, w tym miejscu miłem zbudować kazał. Po alejach i jeżdżą powozy, i dla tego między niemi dla pieszych przechadzka jest bardzo miła, ale stosunkowo wielki świat mniej tu uszęszcza, niżby ona zasługiwała właśnie dla tego, że trzeba chodzić pieszo. Mieszkańcy nie za to w święta i w niedziele tłumnie się gromadzą w miejscu między alejami a Łazienkami i w parkiem.

Łazienki leżą poniżej Ujazdowa* i należą do pałacu, który piękne to miejsce całkiem wedle myśli króla i smaku urządził. Zajmuje ono przestrzeń czworokątną przedłużoną, nieco węższą z północnej strony niż z południowej. — Wzdłuż całego ogrodu jest kanał, który prawie w pośrodku jego formuje czworokątną wyspę, a wśród niej na podwyższeniu stoi główna budowla, pałacyk, zewsząd otoczony wodą, dwoma mostami, które zwodzone być mogą, z lądem połączone. Całość ten bardzo się ładnie oku przedstawia, wystawiona go w smaku dobrym, w stylu lekkim i wdzięcznym. Widziany przy świetle księżyca, szczególnie w ciemności prowadzącego przez kanał, zdają się lekkie kolumny jego wprost wyrastać z wody, a gdy oko marszczy wód powierzchnię, obraz ich drży, odbijając się w srebrzystej fali. Czarne masy drzew iglikowych, ocieniających kanał, niezmiernie wrażenie malownicze tego widoku podnoszą.

Wnętrze pałacyku równie jest wesołe, wygodnie urządzone i smakownie umeblowane. Wiele obrazów, których część włoskich dawnych mistrzów, zasługują na uwagę znawcy, a nowe, nadwornego malarza Bacarellego, również widzenia są godne. Król chętnie tu mieszkuje porą wiosenną, w małym kółku najulubieńszych swych przyjaciół i przyjaciółek... Dla siostry króla osobny zbudowano pawilon, zawierający

* Coxe omylił się. zapomniał raczej, pisząc, że Łazienki są dwie godziny od miasta odległe. — Ze środka ich do miasta idzie się trzy kwadransy, a z Zamku do nich jedzie godziny.

bardzo piękną salę i wiele miłych gabinetów, dla generałowej Grabowskiej wygodne, obszerniejsze mieszkanie. Oprócz tego nowy obwacht, poczęto wedle bardzo dobrze zastosowanego doń planu, ale ten nie jest jeszcze ukończony. Znajduje się także amfiteatr z malarowanymi siedzeniami, który zamiast balustrady, ozdobiają popiersia starożytnych mędrców, z gipsu odlane na stosownych rusztowaniach wewnętrznych — stojące w pewnych od siebie oddaleniach. Amfiteatr położony jest naprzeciw teatru ogrodowego, którego kulisy stanowią skały i drzewa, oblanego odnogą wspomnianego kanału; służy on dla widzów w czasie przedstawień pod gołym niebem. W czasie mojego pobytu dwukrotnie w Warszawie nie miałem ani razu przyjemności być na przedstawieniu, ale mnie zapewniano, że były bardzo świetne i bardzo piękne. Najczęściej łączą się z niemi wiejskie zabawy i gry, pływanie w wodzie, co przy księżycu i muzyce w urozmaicony sposób urządzone, wiele wdzięku mieć może.

Ogród Łazienkowski składa się z alei, krytych spacerów, angielskich klombów, trawników i t. p. Chiraski pawilon, do którego szerokie, wygodne wschodki prowadzą, wznosi się z jednej strony ogrodu, i w górę tworzy obszerną, ze wszystkich stron odkrytą salę, z której widok jest piękny na całe Łazienki. Dalej znajduje się zwierzyniec na dzikie zwierzęta obce, ale w nim dwa tylko ogromne zamknięte strusie, podarek, jeśli się nie mylę, króla obojga Sycylii. W stronie od Szulca stoi na przedzie obszerna budowa, zawierająca restaurację, zawsze dla małych

lek do przyjęcia gotową, a na zamówienia mogącą większe towarzystwo ugościć. Jest tu dosyć miejsca liczniejsze pikniki, a potraw, wina i przysmaków trzebnych łatwo dostarcza gospodarz. Odosobnione koiki służą dla pomniejszych zebrań; jednem słowem jest tu wszystko, czego przechadzający się wszelkiego stanu wymagać mogą, nasyciwszy się widokiem zielonego ogrodu. Altany, cieniste gaiki do koła tego machu, szczególnie w święta i niedziele pełne są zawsze wesołych gości średniej klasy.

Łazienki łączą się wspomnianym kanałem z drugiem miejscem rozrywki, niemniej pięknem, z Mokotowem, należącym, jak mówiłem, do księżnej marszałkowej Lubomirskiej. Miejsce to nie odznacza się rozkością, ale bogate jest bardzo w ogrodnicze ozdoby, trasy, panujące nad otaczającą je okolicą, altany, brzegów wód przezroczystych, labirynty, chatki, gaje, składy, pawilony, pustelnicze domki, które wdzięk naturalny tego miejsca podnoszą i szczęśliwie się z nim złączają. Z wywyższenia tego na tarasach widok rozlewa się bardzo na całą okolicę Warszawy po tej stronie sły... U wnijscia do ogrodu stoi ładny pałacyk. Z zewnątrz nie wydaje się bardzo wspaniale na zewnątrz, ale wewnątrz urządzony jest nader smakownie i wszelkie wygody opatrzone, jakich po wiejskiem urzonymieniu wymagać można.

Dalej jeszcze leży villa hrabiego Thomatis, otoczona zielonym ogrodem. Zapewniano mnie, że ogród i bujność bardzo ładne, alem ich sam nie widział.

Aleja ztąd prowadzi do drogi idącej ku Wilanow
wkrótce potem rozechodzi się z nią i jedzie się da
uprawnemi polami, z których widok przedstawia
szeroki. — Przed Wilanowem znowu się łączy dru
aleja, która tu rozgałęzia się na kilka w różnych
runkach. Pałac wilanowski, należący do właścicie
Mokotowa, bardzo się pięknie oczom przedstawia.
Pobudowany w półkrąg, zamyka obszerny, trawniki
okryty, podwórzec. Czoło jego zdobią wypukłe rze
przedstawiające czyny rycerskie króla Jana III. Wi
domo, iż pałac ten zbudowany został przez niego
i ogrody też przyległe on założył. Najmiej mu
mieszkać było, a następcy jego, przez poszanowa
dla pamięci tej chluby narodu, pozostawili nietknięt
pokoje, w których zamieszkiwał... Nawet łożo, na kt
rem król zmarł, stoi nieporuszone w tem samem mi
scu, z tą samą kotarą, która je okrywała, gdy boha
tu ducha wyzionął. Inne pokoje i ich umeblowa
nowsze smaku, utrzymują się mimo niebytności dzie
dziecki, w jak najlepszym porządku. Z pałacem łączy
się mały ogródek zawierający łazienkę, opatrzoną w
tylko można wymyśleć najwyszukańszego. W tym
dzaju jest to jedna z najpiękniejszych łazienek, jak
widzieć można w świecie. — Ogród, ze trzech str
opasujący pałac, wielą się odznacza pięknościami. -
Wchodząc, naprzód spostrzega się długą wspaniał
oranżerję i cieplarnię, które i po drezdeńskim Z
grze z przyjemnością się ogląda, szczególniejsz
niawszy na klimat tutejszy i trudności a koszta z
kiemi urządzenie było połączone.

Miejsce przed cieplarniami zajmują wszelkiego rodzaju kwieciste rabaty, na sposób francuzki narysowane. — Na wszelkiego rodzaju posagach nie zbywa, tem nie znalazł żadnego, któryby się mógł nazwać prawdziwie pięknym.

Reszta ogrodu w sposób bardzo prosty zużytkowana. W części przecinają go aleje starych kasztanów, części labirynty zajmują żywymi płotami opasane; niektórych miejscach porobiono tarasy, pokopano rowy, posadzano warzywa i kwiaty. Grupy nadzwyczaj wysokich i grubych drzew, w których pniach gdzieś porobiono siedzenia, otaczają wielki staw, w nim pływają gondole, a z brzegów jego roztacza się widok szeroki na okolicę, którą Wisła przepływa. W bliskości jego znajduje się piękna sklepiona grotta, której liczne towarzystwa mogą zasiąść do stołu, nie doznając zwykłych grotom podobnych nieprzyjemności, wilgotnego powietrza i wilgotnej pod nogami ziemi. — Dalej wznosi się sypane sztuczne wzgórze, kryte najpiękniejszym trawnikiem, z którego drugiej strony widok na okolicę. — To wszystko z dodatkiem sadów owocowych, altan, parterów, lasków, stanowi w tem miejscu przyjemną rozmaitość, jakiej się po nim nikt nie spodziewa.

Dla używających przechadzki, którzy czegoś więcej nad to potrzebują, jest nieopodal od zamku obłazna gospoda, zawierająca parę sal wielkich i wiele pokojów, opatrzone we wszystko, czego do jedzenia i picia żądać można. Tu, jak w Łazienkach, mogą li-

czniejsze towarzystwa zbierać się na obiady i kolacje, na śniadania i pikniki, co też dosyć często się trafia.

Na przeciwnym końcu miasta leży Marymont, także miejsce rozrywki dla mieszkańców Warszawy. — Nie daleko od Wisły, która w tém miejscu jest dosyć szeroka i kilka wysp zarosłych krzakami obejmuje, wznosi się po nad równiną piaszczystą, nie zbyt wyniosłe wgórze, a na niem dosyć prosty zameczek, zwany Marymontem.'

Był to myśliwski zamek obu królów z saskiego domu, i należy jeszcze dotąd do tej rodziny, co uwnijścia osadzony herb dowodzi. Teraz wynajmują go przedsiębiorcy, który ugaszcza przybyłych, towarzystwa i pojedyncze osoby, począwszy od książąt, a skończywszy na czeladzi rzemieślniczej. Dla książąt jest wielka sala na piętrze, zajmująca je całe, ozdobiona wielkimi zwierciadłami, mogąca pomieścić i liczne zebrania przybywające na śniadania, obiady, kolacje i baliki, dla reszty są pokoje na parterze i drewniane ławy a stoły pod gołym niebem w lasku, który za zameczkiem się rozciąga, poprzecinany szerszemi i węższemi uliczkami, miłe, cieniste stanowiąc dla przechadzających schronienie. Bardzo blisko ztąd jest znany ów młyn, do którego król porwany przez konfederatów się schronił.

Widok z górnej wielkiej sali bardzo obszerny. Widać ztąd Wisłę w dół i w górę na znacznej przestrzeni, i całą niemal Warszawę... W tém oddaleniu miasto się wydaje wcale poważnie, chociaż wiele

jego majestatu przybliżywszy się traci i postrzega
 karne chałupy, stojące pomiędzy pałacami nowemi.

Na stoku wzgórza, na którym stoi zamek, pod-
 klucerzy litewski Chreptowicz, dobry staruszek, za-
 był mały folwarczek składający się z ładnego domku
 jskiego i przytykającego doń ogródka, obojga utrzy-
 wanych bardzo starannie. Nazywa się to folwarkiem,
 iż właściciel trzyma tu kilka krów szwajcarskich,
 które dobrą mają paszę. Sam on mieszka tu w czasie
 osny i części lata, a przybywa do miasta tylko gdy
 interesa do tego zmuszają. W prawo od Marymontu
 czy Wola, od miasta samego odległa o trzy ćwierci
 Zi. Jest to właściwie wioska z domem mieszkalnym
 ogrodem, które się stały celem przejażdżek, gdy je
 zażyczył przedsiębiorca. Posiadał ją dotąd bankier
 hultz, teraz poszła pod konkurs (na licytacją). Dom
 czerny i dość wygodnie urządzony.

Ma dwie czy trzy sale wielkie, do których z obu
 stron po kilka pokoiów przytyka wytworniej umeblo-
 wanych i utrzymywanych porządniej, niż zwykły bywać
 omy publiczne. — Z otaczających Warszawę miejsc
 na rozrywkę przeznaczonych jest to bez wątpienia
 najwytworniejsze i najbardziej uczęszczane. Gdy pogoda
 przyja, nie ma obiadowej pory i wieczora, by tu
 leźniejsze lub mniejsze towarzystwa nie przybywały,
 najtłumniejsze pikniki tu się odbywają. Gdy dom
 eppera był jeszcze czynnym, wszystkie wycieczki i
 pikniki, które za miastem się odbywały, do których
 on lub jego znajomi należeli, tu się kierowały i ścia-
 ły. aby przedsiębiorcy dochody i zięciowi Szulcowi

wypłat jego dzierżawcy zapewnić. — Nie zważano i tę spekulację kupiecką, gdyż w najgorszym razie zyskiwano na wygodzie, a Wola odznaczała się, dobrą usługą, wyszukanemi pokarmami i napojami, lokale piękniejszym niż inne. Nie było tu rzadkością, obiad i kolacje na pięćdziesiąt do sześćdziesięciu osób, powieki od stu do pięćdziesięciu zebrane spotykać, którym na niczem nie zbywało. — Ogród, który do domu przytyka, chociaż nie tak dawno założony, ma piękne aleje, altany i inne ogrodowe ozdoby, które piękne ranki i wieczory przyjemnie przepędzać pozwalają. Wiosną odbywano tu często kuracje wodne.

Powązki i Jabłonna, pierwsze należące do ks. Czartoryskiego, drugie do ks. Prymasa, są letniami pałacami z pięknymi ogrodami i parkami po tej stronie Wisły, ale do miejsc dla rozrywki publicznej liczyć się nie mogą. Można przeczytać u Coxa, co o nich pisał, szczególnie o towarzystwie jakie tu spotykał, odmalowaniem rysami wielką, które dopełniają to, cośmy o społecznym życiu, tonie, smaku i obejściu się wielkiego świata warszawskiego pisali.

VI.

Z wielu pojedynczych rysów, w poprzedzających fragmenciech rozsianych, może sobie czytelnik o zbytku sposobie życia polskiego wielkiego świata dosyć jasne zrobić pojęcie; teraz jeszcze niech nam wolno będzie, dodać kilka postrzeżeń, które obraz ten rozszerzyć i dopełnić mogą.

Orientalna przesada i fantazja, z jaką polscy panowie ugaszczą w swych domach, która jest w ich obyczajach — rozciąga się do wszelkich innych stosunków ich ekonomicznych, politycznych, materialnych i duchowych. — Skutkiem rozmiarów jakie im nadaje położenie i znaczenie w Rzeczypospolitej, ich bogactwa i zatém idące stanowisko w społeczeństwie, skutkiem dumy, próżności i nałogu, które z tego życia płyną, muszą panowie ci więcej może niż inni im podobni w Europie, szafować groszem; kosztowne to życie zwiększa jeszcze ta okoliczność, że polacy oprócz najpierwszych i najprostszych życia potrzeb, wszystko poczynając od sukni do szpilki, z obcych krajów ściągają muszą, już to przez amatorstwo, przesadę, lub posłuszeństwo modzie.

Gdy naprzykład, angielski magnat łoży na konie, meble, suknie, przychodzą mu one o wiele taniej, i polskiemu, który angielskie konie, meble, sukna sprzęty wszelkiego rodzaju, o sta mil od Anglii oddalonym będąc, z trzecich lub czwartych rąk, z troisty lub czworakiem cłem, nabywa i używa. — Toż sardzieje się z towarami, płodami natury lub przemysłu które on z Francji, Hiszpanji, Włoch sprowadza więcej ich spożywa niż francuz, hiszpan i włos, w którego kraju one się rodzą lub wyrabiają. — Nawet i te rzeczy, które te narody równo z nim z obcych krajów sprowadzają, płaci nieskończenie więcej od nieczęścią z powodu iż mieszka dalej, lub dla tego że krajowi zbywa na łatwych i tanich komunikacjach wodnych a prowincjom Polski brak gościńców i kanałów — częścią z powodu iż kupcy polscy dla drożyzny życia i rąk do pracy, dla wprowadzonego zbytku, dla niebezpieczeństw transportu oddalonego, dla przymuszania na kredyt, czekania na wypłatę i niepewności odzyskania należności, ceny podnosić muszą daleko wyżej, niż się to dzieć zwykło w innych krajach.

Tak się dzieje w Polsce pod względem tych rzeczy które się używa, które się nosi i którymi się otacza, równie jak z mieszkaniem, wychowaniem, książkami, wszystkiem co do wykształcenia ducha i ciała posługuje.

Pałac w Warszawie, z prostej cegły, kosztuje więcej, niż w Genui podobny z rzezaną *pietra di levagna*, niż takiż w Rzymie z trawertynu. Cegielnie i wapielnie pod Warszawą, nie mogą, przy umiarko-

niem budowaniu, dosyć żadanego dostarczyć materiału; użyci do budowy przedsiębiorcy nie mają po-
 atkiem czeladzi, a żadanego robotnika niepodobna
 sposobić w kraju, gdzie najliczniejsza klasa ludu,
 rzemiosł i rękodzieł przechodzić nie ma prawa. Z tego
 odu zawczasu i wielkich przygotowań potrzeba,
 się znacznieszą budowę przedsiębiorze. — Ka-
 ni, wapno, drzewo należy dobrze wprzód z bliż-
 ch i dalszych ściągac okolic, budowniczych często
 z granicy sprowadzać, a przedsiębiorców kontrak-
 i zaliczkami opatrzyć, aby się o robotników po-
 rać mogli. — Wszystko czego wymaga ozdoba wscho-
 z, okien, gzemśów trzeba za granicą zamawiać, i
 obione lub z gruba ociosane z daleka przywozić.
 pomocy używają z konieczności w części kobiet i
 eci i ludzi w ogóle, co tylko gołe ściany wyprowa-
 są w stanie. Gdy te staną, wymaga wewnętrzne
 ądzenie i ozdoba nowych a kosztownych przyborów,
 rzych tysiączne części składowe albo same, lub
 ekami co je wyrabiają, przypasowują i umieszczają,
 a granicy ściągane być muszą. Zważywszy na to
 ystko, dziwniejszem się wyda, że Warszawa dzie-
 ędziesiąt pięć kościołów, kaplic i pałaców zawiera
 że Rzym kaplic i kościołów sto czterdzieści i
 ść liczy.

Gdy we Włoszech i Niemczech nic taniej nie przy-
 odzi, nad wychowanie i nadzór dzieci, w Polsce jest
 najkosztowniejszem. — Tam snują się po wszyst-
 h ulicach abbaci i kandydaci, którzy za niesłycha-
 niską cenę podejmują się najzmudniejszej pracy

w świecie, umiejętność i wprawę potrzebnych na konie posiadając często w najwyższym stopniu. Tętniej, ni bnych nawet najpospolitszych bardzo trudno, wylicza tylko duchowieństwo świeckie i zakonnicy tych zatrudnień się podejmują. Jeśli się wymaga manieri, sztuki pięknych, języków żyjących, tych tu nikt nie posiada, potrzeba guwernerów sprowadzać z Niemiec, z Francji, z Włoch, kosztem wielkim, i opłacać ich drogą jak wymaga rzadkość tych talentów w Polsce, i ofiarą którą czynią opuszczając kraj, rodzinę i przyjaciół przenosząc się na obczyznę. — Tak się zwykle dzieje z tymi nauczycielami, których przedniejsze rodziny trzymają dla wykształcenia umysłowego i obyczajowego swych dzieci, tak samo z metrami jazdy, fechtowania, tańcu, rysunków i muzyki. Wszyscy prawie są cudzoziemcami i muszą oni za przeniesienie się żądać wynagrodzenia, któreby im na powrót do kraju posłużyło i każą się płacić drogo. Podobnie czynią lekarze, felczerowie, artyści, kucharze, kamerdynerowie, którzy tu się cenią wyżej, niż gdzieindziej, mając tam współzawodników, i zmuszeni będąc mierzyć się z niemi.

Dzieła nauki i sztuki trudniej się także dostają tutaj, a zatem drożej niż gdzieindziej płacą. Cena książek jest najmniej o połowę wyższa niż we Francji, Włoszech i Niemczech; rysunki, malowanie, rzeźby dwa razy tu kosztują co za granicą. Amatorstwo książek, bibliotek, artystycznych zbiorów, droższe też tutaj, a — co za tem idzie, kształcenie ducha i smaku.

Ale obok tych wydatków, wspólnych polskiemu wielkiemu światu, z innemi krajami, ustawa krajowa

em bućanych, gdzieindziej albo całkiem nieznan; użyżaledwie się czuć dających. Wedle zaprowadzonego obyczaju wymaga się tu politycznych wpływów, których zdobyć inaczej nie podobna, tylko przez urzędy dygnitarstwa, przez ziemskie posady, przez klientów, przy i inne w oczy wpadające odznaczenia. Nabycie jest bardzo kosztowne, a tem jeszcze droższe, że jednego, ale wielu zyskać należy, aby się do nich móc; zasługi tu nie stanowią, a wszędzie się spotyka współzawodników, którzy też innych środków nie mają do zdobycia ich, nad zwyczajne, to jest — datki. Już w Polsce kosztuje podniesienie się z jednego stopnia na drugi, summy niesłychane, a nawet, gdy się wyżej osiągnęło stopnie, wydatkom niema końca, i tym stopniem właściwy wpływ chce sobie zapewnić. Na każdym nowym sejmiku musi w województwie, które zamieszkuje, dygnitarz zwolenników pozyskiwać, musi między posłami na każdym sejmie, posiedzeniach, bankietami, obietnicami nowych zdobywać przyjaźni; musi całe gromady ubogiej szlachty utrzymywać, aby licznym orszakiem, oczy tłumowi ściągając, naślepił, współzawodników prześcignął i pewien strach wzbudził, naostatek musi jeszcze po tem wszystkiem ministrów tych potencij, które na sprawy polskie wpływają, na tejże drodze, zawsze z garściami pełnemi, do tych celów sobie pozyskiwać.

Nie mniej kosztowne dla magnatów polskich są procesy. — Charakter narodowy pełen dumy, często ciwość i sobkowstwo, wplątują ich w sprawy sądowe sąsiadami i współzawodnikami. Przyczyną ich by-

wają także lekceważenie własności, którą sobie częściej możniejszy względem słabszego pozwala: osobiście krzywdy wyrządzane biedniejszym, bardzo zwyczajne; w ostatek dwuznaczność, słabość dających się różnie tłumaczyć i naciągać praw. — Procesy po sądach w nieskończonej liczbie natrafiamy. A że w Polsce ten, kto ma za sobą tylko sprawiedliwość a nic więcej, najczęściej przegrywa, trzeba proces podtrzymywać przed sądami urzędnikom, pisarzom, sędziom. A że i przeciwnik toż samo robi, często zabiegi wygranej dają wbrew sprawiedliwości. Rodzi się ztąd walka na dokumencie i prawa z jednej strony, z drugiej na tabakierach, pierścieniu i trzosi. Kto ostatniemi zwycięży, wygrał w drugich; jeśli obie strony się równoważą siłami, na ten czas sędziowie, nie chcąc ani jednej ani drugiej pokrzywdzić strony, obierają ulubioną sądową polskim średnią drogę (*medium terminum*) — i przyznają obu słuszność po trosze. Tym sposobem nie tylko uzyskują korzyści ci co w tej instancji sądzili, ale i zapewniają drugiej, wyższej, w której wypocząwszy przeciwnicy na nowo walkę rozpoczynają. Ten sposób procesowania się tak jest znany, a obyczajem starożytnym ugruntowany, że nieraz potrzeba przy zyskiwaniu sobie adwokatów, referentów, sędziów, postępować z pewną ostrożnością i tajemnicą.

To przekupstwo podnosi także wydatki polskich magnatów, którzy częstokroć w dziesięciu i dwunastu trybunałach w Warszawie i na prowincjach prawować się muszą.

Z wszystkich tych uwag wypływa, że wydatki pol-

ch panów muszą być ogromne, i daleko większe w innych krajach, gdyż zbytek wymaga tu tych czy gdzieindziej zaspokojeń, a kosztowniejszym znacznie, i położenie obywateli wyciąga ich na pensja, jakich inni magnaci europejscy nie mają wcale, rzadko im ulegają.

Skutki tych wydatków i zbytku nigdzie też strawić czuć się nie dają jak w Polsce. Mało jest domów wielkich, którychby finansowy stan na tém nie cierpiał; mało jest osób, którychby politycznie i moralnie charakter z tego powodu całkiem lub w części osutym nie był. Wiekuista walka między mieniem a wydatkiem; konieczność pokrycia ubytków, aby się dawniej stopie świetnej utrzymać mogło; mnóstwo ludzi, którzy pod tym względem są w podobnem położeniu i do jednakich środków uciekać się muszą, aby utrzymali; — rodzą nieustanne wyścigi, wyprzodki, chciwość zysku, a z nią egoizmy, które też rzadko gdzie wyraziścić niż w Polsce, występują. — Nikt komu nie pomaga, jeśli w tem zarobku nie widzi, wpływu lub grosza; — a jeśli zarobek na oku, pomaga się nawet do najmniej godziwych spraw. Każdy prawie frymarczy godnością swą, wpływem, urzędem, go one pieniądze kosztowały, któreby rad odzyskał; nikt obowiązków miejsca swego nie spełnia darmo, bo nikt dlań darmo w innych rzeczach nie robi. Skutek tej fatalnej zasady, która w Polsce łączy często z pychą, chęcią zemsty, chciwością, zazdrością, gdy idzie o dopięcie celu pewnego, nie szczędzi ani ojczyzny ani własnej rodziny.

W ten sposób sąsiednie mocarstwa potrafiły sobie w Polsce tak wielu i tak silnych zyskać stronników. To mocarstwo, które pojedynczym magnatom największy roczny żołd płaciło, lub swemi wpływy dawało im urzędy i najlepsze starostwa, było zawsze najsilniejszym w Polsce. zwłaszcza jeśli jeszcze w właściwym czasie i postrachem działać umiało. Te żołdy obce i inne dobrodziejstwa z jednej głowy rodziny przechodziły na drugą, tak też całe familje od dawnych lat spadkowo były rosyjskie, pruskie, cesarskie, a wprzód francuzkie, saskie i szwedzkie, otwarcie to bez wstydu wyznawały, i czynnościami swemi a zasadami jawnie dowodziły. Wielu było takich, którzy brali od wszystkich co dawali i pozostawiali bezstronnemi, lub *medium tenere* dopóty przynajmniej, dopóki się ich polityka nie wydała i za złe nie była wzięta; wielu do podobnych żołdów polecali swych synów i krewnych, jak skoro osiągnęli miejsca, które im głos zapewniały; wielu synowie i żony często też podobnemi sposoby do innego stronnictwa zostali zyskani; tak czasem w jednej rodzinie trojaki były interesa, a nienawiść wzajemna, gorycz, wystąpienia przeciwko sobie, nawet na sejmach w sposób najnieprzyzwoitszy się objawiały. W czasie sejmu konstytucyjnego, którego czynności często przypisują czystym pobudkom dobra ogólnego narodu i pragnieniu korzystnej dlań zmiany, która też zmianę charakteru polskiego zrodziła — widziano przecież nieraz jawnie wystąpienia i objawy podobne, równie gorszące jak kiedykolwiek; mógłbym przytoczyć tu pojedynczych osób nazwiska i rodzin całych. które temu staremu

izmowi zostały wierne i wedle jego natchnień powoływały. — Charaktery te, które zawsze stoją po lejszego stronic a jakich w części polskiego narodu więcej polityczne znaczenie, niezmiernie jest mnóstwo, tępią niewolniczo wedle zasady tego egoizmu; byłbym tu wymienić tych, którzy na sejmie konstytucyjnym pomagali gorąco do przeprowadzenia praw przesom naszej cesarzowej przeciwnym, a na teraźniejszym sejmie grodzieńskim pomagają do ich obalenia. (D. 17 Czerwca 1793 r.)

Znajdują się w Polsce pewne polityczno-przyjacielskie stowarzyszenia, których członkowie, zjednoczeni, spełnienia jednych planów dążą, są oni wrzekomo do przyjaciółmi, często nienawidzą się między sobą podejść usiłują; podlegają wszakże w swych przedsięwzięciach zwierzchniej wodzy jednego i wspólnemu presowi na ofiarę przynoszą, co każdy z nich pojedynczo zdobyć może, jakby prawdziwi przyjaciele i ludzie bezinteresowni. Niech mi wolno będzie podać tu ten przykład.

W czasie bezkrólewia, które wybór teraźniejszego króla poprzedziło, utworzyły się były trzy główne frakcje, które tron wedle swęj myśli obsadzić miały. Na czele pierwszej stała rodzina Czartoryskich, drugą składali partyzanci saskiego domu, trzecią prowadził w. hetman Jan Branicki. Partja Czartoryskich, której głową był w. kanclerz litewski Czartoryski, podawała trzech kandydatów: brata kanclerza, wojewodę ruskiego, Czartoryskiego, jego syna księcia Michała i byłego stolnika litewskiego Stanisława Po-

niatowskiego, siostrzeńca kanclerza. Po ich stronie by
Rossja i król pruski nie zdawał się być przeciwnym

Naczelnikami partyzantów saskiego domu byli wojewoda lubelski, wileński, podlaski, kijowski, rawski, krakowski, to jest książęta: Lubomirscy, Radziwiłłowie, hrabia Gozdzi, Potocki, Granowski, Rzewuski i t. d. Ci życzyli sobie wznieść na tron kurfirsztę saskiego, Chrystjana, albo jednego z jego braci.

Głową partji Branickiego był sam hetman wielki i wiele szlachty jemu oddanej. On, szwagier Stanisław Poniatowski, chciał sam być królem, i rachował na poparcie Porty.

Stronnictwo Czartoryskich było najsilniejsze z trzech, a siłę jego stanowiło poparcie Rossji, rozum i energia naczelników, rozszerzone ich wpływy i osobiste zalety trzech kandydatów, szczególnie Poniatowskiego, który dowcipem, nauką i wymową już się był zdawna odznaczył. Do tego przyłożyło się, że to stronnictwo nierozłącznie skupione było, że każdy członek jego siedł z całością, a całość z pojedynczemi członkami, że bogactwa i wpływy indywiduów wszystkich ogólnemu celowi służyły, słowem, że zgoda i jedność panowały w ich czynnościach, i potrzebne środki według stałego planu przedsiębrane i użyte były. Dziwna, ale nie dosyć wyjaśnioną w obec okoliczności, które ją spowodowały, wydaje się ta jedność, i wywołuje pewne pytania. Czy w. kanclerzowi obojętném być mogło, który z kandydatów zostanie królem, jego brat, książę Adam czy hrabia Stanisław Poniatowski? Czyli żądał tylko swój i familji swój wpływ pod nowem pa-

waniem zapewnić i powiększyć, i sądził, że cel ten osiągnie zarówno przy jednym którymkolwiek z kandydatów? Czyli wolałby być brata lub jego syna widzieć na tronie? Czy Stanisław wiedział o tem lub nie? Czy zgodziłby się być swemu wujowi, w dzie ruskiemu, synowi jego Adamowi, posługiwać i za to tylko zrzec się stanowiskiem w kraju ograniczać i wpływu znaczniejszym? Lub czy w. kanclerz i jego siostrzeniec wzajemnie się w tem uwodzili? Czy ostatni egrywał tylko tę rolę jakoby tamtego królem chciał zrynić, aby swój wpływ, przyjaciół i zachowanie, dobre miał u cesarzowej i króla pruskiego, na ostatnią rozstrzygającą chwilę elekcji zachować? Czyli Czartowski udawał przed Stanisławem, że planu jego nie wie, a posługiwał się tylko jego wpływem, ażeby rozstrzygnęła ostatecznie elekcja? Lub naostatek, byli wszyscy trzech zgodni, żeby na rzecz trzech kandydatów działać wspólnie, aby naród, jeśliby się okazał mniej dla jednego z nich dobrze usposobionym, przynajmniej któregoś z tych kandydatów wybrał, i plan ten w ten sposób wykonał?

Przyznaję, że na te pytania nie umiem stanowczo powiedzieć ani twierdząco ani przecząco, i wskazać jakie były zamiary i stosunki tego stronnictwa. Zresztą zdaje mi się, że ks. kanclerz miał dość zimnej krwi, by się do żadnego ze trzech nie przywiązywał, jednemu nad drugie nie dawał pierwszeństwa, a stał się przywieść do tego obu: siostrzeńca i synowca brata swego, aby wybór jednego ze trzech był im obojętny, byle familja i do niej należące osoby przez

to na świetności i wpływie zyskały. — Pewną jest rzeczą, jak wyżej powiedziałem, że powierchowna partja ta odznaczała się wzajemną ofiarnością i była ściśle, a zarazem, że składający ją staczali między sobą walki mniej lub więcej zacięte, ale nigdy nie wybuchające i polityczny ich związek na zerwanie narazić mogące.

Drugie stronnictwo, saskie, składało się z najmniejszych i najpotężniejszych dygnitarzów, i wielkich znakomitych magnatów, biskupów, z mnogich członków rycerskiego stanu, którzy częścią przez zazdrość Czartoryskim, częścią przez pamięć korzystnych dla nich czasów saskich, byli za księciem z tego domu.

Wszakże dobre chęci ich wojska nasze (rosyjskie) hamowały, ściągnięte do koła Warszawy w pomoc partji Czartoryskich. — Dom też saski był za skąpy, i nie umiał swych stronników i przyjaźni ich dosyć brzącami oznakami wdzięczności podtrzymać, mało więc było nadziei, by wynagrodził straty, jakie ponieść mogli partyzanci jego, gdyby partja ruska zwyciężyła i urzędy, mszcząc się, odebrała, a na dobra ponakładała exekucje.

Trzecie stronnictwo było najsłabsze. — Sam hetman wielki był dumny, niecierpliwy człowiek, któremu zdolności i zręczności brakło, jakich przewództwo partji, szczególnie w Polsce, wymaga, gdzie się ma do czynienia z ludźmi, którzy się wszyscy za równych za dobrodziejów i wodzów poczytują, jak tylko czynnikami być mają. Miał i on zwolenników pewną liczbę

między szlachtą, ale się spuszczał głównie na swój wpływ w wojsku i poparcie Partyi ottomańskiej.

W takich to okolicznościach zebrał się sejm konwokacyjny, d. 7 Maja r. 1764, a w. hetman natychmiast przez swego ulubieńca generała Mokronowskiego, który był posłem, ogłosić kazał za nieważne, co zgromadzenie to postanowi, dopóki by wprzód nie zdecydowano grawaminów, które manifest, podpisany przez dwudziestu blisko senatorów i posłów — zawierał. Planie Mokronowskiego pozostało bez skutku. Partja Czartoryskich mająca poparcie wojsk rosyjskich nieco tej rozstawionych, a domowych swych w pobliżu, przemogła, i książe Adam Czartoryski wybrany został marszałkiem sejmowym.

Zwolennicy Branickiego i sascy postrzegli dopiero, jaką przewagę Czartoryscy mieli w sejmie konwokacyjnym, i nie wątpili już, że ją na następującym elekcyjnym utrzymać potrafią. — Połączyły dwie te partje siły swoje, aby wspólnie działać przeciwko Czartoryskim i sejm im przyjaźny zerwać; zdawało się to być im łatwiejszém, iż w. hetman tak zawsze stał, jakby imowi saskiemu nie był nieprzyjaźnym. Główni przeciwnicy następnego dnia opuścili Warszawę i założyli manifest przeciwko czynnościom sejmowym. Uczynili go: Branicki, Rzewuski, Potocki, Radziwiłł, Poniński i inni możni i wpływowi magnaci Rptej.

Następnych dni przyłączyło się do nich wielu różnie możnych, jak biskup krakowski Sołtyk, wojewoda wołyński Ossoliński, podskarbi w. koronny Wesołowski i t. p., oraz dwudziestu posłów, którzy się przy-

łączyli do nich. W. hetman położył się obozem po Kozienicami z wojskiem swem i swoich stronników do którego kilka regimentów wojsk koronnych się przyłączyło.

Tymczasem sejm konwokacyjny, który się jedynym prawnym reprezentantem woli narodu ogłosił, złożył z urzędu w. marszałka koronnego Bielińskiego, który sejm za zerwany uważając, straży do obsadzenia są sejmowej odmówił; w kilka dni potem złożono z urzędu w. hetmana, oskarżając go o zaniedbanie karności i o utrzymanie wojska, o nieokrycie granic, o ściąganie regimentów z kresów Rptój dla interesów prywatnych i o opuszczenie Rptój w chwili, gdy mogła sobie wybrać króla jednomyślnie, nie żądając pomocy państwa ościennych. Zarazem wojewoda ruski, ks. Czartoryski ojciec ks. Adama, mianowany został regimentarzem armji, i złożył Rptój przysięgę wierności. Wielu magnatów zaraz przeszło na stronę partji silniejszej, a słabsze opuściło. Obóz jęj został przez Rossjan otoczony, i przez to wstęp dalszym stronnikom wzbroniony. — W samym obozie zbywało na namiotach, na żywności, amunicji i pieniądzach. Główni przewodzący w pierwszych zaraz dniach poróżnili się, bo w. hetman dumy swęj wyrzec się nie chciał, biskup krakowski pragnął wszystkiem kierować po swęj woli. Rzewuski był trudny a Radziwiłł wedle swęj głowy postępował, nie słuchał żadnych przedstawień i całkiem w końcu obóz opuścił. Tak samo wkrótce uczynili wojewoda kijowski Potocki, biskup krakowski, rachmistrz koronny Poniński i wielu innych znacznie-

ch partji tej członków. — Cały plan się rozchwieł i nikt nie mógł już nie ważniejszego przedsiębrać. Wreszcie potem zwołano sejm elekcyjny, Stanisław Poniatowski, król terazniejszy, otrzymał najwięcej głosów; milja Czartoryskich, która do ostatniej chwili ściśle była spojona, przemogła wszystkich.

Stanisław zaledwie został królem obrany, wewnętrzna zawiść i nieufność między głównymi przewodzącymi jego stronnictwa, które pewnie w czasie elekcji dopiero zrodzić się nie mogły — głośno się objawiły.

Królowi duma kanclerza była przykrą, jego chęć dowodzenia ciężką, chłód i zarozumiałość żywym jego pierwszym krokom i przedsięwzięciom stawały w przeszkodzie. Wuj jego, wojewoda ruski, z synem Adamem gniew swój objawili zbyt jawnie, zachowywali się względem króla lub dumnie nazbyt albo gderali; ostatecznie Poniatowski z nich nie był zadowolony; a pomimo to (musieliśmy opowiedzieć wyśledki, aby wytłomaczyć położenie) trzymali się razem dla wspólnych interesów pewien czas, spójnie i w potrzebie byli zgodni zupełnie, aż dopóki zewnętrzne wyśledki tego sojuszu nie rozerwały, rządzący sami wyłączenie Rzeczpospolitą.

Tu w miejscu być może krótki rys rządu i szkalu sprawiedliwości w Polsce. W sprawach państwa tego się tyczących nie się bezwarunkowo nie dokonywało z tego, co posłowie poleconem mają dla dobra państwa. Z własnego egoizmu sądzi się o samolubstwie królów, i wiedzą wszyscy, że każdy pojedynczo wzięty król tylko te punkty instrukcji swojej przeprowa-

dzić się będzie starał, które jego własnym interesom najlepiej dogadzają, że tak samo każda prowincja tylko to posłom swym poleca, co największą, nie dla ogółu, ale dla niej samej, jest korzyścią. Ztąd naturalnie wynikają stronnictwa różne.

Stronnictwa się formują albo z tych prowincji, których żądania i instrukcje są jednakie, lub z tych, które się najwięcej ku sobie zbliżają, albo z osób prywatnych, które prywatne interesa popierają, będąc w przeciwieństwie z prawami, systemem, interesami pewnych prowincji lub indywiduów; lub naostatku z ludzi sąsiednim mocarstwom oddanych i ich plany szkodliwe ogółowi przywodzących do skutku. Roboty tych partyj, które chcą coś przeprowadzić, do czego zgoda całego narodu lub większość głosów jest nieodzowną, — poczynają się jeszcze przed zwołaniem sejmików. Posyłają do tego powiatu lub ziemi, o której wiedzą, że ona planowi ułożonemu będzie najbardziej przeciwną, swoich stronników, aby tam opinię publiczną na swą stronę wyrobić, lub nią pokierować, aby ze szlachty wybrać tych, których przekonania najlepiej się zgadzają z projektem, lub takich co mu są najmniej przeciwni, a których zasady dadzą się sprostować i ku żądanym nakłonić; obietnicami, perswazjami, podarkami innemi ofiary rzeczy miłych, pożytecznych, kupują się najznaczniejsi ze szlachty dla partij i tym sposobem zapewnia powoli większość głosów na sejmie.

Przygotowania podobne poprzedzają zwołanie sejmików. — Sprawy te mianowicie, które na sejmie

zbierane być mają, w treści przesyłają się po województwach i powiatach, w imieniu króla; zarazem sejmiki zwołują się, które zawsze o sześć tygodni sejm ordynaryjny, a o trzy extraordinaryjny poprzedzać muszą. Na sejmiki zgromadza się szlachta województw powiatów i mieszkający w nich senatorowie. Naprzód większością głosów obierają marszałka, który sejmikowi przewodniczy, czuwa nad zachowaniem form prawem przepisanych, głosy zbiera, poważnionych jedna, spokojnie i porządek utrzymać się stara. Gdy ten jest wybrany, występuje delegowany od króla, i przekłada przedmioty do narady, a potem się oddala. Rozprawy poczynają, punkta na które się wszyscy zgadzają spisane i stanowią część projektów, które posłowie sejmie przedstawić mają. Obok tych spraw, które królewski mandat wskazuje, traktują o wielu innych, ogólnych i miejscowych, które się deputowanym na sejm polecają.

Następnie wybierają się deputowani na sejm większością głosów zebranej szlachty. --- Wyżej już mówiłem, jakie są do deputacji kwalifikacje; tu tylko dodam, że każdy poseł pojedynczo, głosem swym sejmik zerwać może i narady całego zgromadzenia unieważnić; wiele sejmików nie przychodzi do skutku, a prowincje, w których się to dzieje, nie mają na sejm deputowanych, i do narad nie są dopuszczone. Prawny na sejm środek ma w rękach król, który natychmiast drugi sejmik zwołać może; nieprawem, jest gdy partja silniejsza, przemocą słabszą neką i trzyma strachem na rękach. Na sprawy sejmowe bynajmniej to nie wpływa,

choćby deputowanych z jakiego województwa brakł — Przytomni zastępują tych których niema, a województwa potem muszą prawa przez sejm sankcjonowane, na sejmikach relacyjnych, przyjąć za obowiązujące. Pewna zresztą, że gdyby większej części posłów na sejmie brakło, ten nie byłby nie ważny, ale też nie byłby w stanie w ważniejszych sprawach stanowić i musiałby się do następnego odroczyć, na który większa liczba deputowanych przybyła.

A że na sejmikach więcej niż jedno często stronnictwo plany swe przeprowadzić usiłuje, przeto reprezentanci narodu w pierwszej chwili wyboru swego się rozdzieleni, i pozostają aż do ostatniej w tym samym stosunku.

Sejmiki wprzód przechodziły rzadko, bez gwałtownych, często nawet zająć krwawych. Na wielu z nich szlachtę rąbano i rozsiekiwano lub bito okrutnie, lub gwałtem z sejmików wypychano. Na innych znów dwie partje się równoważyły, wybierały obie swych posłów, każda z nich swoich tylko za prawnie obranych uznawała, dopóki silniejsza nad nie obie reki sporu nie rozstrzygnęła. Wrzawa, waśnie i czyny gwałty, które się z tych partij rodziły, były też burzliwsze, iż zwykle uczestniczący w naradach bywali upojeni, a napoje gorące należały do środków, które się do spełnienia planów posługiwano. — Miłość ojczyzny szumiała w ogromnych puharach, świeciła w błyszczących dukatach, krwią współobywateli po szablach spływała. — Sami polacy czuć umiejący z boleścią wspominają podobne nadużycia, które aż do ostatnich

posłów trwały, i dopiero po zwołaniu sejmu rewolucyjnego, po jego przedłużeniu i powtórzeniu w Grudniu 1790 r. po ustaleniu nowój ustawy w Lutym 1792, już się nie powtórzyły. Pewien polak patrijota powiedział mi świeżo, iż tylko dwa sejmiki trafiły na napile i gwałtami odznaczone. — Wyznanie to nie jest uspokajające, świadczyło przecież o zgodzie powszechnej na reformę, która odwagi owego sejmu nie dodawać musiała. — Jest rzeczą pewną, że w Warszawie do wszystkich powiatów, których pewnie byli, wysłano posłów oddanych konstytucji, a ci przybyli na sejmiki szlachcie, przedstawili co czynić winna, jeśli zamiaru pragnie dokonać.

Posłowie wybrani na sejmikach, z senatorami, ministrami i królem, składają sejm i zjeżdżają się na miejsce które w królewskim piśmie jest na ten cel oznaczone.

Sejmy są albo ordynaryjne lub nadzwyczajne; pierwszy ten trwa od r. 1573, gdy prawo nastąpiło, iż sejmy dwa lata zwoływane być powinny, ale zarazem królowi dozwolono zwoływać je w krótkim terminie, w okoliczności tego wymagać będą. Pierwsze tedy są się zwyczajnymi, drugie nadzwyczajnymi. Dzień, którym zwyczajne zbierać się powinny w r. 1717 oznaczono na poniedziałek pierwszy po ś. Michale. Gdyby w roku na który był naznaczony, jakim wypadkiem nie mógł się odbyć, dopiero we dwa lata następnym przypada. Miejscami w których się sejmy zbierają na przemianę Warszawa i Grodno, tak że dwa odbywa się w pierwszej, w drugim jeden. Za pano-

wania terażniejszego króla nie trzymano się tego ścisła, i, z wyjątkiem trzech czy czterech, sejmy odbywały się w Warszawie, wszelako prawom miasta Grodna nie uwłaczając.

Oprócz pism które król wzywając na sejm rozsyła — wychodzą od niego inne, zwane *Deliberatoria*, zawierające przedmioty, o których sejmy naradzać się mają, wydawane na trzy miesiące przed otwarciem, do senatorów, aby je naprzód rozbierali i do traktowania ich się przygotowywali.

Jak tylko senatorowie i posłowie do miasta przybędą, gdzie sejm się ma odbywać, marszałek dworu naznacza im mieszkania; ale że te, przy zbytku nowych czasów i powziętym zwyczaju posłów przybywania z żonami, nie starczyły im równie jak *strawni* które każda prowincja swoim deputowanym wydawała; zaprzestano tych wynagrodzeń i ułatwień im dawać, posłowie najnują sobie mieszkania, i w czasie sejmów utrzymują się własnym kosztem.

Do policji sejmowej należy, że prawa surowo kara każdego, ktoby śmiał szabli dobyć, kogokolwiek ranić zabić; posłowie zaś i ich służba zostają pod sądowniczą władzą marszałka sejmowego. Do przywilejów senatorów i posłów liczy się, iż procesa przed sądami w które są uwikłani, do jakiego by kolwiek trybunału należały, od początku sejmiku, przez całe trwanie sejmu, aż do czternastu dni po sejmikach relacyjnych, następujących po sejmie — są wstrzymane, a wyroki jakieby w tym terminie przeciw nim ferowane były, są unieważnione. Nim się sejm zbierze, w głównym

ziele w Warszawie czy w Grodnie, celebryje się uroczyste nabożeństwo, przez prymasa, lub jednego biskupów, albo nawet przez nuncjusza papieżkiego. Wtedy senatorowie, posłowie ze szlachty, są na niemi przytomni, i choroba tylko ciężka, może niebytność wytrawiedliwić. Po mszy i kazaniu stany towarzyszą marszałkowi, naprzód na pokoje jego, potem do izby sejmowej, gdzie następuje uroczyste przyjęcie. Po ukończeniu jego posłowie odchodzą do izby swej i wybierają się naprzód wyborem marszałka sejmowego. Marszałek jest duszą sejmu i obrad sejmowych. Nie ma wagi, prawa nie są uchwalone legalnie, jeżeli marszałek się nie zgadza, lub zaprotestowawszy opuści. Jeśli z powodu słabości przytomnym być nie może, zastępuje go pierwszy deputowany tej projekcji, z której marszałek jest wybranym.

Obowiązkiem jego jest: Posłom przedmioty do dyskusji przedstawiać; proszącym o głos dawać go, odmienionych godzić, przeczących przywoływać do porządku, uspokajając i nakazywać milczenie gdy wrzawa się w czasie powstania, nakłaniać do umiarkowania i przytomności jeśli się posłowie unoszą; a dopuszczających obrazy powoływać pod łaskę marszałkowską dla uspokojenia nagany izby. On posiedzenia zamyka i zaczyna dzień i godzinę do dalszego rozpraw ciągu; przemawia w imieniu posłów; przekłada ich życzenia i wymagania; zapadłe uchwały w izbie poselskiej przed senatorami i królem odczytuje; oprócz tego jeszcze innych wiele praw dotyczących się toku spraw i ważności. Jest rzeczą pewną, że prowadzenie pomy-

ślne sejmów w większej części od marszałka zawisł, który być powinien wykształconym, wymownym, z czynym człowiekiem, umiejącym z okoliczności korzystać i w daną porę być albo łagodnym lub niewzruszonym. — Prawo przepisuje, aby marszałek wybranym był z posłów obecnych, na przemiany z W. polski, Małopolski i Litwy. Jeśli marszałek jednego sejmku wybranym był z w. polski, następny musi być z małopolski, a później z litwy wybierany. Marszałek przewodzącego sejmku, po raz wtóry urzędu tego powstawać nie może.

Że posada ta z wielką obowiązkami i ofiarami ciężkimi jest połączoną, prawo naznacza marszałkowi wynagrodzenie w liczbie 60,000 pol. złotych ze skarbu, ale te często dopiero w lat kilka są wypłacane, czasem nigdy się nie odbiorą. Czasami otrzymują oprócz téj sumy, dobra królewskie w dzierżawę i senatorską godność. Zwykle przy wyborze marszałka poczyną się już gwałtowna walka stronnictw. Każdemu z nich zależy na tem, aby wybrany poseł do nich należał. Każde z nich stawia swojego kandydata i stara się największą liczbę głosów pozyskać. Trzecia partja, która się obrachowuje, że swojego nie przeprowadzi, pracuje nad tem, aby żadnego nie wybrano, a w takim razie sejm nie przychodzi do skutku, ona nadzieję zachowuje, że na przyszłym zwycięży.

Lub też jedno z mocarstw obcych oświadcza przeciw kandydatowi, który prawdopodobnie ma większość otrzymać; a inne przeprowadza wybór tego, który jego interesom dogadza. Jednem słowem, upły-

ją czasem dnie i tygodnie, nim ten wybór do skutku
 zjdzie; czasem całkiem się nie dopełni, a sejm rozjeżdża
 i niedoszły. Wybór marszałka odbywa się pod przewod-
 nictwem tego, który ostatniemu sejmowi marszałkował.
 Jeśli wybór do skutku doszedł, sprawy, wedle
 dawnego porządku, powinny po sobie iść w następny
 sposób: naprzód rozstrzyga się ważność wyborów po-
 słskich; posłowie stawiają się królowi; czyta się przy-
 śga króla i *pacta conventa*; następnie przedmioty
 obce na sejmie mają być rozbierane; — uchwały te
 obce w sprawach Rzplitej i wojennych, przez dele-
 gację senatu i rycerskiego stanu zapadły, a w swoim
 czasie publikowane być nie mogły, odczytane są i
 utwierdzone; również dekrety, które król z senatem,
 w czasie między-sejmowym ferował, utwierdzają się.
 Posłowie wnoszą kandydatów do opróżnionych posad
 dygnitarstw; senatorowie wyrażają swą opinię o
 przedmiotach przedstawionych; z pośrodku ich mianują
 komisje, które w części projekty konstytucji prze-
 kładają, lub od podskarbiech i skarbników rachunki
 zbierają i posłowie, którzy na obce dwory wysyłani
 byli, z przedmiotu poselstw sprawę zdają i na prawdę
 szczetność swych słów przysięgę składają; naostatek
 którzy powinni być umocowani od wojsk czyli mówcy
 o nich, o sprawie wojskowej i rzeczach tyczących się jej
 przesłuchani. Gdy się to wszystko w izbie senatorskiej od-
 było, posłowie przechodzili znowu do izby swej by naprzód
 stanowić uchwały tyczące się bezpieczeństwa publicznego,
 jeśli takowe były potrzebne, król tym czasem z senatora-
 mi i temi posłami, których ku temu marszałek powo-

łał, zajmowali się sądami sejmowemi, wracali do natorów, pięć dni z nimi je połączeni roztrząsali sejm się na tem kończył.

Taki porządek przepisują dawne prawa, ale wiemy już o tem, że one nigdy ściśle wykonywanemi nie były. Walki stronnictw różnych wszystko wywracały i mieniały, a zmiany w nowszych czasach, wpływem obcych mocarstw wywołane w tych przepisach, niektóre z nich całkiem pozносиły. Tak na przykład mocą konstytucji z lat 1768 i 1775 oznaczonem było trwanie sejmów na sześć tygodni, a na wybór marszałka dni trzy. We dwa dni potem łączyły się obie izby; następnie przystępowano do wyboru Rady nieustającej; wybierano komissję skarbową polską i litewską, asesorów sądów zwyczajnych i kanclerskich; trzech senatorów i sześciu posłów podawali projekta uchwał. Gdy tego wszystkiego dopełniono, co więcej nad trzy tygodnie czasu zabrać nie było powinno, izby się rozdzielały, posłowie udawali się do swojej, dla rozzebrania czynności Rady nieustającej, jej uchwał i rozporządzeń, odebrania rachunków komissji skarbowej; zbadania postanowień i wydatków izby edukacyjnej; naradzenia się nad traktatami przez króla zawartemi; naostatek dla układania projektów nowych konstytucji, które przyjmowano lub odrzucano. Pierwszego dnia szóstej niedzieli izby zgromadzały się znowu razem; projekta konstytucji, które jednomyślnie uchwalono, zaraz przechodziły w prawo i wpisywane zostały. Po nabożeństwie uroczystem sejm był zamknięty. Jego postanowienia zwały się konstytucjami.

Ale w ciągu zajmowania się sprawami najdrobniej-

te rzeczy dawały powód do sporów, do przewłoki, zamieszania. — Król na przykład oznaczył dzień, w którym uroczyste posłów miał przyjąć, tymczasem jeden lub kilku wnosilo, iż wprzódy nim to nastąpi, są pilniejsze zajęcia, i na takich szykanach upływało wiele czasu; przy czytaniu paktów konwentów podnosiły się głosy posłów zarzucające, iż król ich nie dochowywał lub polecające mu ściśle ich spełnienie; dalej sprawy do dyskusji podane wywoływały nieporozumienia, rozdział i groziły zerwaniem sejmu; wybór Rady nieustającej gwałtownie ściągał wystąpienia, czynności jej rozbiór od ostatniego sejmu jeszcze burzliwsze rozprawy. Uchwała konstytucji przez posłów opóźniała się i nie przychodziła do skutku, bo sejm się zamykał; jednem słowem nieład, nadużycia, przebieg, nieświadomość, lekkomyślność odbijały się we wszystkich czynnościach zgromadzenia tego, którego pojedynczy członkowie, posłowie, sprawiali się gwoździem egoizmowi, dumie i uczuciu bezkarności. O *liberum veto*, źródle najszkodliwszych nieporządków, wspominałem wyżej.

Nadzwyczajne sejmy odbywają się wedle tegoż samego porządku i chód mają ten sam co zwyczajne, ale od r. 1768 postanowiono, iż trwać nie mogą nad trzy czternaście. Uroczyste formy w nich skrócone lub całkiem są pominięte. Zresztą podlegają one tym samym nieporządkom i nadużyciom jak zwykłe. Tak samo sejmy konwokacyjne w czasie bezkrólewia, i następujące po nich elekcyjne.

W pierwszych sprawy się tak samo prowadzą jak

na zwyczajnych sejmach, co się tyczy innych szczegółów dotyczących się ich, o tem łatwo w każdym podręczniku znaleźć wiadomość.

Ponieważ „*liberum veto*“ połączone z przeciągnięciem spraw nad termin trwania sejmów przeznaczony, w tym wieku wszystkie niemal sejmy zwyczajne i nadzwyczajne pozrywały; przyszła myśl w nowszych czasach zużytkowania sejmów *pod konfederacją*, które reprezentacji narodu dawały czas do skutecznego zajęcia się sprawami. W Polsce wyraz konfederacja oznacza toż co insurrekcja, to jest powstanie obywateli i związek ich, do tego zmierzający, by pilnym kraju potrzebom zadość uczynić, które na sejmie zwyczajnym zaspokojone być nie mogły, lub gdy zwołanie jego stawało się niemożliwe, a narady, z powodów wymienionych, bezskuteczne.

Że uchwały sejmu konfederacyjnego nie wymagały zgody wszystkich jednogłośnie, ale tylko większości głosów, tym sposobem unikało się niszczącej siły — *Liberaum veto*. — Zresztą sejmy te składają się z tych samych członków, formalności są też same jak na zwykłych, a w nowszych czasach i termina także. — Nie są one wszakże nowemi, bo były zdawna w Polsce znane i używane, na przykład gdy osobie królewskiej i krajowi od spisków i nieprzyjaciela groziło niebezpieczeństwo, gdy po śmierci panującego trwało bezkrólowie, gdy się sejm elekcyjny dla nowego wyboru zgromadzał.

Nie należy wszakże sądzić, iż tylko istotne kraju i państwa potrzeby zebranie tych sejmów spowodowy-

wały; często zwoływano je dla prywaty możnych rodzin, dla przeprowadzenia planów obcych mocarstw, dumy, zawiści, zemsty i z innych pobudek wcale niepatriotycznych; słowem, zła organizacja państwa stanowiła ich podstawę. Ztąd i przebieg spraw na nich szedł wedle obyczaju zwykłego. Intrygi, przekupstwo, chęć, przemoc górowały. Często przeciwko jednej konfederacji stawiała druga; a trzecia przeciwko im obu... Postanowienia jednej wywoływały uchwały drugiej, gdy tymczasem kraj stał w płomieniach, a krew obywateli lała się na wsze strony.

Przypomnieć sobie tylko trzeba nowych czasów konfederacyjne walki, ich przyczyny i zgubne skutki.

Ostatni sejm konstytucyjny był także dziełem konfederacji, ale w czasie trwania sejmiku ordynaryjnego zmienił się d. 7 Października 1788 w konfederacyjny, gdyż większość sądziła, że wedle ustawy i regulaminu z 1768 formą zwykłą nie przeprowadzić nie potrafi.

Oprócz powodów z egoizmu, dumy, chęci przewożenia i mieszania się obcych mocarstw pochodzących, które sejmy wspomniane tak wrzawliwemi a bezsilnemi czyniły, dwa jeszcze nie mniej potężnie na nie oddziaływały: nieuctwo i lekkomyślność.

Prawa przepisują, ażeby wybrany posłem, był urodzonym w kraju i osiadłym szlachcicem, ale nie wymagają zarazem, aby był wykształconym, pracowitym, praw i zwyczajów państwa świadomym. — Ztąd pochodzi, że dwie trzecie posłów wysyłanych na sejm są ludzie prości, mający wyobrażenie o tem, co uchwalać na sejmie powinni, tylko z przykładów dawniejszych

wyciągnięte lub z instrukcyj danych przez przewodzącego stronnictwu. Tłumem więc kieruje kilku tylko, nieco mądrzejszych w sejmie. Nie idą za nimi wierne posłowie mniej świadomi, gdyż brak nauki i pojęć zdrowych rodzą w nich upór nieprzełamany. Ten rodzaj posłów, zamiast wszelakich argumentów, zadowalnia się jednym „*ja nie chcę*“ albo „*jednakże*“, które opiera na słowie przewodzącego partję, bezmyślnie za ewangelią je przyjmując. Widziałem tego przykład na sejmie konstytucyjnym, nawet na posłach ze stronnictwa rewolucyjnego równie jak partji przeciwnej śmieszni byli do najwyższego stopnia, to sobie łatwo przedstawić. Raz spotkałem u biskupa inflanckiego Kossakowskiego, dwóch młodych posłów ze stronnictwa rewolucyjnego. Biskup przedstawiał im niebezpieczeństwa, na jakie się Polska naraża, tak ostro ciągle występując przeciwko Rossji i zrywając wszystko, co Rzeczpospolite z tem mocarstwem wiązało. Dowodził on im, jak Polska była słabą by z Rossją walczyć w przypadku gdyby pokój ze Szwecją i Portą został zerwany, że brak jej silnej, regularnej, potrzebnemu zasoby wojennemi opatrzonej armji i że Prusy i Austria, gdy do rzeczy przyjdzie, partję patriotyczną w szachu zostawiają, słowem przepowiadał im to właśnie, co się później stało. Posłowie nisko się kłaniając na wszystko odpowiadali tak i tak; ale gdy ich począł namawiać, aby stosownie postępowali, w najśmieszniejszy sposób poczęli wychodzić ze swém „*ale*“ a biskup na wiatr próżno gadał. Tymże samym orężem wielu Rossji partyzantów zbywało przedstawiania

patryjotów, i wszystkie próby przeciągnięcia ich na swą stronę, były próżne. Dosyć, że tych ludzi pierwsze wrażenie pętało, które mały zapas idei, dumę lub interes własny uderzyło, a partja, która ich raz pozyskała, mogła na nich rachować, może w istocie mocniej, niż na ludzi rozsądku i głowy, których okoliczności do rozpatrzenia się w różnych stronach zadania skłaniają.

Lekkomyślność wszystkich stanów polakom właściwa, tyle przynajmniej szkodzi interesom publicznym, co brak wykształcenia. — Wrzawa uciech otaczająca je, posłów rozrywa, nawet i starszych wiekiem, zapiera im większą część czasu; młodszy, którzy roli własnej jeszcze odegrywać nie mogą, nie znajdują przyjemności w pracy, niepoehlebiającej ich miłości własnej; ograniczeni nie potrzebują się przygotowywać, ażeby wyrzec „tak“ — pilni i uczeńsi, na których cała ropraca spada, padają pod jej nawałem, albo ze znękania porzucają, lub w końcu powierzają prawnikom, księżom i innym uchodzącym za zdolnych ludziom, którzy zapłatę tylko mają na oku, i zbywając byle czem fuszerują. Wszyscy, ile ich jest, przy zwykłym wychowaniu ich, przy wygodnym sposobie obrabiania interesów, do pracy wytrwałej, do skupienia się, obmyślenia, a nawet do cierpliwego milczenia nie nawykli. Nawet ten szczęśliwy przymiot ich organizacji, że nader łatwo wszystko pojmują, zwiększa jeszcze złe, gdyż pobieżnem wejrzeniem zadowolniają się w rzeczach największej wagi, których wewnętrzny skład tylko rozważa i trud odkryćby mogły.

Ten sam dar łatwego pojmowania sprawia, iż z łatwością też żywo, obfitemi słowy, ale jednostronnie o najważniejszych rzeczach sądzą i mówią.

Na pierwszy gruntowniejszy zarzut milkną, a pod drugim przechodzą łatwo na stronę oponenta. Nie było łatwiejszego przy talentów przewadze, jak zgromadzenie polaków, nakłonić do czegoś się chciało, gdyby nie stronnictwa, osobiste korzyści, obawa i dumy, które miasto przekonań niem władną. Ta okoliczność iż sprawy krajowe muszą obrabiać bez pieniężnego wynagrodzenia, przyczynia się nie mniej do utrzymania lekkomyślności i opieszaństwa; to co czynią mają sobie za wyświadczone z łaski; a że nawykli na to patrzeć, że mała liczba obywateli sama za cały kraj się ma, i podstępem a siłą drugich do pracy dla siebie zmusza, zmniejsza to ochotę do zajęcia, do której chyba obfite ustępstwa z tego co partja ojczyznę nazywana zdobywa dla siebie — może do większej czynności pobudzić. W takim razie nawet nie meczą się zbyt myśleniem i trudem, bo wystarcza ich głos na sejmie do przeprowadzenia tego, o co idzie stronnictwu; na nie więc zdają przygotowania wymagające zachodów i wolności, lub na płatnych pomocników.

Wszystko to razem wzięwszy łatwo zrozumieć, dla czego w Polsce tak zwycięzki wpływ na wszelkie sprawy mają kobiety. Powaga, nauka, pracowitość nigdzie kobiet podobno nie odznaczają, a u tutejszych ich najmniej. Ale przy sposobie, w jaki tutejsze sprawy się odbywają, nie potrzebują one tych przymiotów, któreby im raczej szkodliwe niż pożyteczne być mogły.

dzięk powierzchowny i wypływająca zeń siła przekonania; sztuka zręcznego pochlebiania, obudzania pełnych nadziei, zmiękczenia łzami, wzruszania miłą cierpliwością, pięknym gniewem przerażania; powolności i grzeczności, które natura im dała jako oręż przeciw mężczyźnie, umieją użyć bardzo trafnie. Przygototy te, złączone z chytrą i umiętnością słowa, w sprawach cudów dokazują; miłość, zapał, zachwyty równie wiele czynią jak złoto, klejnoty, ekwipaży... i często też się równie zużytkowują.

Nic więc trudu i zachodów nie kosztowało większości sejmowej, nad zwrot starostw państwu i ich żądaż, bo wszystkie panie oświadczyły się przeciwko temu, nawet żony patryotów, którzy to prawo nosili albo się na nie zgadzali. — Panie patrzyły na tę uchwałę jako na ruinę swęj toalety, na rabunek swych sukienek, na wywłaszczenie z klejnotów i cacek. Istocie straciły przez to wielkie familje aż do powy swych dochodów, a kobietom tem boleśniejsem było, że wielu małżonków szczodrych, na szpilki drobne wydatki, summy na starostwach wyznaczali. Wszakże jednak ustawa ta przeszła; odpokutowali za nią co ją pierwsi wnieśli. Wiele *przyjaciółek* pozrywało głowami; wiele dla nich oziębło, wiele dawnych stonków zostało zwichniętych. Zaczęto wyjeżdżać z Warszawy, pozamykano domy, posprzedawano whisky, postawiano na sprzedaż nawet garderobę. Największa szkoda wina spadała na króla i on odpokutował w srożej. Dawniej zbierało się co było najpiękniejszego w Warszawie, w najkosztowniejszych klejnotach poły-

skując, w najświetniejszych ubiorach, wieczór w wigilię nowego roku na wielkiej sali zamkowej. Ukazywał się on tu wpośrodku najwdzięczniejszych, najbardziej uroczych kobiet koła, nie jako ulubiony król, daleko więcej, bo jako upragniony kochanek stu najśliczniejszych niewiast... które usiłując mu się przypodobać i podobać w piękności się przesadzały. Jak dziwna zmiana o nowym roku 1792. Czekano i czekano na próżno, żadna z pięknych pań się nie pokazała! — A gdy naostatek otwarły się podwoje, weszła jedna tylko obca księżna, która wprowadziła mnóstwo innych, zagasić i zastąpić mogła, i nikt więcej — jedna tylko panująca księżna kurlandska w towarzystwie siostry króla i dwóch czy trzech dam jeszcze. Dowiedziawszy się naówczas, że reszta pięknego świata niesłychanie spisek przeciwko królowi uknuła, nie pokazywać się przed nim więcej, gdyż on — jak sądzono, sprzedał starostw wniósł i popierał, i panie przez to w smutnym położeniu wprowadził — że nie miały za co diamenty kupować i nosić ich nie mogły. — Ale nieszczęśliwie złą chwilę na zemstę wybrały. Większa część przestępnych przypisała niebytność tę zazdrości i niechęci przeciw obcej księżnie, i to co by w innym czasie tragiczne może przybierając rozmiary — tak stało się groźnem, coby straszliwą rewolucję państwową wywołać mogło — teraz obudziło tylko uśmiechy mężczyzn i pociechę... Julja Potocka i dwie inne piękne panie, które się nader skromnie ubrane w przedsieni pokazywały, przestraszone śmiechami, znikły w tłumie.

Opowiadano mi w rzeczy tej sprawy starostw, jedną

oryjkę, która bardzo charakterystycznie maluje się tu interesa odbywają. Wielu, którzy w innych walach szli z większością, w tym punkcie odłączyło się od niej i przeszło na stronę przeciwną; dla czuła się ona w tym czasie długo za słabą, by instytucję, dawno przygotowaną, sejmowi do utwierdzenia przedstawić mogła. Każde stronnictwo łatwo liczyć może ile ma głosów za sobą i przeciwko niej; partja więc konstytucyjna rachowała, że piętnaściosami będzie przewotowaną. W początkach traktowano, werbowano, namawiano, obiecywano — ale nie skutkowało. Na ostatek takim podstępem cel osiągnięto. Pewien magnat który się jeszcze otwarcie za ani przeciw tej operacji nie był oświadczył, potajemnie do patrijotów należał, zaprosił wielką bę osób na ostrygi i hulankę na Wolę. — Pomiedzy rozszonemi było ze dwudziestu przeciwników sprzedaży rostw. Stoły uginały się od półmisków, bufet giał pod butelkami. Gospodarz i para jego towarzyszków. Tym plan był znany, podbudzali gorąco do jedzenia i cia tych szczególnie, o których im chodziło głównie. Hulanka rozpasana trwała do czwartej rano nazajutrz. Odjechano do domów w takim stanie, w którym się już o sprawach kraju myśleć nie ma ochoty. Wni biesiadnicy szczególnie zapomnieli całkiem o rostwach i o następnem posiedzeniu sejmowem; na re, oprócz tego, przez zbawienną ostrożność, inny przedmiot narad zapowiedziano.

Z ostrygowych gości kto nie był chory nazajutrz, uszony był i drzemiący; nikt z nich na posiedzenie

nie przyszedł. To się rozpoczęło, i patryjoci szli per już swego; marszałek sejmowy uniewinnił się, iż wera raj zapowiedziany projekt do prawa nie był gotowy wniósł na stół za to rzecz o starostwach; większość głosów ją przyjęto i zmieniono uchwałę w pra Napróżno niektórzy z partji przeciwnę polecili swych stronników, aby się wzmocnić, znaleźli ich a nie w stanie przybycia na sesję, lub obudzenie i przywiezienie za wiele czasu zabrało, aby w p jeszcze przybyć mogli. A że większość na powrót nie czekała, domyśleć się łatwo.

Deputowani, reprezentanci narodu polskiego m okrutny wstępn do wszelkich pisanych, drukowany długich prawnych i politycznych wywodów, krótki treści uchwał czytają jeszcze, ale najczęściej dopiero w ostatniej chwili, gdy się już rozprawy o nich czynić mają. W istocie śmiesznie było trochę patrz jak jadący na sejm w powozach, pomimo rzucania i i kołysania się po złym bruku, często nader piln dopiero drukowane projekty odczytywali, a raz mijających mężczyzn i kobiety znajome witali. Nieraz można było ich widzieć w licznych, wrzawliwych towarzystwach nawet przy stole dobywających pisma te i na przemiany jedzących, zapijających i czytających, lub też ich opowiadających, pięknym paniom, z których oczu wcale coś innego przemawiało — nudzących je i nie chcących, aby się o ich zdaniu z pięknych ustek dowiedzieć. Nieraz nim projekt zrozumiano, poczynano wychwalać, ganić lub się oń z drugimi spierać. Niekiedy dziwnie się wydawało, wśród samych rozpro-

zić posłów dobywających gazety, czytających listy, łożonemi rękami gawędzających między sobą, a natusypiających spokojnie. — Sam król tym ludzkim postkom podlegał, na sesjach których przedmiot tej go obchodził lub które się zbyt długo przeciągały, a o ich skutku upewnioną mając większość głosów, wątpił.

To zaniedbanie pomnaża jeszcze zwyczaj, ważne sprawy pewnym komisjom, tu deputacjami zwanym powierzać, i zlecać im ich zbadanie, opracowanie a przedstawienie; poczem już nikt się o nie nie troszczy, gdy robota gotowa, projekt się przyjmuje lub odrzuca, wedle usposobienia, skłonności, interesów, stoków i innych wpływów.

Deputacje te wybierane z całej izby, na małą część sprawy prowadzą jak ona. Każde stronnictwo ma prawo do nich wcisnąć swych członków i wnosi ono deputacji rozdwojenie, jakie w izbie panuje. Wskazaniem tego deputacja wkrótce jest niekompletna (bo prawo oznacza liczbę członków, którzy na danym posiedzeniu przytomni być powinni, aby ono swomocnem było), to znowu głosy w niej podzielone. Jeden z członków przychodzi o jedenastę, drugi o pierwszszą, trzeci o drugą, — posiedzenie się rozpoczyna w pełni, gdy godzina zamknięcia nadchodzi. W objaśnieniu dla czego najważniejsze przedsięwzięcia rewolucyjnego, przy całym jego pośpiechu i wzmienionej działalności, w chwilach sprzyjających większości, wszystkie tak opieszale, tak dziwnie ospale odbywały się. Deputacje wyznaczone do utworzenia

projektu nowęj ustawy, ulepszenia bytu skarbu, organizacji wojskowej, całe lata były zajęte a nie aż ostatniej chwili nie zrobiły, i dopiero zmuszone, w śpiesznie roboty dokonały. Sprawy kurlandzkie r. 1788 do 1791, wniesione na sejm leżały, i w tym czasie dopiero otrzymały osobną do rozbioru deputację. Ta w przeciągu tych kwartałów miała pełnych posiedzeń około dziesięciu, a powinna była wedle postanowienia sejnowego, odbywać ich dwa na tydzień. Owych dziesięć posiedzeń, dla wyżej wymienionych przyczyn przeszły bezowocowo, i dopiero, gdy wypowiedzenie wojny ze strony dworu naszego ukazało się, zebrało się (dzięki przyjętej zasadzie *medii termini*, na którą stronę członkowie deputacji skłonili się w skutek równie z obu stron *ważnych*, równie *jasnych* argumentów), — na *jedyne* posiedzenie, które w sprawie między księciem a szlachtą postanowiło kilka nacisgniętych, dwuznacznych punktów, nazwanych konstytucją; a kanclerz Kołłątaj, w ostatniej chwili poprzedzającej wieczerzę, od tejże deputacji deklaracją bez znaczenia, tyczącą się miast kurlandzkich, ledwie wymodlić potrafił. — Z tem pełnomocników księcia i szlachty, którzy od lat czterech pracy, kłopotów i wydatków ponieśli wiele i deputowanych miast, również od półtora roku siedzących w Warszawie — z ojcowską pieczołowitością do domów odesłano.

Sposób w jaki się sprawy, o których sejm ma rozstrzygać, przedstawiają mu, wielce jest utrudzające — Drukują się one w formie przepisanej prawem z potrzebnymi allegatami i podają w tej postaci

i. ministrom, marszałkowi sejmowemu, senatorom, kom ze stanu rycerskiego. — Starać się trzeba osobami temi mówić i interesa ustnie przedstawić. Jeśli się czegoś żąda, obyczajem jest wymagać jak najwięcej, bo wiadomo, iż ledwie część z tego otrzymać się może; jeśli się skarży na ucisk, na spóźnioną odpowiedliwość, i t. p. należy krzywdy przerażająco przedstawić, dokumentów przytoczyć jak najwięcej, dołączając konkluzje i petita, najmniej dwie trzecie więcej magające niż się właściwie żąda. A że w ogóle wypuszczać należy, iż te zaskarżenia, tem bardziej dołączone dokumenty, wcale czytane nie będą; daje się do nich krótka treść, ubiera w swobodną formę, i stylem łatwym napisana, rozdaje w języku polskim, francuzkim, lub niemieckim, równie jak na wywód sprawy — osobom wymienionym. Zarazem wypływa się notatka między publicznością, dla pozyskania sobie opinii publicznej. Ton notatki może być poważny lub ostry, satyryczny albo żartobliwy; ostatnie lepsze czyni wrażenie, szczególnie jeśli przeciwnika bezczelnością okryć można. To tedy czynność pierwsza. Druga rozpoczyna się od tego, że się osoby najniebezpieczniejszą w sejmie grające rolę, przeciągnąć usiłuje na swoją stronę. — Aby tego dokazać, potrzeba dokładnie wiedzieć — *jak* się to czyni. Ku temu służą pewni ludzie w Warszawie, którzy oddawna w interesach przedniczyli zwykli, księża, facjendarze, adwokaci, urzędnicy w ministerjach i t. p. Tych polityczną i ekonomiczną znajomość miejscowości kupuje się sobie za pewną oznaczoną summę. Ci posiadają sami zaufanie

wielu magnatów, lub znają zaufane osoby i proszącym je wskazują. Od nich się dowiadują oni, czy magnata ująć sobie można i oni są pośrednikami. Z nimi się umawia o podarki, jakie uczynić należy, ażeby być popieranym i łaskę pozyskać. Ci panowie są uosobioną zřęcznością i intrygą. Biorą zwykle z wszystkich zarówno stronnictw, obiecują każdemu czynnie się wstawiać, obcinają często na swą korzyść prezenta, które się im powierza (kwitu bowiem trudno na nie wymagać) — a oprócz tego za swą pracę otrzymują jeszcze pewną sumę... Wskazują zaś dodatkowo do ujęcia solicytantom pisarzy, kamerdynerów, nawet odźwiernych... W ten sposób ułatwia się przystęp do domu — tak samo też pozyskać się stara panie, które przeważny wpływ na magnatów mają.

Posłów, którzy są w mniej świetnem położeniu, sam proszący odwiedza i sprawę przekłada, od pierwszej wizyty dając jasno do zrozumienia, że usługi idą się zawdzięczyć. Oni nawzajem wyraźnie czuć dają, że nie są od tego; za drugą bytnością wszystko się ułatwia. Z tymi panami o tyle sprawa lepsza, iż się wie przynajmniej, że oznaczoną sumę otrzymali, bo siłą ją z rąk do rąk wypłaciło, i otrzymało podziękowanie jak od woźnicy za trynkgeld, którego odmówić nie można. Jeśli się w podobnych razach chce oszczędzać (czego nie radzę, jeśli sprawa jest ważna) — dowiedzieć się należy, kiedy łaskawca pieniędzy pilnie potrzebuje; i taniej się go mieć może.

Jeśli sprawę proszącego przekazano deputacji sejmowej, musi przy wyborze jej członków być pilnym

czujnym, później w sposób, jaki się wskazało, poje-
 Ńczo każdego ująć się starać. — Głównie należy
 owadzącego protokół mieć za sobą, aby zawsze był
 gotowości wypisy z niego udzielić. — Niżej nieco
 jącego pisarza zaniedbywać też nie należy, ażeby
 e od niego zawsze dowiadywać co deputacja (prze-
 rko prawu, które nakazuje przy drzwiach zamknię-
 ch obradować) *remotis arbitris*, postanowiła. Sprawy
 ne, jeśli się tyczą sądowego przewodu, wnoszone są
 przez adwokatów. Odczytują oni to samo zaskarżenie,
 ore się już rozdało, — jak mogą najszybciej, uka-
 ą dokumenta nie czytając ich, deputowanym, a gdy
 przeciwnik w tenże sposób wysłuchany został, sąd
 zechodzi do narady. Można sobie wystawić, w da-
 ych okolicznościach, jak się one kończą! Prawdą jest,
 narady tyczą się tylko tych punktów, o których
 ostrzygnięcie sam proszący wnosił i dla nich sobie
 iększość pozyskał. — Dla tłumu wprowadzie wyma-
 nia się spotęgowują o ile możliwości; ale zaufanym
 ależy powiedzieć dokładnie i otwarcie, czego się osta-
 cznie żąda, i w tym przedmiocie daje się instrukcja.
 trzymuje się co chce mając większość za sobą. Jeśli
 e okaże, iż przeciwnik ma równą ilość głosów. na-
 nczas średnią obiera sąd drogę: protektorowie obu
 ron zbierają się; ograniczają żądania obustronne,
 wyrok. który nie nie rozstrzyga, gotowy. To była
 czynność trzecia.

Czwartą, która nowy trud, kłopoty i wydatki za
 bą prowadzi, jest przedstawienie dekretu tego depu-
 cji na sejmie i otrzymanie potwierdzenia. Tu znowu

ile tylko się da pozyskać należy głosów. Ci posłowie którzy wcale przy wprowadzaniu i badaniu sprawy nie byli potrzebni, stają się niemi przy rozstrzygnięciu bo najmniej znaczący, ma przecie swą wagę — to jest swój głos.

Trzeba osobiście każdego odwiedzać, mówić, słowno i podarkami sobie pozyskiwać. — Czynność proszącego dochodzi tu do najwyższego stopnia. Od godziny szóstej rano począwszy, do dwunastej w południe, od szóstej po obiedzie do północy musi być w ruchu, wedle tego jak się spodziewa senatorów i posłów wczesniej lub później, przy wstawaniu lub idących spać u stołu lub przy grze pochwycić. Często spotyka się w tych samych miejscach z przeciwnikami, w przedpokojach lub u toalety, słucha mówiących przeciwko sobie i czeka końca, ażeby rozpocząć krzyczeć na swą stronę. W takich razach rozumniejszy pilnuje się, aby przyszedł na ostatku. Protektor bowiem znękany, obalany, łamany, ostatnim przyznaje słuszość. Sprawa nareszcie przed sejm przychodzi, głosują za nią lub przeciw niej, nie będąc jej dobrze świadomymi, a większość głosów rozstrzyga. — Jest to rozwiązanie sztuczne, zasłona zapada z powszechnem wszystkich niezadowoleniem.

Nie należy powątpiewać o prawdziwości tego wizerunku. Rysy jego pojedyncze zaczerpnięte są z własnego doświadczenia, i ani za słabe ani przesadzone. Ktokolwiek ma sprawę w sejmie, znajdzie je trafne i z własnych postrzeżeń będzie mógł innemi uzupełnić.

Chód interesów prawnych, na mniejszą skalę, jest

ni sam. Należy tylko w miejscu senatorów położyć sędziów, zamiast posłów assesorów, zamiast pośredników i faktorów, adwokatów i pisarzy; też same środki używają się dla ich pozyskania. — Sprawy sądowe idą tą samą drogą i kończą się podobnie.

Prezesowie różnych wyższych i niższych sądów w Polsce, zasiadający sędziowie mogą być tylko ze szlachty wybieranemi. Prawne ich wiadomości bardzo ograniczone. Co się gdzieindziej nauką jurispruden- zowie, tu jest całkiem nieznane. Polskie prawo opiera się na uchwałach sejmowych, zwyczajach, tradycjach i przywilejach, prawach różnych stanów i naczyniach, które przy zaskarżeniu każdym razem w odwołaniach muszą być przekładane. — Nowe konstytucje nadania obalają dawniejsze; kwestje prawne, których nie rozstrzygają, nie objaśniają się z pomocą praw historycznych, ale albo się naciągają dawne dekreta, by rozstrzygnięte czy ściśnięte do wypadku zastosowały, lub postępują arbitralnie. — Ogólnego prawa zbioru niema, konstytucje i rozporządzenia często są z sobą sprzeczne. A jest ich tak wiele, że przy najpilniejszém badaniu przejrzeć ich nie podobna wszystkich i pojąć właściwe im znaczenie. Co za doskonała dla sędziów i assesorów wymówka, gdy nienawykli do pracy po- zniejszej, nie wiele się o nią troszczą... jak szerokie pole dla szyszan i pieniactwa rzeczników.

Adwokaci są niechybnie jedną z najmniej zaleca- nych się klas społeczeństwa polskiego. — Niechętnie mówię o cnotach i występkach całych społeczeństwa, ale o téj mam niejakię prawo sądzić, że jest tak

zepsuta, iż jedyna pochwała, na którą wyjątkowo pojdą niektórzy członkowie zasługują, da się wyrazić chylłtem, iż mniej są od drugich zepsuci.

Ich nauka prawa (pozwalam sobie tego wyrażenie zbyt wiele mówiącego) jest rzemiosłem, a oni sami stanowią rodzaj cechu. Młody człowiek, który adwokatem zostać pragnie, uczy się pisania i łaciny w szkołach zwyczajnych. Gdy dojdzie do pewnej wprawy stara się umieścić u którego z adwokatów, który go bez opłaty za naukę nie przyjmie. Służy mu tedy za ucznia, co się zowie być praktykantem, — zostaje u niego czas pewien, i w ciągu jego przepisuje tylko zsywa akty i nosi je za nim do sądów; następnie niby rodzajem czeladnika zostaje, to jest auskultantem. W tym stopniu podaje już na posiedzeniach sądowych papiery pryncypałowi, wypracowuje łatwiejsze rzeczy, uczy się szykany, drobnych sztuczek i użyć dwuznacznych wyrażen. Postępuje potem na starszego pomocnika, amanuensis, adwokat powierza mu ważniejsze opracowania, i wtajemnicza go w nowe formy, które nie do prawa ale do praktyki sądowej w Polsce należą. Tych on w części się uczy, po części je odgadywać i domyslać się ich musi. — Kilka lat jeszcze w tych obowiązkach pobywszy, już się wszystkiego czego wymaga powołanie, nauczył, i może pracować na własnym warsztacie.

O wyższej szkole prawnej ani się myśli. Dla tego cała uniejętność tutejszych prawników zawisła na mechanicznej znajomości starych i nowych konstytucyj, na sztuce wykładania ich, naciągania i unieważniania,

zręczności zastosowywania dwuznacznych. Jednemu najslawniejszych prawników przyniosłem prośbę, która była ułożoną w Inflantach. Czytał czas niejaki, kilka razy chwalił łacinę, i rzekł w końcu: *habent tamen profundam patroni Livoniae et scribunt excellenter, quod tamen non satis apud nos*. (Obrońcy Intscy mają tegie głowy i piszą doskonale, ale to u nas starczy). W istocie tak pismo to przerabiał, tak napchał sztuczkami i dwuznacznikami i wykrętami, nareście było *satis* dla sędziów wprzód ujętych.

Członkowie cechu adwokatów są po większej części szlachta, ale z tych co nie mają posiadłości ziemskich, i jeśli u możnych nie biorą dzierżaw lub w ich slugach nie zostają, poświęcają się pióru, zajmują miejsca pisarzy u osób prywatnych, przy urzędach, kancelaryach, u adwokatów, po archiwach lub na szlacheckie posady. Że ludzie ci pojęcie mają tych rzeczy, których sędziom i assesorom braknie, oni w istocie w sądach panują i przez ich usta mówią prawiedliwość. Wpływ swój doskonale na grosz załatwić umieją. — Zwykle, gdy się ich chce użyć do sprawy, zaczynają od tego, że już do zbytku pracą zarzuceni; trzeba więc znacznym datkiem ich ująć, by się zajęli interesem, a podarek ten nie idzie w rachunek zapłaty za trudy. Następnie przypominają za to, co trzeba dać sędziom i assesorom, aby ich sobie przysłać; dają do zrozumienia, iż tu należy postępować bardzo ostrożnie, ale ofiarują zarazem swe Średnictwo, jako dobrze z niemi znajomi. Naprzód tylko wymagają pewnej summy na wydatki tego ro-

dzaju, z których rachunku nie zdają i kwitów pokazać nie mogą. Ponieważ między sobą ściśle są wszyscy związani i stanowią pewien rodzaj stowarzyszenia, związek ten wychodzi na szkodę klienta. Dwaj adwokaci, którzy w jednej sprawie przeciwko sobie stoją, umawiają się wzajemnie, pokazują sobie opracowania, jeden od drugiego dowiaduje się kogo przeciwnik ma za protektora, porównywiają znaczenie tych obustronnych opiekunów, zwierzają się sobie ze środków użytych, objaśniają o położeniu, bogactwie lub ubóstwie, skępstwie lub rozrzutności klientów i nakoniec przechodzą do porozumienia się, kto ma wygrać: żaląc się czy obżałowany. Po większej części nie wygrywa żaden zupełnie, ani przegrywa całkowicie, uniejętnie ułożony, w zawikłanych wyrażeniach spowity, dla obu stron niekorzystny dekret, zamyka wszystko. Sędziowie, referenci i adwokaci dzielą się później tem, co u klientów zdobyli, a tu znowu oszukańcy wysilają się by podejść i oszukać jedni drugich. — Mijam jeszcze to, co w ciągu procesu obawą, groźbą strony utrzymując w niepokoju, uniejętnymi zwłokami w robotę wycisnąć umieją nowych podarków i kosztów przepisywania, druku i t. p.

Rzemiosło to zresztą dobrze ich karmi. — Wielu z nich posiadają własne domy znaczne w Warszawie i żyją na wielkiej stopie. Żony ich i córki należą do wyższego świata. Najznacniejsi panowie i panie starają się o ich względy, bo w interesach obejść się bez nich nie mogą. Trzymają powozy i konie, a ci, którym ich braknie, każą sobie klientom dostarczać.

Ten sam egoizm i płynące z niego zapomnienie o wszelkich moralnych obowiązkach, które w sprawach publicznych i w kwestjach dotyczących się własności tak w Polsce wydatne, nie mniejszy wpływ mają na stosunki ludzi z ludźmi. Uczucia przyjaźni, miłości małżeńskiej, rodzicielskiej, macierzyńskiej, dziecięcej, ojcowskiego przywiązania, są nacechowane chłodem, obojętnością, lekkomyślnością. Każdy idzie swoją drogą, szuka zaspokojenia, gdzie go znaleźć może, a drugim postawia swobodę starać się o własne dobro. Przyjaźń piera się albo na politycznych pobudkach lub na społecznych rachubach... Częściej przywiązanie znaleźć można tam chyba, gdzie ludzie sobie politycznie ani szkodzić ani pomódz nie mogą, między osobami, których drogi się nie krzyżują i nie spotykają, i którzy nie są ani zawistnymi, ani przeciwnymi przyczyny być nie mają. Taka przyjaźń rzadsza tu może niż gdzie indziej, równie jest trwałą i gorącą jak w innych krajach. — Nie zbywa Polakom na uczuciach ani na dobrych sercach przymiotach; ale stan kraju i rodzaj życia niszczą je i przygniatają silniej niż w innych krajach, gdzie prawo i król i inne okoliczności potrafią zbytnie rozpasanie, gdzie porządek zaprowadzony i siła opinii publicznej hamulec surowszy na swobodę i obyczaje społeczeństwa wkładają.

Rzadko się tu małżeństwa zawierają inaczej, jak z politycznych i ekonomicznych pobudek. Z politycznych, aby świetność, wpływ, godności, stosunki i przyjaźń sobie poślubić — z ekonomicznych, dla opłacenia długów i zapewnienia funduszu na wydatki dla

przyszłej małżonki. Z tego powodu interes małżeński i kontraktów ślubnych odbywa się tu z obu stron z wielką zapobiegliwością, ostrożnością, z kupieckim przewidywaniem, z szykanami i klauzulami, które w żadnej sprawie zaniedbane nie są. — Małżonkowie z najwidoczniejszą obojętnością podają sobie dłoni i trzymają się siebie o tyle, o ile wymaga nowej rodziny ugruntowanie, ekonomiczne względy i inne stosunki. — Miłość, wierność, wzajemne ofiary upodobań i kaprysów, życie domowe, staranie o wychowanie dzieci, — są to rzeczy ledwie im znane, a wcale nie głównych obowiązków stanu nie liczone. — Dla tego w Polsce zazdrość jest rzeczą tak rzadką. — Można być zazdrosnym o kogoś, którego się nie kocha i nie jest kochanym przez niego? o kobietę czy mężczyznę? Któż długo zazdrosnym być może, gdy codziennie męską zrzeczność zazdrość o siebie obudza? Małżonka czasem nie serce, ale uczucie honoru zmusza nie do zazdrości, ale do poczucia obrazy i obejścia się stosunkowego z żoną; — na to dość by pani umiała zachować pozór przyzwoitości, a wówczas może być pewną spokojną ze strony męża.

Sztuka, która zależy na tem, że się umie ukrywać rzeczy, któreby, wedle pojęć pewnego świata, drugiego uczyniły śmiesznymi albo ich poniżały — w Warszawie łatwiejszą jest niż gdzieindziej. Szlachta stanowi całą społeczność wyższą, ona ton daje, nie zważa więc na inne klasy mając je pod sobą, a nad sobą nie ma nikogo. Obyczaj szlachty jest miarą obyczajów innych, wszyscy jednakie mają pojęcia, jedno położenie i

zmuszeni zważać tak ściśle na się, jak na przykład wniej we Francji, gdzie magnaci mieli po nad sobą ór, który mimo rozpasania pewną zewnętrzną przy- oistość zachowywać był zmuszony, a oprócz tego ca patrzyła i karmiła piosenkami i wierszykami wi- zniejsze wybryki.

Stosunki miłosne w Warszawie, nie potrzebując i się ukrywać ani zwracając uwagę, wiążą się bar- o swobodnie. Pojedyncze rysy niektóre jużśmy wy- nakreślili. Pięknych i młodych kobiet zalotność t głównem zajęciem. Stała się ona pewną nauką, którą składa się po trosze nieco rozpusty, zwo- ictwa, zdrady, trochę serca a wiele próżności, poli- ki i cheiwości. — Językiem zalotów jest francuzki, okazuje to zkad cała ta nauka przyszła do Polski. francuzkie wyrażenia utrzymały się całe. Panie mają *des amis*“, dziewczęta *„des amans*“, mężczyźni żo- ci *„amis*“, nieżonaci *metressy*. — *„Je l'ai eu“* mó- a kobiety o mężczyźnie, który był ich kochankiem, jest w najbliższych z niemi zostawał stosunkach, yż o miłości czystej, platonicznej ani tu myśleć; nowie w podobnym wypadku mówią — *je l'ai eue*. yrazy *adorer, sentiments, rigueurs, souffrances, planter, crifice, monstre, roué, noirceurs*“ i inne podobne miłosnego słownika dawnego francuzkiego wielkiego iata, któremu żaden inny naród i mowa w tym zglądzie nie dorównywa, w wielkiem tu są używa- u; język miłosnych stosunków wyłącznie cały fran- zki. Zaczyna się od: *lorgneries, soupirs, langueur*, gnie dalej z pomocą *„empressemens, attentions* —

ze strony mężczyzny następuje *declaration*; ze strony kobiety poczynają *minauderies*, *langueur*, potem *distraktion*, *inégalité d'humeur* idą za niemi, i *froides indifference*, *mepris*, *fierté*, utrzymują męczyznę, a niemi *surprise*, *bonté*, *indulgence*, *passibilité*... poprzedzają *un moment de faiblesse*. — Gdy się to wszystko dopełni utrzymuje się dalej stosunek z pomocą „*protestations d'une passion éternelle*, *marques d'amour* wszelkiego rodzaju... chodzą *billets-doux*, umawiają się *rendez-vous*; *cadeaux*, *heures du berger*, *sacrifices de fortunes* wzmacniają i przeciągają krócej lub dłużej miłość; nieuchronnem następstwem są: *petites jalousies*, *explications*, *ennui*, — nawet *infidélités* i *passades* poprzedzające zerwanie zupełne, które się kończy: *on se surprend „on entre en desespération, on se deteste, on se rompt, on se quitte*. Potem mówi się już: *tout est fini entre moi et lui*, a publiczność powtarza: *tout a fini entre elle et de lui*. — *Je suis libre*, mówi dalej kochanek i kochanka, a kto ma uszy i rozsądek, ten wie co to znaczy.

Dla czytelników znających dawny obyczaj i język francuzki, powiedziałem dosyć; dla tych, co ich nie znają, gdybym wyraziścięj chciał o polskich mówić zalotach, byłbym zmuszony więcej powiedzieć niż przyzwyczajenie dozwala.

Gdzie zalotność jest na porządku dziennym, tam musi też wysoko stać upodobanie w modach i strojach. Warszawskie elegantki i eleganci wiele na to czasu, myśli i pieniędzy szafują. — Kobiety jednak

wiele w tem mężczyzn przechodzą. którzy za ledwie od
 ecadła poczynają.

Kobiecego stroju podstawą jest francuzko-angielska
 moda; szczegóły pomniejsze dodają polki z własnego
 smaku i wynalazku je czerpiąc.

Ubranie głowy ma swą właściwość, i odznacza się
 cembsem pośredniem pomiędzy sztywnością francuzką a
 naturalnością angielską, co bardzo wdzięcznie zdaje
 się do wschodu przypominać. — W tym względzie są pa-
 nie niewyczerpane i obfite w wynalazki. Nawet w ra-
 chach uroczystych, galowym ubiorom, które wszędzie
 sztywne i ciężkie, umieją nadawać lekkość, powie-
 czość, które miło bardzo w oczy wpadają. Umiejętnie
 wybierają się w brylanty, tak, aby się one jak naj-
 korzystniej wydawały. — Nie wspanialszego a razem
 prostszego w życiu nie widziałem nad stroje kobiet
 wjeżdżających w rocznicę obchodu konstytucji. Dwieście
 trzechset pań wystąpiło ubranych biało z czerw-
 oną (barwy króla) w kościele Ś. Krzyża, i ślicznie
 było siedzenia w amfiteatr przygotowane. Wszystko,
 Polska miała najpiękniejszego z wyższych klas, ja-
 ła tu wdziękiem i strojem wśród kościoła, a uro-
 łość dnia, przybranie gmachu, składało się na
 lok uroczy i nieporównany.

Szczególniej kunszt ubrania kobiet polskich od-
 acza się w pół-ubiorze, negliżu. Naturalny wdzięk,
 który im jest właściwy, najlepiej się przy negliżu uwy-
 tnia; delikatność i powiewność materij, które do
 stroju wybierają, czynią te postacie po większej czę-
 wysmukłe i dorodne jakby przezroczystymi. i dają

oku malowniczy nader widok wszystkich linii, która postawą udatną i ruchami zręcznemi uwydatniona wśród zgromadzeń i rozmów ciągle wzrok nęca i uwagę zwróconą na nie utrzymują. Tryumfem ich są stroje balowe, w których ani wprowadzoną modą, ani zbyt ścisłą skromnością się nie wiążą, kierując tylko własnym smakiem i wyobraźnią żywą w doborze. Niemal widowiska bardziej urokliwego nad bal w Warszawie, który wybór elegantek wielkiego świata nappełnia.

Mężczyźni w wyborze, smaku, połączeniu pojedynczych części swego ubioru, niżej stoją od elegantów dawnych paryskich a teraźniejszych angielskich. Narodowy strój raczej jest wspaniały i kosztowny niż smakowny, chociaż wszystkim dorodnym mężczyznom jest do twarzy. Wierzchnia suknia spada krojem wygodnym do połowy łytek, nie ma stanu, nie ma kieszeni, z tyłu żadnego przecięcia, ale szeroko jest do ciała przykrojona, a na biodrach z obu stron ma po kilka dostatnich fałdów, które ku dołowi coraz się rozszerzają i spadają. Rękawy tej sukni, od łokci począwszy, rozprute, zarzucają się na ramiona; w tym miejscu wychodzą obcisłe rękawy spodniej sukni i zaraz zewężając się, dochodzą do pięści. Spodnia suknia przystaje szczelnie do ciała, jest krótszą od wierzchniej, z małemi guziczkami, od szyi aż do dołu pozapinana. W lecie noszą ją z lżejszej materji jedwabnej lub bawełnianej, zimą atłasową. Po ciele nad biodrami spięty jest pendent od szabli i pyszny złotem, srebrem, jedwabiem haftowany pas. Starzy noszą włosy na głowie podgolone z zostawionym tylko czubem

wierzchu, który twarzy piękny wyraz męzki nadaje; odsi mają włosy na czoło zaczesane a z tyłu podte. — Ci noszą także wąsy. — Koszuli na piersiach bankietów nie widać przy tym stroju, ale u szyi są za to spinki i u rękawów guzy diamentowe. Tędy sukna i materij, wybierane na zwierzchni okrycie, poszukują się jak najjaśniejsze; spodni musi być najsprzeczniejszą i krzyczącą się odróżnić. Strój ten noszą tylko mężczyźni już lat dojrzałych, wedle francuskiej mody. Na sejmie po nim można było znaleźć przeciwników większości. Młodzi ubierają się albo po francuzku, albo w stroju kawalerji narodowej, który jest bardzo piękny, do urodziwej postawy przystaje bardzo dobrze, a nawet nie szczególnie zbudowanych przyozdabia. Wyżej go opisałem. — Francuzki suknie król wprowadził szczególnie, a za jego przykładem większość przyjęła. Potomkowie teraz żyjącego pokolenia wyższych stanów, wątpię, by narody w ten strój już nosili, ale szlachta drobna i mieszczaństwo polskiego pochodzenia nie tak łatwo się rozstaną z gołębami głowami i wąsami. Wedle nowych pojęć o piękności i smaku, wąsy równie są do odrzucenia jak gołęb głowy, bo oboje razem wzięte stanowi odrażającą mieszankę mnicha i żołnierza.

Szabla, która się dawniej jakby przyrosła do postaci zdawała, wiele już teraz na wziętości straciła. Części zmieniono ją na prostą szpadkę, częścią całkiem porzucono, od czasu jak angielski frak w wielkim świecie u młodzieży stał się ulubiony. Tymczasem jednak przyzwoicie wizyty oddać nie można bez

szabli lub szpady, chociaż w wielu większych domach szczególnie nowomodnych, nie wypada już ze szpada we fraku siadać do stołu. Zresztą nie patrzą na to szabla, szpada, kurtka, francuzka suknia, ubiór naładowy i frak, obcięte włosy i fryzura, czapka czy kapelusz, każdy kładnie co mu się podoba, mieszają i nawet te rzeczy w sposób najdziwaczniejszy. Często się postrzega młodszych i starszych ludzi wyższych stanów w kapeluszu okrągłym, włosy obcięte, szarawary, frak angielski a szpada francuzka; lub polska szabla, francuzki strój, haftowana kamizelka, harbutel, chapeaubas, spodnie nankinowe i angielskie buty ze sztylpami; albo nareszcie angielski frak, żyłet, spodnie skórzane, trzewiki z podwiązkami, głowa w kokozafryzowana a na niej czapka polska czworokończysta. — Są to dziwactwa, które tu nikogo nie razi, chociaż zdradzają brak smaku i najwyższe zaniedbanie.

Eleganci najnowszej mody noszą teraz (Maj 1793 r.) mały okrągły kapelusik z wysoką śpiczastą głową, włosy do koła głowy w lokach ułożone, grubą, pszczołochustkę na szyi z ogromnemi końcami, które po brodzie są nastawione i do pół ją okrywają; w najsobliwszy sposób haftowaną lub malowaną kamizelkę po biodra tylko sięgającą, długi, ogoniasty, ostro zakończony z tyłu między nogami frak z wysoko krótko talją i płasko na ramionach leżącym kołnierzem; spodnie aż do kostek obcisłe i trzewiki pantoflowate bez sprzążek. Dopłniają stroju dwie dewizki od zegarków z potężnemi kluczami i pieczęciami na złotych łańcuchach.

ch i gruba, sękowata pałka, która nieustannie z ręki ręki się przerzuca i musi być w ruchu utrzymywana. Poważne zajęcia zalotnego wielkiego świata, który z samym się zaprzęta, nie pozwalają mu myśleć o dzieciach i troszczyć się o ich wychowanie. Od urodzenia zdane są na ręce obce, które się doskonale starają i utrzymują kosztownie, ale dla dziecięcia macierzyńskiej czułości, ani rodzicielskiego przywiązania zastąpić nie mogą. A że ich nie używają, rodziców widzą rzadko a poznają późno; niepodobniem jest, by miłe uczucie wdzięczności i zaufania w płodocianem sercu się wkorzeniło, aby poczucie zażyłości, a z niem obowiązku posłuszeństwa, żywym wlać w nich być mogło. A gdy się jeszcze trafi (tu zwykłem bywa), że matka swe dziecko, w chwili gdy się ono rozwija, tylko jako *pięknę*, przez próżność pochlebia, i naraz je nierozważnemi pieszczotami, pochwałami i pochwałami obsypie; — musiałaby natura dziecka boską być, ażeby pod temi wpływy się nie popsuć. I pochodzi, że polskie dzieci płci obu, w bardzo młodych latach, też same mają usposobienia, ten sam zmaza wszystkie wady na małą skalę, jakimi się dzieci ich na większą odznaczają, i które oni także w młodych swych lat dziedzictwem otrzymali.

Chłopcom w dzieciennym wieku pozwalają mieć swą wolę. Tylko w dwóch pierwszych latach ich żystrzegają diety, potem mało lub wcale nie. Następnie biorą co chcą ze wszystkich półmisków i butel — W innych krajach jest to dzieciom szkodliwym, ale nie w Polsce, gdzie one zupełną mają swo-

bode na świeżem powietrzu, z rękami, nogami i całym ciałem czynić co chcą; gdzie chłopcy w trzecim i czwartym roku na koniach jeżdżą, w czwartym i piątym same się niemi puszczają, a w dziesiątym i dwunastym najdziksze konie dosiadają i po mistrzowsku niemi władną. A że pierwsze wychowanie otrzymują w kraju po większej części, gdzie świeżego powietrza, przestrzeni i wszelkich zdrowie i czynność utrzymujących zajęć jest podostatkim; że w tych latach nikt ani myśli kazać im siedzieć i nad nauką ślęczeć; naturalna rzecz, iż się w nich lepsza krew wyrabia, jeżeli ją w spadku po ojcu i matce, lub *ami* i *ami* otrzymali, i że potem rozkwitają tak świeżo i dzielnie jak zwykle polska młodzież. Tym tylko sposobem wytłumaczyć sobie mogę, w jaki sposób społeczeństwo tak rozpasane, tak nieregularne życie wiodące, zatopiona we wszelkiego rodzaju używaniu i nadużywaniu, może takie mnóstwo pięknych i zdrowych wychować dzieci.

Zwykle chłopcom dodaje się guwerner dopiero w czternastym lub piętnastym roku. Guwerner zmuszony całe tu inaczej sobie postępować niż w Niemczech, gdzie dzieci pięcio i sześćioletnie, słabe, wylikaczone, zasiedziałe, przez kantorów i pastorów czytaniem, pisanem i katechizmem wynęczone, mają przed sobą. Młodzież polska uczy się tych rzeczy w lot, prędzej czy później, tem łatwiej, że potem sama miłość własna, gdy wolę już mają, do wykształcenia zmusza. Francuzkiego języka uczą się niemniej razem z macierzystym, gdyż ojciec i matka muszą

wnie być niedbałemi, i chybaby w towarzystwie nie wali, gdyby tego języka nie umieli i ważności jego dziecka nie rozumieli w życiu przyszłem i stosunkach społecznych. A że prócz tego niema majątniejszej rodziny, któraby albo służącego lub sługi frankiej nie trzymała, że oni zwykle dzieci do siebie ciągną i bawią się chętnie ich żywą paplaniną, że się dzieci igrając tego języka, a z nim razem do pojęć i manier nabierają, które powierzchownie nawet kształcą je, a przy swobodzie, jakiej wają, nadają im śmiałość, lekkość, pewność, tak polskie dziecko w towarzystwie mniej jest dziecinne niż niemieckie, że później, gdy dorosnie lat dziecńczych, więcej zuchwalstwa, dzikości, uporu niż chłopak niemiecki, wydający się przy nim wzdziwym pedantem. — Tak zwane *mądre* dzieci, które w Niemczech nazywają *uczonemi*, w Polsce się trafiają, ale za to daleko więcej miłych, dowcipnych i sprytnych. Guwernerowie wszystkiego ich uczą rozmowach; jeżdżą, uganiają się, skaczą z niemi, wtomni są ich lekcjom tańca, fechtów i starają się wśsunąć co się da dla duchownego wykształcenia. Ten sam sposób nabywają politycznych wiadomości, a że szlachta, z powodu położenia swego w państwie, lubi się zajmować polityką, mówi o niej też we wszelkich mniejszych i większych zebraniach. Gdy chłopak, w ten sposób, w osiemnastym roku, bierze udział w zgromadzeniach sejmikowych na prowincji i praktycznie nabywa tyczących téj sprawy wiadomości. Tego, co nauką, co gruntownem wykształ-

ceniem się zowie, i w późniejszych latach rzadko bar
dostanie. — Żywy umysł, pojęcie łatwe starczą
za wszystko.

W ten sposób odbywa się wychowanie młodzie
którą wyżej już, jako dojrzałych ludzi, w obrazie s
leczeństwa wystawiłem. Nie tu miejsce pytać, czy
inną młodzieżą być powinni, aby innemi mężami
stali i chore państwo swe ratować mogli. Nie myślę
powtarzać tego, co od lat kilku się o tem pisze, i mimo c
kawej strony ma też już aż do trywialności posunę

Wychowanie panienek w swém rodzaju równie je
swobodne. Pierwszym jego celem uczynić je piękne
miłemi i pełnemi uroku.

Cnoty głowy domu i żony pozostawują się do w
robienia okolicznościom, które przy reszcie serca
uczucia, jakie im eleganckie wychowanie zostawi, al
potem się rozwiną lub znikną. — W tym względ
młode panienki nie otrzymują nauk, a dobrych prz
kładów mają mało. Plamka na twarzy lub na ręk
więcej niepokoi czułą matkę, jak wada umysłu, a ma
cielesna ulomność mocniej niż serca kalectwo.

Dziewczęta, jak tylko mówić zaczynają, dosta
guwernantki. Te rzadko kiedy nie są francuzkami,
też wykształcenie ciała, wymowę, rozum i zasady n
dają im francuzkie. Z matki biorą one wzór do sw
pracy pedagogicznój, a kopją starając się zbliżyć
oryginału, pobudzają go też do szczodrobliwości wzgł
dem siebie jako artystek, względem córek jako wid
nego matki odbicia.

Żeby te przymioty całkiem w familijnem tyli

ku zagrzebane nie były, aby sztuki występowania zyszczenia przy obcych jak najrychlej wyuczyć się były panienki; dają się od czasu do czasu bale, na które wszystkich znajomych dzieci płci obojga się sprasza. Przygotowania do nich wcale nie są dziecinne. Wrasza się także wiele osób starszych, ale sale taneczne na ten raz przeznaczają się dla dzieci; popijają je po ciężkiej pracy limonadą, ponczem i innymi jadalnymi i pitnymi przysmakami; ani je nie oświetlają ani jednym sługą mniej niż na wielkich balach. — Ubierają małe tancerki i tancerzy z taką zbytkiem, jak starsi stroić się zwykli. Przytomni panowie dają dziewczątkom poznać i mówią jak są one, a kobiety tak samo postępują z chłopcami. Dzieci obchodzą się z sobą z galanterją, a dziewczęta zgołówniej z zalotnością nieustępującą starszym, która im koniecznie łączy pociechy z oczów wyciska. To prawda, nie piękniejszego widzieć nie można nad ten młody tłum, uroczy zastęp, który często z pięćdziesięciu do sześćdziesięciu osóbek się składa, pełnych wdzięku i urody, najrozmaitszych fizjognomij i wyrazu, buchy i piękności, kręcący się żywo i na kilka minut popijający.

Niecierpliwość, z jaką dzieci na powtórzenie tych zabaw czekają, niepokój, z jakim zapowiadzianych się im nominają, okazują dostatecznie, jak silne ta zabawa ma na nich wrażenie i jak ona pochłaniać je będzie, uczucia wzmogą się i dojrzeją.

Niekiedy mniej zamożne rodziny oddają córki na wychowanie do klasztorów; ale bogatsze rzadko bar-

dzo, i to tylko w wypadku, gdy matki nie ma. w familji osób płci żeńskiej, które by ją zastąpić gły. Ignacy Potocki, od lat wielu owdowiały, w wielu innych względach tak i w wychowaniu c. jedynaczki, stanowi wyjątek. Trzyma do niej guv nantkę niemkę, i wychowuje zupełnie na sposób m miecki. —

Nie trzeba też sądzić, że panny w klasztorze w chowywane inne są niż te, które na świecie rosi. Zaledwie cztery tygodnie w towarzystwie przeby a już się w niczem innym wyprzedzić nie dają. Chw w której panny na świat wielki wyprowadzone zosta przypada między czternastym a szesnastym rokie w samym dniu lub nazajutrz po pierwszej komunji wcieleniu do społeczności chrześcijańskiej.

Obejście się dzieci z rodzicami na pozór jest u żone bardzo i pełne poszanowania, ale rodzaj wych wania nie dopuszcza, aby w niem serce udział mia. Gdy serce panienek pełne jest próżności i zalotnoś a chłopców głowa nabita polityką i ambicją, mus się okazywać, jak wychowanie usposobiło, uparte samowolnemi i egoistami. Te wady naostatek, złączo z dumą i próżnością, wpływają też na obejście z innemi ludźmi w życiu społecznem. W gromadny towarzystwach znajdują się jak najswobodniej, ale g idzie o interes, o wyrobienie protekcji, o zawiąza nowę znajomości, w uroczystych razach, ceremoniał są i sztywni. — Najwyżej postawieni w Rzplitej, któr są sobie zupełnie wolnemi, nie witają się inaczej, jak „Upadam do nóg“, kłaniają się jak najniżej i jed

niemu usiłuje sięgnąć do kolan, tak że zgięci oba przeciw sobie, starając tę oznakę poszanowania a nie przyjąć, a w wyrazach pokornych i słodkawzajem przesadzić; co się wreszcie tęp kończy gagle walcząc, albo się w piersi lub w ręce ucałują. Świecki magnat łapie duchownego za prawą rękę, na niej poszanowania pełen pocałunek wycisnąć, słowny broni się jak najmocniej, aby tego uniknąć; wszyscy twardo przy swoim stoi, całując rękę a nie głowę go za to w czoło lub twarz, lub zresztą gdziekolwiek.

Niejsza szlachta chwytą możliwych za nogi, za rękaw sukni, za ręce, zawsze jakby je całować działa, i zawsze się bronią podobnie. Znajomi, równi ludzie, o tyle dopełniają tego wygodniej, iż oba idą ku sobie, ręce sobie zwolna wzajem na kolanach kładną i w małym oddaleniu od siebie, rękę, ramiona i twarz się całują. — Toż samo robią inni klass ludzie, chcąc się okazać grzeczni; a często nawet i Niemcy żyjący w Warszawie. Dawniej nikt nie zbliżał się w wyższych sferach do dotyku, bez najgłębszego ukłonu i najpokorniejszego powitania jęj rękę; powtarzało się to ze wszystkimi szanownymi paniami; teraz to z mody wyszło, ale w niższych klasach zwyczaj ten istnieje. — Przycho-ty całują w ręce wszystkie kobiety; gdy na ulicy spotkają je, ucałowanie ręki jest wstępem do rozmowy, a dosyć pocieszenie patrzeć, gdy najbrudniejsze kobiety spotka to powitanie pokorne ze strony mężczyzn. Wyraz, pan, dokłada się do nazwisk i do godno-

ści, a oznacza toż co francuzki, *Seigneur*. Mówią *król*, o królu, a nawet pisząc do niego, a dalej *biskup*, *pan wojewoda*, i t. p. Gdy się mówi do kasztelana, nie powinno się wyrażać pan kasztelan, tylko: pan Trocki, pan Krakowski, opuszczając tytuł wedle starego zwyczaju, który tę godność odznacza.

Jeśli kto ma godność jaką, dodaje się, pan do nazwiska, ale do nazwania jej, jak pan krajczy, pan stolnik... podobnie mówiąc do kobiet, pani krajczyzna, pani stolnikowa...

Nawet gdy książęta godność tę mają, tytuł książęcy do niej się dodaje, jak książę stolnik, książę marszałek i t. p. Często też ostatnich zowią sam imieniem z tytułem, książę Adam (Czartoryski) książę Stanisław, książę Józef (Poniatowski). — Hrabiovi i szlacheckie familje tego nie używają. — Panie znaczące się wdziękiem, wpływem, znaczeniem, wne i znane, także po imieniu tylko z dodaniem i się mianują.

Francuzi swoje *Seigneur* aż do rewolucji zachowali dla wybranych, w Polsce ma się inaczej. Pan jest każdy, co ma buty całe, i jak *monsieur* ten dodaje się każdemu.

Znaczące i to, że w Polsce często jedni drugich „łaskawcami i dobrodziejami“ zowią. — Ten sposób mówienia musiał się urodzić w wyższych klasach, zszedł teraz do najniższych; i pocieszenie słyszeć, dwóch żebraków mówiąc z sobą, co trzecie słowo dobrodziejami się mianują.

Pospolici ludzie, do wyższych od siebie mianują

Imożny, jaśnie wielmożny, excellencja i t. p. Chłop tylko powiada upadam do nóg, ale w istocie wygryza się cały u nóg pana, nie tylko mówi, ściskam panu, ale je rzeczywiście całuje.

Że te wyrażenia pełne poszanowania, których używają między sobą, a niżsi względem nich używają, płyną z zupełnie czystego źródła, dowodzi to między innymi, iż najzawziętsi nieprzyjaciele, gdy się spotykają, tak samo czczą, a chłopci po odebraniu kosty, nogi całują.

Dla króla mają polacy, gdyby wierzyć można zachować się pokornemu, nieograniczone i najgłębsze poszanowanie, ale to nie wypływa ani ze czci dla jego godności, ani z uczucia grzeczności i przyzwoitości. Znać to ztego, że w przedpokojach króla często ich spotkać można w ubiorze zaniedbanym i brudnym; kłócą się tu, walczą, chodzą pobrawszy pod ręce, kaszlą, śmieją się, wkurwiają, robią co chcą i wrzawę podnoszą jakby w publicznem jakim miejscu, gdzie wino i piwo królują. Gdy król nadchodzi, rzekłbyś, że co bliżej króla, głową na ziemię padnie, ale w innych pokojach królewskich zawa jak przedtem trwa dopóki się nie pokaże. — Wtedy dopiero wówczas przyjmują go, jak w pierwszej sali, i tamtej hałas na nowo się wszczyna. Gdyby któryś z niemieckich Kamerher najmniejszego książęcego dworu wszedł w ówczas do przedpokoju, przeląkł by się i uciekłby z tej wrzawliwej gromady i uciekłby od niej ze strachu, aby go razem z nią straż nie zabrała i osądzonego nie posadzono w fortecy.

VII.

Do obrazu obyczajów, sposobu życia i charakteru szlachty warszawskiej jaki skreśliłem, należy mi dołączyć rys fizjognomji tych klas, które stanowią tak zwany stan miejski.

Stan ten zamyka w sobie całą kolonją niemieckich osadników, od bankierów począwszy do rzemieślników którzy lub pod opieką królewską, albo jako mieszczanie warszawscy na starem mieście i w innych częściach magistratom podlegają. — Właściwych polskich mieszczan jest daleko mniej, a ci wszyscy niemal rękodzielnicy. Reszta składa się z przekupniów, plebejuszów nie mających posiadłości, wyrobników, rzemieślników różnego rodzaju, żydów podlegających marszałkowi koronnemu jako głowie policji, sług i staających pod władzą swych panów, włóczęgów i braków o których się nikt nie troszczy.

Wyżej już mówiłem, że majątniejsi stanu miejskiego członkowie, w życiu towarzyskiem pomieszani są ze szlachtą. Ci bogatsi są to bankierowie i kupcy

teley. W r. 1792 na czele bankierów stali Tepper, Labrit, Blank i Prot Potocki.

Tepper po swoich poprzednikach odziedziczył bogaty, luźnie oparty dom i niezmierny kredyt. — W biurze swoim znalazł uczciwych, czynnych, zdolnych współpracowników, którzy we wzorowym porządku interesy przyniżywali. Z jego strony potrzeba tylko było nadzoru i pilności, aby interesy jak najszybciej się rozwijały. Ale, na nieszczęście, przy dosyć słabych zdolnościach umysłowych, miał żądzę niepoohamowaną równania wielkim panom, i wyrobił się zupełnie na wzór, o jaki w Warszawie nie było trudno. — Przedmówił im może bogactwem — ale urodzeniem stał się daleko. Ażeby zniżyć to znamię, użył majątku bezprzecznie i można powiedzieć, że się zrujnował, aby utrzymać wspomnienie pochodzenia swego, tak jak owe rodziny rujnowały się ażeby je ludziom przypominać. Podwójnem uszlachecniem, jednem polskiem drugiem niemieckiem podniósł się nad stan mieszczański i kupił sobie zaraz krzyż maltański trzeciej klasy, który nieśmiertelnie przy sukni nosił. Naturalna rzecz, że te oznaki podwyższenia dziesięć razy go więcej kosztowały niż innych, ale ten wydatek byłby dlań mało znaczącym, gdyby położeniu, jakie wyobrażał sobie, że przez to pozyskał, nie był zmuszonym coraz nowych składać ofiar. — Bogaty maltański kawaler bez pałacu, bez otwartego domu, bez stajni, bez metresy, któryby tylko biuro swe odziedziczył, buchalterom i sługom na ręce patrzał, zdawał mu się nie przyzwoitym, niemożliwym. Zbudował czy też kupił zaraz ogromny pałac jeden a dwa

mniejsze; jeden z najświetniejszych domów w Warszawie otworzył, utrzymywać począł przyjaciółkę i jej męża z liczną jeszcze familją; całemi latami nie pokazywał się w biurze, a przynajmniej nie w tym celu, aby się coś o interesach dowiedzieć; buchalterowie robili co chcieli; z jego kasy podejmowali różne przedsiębiorstwa na swój rachunek, wielu z nich z pomocą jego na własną rękę rozpoczęli interesa i sami pozakładali handle i banki. — Lekkomyślniejsi sypali jego pieniędzmi w najszałeńszy sposób. Dowiedziona była rzeczą, że pierwszy jego buchalter, imieniem S..., który, jeśli się nie mylę, brał rocznie dwa tysiące dukatów, żył na stopie, której osiem tysięcy wystarczyć nie mogło. Żona jego jeździła co roku dwoma czterokonnymi powozami, z tytułem hrabinej, do Karlsbadu. Spa, Pizy, Nizzy, Bath, i jaśniała djamentami, gdy tymczasem małżonek w domu zostawszypocieszał się z dwoma lub trzema aktorkami i im podobnemi istotami, którym prezenta wspaniałe robił i ucztę wyprawiał, spijał się na nich, grał, przegrywał i rozrzutnością słynął. Byłem przy, tém gdy w jeżdżnym towarzystwie, wedle swojego zwyczaju napiły pokazywał dwa kosztowne brylantami sadzone łańcużki do zegarków; gdy znajomi go przestrzegali ażeby ich z sobą nie brał na teatr, bo mu je mogli ukraść — nie zważając na to poszedł i wrócił bez zegarków i łańcużków, a na pytanie co się z niemi stało, odpowiedział z krwią zimną — że ma jeszcze parę podobnych w domu. — Nie było jednego z Tepperowskich sług, któryby, pod pozorem własnych interesów.

ztery i pięć razy tyle nie wydawał, ile miał dochodu. Tepper miał dwóch zięciów, którym dał udział w swym banku. Używali oni i uważali jego kasę, w swych przedsiębiorstwach za swoją. Jeden z nich kupował i budował mnóstwo domów w Warszawie i okolicy, sprzedawał je i najmował; drugi innemi się zajmował interesami. — Zyski zostawiali przy sobie a rzadko kapitały zaciągnięte wracali. — Utrzymywali swe domy na wielkiej stopie, żony ich żyły na wielkim świetle, jak świat wielki. Trzeci zięć ze starej polskiej szlachty, kawawaler Ś. Stanisława, ożenił się z córką tego w widokach na kwitnący bank teścia, i po upadku tego, podobno żonę opuścił.

Matka, która w prędcie przed bankructwem zmarła, była tak królową w domu, jakby jaka księżna a pani. — Za młodu była piękną i w późniejszych latach nie chciała uwierzyć, że nią być przestała. Mężka połowa, świetnego zawsze kółka co ją otaczało, nie wyprowadzała ją z błędu. Z tego powodu próżność jej i duma stały się nieuleczonemi. Cisnęła się do świetnych znajomości i stosunków nie mniej od męża; oboje w wielkim świecie okrywali się śmiesznościami. Wielki ten świat w widokach na dukaty i na stół Teppera, którego mógł potrzebować, przyjmował go na pozór dobrze, ale za oczy wyśmiewano ich w sposób najzjadliwszy.

Tepper miał trzech synów, żyjących zupełnie na stopie paniczów francuzkich, angielskich i polskich. Angielskie konie, angielskie powozy, angielscy dżokeje i woźnice otaczali ich nieustannie. Na trzy dni przed

katastrofą ojca, tak opowiadano tutaj, zajeżdżili na polowaniu na lisy sześć angielskich koni.

Nie więc dziwnego, że w takim składzie rzeczy, ów w Europie całej mający zaufanie dom Teppera, tak niepowrotnie i okropnie upaść musiał. — Ludzie świadomi rzeczy, dobrze w przody przepowiadali, że się to inaczej skończyć nie może. Gdy to piszę (1793. Maj), patrzę na całą stajnię Teppera, przeszło czterdzieści koni liczącą, która pod moimi oknami, w tym samym dziecińcu, który jego zięć pałacami otoczył, przez licytację sprzedają. — On sam pieszko błądzi bocznymi ulicami po Warszawie, nie tyle litości obudza co pogardy i szyderstw, a dla wielu jest przedmiotem niechęci i nienawiści. — Uczucia te pochodzą z tąd, że upadek jego mnóstwo ludzi klas różnych o nieszczęście przypawił, bo mu większe i mniejsze powierzano kapitały, nie mając ich gdzie bezpiecznie umieścić; a na kilka dni przed bankructwem jeszcze je miał przyjmować. Nie jeden znaczny dom, z którym był w stosunkach, traci wiele tysięcy dukatów, nie jedna wdowa i siorota całe swe mienie, nie jeden biedny człek, to na co w pocie czoła przez życie długie pracował. Jednem słowem, ta rewolucja handlowa miała straszliwsze skutki niż polityczna, od której Polska cierpi lat kilka.

Dwa inne domy, które z Tepperem w ścisłych były stosunkach, razem z nim paść musiały: Kabrit, również Niemiec i Prot Potocki, Polak; pierwszy z nich tak niedbały i nieuważny w interesach jak Tepper, drugi czynny i czujny. — Oba musieli zawiesić wy-

katy i zawiedli mnóstwo biednych, którzy im powie-
zili kapitały.

Jeden tylko Blank, ostrożny, czynny i wykształ-
ony człowiek, którego zawsze w biurze znaleźć było
można, utrzymał się, bo w porę wszelkie stosunki
z domem Teppera zerwał, i żył oszczędnie po gospo-
darsku. — Interesa jego z krajem są wprawdzie teraz
strzymane, ale z ostrożności, bo dotąd jeszcze nie
może się przekonać, jak dalece rozciąga się powsze-
chny fortun upadek i kto niemi został dotknięty;
wcale za granicę przyjmuje i wydaje jak przedtem.

Dom jego jest teraz pierwszym w Warszawie. Do
tego dodać należy parę wprzód nie mających zna-
czenia bankierów, którzy w części z Tepperowskiego
lub Kabrit'a domu wyszli, a teraz się podnosić zaczęli.
Któryś, o którym wyżej z innego powodu wspomina-
łem, poczynił swojego majątku na bankierskie interesa
żyć. Tak samo kilku innych, którzy wprzód mieli
mało. Posiadacze wielkich angielskich sklepów, Rös-
ser, Jaszewicz i Hampla, gdy Warszawa teraz z bo-
gactw i znaczniejszych cudzoziemców się wyludnia,
z pewnością tegoż środka się chwycą, aby zużytkować
swoje mienie. Żaden z nich na upadku Teppera nie
cierpiał, żyją też, przeciwko obyczajowi im równych
w Warszawie, na stopie skromniejszej, choć posiadają
domy, które się pałacami zwać mogą.

Inni kupcy wielcy, handlujący cukrem, kawą, wi-
nem, suknam, skórą i innemi towarami *en gros*,
mają z taką wystawą, której by im równi w innych
krajach dotrzymać nie mogli. Trzymają powozy i ko-

nie dla familji, mają wiejskie domki, ogrody i dobre ziemskie; dają dzieciom wyższe wychowanie, a żon ich trzymają sobie często kochanków, którym na manotrawstwo sownie dostarczają. W ich towarzystwach rzadziej się spotyka posiadaczy ziemi, panującą szlachtę, ale za to często wojskowych, z którymi na mniejszą skalę, tak po polsku żyją, jak wyższa szlachta z wielkimi bankierami żyć zwykła.

Mniejsi kupcy i kramarze, żyją też wszyscy parę stopni wygodniej niż ich bracia za granicą.

Tu jeszcze dołożyć trzeba niemieckich artystów i rzemieślników. Od czasu dwóch Augustów, i za panowania teraźniejszego króla, szczególnie liczba ich w Warszawie wzrosła. Polscy rzemieślnicy tylko pierwszej potrzeby rzeczy i najpospolitsze wyrabiać umieli; z tego powodu, musiem było do delikatniejszych z Niemiec, Francji i Anglii ludzi sprowadzać. Miała Warszawa tylko swoich kowalów, szewców, tkaczy, krawców, slusarzy, siodlarzy, rzeźników i innych podobnych, a złotników, zegarmistrzów, farbiarzy, kapeluszników, płatnierzów, pasamaników, stolarzy, garbarzy i t. p. bardzo niewiele. Nie było też malarzy, snycerzy, pozłotników budowniczych, i albo artystów tych albo ich roboty wypisywać musiano.

Dziś ich jest już dosyć w Warszawie. Zamiłowanie w wystawności i upodobanie w budowaniu które pierwszy z królów saskich okazywał, zwabiło szczególnie tłum saskich artystów i rzemieślników do Warszawy, dla której Polska wydawała się złotą kopalnią, gdyż liczyli na drogą zapłatę a nie na kosztowne tu utrzymanie. —

zebywali więc lub zamówieni albo sami, osiadali, że-
i się i pozostali; można śmiało twierdzić, iż dwie
ecie tutejszych niemieckich artystów i rzemieślników
pochodzenia saskiego. — Nawet mowa ich pozostała
ką, niewiele z nich zdradza akcent jako szlązaków,
sasków i austriaków. — Ci, których król terazniej-
swem w sztukach pięknych upodobaniem i troskli-
ścią o kraj i Warszawę, przyciągnął, są w więk-
j części — artyści szczególnie, włosi i francuzi; rze-
eślnicy zaś i fabrykanci, w większej liczbie Niemcy,
nowu sasi. — Gdy pierwsi z nich, jak tylko sobie
acą coś zrobić i oszczędzić mogli do ojczyzny po-
acają, drudzy prawie wszyscy tu pozostają i zwiększają
zbę mieszkańców użytecznych, utrzymują się pracą.
miosała tu prowadząc dalej ze sprowadzaną czeladzią
dziećmi swemi. Zatrzymują oni charakter, obyczaj,
osób życia i język swojego kraju, i na pierwszy
ut oka odróżniają się od Polaków. Starają się zaraz
eć dom własny kupiony lub zbudowany przez się;
wierzchnie i wewnątrz odznacza się on czystością;
zież ich, żona i dzieci porządna, taka sama jak
podobnych rzemieślników w Dreźnie i Berlinie, życia
ż sposób podobny. Tak samo w niedzielę robią wy-
eczki i zabawiają się po gospodach w okolicy mia-
a, jak i tanci.

Polscy rzemieślnicy, zawsze jak dawniej, albo cał-
em narodowe, miejscowe rzemiosła sprawiają, albo
lko grubsze. Do pierwszych należą krawcy, którzy
lko stroje polskie szyją, szewcy, którzy polskie
ty robią, cyrulicy, którzy na polski sposób golą

i może pasamanicy; do drugich siodlarze, kowale. t. p. Polskich fryzjerów, złotników, haftarzy, piekarzy i t. p. rzemieślników cale nie ma. — Życiem i obyczajem zbliżają się do ludu. Główną zabawą trun-

Stanu uczonego, osobnego jak w Niemczech, w Polsce nie znaleźć. — Duchowieństwo uchodzi za stan uczony z powołania, a wszyscy inni naukę uprawiający za amatorów tylko. — Mieszczanie, klasa średnia, która w Niemczech prawie wyłącznie naukom się poświęca, w Polsce wcale się im nie oddaje. Szlachta tylko o lepszą idzie z duchownymi, i od dawna położyla zasługi na tém polu. Z drugiej strony wyższe też duchowieństwo, odznacza się nauką. — Niemniej wątpliwości, że to jest dziełem politycznego obu tych klas położenia; dowodzi się to tém, że historia, prawa polityczne, jurisprudencja, wymowa, poezja są przez nich szczególnie uprawiane. — A że rząd cały kraj w ich jest rękach, zwracają się ku tym mianowicie naukom, które z nim zostają w związku; ku tem skłania żywy umysł, czytanie, życie towarzyskie, urok poezji.

Niższe duchowieństwo, które niema żadnego udziału w sprawach politycznych, ogranicza się w swych studjach, jeśli ma ku nim skłonność, językami starożytnymi; theologiją a mianowicie, właściwą powołaniu swemu, kaznodziejską i polemiczną theologiją; odrzucając zupełnie filozofiją, która staremu katolicyzmowi

przeciwną; naukę natury ścieśniającą wykład mityczny o stworzeniu świata, a nakoniec nauki przyrodzone i matematykę, o których dzieł w języku polskim i łacińskim braknie.

Nieumiejętność nowszych języków u niższego dworzeństwa jest przyczyną, że tu ono nie podejmuje tych obowiązków, które w Niemczech prawie wyłącznie ją zajmują, to jest nauczycieli i guwernerów domach szlachty. Jest w dobrym tonie u niej przypomnieć dwa obce umiec języki, dla tego zmuszoną doprowadzać niemców, francuzów, włochoów, którzy zajmują niemi, a polacy uczą tylko religiji, czytania i łaciny. — Polscy mieszczanie nie mają szerszych widoków nad osiągnięcie burmistrzostwa, miejsca w magistracie małych miasteczek, już z poprzedniego opisu znanych; nie ich też nie zachęca do tego, a prawdę rzekłszy, pojęcia nawet znaczenia ich nie mają, ani istoty — a z nauką musieli by mrzeć czasu. Z mieszczan w polsce uczonym się nazwać może kto czytać, pisać i po łacinie umiec; taki człowiek taki rzadki, i może zostać pisarzem, rządcą, nauczycielem, poborcą (są to miejsca dla miejskich *proratiores*) jeżeli tylko nie stanie obok niego drugi szlachcic, chociażby gorzej od niego piszący i mówiący po łacinie. Nie też dziwnego, że z téj klasy tylko kto nad kramarza, rzemieślnika prostego i robotnika się podniesie. — Niemiecka część mieszczan względem politycznego wyrobienia stoi wprawdzie trochę nieco od polskiej, ale uczeńsi z pośrodku jej nie mało mają widoków. W magistraturach i są-

downietwach zawiera się także cała jurysprudencja. Uczeń w prawie i bieglejsi w nim mogą tylko zos-
radzami, ławnikami, burmistrzami w miastach
nicypalnych. — A że do tych urzędów nie tyle potrze-
nauki, jak trochę zdrowego rozsądku i pewnego wpi-
wu, który w Polsce daje zamożność: prędzej to m-
sce osiągnie kupiec niż uczony. Ponieważ niemcy s-
nowią głównie ludność kupiecką miast większych
urzędy i magistratury głównie są w ich rękach.
Inne mniejsze miejsca obsadzają się ludźmi ro-
z miasta, którzy się wypadkiem w niemieckich szkołach
ukształcili. Oni w Polsce wyłącznie mają pojęcia zna-
prawa, które zużytkowują w stosunkach między so-
gdyż sprawy ze szlachtą, duchowieństwem, w sądach
asesorskich i trybunałach, rzadko się trafiają.

Zasiadający w nich sędziowie, asesorowie, adwokaci i pisarze, są polacy i nieznają nic prócz swego prawa polskiego. Z tego nawet powodu w dawniejszych czasach (teraz bardzo rzadko) wiele spraw kриминаłnych, które dla prostych polskich praw były zanadto zawikłanemi, odsyłano do rozpoznania sądów miejskim. — Adwokatów między uczeńszymi niemi w Polsce prawie niema, nie mogli by oni zużytkować swej nauki tylko przed własnemi sądami, a sprawy mieszczańskie w municypalnych sądach rzadko bardzo przychodzą, tak że w największych miastach ledwie dwóch wyżywić się potrafiło.

Dla mieszczan więc uczęszczych niemieckich, którzy nauką żyć potrzebują, pozostają tylko medycyna, jeśli są dyssydenci, theologia.

Doktorowie i chirurgowie w Polsce są czasem i pożyteczni, ale większa ich część składa się z cudzoziemców. Uczą się w uniwersytetach Halli, Frankfurtu, Berna i Wiednia, a po skończeniu nauk osiadają w kraju, lub wchodzą w służbę możnych; ale rzadko mogą się chwalić we własnym kraju, który choruje na upodlenie do rzeczy i ludzi obcych, daleko silniej niż którykolwiek inny.

Obcy lekarz lub chirurg dość by jedną lub dwie szczególne dopełnił kuracje, wyrrywają go sobie z rąk do rąk (szczególnie w wielkim świecie) i chwile jego ważą dukaty. Często ci, tak wysoko cenieni lekarze, są anturownicy, którzy uczyli się wszystkiego prócz medycyny, a w ojczyźnie własnej, dla złej reputacji i innych powodów, rady sobie dać nie mogli; tu zaś przez magnatów na los szczęścia wypisani zostali, lub w drodze przez nich zabrani do Polski i t. p. Dla tego czeręgi lekarzy w Polsce składają się z wszystkich niemal europejskich narodowości, anglików, włosków, francuzów, szczególnie niemców ze wszystkich państw świata.

Cała ta czeręda pracuje tu żwawo, często bez żadnych patentów i świadectw. — Niektórzy świecą krótko i nagle strąceni padają, gdy im się para kuracji znacznych nie powiedzie lub nowy jakiś cudowny lekarz się zjawi, który ich sławę zaćmi; inni znowu, niedawno jeszcze obcęgami rwali zęby ze szczęk i jospolitszych a pigułkami niepokoiли robaki ubogich dzieci mieszczańskich, przejeżdżają się nagle an-

gielskim powozem z pałacu do pałacu, a imię ich n. arystokratyczniejsze powtarzają wargi. *

Między chirurgami jest wielka liczba francuzów, których wzywają w pewnych szczególnie wypadkach, a że ich się wiele trafia, i że w takim razie opłać się staranie i dyskrecję sowicie, wychodzą oni bardzo dobrze. Też narodowości jest mnogość zęborwaczy, którzy objeżdżają całą Polskę od jednego dworu szlacheckiego do drugiego. — Szczęściem by było, gdyby tylko zębów pilnowali, ale — co się samo z siebie rozumie — dają się za wielkich lekarzy, chirurgów i leczą wszystko co się zdarzy, od jeźdźca począwszy do konia. — Szkody, jakie wyrządzają, tem są większe, że tu żadna policja lekarska nad tem nie czuwa. W Warszawie niema jej ani cienia. W czasie sejmiku konstytucyjnego chciano założyć kolegium medyczne, ale członkowie jego przyszli byli tak z sobą sprzeczni, ich projekta i zasady tak się nie zgadzały, przeciwni się sobie tak namiętnie walcząc, iż łatwiejby było Szczęsnego Potockiego z Ignacym pogodzić, niż ich do porozumienia się przywieść.

Dyssydenci, uczący się theologii, w niewielkiej liczbie i ubogo się mogą utrzymać. Zwykle synowie prędkantów następują po ojcach, a jeśli miejsc tych nie można krajowcami obsadzić, sprowadzają się kandydaci z zagranicy; znajduje się też ich podostatkiem zajmujących miejsca guwernerów po domach Niemców, szczególnie szlżzaków i prusaków.

* Porównać dzieło znakomitego Dra Lafontaine (szwajcar) rozdział o szarlatanach i cudownych lekarzach w Polsce. (P. A.)

Tak zwani miłośnicy nauki, rzadcy są wśród niemieckich mieszczan w Polsce osiadłych — tłumaczy to okoliczność, że się mieszczaństwo składa całe z kupców i rzemieślników. Pomimo to tu i owdzie, szczególnie u bogatszych bankierów i kupców, znajdują się małe biblioteczki, które przez naśladownictwo natchnienia, składają się z samych ksiąg francuzkich, i więcej też czytanych. Z tych uwag łatwo wniesć można, iż stan polskiej właściwej literatury i niemieckiej w Polsce świetnym być bardzo nie może. Polska jest dosyć szczupłą i jednostronną, niemieckiej z tego nie mówiąc, miarę wziąć można. O obu jednak muszę szczególnie nieco powiedzieć.

W czasie sejmu konstytucyjnego, który w istocie był cały tak rozognił i zapalił, jak nigdy się spotykać nie było można — poczęły niektóre gałęzie literatury na nowo i świeżo rozkwitać, szczególnie te, które wyżej wymieniałem, jako najwięcej przez szlachtę duchownych uprawiane: polityka, prawo polityczne, krytyka, historia, wymowa. Pierwsze kroki sejmu konstytucyjnego dały powód, jak ogłoszona swoboda prasy w Wiedniu przez Józefa II do wydania i czytania listów pisemek większych i mniejszych, które — z okoliczności wskazują — politycznej być musiały treści. Autorami ich byli w części żądający zmiany prawa, lub przeciwnicy jej, już to szlachta już duchowni. Wiele napisano by naród przygotować, wiele dla wyjaśnienia poczynionych kroków, wiele pod bezpośrednim wpływem stronnictwa silniejszego, lub przez polityczne osoby z przekonania i własnej woli.

Projekta do nowych praw, rozporządzenia nowe wygłaszane przez posłów mowy były po polsku drukowane i rozsypywane; cudzoziemcy, którzy się wówczas w Warszawie znajdowali, pisali też porwa prądem ogólnym, dawali rady, ogłaszali opinie, życzenia, wątpliwości, szczególnie w języku francuzkim który w Polsce wszystkim lepiej wychowanym jest dostępny; rozmaici posłowie obcych dworów posługiwali się także drukiem, chociaż bezimiennie, dla skłonienia opinii i sejmu ku różnym, najsprzeczniejszym czas środkom, ich interesom odpowiadającym, słowem: powszechne ożywienie i ruch wylały się w świstkach, broszurach, książkach i zaprzątnęło umysły polaków od magnata aż do chłopca (nie licząc wszakże ostatniego). Był to może pierwszy, a kto wie czy nie ostatni, w Polsce przykład tego, że w powozach, po ulicach, w szynkac przy piwie, przy wódce czytano i o polityce rozprawiano. Taki udział wszystkich w losach kraju w Polsce był nowy i niesłychany. Dawniej szlachta sama zbierała się na narady w osobie swych reprezentantów, radziła sama dla siebie i przez się, wносиła, wyroki, wala, a sejm dla reszty kraju był rzeczą tak obojętną, jak wybór burmistrza w Norymberdze. — Sejm rewolucyjny umiał uwagę wszystkich kraju mieszczańców zwrócić na siebie, dając im nadzieję, że dla nich pracuje. Już przez to samo wiele mieszczańców oczekiwać po sobie dawał, że wolną elekcję chciał znieść a prerogatywy króla powiększyć; dwa te punkta wcale śnie na wszystkich poprzednich sejmach wcale inaczej były traktowane, usiłowano bowiem pierwsz

erdzić, a drugich ująć ile możności, przez co był zezan coraz się stawał przykrzejszym. Teraz, gdy ojczyznę w Polsce znaleźć się spodziewali, obudziło się życie, i myśl stała czynną; czytano, pisano, mówiono, literacki ruch się zwiększył i zarazem wpływ ciwniej partji na opinię publiczną.

Gazety, które w polskim, francuzkim i niemieckim kraju wychodziły, szczególnież *Gazeta Narodowa*, której najteższe głowy poselskie, jako Wybiicki, Kucwicz, Weissenhof, Mostowski pracowali, sprawały wrażenie, które, jak się zdaje, po raz pierwszy przez nadaną im polityczną dążność, zyskały. Wyciągano z nich wyciągi do pary mniejszych gazet, które czytali ubożsi ludzie po prowincjach; założono także niemiecką narodową gazetę, która polską była za podstawę. *Journal hebdomadaire de la Diète* i *Gazette de Varsovie*, stały także za fundamentem zmiany i czytane były w kraju przez szersze klasy. Wszystkie one, oprócz politycznego swego, osiągnęły i ten, że się nauczono czytać z przyjemnością w czytaniu znajdować. Dla tego samego tej wspomniany Jan Potocki urządził u siebie czytnię, dla wszystkich otwartą. Kazał wyporządzić trzy duże, obszerne pokoje w bocznem skrzydle swego pałacu, opatrzył je w krzesła, stoły, potrzeby do picia i mnóstwo krajowych i zagranicznych gazet i rozszur. Dwóch jego ludzi zawsze stało w pogotowie, i można było zrana lub po obiedzie w pewnych godzinach jakiś czas tu spędzić.

Przed sejmem rewolucyjnym były tylko trzy zna-

czniejsze drukarnie w Warszawie i para mniej znaczących; w ciągu sejmu trzy do czterech przybyło. Dwie z nich zajmowało drukowanie sejmowych papierów, jedne *Gazeta Narodowa*, inne różne materiały, broszury, akta dla podania sejmowi przeznaczone, książki o bieżących sprawach, za i przeciw zmianom ustawy. Panujące stronnictwo żadną cenzurą nie ograniczało wolności druku. Gröhl i Dufour, już dawno osiedli tu drukarze, musieli we dwójnasób liczbę pracowników powiększyć i dzień i noc pracować.

Tak samo wzrosła liczba księgarzy i ruch księgarski. Było ich dwie czy trzy w Warszawie; w pierwszej połowie 1792 r. już się sześć znajdowało. — Najwięcej sprzedawały książek francuzkich, które od dawna w Polsce najulubieńszą były literaturą. — Poszukiwano najwięcej pism politycznych Rousseau, Montaigne, Helvetius'a, De Lolmes i t. p. przekładów słynnych pisarzy, obrad zgromadzenia narodowego, gazet i najnowszych broszur francuzkich. Romany, poezje i inne lekkie utwory francuzkich pisarzy i księgarzów stały nieporuszane, gdyż nawet eleganci i kobiety porwane były prądem powszechnym, nosiły się z polityką i nową konstytucją w głowie, nie rozstając się z nią ani na chwilę. — Na każdym papierku, którym kupcy towary obwijali, nawet na zrzynkach, które się po ulicy walały, czytać było można wszędzie: *le peuple — la constitution, le roi — la constitution, le peuple — la constitution, le roi — la constitution*, jak na francuzkich brudnych papierach: *nation, constitution, motion, decret, commune, citoyen, vertu, guillotine, tyran* i t. p. Nareszcie, gdy wojska nas

zygotowywały się wtargnąć do Polski, księgarze wszystko, co o wojskowej sztuce mieli, posprzedawali; to to ostatnie pole, na którem, czasu rewolucji, literatura czynną jeszcze była.

Dziś, gdy to piszę, (1793) — literatura, jak wszystko ogóle, martwa. Prasy stoją. Para księgarzy sklepy swoje pozamykała, inni książek się pozbyć usiłują, oddając je przekupniom. Nauki znowu w sen głęboki, w przód, popadły; zdaje się, że literatura polska, i polska, całkiem zamrze, a odrodzi się chyba później, jako część ruskiej, austryjackiej i pruskiej. (?)

Wspomniany wyżej księgarz i drukarz Gröll położył wielkie zasługi około drukarstwa i w kole miłośników nauki niemieckich w Warszawie. Gdy osiadł w tem mieście, było w niem ledwie parę czy trzy drukarnie, które tylko polskie i łacińskie książki, polityczne pisma i szkolne podręczniki drukowały. Roboty jego wszystkie były czyste, dokładne, artystyczniej wykonane, lepszym smakiem; a ceny przystępniejsze. że razem miał księgarnię, szczególnie niemiecką, zwiększyło to jego stosunki na prowincji i drukarni przyskało coraz więcej odbytu. Zajmował się też naładami, wiele pism z francuzkiego i niemieckiego na polskie przekładanych, a z polskiego też na niemieckie niekiedy wydając. Skarży się jednak, że te przedsiębiorstwa mu więcej strat niż korzyści przyniosły, gdyż czytająca publiczność w Warszawie i Polsce była bardzo mała. Od lat już wielu teraz przestał wydawać tłumaczenia, a księgarnia jego znacznie mniej jest czynną.

Inny księgarz, nazwiskiem Pfaff, który od niewielu lat osiadł w Warszawie i handluje najwięcej francuskimi książkami, utrzymuje także niemiecką i francuską czytelnię. — Jest ona jedyną w Warszawie, a dotąd mało kto z niej korzysta. Wybór jego niemieckich i francuskich dzieł jest taki, że amatorowie, którzy coś lepszego czytać pragną nad romanse i komedje, zadowolnić się nim nie mogą; ale głównie przyczyną tego brak czytelników. Niemcy osiedli w Warszawie, dla rzemiosł swych, mają co innego do roboty czytać im trudno. — Zwyczaj czytania, jak w Niemczech, jeszcze tu nie doszedł, a prawowierny kupiec i rzemieślnik w niedziele i święta studjuje ewangelję, epistoły i pobożne kazania. Dzieci ich czytają co najwięcej, kryjomo i otwarcie, romanse i komedje, ale familje, w których się to trafia, żyją już na wyższym stopie, i prostocie dawnych obyczajów niemieckich niewierni się stali. W tem położeniu są majętni, młodzi kupieccy synowie i córki, którym dano nauczycieli języków, tańcu, muzyki, rysunku, i więcej nie nad to, co na tej drodze nabyć mogli — rzeczy przyjemnych a nie gruntownych. Ale że ostatnie rzadkie są w średniej klasie w Polsce, obu płci młodzieży starczy tu do świetnego ożenienia i zamażpójścia. Z tego powodu rodzice łożą chętnie na wychowanie, cokolwiek oszczędzić mogą.

Polacy ze średniej klasy, licząc w to drobną szlachtę, adwokatów i biuralistów, czytają mało lubcale nie, a jeśli czytają, to po francuzku; dzieci ich chyba i żony posługują się w takim razie czytelnią Pfaffa.

ncy majątni wcale jej nie potrzebują, częścią dla nich, iż im ofiarowane książki nie są właściwe, lub samy większe i mniejsze zbiory ksiąg posiadają, co nie je nowościami najwziętszemi pomnażając. Te budują się z dzieł francuzkich, angielskich a nadto rzadko kiedy z niemieckich. Język niemiecki mało w W. Polsce, teraźniejszych Prusach południowych, z powodu sąsiedztwa, jest cokolwiek znany, że w pewnych częściach Litwy, graniczących z Prusami i Kurlandją i po miastach, w których wielu Niemców mieszka; uczą się go z potrzeby tylko nie z zachowania, bo Polacy o tem, co w literaturze niemieckiej się dzieje, nie mają najmniejszego wyobrażenia i ogółności Niemcami pogardzają.

Oprócz wykazanych pomocniczych środków do nauki i czytania, prócz drukarni, księgarń, niemiecko-francuzkiej czytalni i prywatnych bibliotek, Warszawa nie więcej nie posiada. — Ma tylko miasto ten zbiór ksiąg do publicznego użytku przeznaczony, ten z najbogatszych w Europie, ale wcale nie używany, bo z niego użytkować nie można; — mówię bibliotece Załuskich.

Wiadomo, że dwaj Załuscy, biskupi, zakład téj biblioteki Rzeczypospolitej ofiarowali, i że ona jeszcze żnij kilkokrotnie pomnożoną została. Starano się oddawna użyteczną ogółowi uczynić, ale lokal, którym się mieści, na to mnóstwo ksiąg jest za ciasny, a nieład, w jakim się ona z tego powodu z powodu nieczynności lub nieświadomości nadzorców znajduje, dotąd korzystać z niej nie dozwala. — Mier-

nój rozległości sala zawiera pewną liczbę ksiąg ułożonych i spisanych, zaopatrzoną jest stołami, stołkami i co potrzeba do pisania dla wygody czytających. Tych, ilekroć tam byłem, zawsze stosunkowo znajdowałem niewielu; ale zajęci byli w milczeniu i pilną robotą swą, a składali się głównie z młodych ksiąg świeckich, którzy wyciągi i notaty spisywali. — Przygotowania, które dla poprawy gmachu, dla urzędzeń wewnętrznego, w czasie rewolucji, czynić poczęto, to raz (1793 Maja) przerwane zostały, i trudno oznaczyć czas, gdy się los tych skarbów polepszyć może.

Król posiada bibliotekę, liczbą nie zbyt wielką, ale nadzwyczaj smakownie urządzoną. — Miłośnikom czytania z wyższych klas nie byłoby trudno z niej książki dostać; i, stosownie do woli króla, miała ona być przystępną dla osób wszelkiego stanu, któreby się o to we właściwem miejscu zgłosiły; ale skutkiem czy to trwożliwości czy obawy ze strony uczonych lub przestraszających odpowiedzi na pytania, danych przez bibliotekarza (Albertrandego, zresztą bardzo uczynnego człowieka), ta dobrze dobrana biblioteka małego jest dla literatów warszawskich pożytku.

Król, którego oczy, od początku panowania, pilnie skierowane były na wszystko, co postępowi kraju stało na przeszkodzie w jakimkolwiek względzie, widział dobrze, iż brak dobrego wychowania naukowego był powodem smutnego stanu literatury. Dwa jedyną uniwersytety polskie w Krakowie i Wilnie, powołane spadły były prawie na zwyczajne szkoły, w których jezuici tylko swojej theologii i filozofji głównie, a po

ze też matematyki i fizyki uczyli. Po zniesieniu tego stanu udało się królowi przeprowadzić, by dobra, które on posiadał w Polsce, na ulepszenie wychowania publicznego i stanu szkół obrócone zostały... Naczyniono komissję, która się ze świeckich i duchownych członków składała, na czele jej postawiwszy brata królewskiego, ks. prymasa, i ta natychmiast czynności swoje rozpoczęła. Przedewszystkiem zwróciła ona uwagę na uniwersytety. — Założono katedry nowe, spisano nowy plan i podział nauk, które wykładać miały, a w programacie naznaczono i tym miejsce, które dotąd były zaniedbane, jako to: filozofji nowszej, fizyki przyrodzonej, ekonomji, technologii, starożytności, historii nauk i literatury, prawu rzymskiemu, fizjologii natury i narodów i t. p.

Te urządzenia nowe, ponieważ inaczej skutecznymi nie mogły, tylko po właściwem przygotowaniu słuchaczy i naukowem ich usposobieniu, nimby do uniwersytetów przyszli, musiano też i stan szkół krajowych polepszyć. Dopełniono i tego. Oprócz tego założono w Warszawie akademję wojskową wedle bardzo dobrze obmyślanego planu, osadzając je zasłużonymi nauczycielami, z których dwu, dyrektor Hube i profesor Steiner, i w niemieckiej literaturze są znani, a w prowincjach w Wilnie, Łucku, Kamieńcu, Lublinie, zakładano konwikty dla ubogiej szlachty, gdzie ona bezpłatnie utrzymywana była i nauki pobierała.

Polski język nie jest ani tak ostry jak się wydaje, ani tak drukowany, ani tak niewyrobiony, jak go sobie ludzie wyobrażają. — Mnóstwo spółgłosek, które

w wyrazach samogłoski zacierają i wymowę trudną i przykrą czynią na pozór, nikną gdy się z pięknymi ust ten język słyszy i nie wydają się zbytecznymi. Polacy mówią bardzo szybko i umieją dwie lub trzy spółgłoski tak prędko po sobie wsunąć, iż jednym tchem spadają na samogłoskę i w jeden się ton spływają. Ich długie wyrazy o połowę się skracają, a wyraz na papierze, wydający się bez końca długim, prędzej wymawia niż niemiecki dwu lub trzyzgłoskowy. Potrzebnej ku temu zwinności organów głosowych można tylko nabyć wprawą od dzieciństwa zyskaną; w latach pięćdziesięciu pobytu w Polsce cudzoziemca zawsze wymowa zdradzi, że się w tym kraju nie urodził. Nawet niemieccy koloniści, którzy tu żyją, urodzili się tu i wychowali; dla obcych dają się poznać cięższą, powolniejszą wymową. — Francuzom łatwiej przychodzi wyuczyć się dobrze po polsku, zdradza się tylko nosowemi tonami swemi. Włosi o wiele trudniej uczą się po polsku, bo ich język, jak niemiecki, ma chód powolniejszy. Anglika po polsku mówiąca nie słyszałem, ale się domyślałem, że mu jego język płaczący się ciągle koło zębów i dziecinna wymowa do polskiej mowy nie są pomocne.

W ogólności należy przypuszczać, że naród, którego mowa jest najszybszą, najlepiej się po polsku wyuczyć potrafi. — Szybkość, z jaką polacy mówią, nie godzi spółgłoskowy ich język, ale niemniej też miękki wyraz ich głosu. — Basowy ton, tak często w Niemczech i Włoszech słyszeć się dający, w Polsce bardzo jest rzadki, słysząc go tylko czasami w wymowie lud

Monotonna sztywność głosu niemieckiego tu się ni-
 ly nie spotyka. — Polak, mówiący w towarzystwie,
 pospolitem życiu, przebiega całą skalę tonów i czę-
 sto nawet posługuje się dyskantem. Jeśli opowiada co
 miłego, jeśli niezbyt poruszony jest weselem, gniew-
 em, bolem, słyhać tylko tony jasne; zakochany, gdy
 mówi swęj kochance słodkie rzeczy, umie intonacji
 nadać nieopisaną słodycz; niechże go jakie żywsze
 uczucie dotknie, wnet ton staje się świszczący, ostry,
 trapiący. Gdy w niemieckim głosie naturalne zmiany
 przychodzą zwolna, ledwie dostrzeżone, — wznoszą się,
 padają, w polskim języku skoki są takie, jak gdy
 by czasem, śmiejąc się, coś po niemiecku opowiadamy.

Głos kobiet polskich jest najczystszy dyskantem,
 taki usłyszeć można; najłagodniejsze zmiany mu wła-
 ściwe z taką jak w męzkim przychodzą łatwością. —
 Słyszeć polkę opowiadającą historję poruszającą, szep-
 czącą miłe słówka kochankowi, żalącą się lub pro-
 zającą o coś, jest prawdziwą roskoszą dla ucha, nie
 czując ani postawy uroczej, ani wdzięcznych ruchów.
 Ostry ton altowy, który brzmi na wargach bawarskich,
 austriackich, włoskich i francuzkich, nawet w kla-
 sach najniższych tutaj rzadko słyszeć się daje. Polski
 język ma wprawdzie takie dźwięki jak *szcz, czach,*
rzyż, brze, szły, trze, srze, zdże, prza, ale i wiele
 wyrazów, które się na: *a — i, owo, ewo, ono, wane,*
no, yn, nie, mino, zino, ego, bi, kończą. Powiedzia-
 em już wyżej, że polacy te szeregi spółgłosek zlać
 w jeden ton umieją; ale gdy je Niemiec wymawia, jak
 napisane, brzmiały one całę inaczęj. — Nie podobna

tego wyrazić pismem; potrzeba słyszeć, by pojąć. Wyrazy, które w ustach cudzoziemca zdają się niemożliwe do wymówienia, są na przykład następujące: *Skreydlówek, Rzeczyca, Trzebce, Szczopocice, Krzów, Iuszczanowice, Dobrzyszyce, Strzyżewo, Pacameze*. Są to nazwiska dóbr szlacheckich.

Polski język ma pewne głoski, które w wielu wyrazach przychodzą i nadają im ton dźwięczny, dość przyjemny. Temi są *a* i *e* i przekreślone *l* (*ł*). Pierwsze wymawia się nakształt *on*, drugie jak *en*, i w wyrazach *Kołałuj, Gredzinek*, ostatnie, jak *łotknięciem* końca języka do zębów wyższych...

Jakkolwiek prędko polacy w zwykłych rozmowach mówić zwykli, w swych mowach, jako oratorowie, powolni, i możnaby im zadać nawet, że w nich ogniu im zbywa. — Przywiode tu, com w czasie sejmów zauważał. Król, który uchodzi za najlepszego z żyjących mówców polskich, mówił zawsze siedząc w swe krzesło. Z kolei wyciągał to rękę prawą to lewą, palec wielki podnosząc, a resztę trzymając ściśniętą lub otwierając je z kolei tak jak się czynić zwykło, gdy się komu co jasno chce wytłumaczyć. Głos jego był monotonny. — Początek perjodu brzmiał z końcem jednako. Mówił urywając, jak gdyby stawiał kommę a często odpoczywał po każdym pojedynczym wyrazie. Płynną wymową nazwać tego nie było podobna. Może być, że przybrał ten sposób wyśławiania się częściej dla oszczędzenia piersi i dla tem wyrazistszego wypowiedzenia myśli.

Posłowie inni wyrażali się w tenże sposób. Książę
 Ruzmirz Sapieha, marszałek sejmowy litewski, którego
 Ruskim Ciceronem zwano, mówił z większą łatwością
 z król, ale także urywanym sposobem, z temi samemi
 czynnemi poruszeniami rąk i niemniej monotonna-
 że, mówiąc, tylko królowi siedzieć wolno, zwykł
 stać w ten sposób, że nogę prawą wystawiał nieco
 przód, lewą w tył cofał i na nich przechylał się to
 przód to w tył, lewą rękę kładąc na szabli, a
 prawą z palcem poruszając do góry, albo prawą zaty-
 kając za pas a lewą odbywając też same ruchy. —
 głos miał krzykliwy.

Tak samo podkanclerzy Kołłątaj, który, cierpiąc
 na pedogre, zwykle mówił siedzący, przez co mowy
 jego, jak królewskie, na siłę traciły. W podobny spo-
 sób mówili sławni oratorowie, jako: Wybicki, Niemce-
 wicz i t. p. Żaden z nich nie dorównał Mirabeau.
 Demethowi, Noailles, Lally Tollendal i Bailly, ani po-
 wagą, ani ożywieniem ani płynnością mowy.

Co się tyczy wykształcenia języka polskiego, wia-
 domo, że polakom na pisarzach wzorowych, we wspo-
 mianych literatury gałęziach, nie zbywa. Szczególniej,
 w rękach znawców, w poezji język wyrobiony mają,
 który się słodyczą, delikatnością, dźwiękiem i wytwor-
 nością odznacza.

Mowa to bogata bardzo i do oratorskiego stylu
 przydatna, a składnia jej zbliża się wielce do łaciń-
 skiej. — Przybrała ona wiele form od tego języka,
 który obok narodowego do dziś dnia jest prawa, try-
 małów, duchowieństwa językiem, a że większa część

pisarzów duchownemi byli, umiejętnie łaciny zużytkowali zastosowując do własnej mowy. Mówią też posiada wiele wyrażen miłych, grzecznych, zalotnych, czułych i pochlebnych, zwrotów i sposobów wstawiania do rozmów niewieścich, co obyczaje wielkiego świata tłumaczą. Zresztą przymiotów tych ani zaprzeczyć ani potwierdzić nie mogę, gdyż język ten znam mało, abym własnem mem zdaniem, mógł go ocenić.

Stosunkowo stan sztuk pięknych w Warszawie jest świetniejszy niżeli nauk. Król od początku swego panowania okazywał się zawsze jako gorliwy ich opiekun i znawca, w tym względzie przykład jego wpłynął na ducha narodu przez naśladownictwo. Malarstwo, rzeźba, budownictwo, muzyka i teatr wiele zawdzięczają jego zachęcie i szczodrości. Na prawdę można powiedzieć, że w Warszawie *polska sztuka* kwitnie, gdyż artyści co się nią zajmują byli i cudzoziemcy: włosi, francuzi, niemcy, którzy z króla i możnych uzbierawszy majątek, nazad do ojczyzny powracają; ale to co utworzyli pozostaje w Warszawie, i może się uważać za szkołę, która do wychowywania i wykształcenia miejscowych artystów w przyszłości wiele przyczynić się może.

We włosku *Bacciarelli*, ma Warszawa doskonałego malarza, który jej, jak się zdaje, pozostanie, go król szczególniejsz dłań był wspierałym i nigdy żadnego jego prośbie, nawet najwięcej wymagającej, nie odmówił. Dzieła jego w wielkiej liczbie znajdują się w królewskim zamku, szczególniejsz we wspomnianej sali królów, w innych też salach i pokojach i w łaźniach.

eh. Charakterem jego jest udatność, lekkość, wesołość; maniera jego rażąco przypomina Battoniego. — co ma w sobie sily, wyrazistości, mężkości starsza szkoła włoska, w jego dziełach się nie znajduje, ale niema i tego przeozdobionego, niesmaczno wyglądającego, tancmistrzowskiego, co razi w nowej szkole niemieckiej. — Portrety jego zdają mi się doskonalsze kompozycje historyczne.

Oprócz niego niema Warszawa żadnego tak dalece znaczącego się malarza. W czasie rewolucji było tu dosyć, ale zajmowali się wyłącznie portretami; była wielce tu korzystną, jeżeli artysta trafnie wytyka podobieństwo. — W znaczniejszych domach wszyscy siebie i swoich malować każą; miłość rodziny, dzieci, pokrewieństwo, przyjaźń, polityka, ambicja, wdzięczność, miłość, z wyjątkiem małżeńskiej, obra bardzo rzadko portretów żąda — malować każą wszystkie. Oprócz tego w wielkim świecie między kobietami było naówczas w modzie, na sercu nosić wizerunek; ale że nie wypadało mieć ten sam w sercu króla niemi, wybierano zwykle przyjaciółki, albo w politycznym względzie odznaczających się ludzi, lub częściej portret króla, którego naówczas publiczność uwielbiła, a obrazy jego w tysiącach egzemplarzy, wszelkiej wielkości, rozmaitej dobroci, najróżniejszym sposobem malowano w Warszawie i po wszystkich częściach Polski rozwożono.

Król, dopiero od lat kilku otworzył szkołę rysunkową, i przeznaczył na nią obszerną budowę na nowym miejscu. Dwóch zdolnych nauczycieli do niej przywią-

zono. — Jest ono dopiero rozpoczynającą, ale kłótnia uczniów polaków, dają piękne nadzieje. Życzyć nam dla wzrostu sztuk pięknych, aby okoliczności przeciwnego wpływu na nią szkodliwego nie wywarły.

Co do rzeźby mało uczyniono w Warszawie, zupełnie zaniedbaną nie była nigdy. Czego kości potrzebowały w posągach, sprowadzano częścią z Włoch lub z Wiednia i Berlina, lub w Warszawie przy obcych artystów wykonywano — ale nie szczególnie pod względem sztuki się nie znajduje. Niektóre grupy mythologiczne, które król w łazienkach wystawić miał, n. p. Kaunis i Biblis, paw porywający Nymfę, obie smakownie z piaskowca wykonane, godne widzenia; przedziwna także jedna, w małym łazience stojąca, grupa z Tassa, Tankreda i Chlorindę wystawiona, w chwili gdy pierwszy zdejmując hełm Chlorindy i poznaje, że jej zadał cios śmiertelny. Grupa z marmuru Kanaryjskiego, wykonana była w samych Włoszech i z tamtąd nadesłana. Imię artysty wypadło mi z pamięci, ale robota jego z najlepszymi Canova i Tripela mierzyć się może. Aby ją od swawolnych uszkodzeń zabezpieczyć, postawiono przy niej straż dla zachowania od wpływu szkodliwego zimowej słońca bywa na zimę zakrytą.

Zresztą nie zbywa w Warszawie na zręcznych kamieniarzach, gypsatorach, rzeźbiarzach na drzewie i pozłotnikach, do wykonywania zewnętrznych i wewnętrznych ozdób architektonicznych ale to są wszyscy niemal, jak zwykle — cudzoziemcy.

Budownictwo znakomite uczyniło postępy. Ze wszy-

h sztuk, ono za panowania teraźniejszego króla czynniej zajmowało. Wszystko co uderza w oczy nowością, nowością w pałacach, kościołach, domach Warszawy, od lat dopiero trzydziestu się wznio-

Król sam po spaleniu się pięknej podwórzec zajmując części zamku z gruntu ją odbudował; pałace w łazienkach ze wszystkiem co go otacza, nowa ścieżka Ujazdowa i inne gmachy, odznaczające się smakiem, są jego dziełami. Za jego przykładem rozmaite konwenty i klasztory, zakonnicy ś. Krzyża, pijarowie, augustianie, karmelici i t. d. kościoły swe i domy, odnawiali, lub całkiem na nowo pobudowali; wiele szlacheckich rodzin wystawiło pałace lub zrestaurowało; a prawie na każdej ulicy stoją pojedyncze domy prywatne, które najpiękniejszym w Wiedniu, Berlinie, Monachium nie ustępują. Ale i w tym zawodzie nie tylko cudzoziemcy, włosi, szczególnie Niemcy robili wszystko a Polacy jak nic.

Upodobanie w muzyce jest w Warszawie powszechne, zwłaszcza w wyższych stanach i w blizkich im. Więcej wszakże u kobiet niż między mężczyznami. Nauczyciele muzyki także są cudzoziemcy z wymienionych już krajów. Chociaż muzykę lubią bardzo, brak znajomości jej głębszej najwykształceniu i prawdziwego zamiłowania. To co się w towarzystwie śpiewa i poczem tańcować można, najwięcej smaku polskiego przypada. Virtuozzi, którzy tu czasem przybywają, muszą o tem wiedzieć, inaczej by nie potrafili zapewnić tu sobie dobrego przyjęcia. Słyszałem tu w ciągu lat 1791 i 1792 wielu z nich,

którzy by gdzieindziej nie znaleźli współczucia, zaś słuchano ich bardzo łaskawie a nawet przyklamywano; jeden tylko, który między temi miernymi wykonawcami był najgorszy, otrzymał w części to, na założył; kilku cudzoziemców go wyświstało, a mierni opuszcili salę, tak że mu się ledwie jeden słuchacz został.

Popisywał się na arfie i *viola d'amour*, a rodu był z Lipska. Przypominam jego imię i bezwstydną minę, z jaką zniósł, że go ci za barbarzyńców poczytywani słuchacze, wyświstali i milcząco się rozeszli.

Synowiec króla, ks. Stanisław Poniatowski, założył szkołę muzyki w Warszawie, która dosyć długie lata kwitnęła, ale teraz, gdy położenie księcia wydawało się zmniejszyć nakazywało — rozwiązać się musiała. Kosztowała go średnio do roku od pięciu do sześciu tysięcy dukatów. — Wychowywały się w niej obu płci dzieci, okazujące talenta do muzyki, ucząc się śpiewu i gry na różnych instrumentach... Jeżeli się szczególnymi postępami odznaczało, posyłano je do Włoch na dokończenie wychowania. Niektórzy z nich stali się dobrymi artystami, ale żaden z nich nie odznaczał się nadzwyczajnie. Nawet mierni, znaleźli wszakże w tym tańczącego i śpiewającego narodu bardzo do siebie podobne umieszczenie.

Gdy w wymienionych zawodach sztuk pięknych dotąd polacy nad zwykły stopień wykształcenia nie podnieśli, w dramatycznym i w balecie powiedzmy tego nie można. W tych obu widziałem w r. 17 artystów, którzy się do najdoskonalszych zbliżali.

Warszawa, ma, jak wyżej wspomniałem, teatr
 ko jeden, co zadziwia, gdy się zważy, jakie tu jest
 ognienie zabaw i zamożność tej publiczności, która
 używa. — Przyczyna tego być może, oprócz do-
 stępu zabaw innych i trudność złożenia kilku drama-
 tycznych towarzystw, któreby tu osiedlić się mogły,
 iż na miejscu nie zbywa.

Wspomniony teatr zbudowany był ze szkatuły
 lewskiej, i z tego już wnioskować łatwo, że mu na
 zgodzie, smaku i piękności nie zbywa. — Jednakże
 suje się to więcej do wnętrza niż do powierzch-
 łości. Może się mylę, ale zdaje mi się że teatru,
 jakby ich przeznaczenie wymagało; z trudnością
 charakter wspaniały, lekki, wesoły w budowach swych
 zybierać mogą. Co najwięcej czoło budynku może
 mieć te cechy, lecz reszta gmachu, który niemoże się
 ozdobić pięknymi wysokimi oknami, musi zawsze
 przypominać obumarłe więzienie. Takiemi się nam
 zynajmniej najslawniejsze teatru Francji i Włoch
 dawały. — Takim jest San Carlo w Neapolu, Ali-
 rti w Rzymie, la Pergola we Florencji, nowe teatru
 Wenecji, Bolonji, Weronie i Medjolanie, *Théâtre*
francais i aux Italiens, a nawet nowy teatr narodowy
 przy ulicy Richelieu w Paryżu. Też same wady ma
 warszawski. Stoi, wprawdzie na szerokim placu, ale
 śnięty w sobie i zbity, nie dając się domyślać wną-
 trza. — Tęm też ono przyjemniej potem uderza. Jest
 piękny owal mający cztery rzędy łóż w czterech
 etrach, a urządzenie jego uderza prostotą i dobrym
 smakiem. Parter do połowy ławkami zajęty, a pół bez

ławek. — Scena sama obszerna, pięknie przyozdobiona urozmaiconą i obfitą maszyną.

Polska trupa, która tu w przeszłym roku grywała lepszą była od wszystkich niemieckich, jakie mi znane. — Polacy mają od natury daną lekkość ruchu i zręczność, wzrost w ogóle piękny i figury dobre; w mowę łatwiejszą i lepiej wyrobioną niż Niemcy. W komedji zbliżają się bardzo do dawnej francuskiej mowy i niemy, nie wpadając w przesadę języka i ruchów; daleko są także od zbytnej ruchliwości min i mimiki włoskiej. W wyższej komedji (dramacie) i tragedji zbliżają się więcej do Niemców, ale tę nad nimi mają wyższość w scenach uamiętnych i gwałtownych, które tam z pewną surowością odegrywają, zachowują powagę i szlachetność wyrazu, która nie wyłącza ognia i siły, a nie przechodzi we włoskie krygi głów, rąk, oczu i francuską exagerację.

Pewien Bogusławski był pierwszym dyrektorem stowarzyszenia, a razem najlepszym artystą; był wysokiego wzrostu, dorodny mężczyzna, z prześlicznym organem mowy, i postawą nadzwyczaj zręczną, którą w każdym stroju swobodnie i naturalnie się wydawał nawet we francuskim, który najpiękniejszą figurą Polaków, nawykłych do wygodniejszego, nadaje cięsztywnego i niesmacznego.

Widziałem go w Trufaldinie w sztuce: *Sługa dwóch panów*, w ojcu z dramatu tłumaczonego Diderotem w Kazimirzu Wielkim, narodowej sztuce Niemcewicz w trzech rolach cał odmiennych, we wszystkich w swy

zaju doskonałym. — W roli *Posła*, w sztuce pod
tulem: *Powrót posła* grał wybornie.

Inni artyści byli, każdy w swych rolach bardzo
brzy, szczególnie jeden stary, który z niepojętą
wał naturalnością; jeden komik, grający role ślu-
tych jacy się w Polsce trafiają nadzwyczaj wyrazi-
(dla obcych zwłaszcza) i aktor grywający jurystów
clantów, adwokatów, plenipotentów, który śmieszność
, grubijaństwa, dumne i chytre obejście się z ludźmi
zewybornie naśladował.

Artystki nie były wcale niższe od mężczyzn w swęj
tuce. Główne role grywały panie bardzo piękne i
geczne, które sztukę smakowego ubrania i przyzwo-
ego znajdowania się doskonale posiadały. Nawet po-
niejsze role były zręcznemi artystkami poobsadzone.

Sztuki, które grywano, były po części oryginalne
lskie, lub z francuzkiego, włoskiego i niemieckiego
umaczone; pierwszych stosunkowo mało, te które
rywano w czasie sejmu konstytucyjnego, miały głów-
nie cel polityczny. Jużem o tem wyżej wspominał.
o sztuk tego rodzaju, które się najwięcej podobały,
ależał: *Powrót posła i Król Kazimierz*. — Przezna-
conemi one były, stare polskie przesady i przywią-
anie do wolnej elekcji, do panowania szlachty, do
niżania średniego stanu, do ograniczenia władzy
rólewskiej, jednem słowem, wszystko zastarzałe
ysmiać, co nowa konstytucja obalić miała. Król i
ówni partyzanci nowego systemu prawie zawsze by-
ali przedstawieniom przytomni: miejsca, które się do
zmiankowanych przedmiotów ściągały, gorąco były

przyjmowane. — W czasie przedstawienia Kazimierz W., gdy w sztuce charater panującego rozwijał się coraz dobitniej z jego wzniosłemi przymiotami — pierwszy zawsze król ze swęj łoży wychylał się i przylaskiwał; a za nim parter, łoże w rodzaju szafki upojenia klaskając, krzycząc, domagali się powtórzenia dwa i trzy razy tego ustępu, coraz hałaśliwszem przyjmując go oznakami. Widać było, że więcej ta królowi Stanisławowi niż Kazimierzowi przyklaskiwano z dwóch przyczyn, naprzód z powodu, że poeta Kazimierza odmalował rysami z terażniejszości zaczerpniętymi i że Stanisławowi chciano okazać wdzięczność za to, że postępowanie swojego poprzednika tak uznawał umiał. Naczelnicy znowu stronnictwa, wodzowie rewolucji i ich przyjaciele oklaskami okrywali usposobienie ogółu, które się z ich projektami zgadzało... Tak wszystko było w porządku i każdy coś na tēm zyskiwał.

Farsy które grywano, były głównie z włoskiego tłumaczone; małe operetki i komedyjki z francuzkiego. Własnych polskich w tym rodzaju mieli bardzo mało.

Król oddał był Bogusławskiemu swoją własną trup baletników, aby przyciągnąć tańcami więcej do teatru słuchaczów. Tancerze ci wszyscy byli pochodzenia krajowcy, mianowicie litwini, mężczyźni i kobiety zarówno. Król kazał ich uczyć po większej części francuzom, a dwóch czy trzech solistów utrzymywał umyślnie w Paryżu, aby się tam pod Vestrisem i Gardellem wykształcili. Choć może mistrzów swych nie dościgali, łatwo było poznać w ich manierze szkołę. —

stawa, smak w ubiorze, wdzięk w grze ciała, doskonałość ruchów, wynosiły ich wyżej nad towarzyszy-
 tów; ale ci także starali się ich doścignąć i składało
 to na całość tak piękną, żem jej podobnej nigdzie,
 prócz Paryża, nie widział. — Stosunkowo baletniczki
 równe nie równały się z tancerzami, ale miały przy-
 tot, który i w paryzkich tancerkach jest rzadki:
 młodość, wzrost piękny i cerę; najpierwszej baletnicy
 tylko może zarzucić się godziło, iż kształty miała
 zbyt rozwinięte i nadto się z niemi popisywała. To-
 zarzystwo miało nawet skoczków, rzucających się
 wielką lekkością w powietrze, przewracających ko-
 łółki i tańczących choćby po garnuszkach. — Szcze-
 gólnie zabawnie tańczyli kozaka.

Orkiestrę teatru stanowiła kapella królewska, w któ-
 rej wyborni artyści, krajowcy w części się znajdowali.

Okoliczności te dowodzą, że narodowy teatr wielki
 mógł publiczności czynić przyjemność, a jednak nie
 powiodło się przedsiębiorcy zyskać trwałej podpory
 w publiczności, która jak wiele innych, miernych cu-
 dzoziemców woli niż najlepszych krajowców. — Parter i
 może w ogóle biorąc, bywały puste, tylko gdy wspo-
 mniane sztuki polityczne dawano, na które przez
 grzeczność, rachubę, modę i naśladownictwo, po raz
 drugi i trzeci przychodzono; napływ był wielki a teatr
 obsadzony szczelnie. — To szczególnego także tu zna-
 lazłem, że kasa teatralna dobre i sławne sztuki kazała
 sobie opłacać drożej niż pospolite lub krótsze tylko —
 urządzenie to nie jest bez zasady.

Cale inaczej szło, gdy na wiosnę r. 1792 towa-

rzystwo włoskich śpiewaków opery, które wypisane umyślnie, przedstawienia rozpoczęło. Należało ora-
w istocie do bardzo miernych, jedną wyjąwszy śpie-
waczkę *Benini*; reszta nieliczyła żadnego lepszego ar-
tysty. *Prima donna*, była kobietą pospolitą, z twarzą
spłaszczoną, która w *gardinara brillante* i jako *belle-
mollinara* na grubych nogach, kaczkowato się suwa-
jąc dwoma ogromnemi łapami, z kolei sobie to lewą
to prawą pierś wciskała i z góry w dół przecinała
powietrze. *Buffone* był gburem niecznośnym a *amoro-*
najnudniejszą słodkowatą fizjognomją, jaką sobie wy-
stawić można. Jedyna „*Benini*“ chociaż już dobrze
trzydziestoletnia, łączyła z pięknym głosem i bardzo
wyrazistemi rysami twarzy, wiele smaku i szlachetno-
ści w postawie i ubiorze, co u włoskich śpiewaczek
rzadko. Stała się też wprędce ulubienicą publiczności,
prawie przy każdym przedstawieniu sypały się na
parter wiersze ku jej czci włoskie i polskie. Ożywiło
to wiele teatr gdy i *prima donna* znalazła małą garst-
kę wielbicieli śpiewających jej pochwały; przez czas
jakiś zapomniiał wielki świat, nawet młodzi posłowie,
o sejmie i jego rozprawach, zajmując się walką i
współzawodnictwem tych dwóch kobiet. Król był po
stronie *Benini*; a jego stara, wyprobowana przyja-
ciółka, generałowa Grabowska (mówią że właśnie dla
tego) trzymała stronę obrzydliwej *prima donny*. Bogu-
sławskiego i jego towarzystwa całkiem zapomniano;
ale i Włochów w krótkce ten sam los spotkał. — Ma-
nifest dworu naszego się ukazał, z nim razem wojska
postąpiły ku granicom; dopłata z królewskiej szka-

ły, którą włoscy artyści pobierali, ustać musiała; cele rodzin możnych oddaliło się z Warszawy; pozostali mieli ważniejsze zajęcia niż operę; została opuszczoną, i zbiedzona do Włoch powróciła. — Bogusławskiego trupa także się rozproszyła.

Teraz (1793) znajduje się tu niemiecki teatr, który urywa na wielkiej sali w radziwiłłowskim pałacu; jedna z najlichszych trup, jakie Niemcy przebiegają. — Składają się na nią Czesi, Morawianie, Bawarczycy, Austriacy, co zdradza wymowa ich, a jeszcze bardziej wybór sztuk, w rodzaju fars Kasperkowych. Ale nie zbywa na widzach, a poczciwi Niemcy żyjący w Warszawie, po królewsku się zabawiają tą sceną, gdyż bardzo a bardzo dawno nie słyszeli nic podobnego we własnym języku.

Kończąc ten rozdział niech mi wolno będzie jeszcze niektóre przytoczyć uwagi o stanie religji i wyznań w Polsce.

Kto sobie zechce przypomnieć, co się wyżej o wyowianiu powiedziało, odgadnie, iż gruntowniejszego religijnego wykształcenia w młodzieży mało się znajdować może. — Uczą pospolicie mechanicznego odprawowywania ceremonij katolickich, słuchania mszy św., psalmów, pieśni i t. p., nie przywiązując do nich myśli. Wiadomo, iż katolicy zwyczaj mają tego tylko za prawowiernego i dobrego chrześcijanina poczytywać, który zwyczaje podobne, modlitwy pilno i spokojnie powtarza, a potępiać tych, co przy modlitwie myślą, mają wątpliwości, chcą ich rozwiązania. Taki już jest mocy djabelskiej i blizkim bezpowrotnej zguby. Te

prawa tak ciężkie dla rozumu, podobają się i przypadają do smaku włościanom w Polsce, pospolitemu mieszczaństwu, niższej szlachcie, która z większym światem niema stosunków; w tych klasach panuje ciemność i tak pod pozorem religji jak najopłakańsza ciemność. Inaczej się dzieje w większym świecie, który, począwszy czytać i rozumieć francuzkich filozofów, przesłuchał socycjanów i arjan i dalej zaszedł nad nich. Żartobliwy sposób pisania francuzów lepiej tu przypadł do smaku niż poważne, ani ducha ani serca nie poruszające, do uczenia się na pamięć przeznaczona formułki nauczycieli duchownych, wśród roztargnienia zabaw i rozpasania młodzieńczego wpajane. — Pojęcie, któreby trwałość i zasady nienaruszalne mieć mogło, nie daje nauka oparta na ślepej wierze, która przeto samo w walce z rozumem jest słabą, dla tego jej wyznawcy nie mają ratunku, jak skoro z niemi pocznie się walkę innym orężem — przechodzą też w obronę sił rozumu, wobec zadawanych im zarzutów, ale w szarżę religijną lub w najlekko-myślniejszą obojętność. Na tych dwu przeciwnych stanowiskach krańcowych pod względem religijnym, stoją najniższe i wyższe klasy społeczeństwa polskiego.

Obrzędy katolickiego kościoła są w Warszawie tak częste i tak różne, z taką wspaniałością i tak głośno obchodzone, jak w najbardziej katolickich krajach. Święta pierwszych chrześcijańskiej wiary krzewicieli, pierwszych jej apostołów, wyznawców płci obojczy, z mniejszą lub większą wystawą są święcone procesjami, mszami i pobożnemi pielgrzymkami. Klasy niższe

tym wszystkim obchodom z wielką pobożnością są zytomne, wyższe też ubiedz się w tem nie dają, ale wnie potem okazują dla czego to czynią. Kobiety Paszcza przychodzą na te religijne widowiska, na których widziane być i widzieć drugich mogą, tak stannie (tylko ciemno lub czarno) poubierane, tak samoobywcze rzucają wejrzenia jak w teatrach i assamblich... Dzwonek, który się niekiedy słyszeć daje, zmusza do pochylenia i dozwala wejrzeć nie bez wdzięku swego na stronę, a razem wejrzenie czyjeś napotkać. Wzorem w kościele dwie płcie są tem, czem i gdziekolwiek w Polsce.

Wspomniałem o odwiedzaniu grobów w wielkim tygodniu. Jest to rodzaj rozrywki dla klas wyższych. Towarzystwa umawiają się tam a tam spotykać, dojeżdżawszy wprzód, w których kościołach wystawa najwspanialsza. Jadą powozami i konno, przy wnijsciu schowują pozory, klękają lub schylają przed jaśniejszym grobem i zasiadają zaraz na krzesłach wpatrując w przechodzące tłumy, zaczepiając znajomych, rozmawiając o wielu niepobożnych przedmiotach i t. p. Powtarza się to w wielu kościołach... i tak się pobożna pielgrzymka do grobów odbywa.

Przy tych odwiedzinach miejsc świętych, młodzież męzka i panienki swobodne jeszcze sobie mniej przyzwyczajone postępują. Młodzież krąży chciwa zdobyczy, żądny pragnąc, aby zdobyciami zostały. Przy wyjściu z kościołów, w drodze do nich, mrok sam świątyń ułatwiają rozmowy, a pielgrzymka kończy się, jak —

odgadnąć łatwo. Tylko lud sam odbywa ją wedle form wspomnianej.

Tak samo dzieje się z odpustem i przejażdżką Bielany (klasztoru o trzy kwadranse drogi od Warszawy oddalonego), którą co roku na Zielone Świątki odbywają klasy zamożniejsze jako zabawkę. Secesy powozów cisną się do koła klasztoru, z których właściciele i właścicielki rzadko wysiadają, obawiając zwiększać z tłumem pieszaków; jeżeli wysiadają, zbierają się w towarzystwa spacerujące chwilę, a potem zasiadają do przywiezionych podwieczorków, których początek, środek ani zakończenie, skruchy, umiarkowania i pokuty chrześcijańskiej nie dowodzą.

Pomimo tych nadużyć pojedynczych trzeba przyznać, że polacy, wyższych klas szczególnie, ogólnie wzięci, zewnętrzną przyzwoitość zachować umieją. Nie wyśmiewają się z wiary własnej, nie mówią przeciwko niej; w obrzędach kościelnych, przy zdarzeniach okoliczności, udział biorą; poszanowanie dla sług cesarza zachowują; nie dają nawet po sobie poznać, ażeby mnichami gardzili — na ostatek ściągnęli na siebie zarzut najokropniejszej nietolerancji, którą dla siebie wojny domowe dowiodły.

Zjawiska te wszakże są w zasadzie swęj raczej polityczne niż religijne. Rzymsko-katolickie wyznanie było od najdawniejszych czasów podstawą polskiej polityki i prawa politycznego i płynących zeń korzyści duchowych i materialnych. Szanuje się je z tego powodu i strzeże, by szyderstwo nie podkopało jego nauk i ceremonji, nie objawia się zdań przeciwnych, już t

się w nich mało ma świadomości, już, by innych gorszyć i nie wywoływać wyznań, któreby od wielu żyłci, katolikom tylko zostawionych, usunęły. Tak przykład w czasie wielkich uroczystości solennych, czy przed i śródsejmowych, w nabożeństwach wielkich miał biorą, gdyż one stanowią istotę ich wiary, są nakazem prawem i zarazem politycznym czynem, szanują kościoła naprzód jako urzędników i dygnitarzy, jako nie równych obywateli, jako zajmujących posady, które podkowicie ich własni też zajmowali a krewni posiadają i do których oni synów może przeznaczają... nie mają otwarcie wzdargy dla mnichów, boć i oni są z tej wiary robotnikami; naostatek nienawidzą prześladują różnowierców, nie przez wstręt dla ich wiary, ale jako politycznych współzawodników, nie religijnego, ale z politycznego fanatyzmu. Dowodem na to, iż wyznanie mojżeszowe, niezaprzeczenie chrześcijaństwu najnieprzyjaźniejsze, najszkodliwsze dla Rzeczypospolitej, utrzymało się tu bez ograniczeń i prześladowania. Ale wyznawcy jego nigdy też nie domagali się obywatelskich swobód i równości.

Gdy polacy, w połowie X wieku, za przewodnictwem króla swojego Mieczysława, na wiarę chrześcijańską przeszli, przyjęli naówczas wyznanie rzymsko katolickie. Było ono długo jedynem, panującym w Polsce, do środka czternastego wieku, gdy Kaźmirz W. był Ruś Czerwoną, w której już wiara chrześcijańska, wedle obrządku wschodniego, greckiego, panowała. — Król mieszkańcom nowo zdobytego kraju zapewnił utrzymanie ich wyznania, i od tego czasu

kwitły zarówno w Polsce dwa wyznania obok siebie. Gdy w XV wieku lękano się wpływu nauki Husa, Władysław Jagiełło wydał rozporządzenie, mocą którego kacerze, jacyby się w państwie znajdowali, nie być surowo karani; pod panowaniem syna jego i chowieństwo, szlachta, mieszczenie utworzyli związek przeciwko tym kacerzom i ich stronnikom.

Gdy w następnym wieku reforma kościoła poczęła się w Niemczech i wyznania nowe potworzyły, które z sobą walczyć poczęły, gdy we Włoszech Socin naukę Ariusa na nowo podniósł i odżywił rozwijając, naówczas wielu polaków odstało od katolickiego kościoła, przyjmując luteranizm, kalwinizm i arjanizm. Wszystkich ich imieniem kacerzy oznaczono. — Zygmunt I wydał przeciw nim edykty, ale liczba codziennie się pomnażała. — Za Zygmunta Augusta wzrosła ona jeszcze bardziej, gdyż augsburskiego wyznania osobno nadał swobodę wiary. Gdy na sejmie r. 1566 wniesiono niebezpieczniejszym sektom szerzenia się wzbronić, szczególnie tym, które Chrystusa Pana bóstwo ujmę czyniły (arjanie), — za późno już podniesienie myśli pozostała bez skutku, gdyż pomiędzy posłami samymi wielu się arjanów znajdowało.

W czasie bezkrólewia, po śmierci tego króla, liczba i przewagę niekatolików można było po tem poznać, że w senacie równali się liczbą katolikom, a w rycerstwie większość mieli. — Przychodziło już do takich wojen domowych religijnych, jak we Francji. Ażeby im zapobiedz, stany na sejmie konwokacyjnym 1573 oznaczyły ogólnem mianem dyssydentów (dissidents)

religione) wszystkich różnowierców, i pokój między utrzymać zaprzysięgły; dla różnicy wiary krwi przelewać, do kar żadnych nie pociągać, żadnemuowi, gdyby je chciał domierzać nie pomagać, a nastąpić przeciwko wszystkim, którzyby z tej przykazy krew przelewać zamierzali, nawet w razie sądu, cesu i dekretu. Dodano też, że wszystkie posady królowe, które król miał do rozporządzenia przez *jus patronatus*, jako to: arcybiskupstwa, biskupstwa i inne prebendy, tylko rzymsko katolickiego wyznania ludziom dawane być miały, a podobnież doświadczeń kościelne grecko-wschodniego kościoła tylko prawom tej wiary.

Na dowód, że całe stany Rzptej jednozgodnie to postanowienie przyjęły, podpisali je senatorowie świeccy i duchowni, cała szlachta i miasta jednej a nierozdzielnej Rzptej.

Że znajdujący się na sejmie katolicy chętnie na przystali, pochodziło to nie z zasad ich wyznania, ale z tego, że słabszymi naówczas się czuli. Zresztą, rozumie się samo przez się, że niekatolicy też same przywileje i prawa co katolicy mieli zapewnione.

Henryk, który królem obrany został, potwierdził i poprzysiągł w pactach conventach, które tenże król dla niego ułożył — pokój dla różnowierców w rzeczach wiary. Takż w artykułach, które, po wyborze króla, dla niego i jego następców uchwalone były, wspomniano zachowanie pokoju; ale katolicy, którzy się już byli znowu wzmocnili, teraz tę rzecz tak przedstawili, jak gdyby pewna tylko część obywateli

ku temu konfederacją utworzyła i znaczenie wyrażała *dissidentes de religione*, ścieśnili, rozumiejąc pod tym tylko tych, co od katolików różnili się w wierze. Na sejmie konwokacyjnym (1573) wyrażenie to katolików razem obejmowało. Ztąd katolicy stanęli nie jako przypuszczeni do ogólnego prawa, ale jako prawo nadający. — Skutki tego później się okazały.

W bezkrólewiu po śmierci Stefana, uchwała r. 1573 jako związek ludzi różniących się w wierze potędzoną została w ten sposób, że dyssydentami miano wszystkie sekty niekatolickie i katolickie zwać; w konfederacjach zaś następnych bezkrólewów już tylko dyssydentami akatolików zwano, to jest luteranów, kalwinistów i greków. — z wyjątkiem rzymskich. — Konfederacja czasu bezkrólewów po śmierci Zygmunta III i następne (1632—1648—1668—1696) im tylko zapewniały spokój. — Co się tyczy publicznego sprawowania obrzędów religijnych, dozwolono dyssydentom, w miastach królewskich, w kościołach przez się pobudowanych, w których *dotychczas* odbywali nabożeństwa, i nadal je sprawować; w innych miejscach, gdzie nie mieli kościołów, dla uniknięcia rozruchów, obrządki swe mieli odbywać po domach prywatnych. Prawo to utwierdziła konfederacja 1632 i powtórzyły następne. W r. 1696 toż samo, mile przyjęto, nie mając przeciwko prawu dla dyssydentów wydanego w r. 1674. — Wyraz *dotychczas*, użyty w konfederacji 1632 r. do r. 1694 był w całej sile. W uchwale konfederacji r. 1716 powołano się na skasowanie warszawskiego

statów i nakazano, ażeby, mimo to, w nowszych
 nch pobudowane kościoły zostały zburzone, a wszel-
 zebrania dyssydentów w tych miejscach, publiczne
 ywatne, na którychby kazania i śpiewy odbywano,
 izane zostały, i za pierwszy raz podlegały karze
 ieżnej, w drugim więzieniem je karano, w trzecim ba-
 g. Tylko posłom zagranicznym dozwolonem było
 watne odbywać nabożeństwa dla służby i dworu
 go; gdyby zaś miejscowi byli im przytomnymi, ule-
 wymienionej karze. — Dyssydenci, którzy w tych
 wałach niebezpieczeństwo dla swych wyznań wi-
 li, postarali się o reskrypt królewski potwierdza-
 im prawa przez konfederacje i *pacta conventa*
 me.

Konfederacja r. 1732 przytoczyła poprzedzające.
 ołała się wszakże na warszawskie traktaty i we-
 nich zapewniła pokój dyssydentom, co i konstytu-
 1736 potwierdziła.

Domyślać się łatwo, że owe dawniejsze i świeższe
 dyssydentów uchwalone prawa wielu z katolików
 zadowalniały. Już przy konfederacji w r. 1632
 które podpisy zawierały dodatek: „prawa kościoła
 nskiego warując“ lub „z wyjątkiem artykułu o dys-
 entach“ — Dyssydenci skarżyli się na te nowe za-
 łożenia na następnym sejmie elekcyjnym, i dopro-
 zili do tego, że przy wyborze Władysława IV
 pactach pokój z dyssydentami został zabezpieczony,
 o protestacj założonych przeciw tej konfederacji,
 pokrzywdzenia praw katolickiego kościoła, ale
 bezpieczeńiem dyssydentów.

Mimo to podpisy podobne zachowali katolicy w następnych konfederacjach i zmusili dyssydentów do naśladowania. Ci podpisywali się od r. 1648, dodając „nie tykając pokoju dyssydentom zabezpieczonego“. Krolowie też w pactach powtarzali wyrazy, które z tego powodu użyte zostały przez Władysława IV, aż Augusta II, który dodać musiał: „nie tykając praw kościoła rzymskiego i z utwierdzeniem praw prowincji Mazowsza i Inflant“.

To przypomnienie praw Mazowsza ściąga się do rozporządzenia, które w r. 1525, gdy jeszcze prowincja własnych książąt miała, wydane było przeciw Lutheranom i zakazało wszelkiego publicznego nabożeństwa. W r. 1668 prawo to dla Mazowsza potwierdzono, ale z ograniczeniem, iż szlachcie, dyssydentowie, którzy w sprawach Rzeczypospolitej i prawnych interesach, albo dla innych przyczyn do Warszawy przybywali, lub przy dworze mieszkali, dozwolonem było mieć w ich mieszkaniach, bez tłumnych zgromadzeń, bez kazań i śpiewów, pana Boga wedle swojego obyczaju chwalić, — mieszczanom zaś, nawet pod opieką królewską zostającym, wzbronionem to było. Powstały to konfederacje z r. 1674 i 1696, i warszawski traktat z r. 1716.

Dyssydenci wprzód byli katolikom równymi tak iż senatorami i posłami być mogli i wszelkie dostojęstwa sprawowali. — Uchwała konfederacji 1733, która im pokój, bezpieczeństwo własności i równość wedle postanowień uchwał poprzedzających, mianowicie konstytucji 1716 r., zapewniała, odjęła im wszak

możność być wybieranemi na posłów, na członków trybunałów, sądów i komissij, uczyniła ich niezdolnemi do urzędów wojewódzkich, ziemskich i wojskowych. Nim to postanowienie zapadło, wzbroniono przystępu posłom dyssydentom do izby poselskiej, ażeby przeciwko niemu nie protestowali. Postanowiono także, że za krzywoprzysięzców uważani być mieli ci dyssydenci, którzy by się do obcych mocarstw uciekali dla przywrócenia dawnych praw i pomocy ich żądali. A że wiele urzędów ziemskich i grodzkich naówczas sprawiali dyssydenci, zostawiono ich przy nich, z tem, ażeby na przyszłość tylko katolikom rozdane były. Konstytucja r. 1736 potwierdziła tę uchwałę konfederacji.

Dyssydenci utratę swych praw zarówno niechęci katolików jak własnemu rozerwaniu i brakowi jedności zawdzięczali. Zamiast zgodnie opierać się naciskowi, słabiali się nietolerancją zjadliwą, a katolicy korzystali z zasady, *divide et impera*, z najlepszym skutkiem. — Rozdzielili greków, część ich zjednoczywszy z sobą, biskupi niektórzy przystąpili do unji, drudzy działali przeciw niej. Zupełne ztąd wyrodziło się rozerwanie. Jedna ich część przybrała nazwę *unitów*, druga *nieunitów*, greków; pierwsi uznali zwierzchność papieża, drudzy patriarchy konstantynopolitańskiego. Spierano się o zasady, o dogmata i o posiadanie dóbr duchownych. — Do wszystkich konfederacji i sejmów wchodziły zażalenia w tym przedmiocie; nie postanowiono jednak nic jasnego i stanowczego; zgody więc między grekami nie było. A że syzmatycy greccy w znaczeniu dyssydentów do nich zaliczeni byli, uchwa-

łami lat 1732 i 1736, zastosowano do nich też samą prawa, co do luteranów i kalwinistów.

Ci też między sobą zgodnemi nie byli, i zarówno prześladowali arjanów jak katolików. Posunęli nietolerancję tak daleko, iż wspólnie z katolikami uchwalili przeciwko arjanom postanowili. Nie przeczuwali tego, iż z kolei tamtych los i ich samych miał dotknąć.

Arjanie sądzili, iż ogólne prawo, pokój dyssydentom zapewniające, i do nich się stosowało, ale ani katolicy, ani grecy, ani luterani i kalwiniści dopuścili ich do siebie nie chcieli.

Już za Władysława IV doszło do tego, iż ich od urzędów, rad i posiadania dóbr odsądzono. Gdy po jego śmierci na sejmie konwokacyjnym o pokoju z dyssydentami wniesiono materję, katolicy oznajmili, częścią ustnie lub piśmiennie w grodzie warszawskim, iż do dyssydentów liczyć się mieli tylko ci, którzy w Bogu w Trójcy Św. jedynego wierzyli, zatem arjanie wykluczeni zostali. — W r. 1648 zaprzeczono arjaninowi, posłowi konfederacji, uchwałę podpisać; w r. 1658 król do ucałowania ręki arjanina, posła, przypuścić nie chciał, a izba poselska uchwaliła, iż żadnego, wyznania tego, posła do środka swego nie dopuści. Zatem poszło prawo, podciągające arjanów pod edykt Władysława Jagiełły, mocą którego na głowie karani być mieli oni i ich zwolennicy; spełnienie tylko dekretu tego do lat trzech odroczone, dając im czas do nawrócenia lub uporządkowania spraw swych i wywędrowania z kraju. Zarazem pod karą śmierci wzbrow-

iono im, wedle ich obrzędów, służbę Bożą odprawiać do spraw publicznych się mieszać.

Termin trzyletni wprędce do lat dwóch skrócono, arjanie musieli opuścić ojczyznę i udać się do obcych krajów. Sądom polecono było ociągających się łwycić, i wedle prawa karać. Rozkaz ten w r. 1662 dostrzono jeszcze o tyle, iż ci, co katolickie wyznanie przyjęli, ale żony mieli arjanki i dzieci w błędnej nauce wychowywali, lub z nauczycielami arjanizmu w stosunkach pozostali, równą z żonami karę ponosić mieli. — Nakoniec w r. 1670 polecono starostom, bez wszelkiego odwoływania się, dekreta, przeciwko arjanom, nawet ułaskawionym, dopełniać. Tak oni, z pomocą dyssydentów samych, wygnani zostali, ale w kilka lat przyszły wspomniane prawa, które dyssydentów w części nawet obywatelstwa pozbawiały. — Zresztą w r. 1668 do arjanów zaliczono tych, którzyby od Kościoła katolickiego i grecko-unickiego odpadli, i ustanowiono na nich karę banicij. Przyłączono do nich wawaków, anabaptystów i mennonitów.

Prawa te, przeciwko dyssydentom wymierzone, w całej sile trwały aż do usunięcia konstytucji z r. 1768. Wprawdzie protestowali oni ciągle przeciwko nim, ale bez przedstawienia, jako słabszych, siły żadnej nie miały. Odwołali się wprawdzie do mocarstw, które, po ujemem w Oliwie zawartym, w r. 1660, zapewniły im zachowanie praw dawnych, ale na to odpowiedziano wyższą wspomnianą uchwałą, ogłaszającą za zdrajców tych, coby do obcych państw o pomoc się udawali. —

Polityczne obawy przyłączyły się do kościelnej nietolerancji i zazdrości współobywateli, co siłę ich zdwoiło. Król terazniejszy, wstępując na tron, w tém usposobieniu znalazł umysł i zmuszonym był, w swych traktatach wszystkie prawa przeciw dyssydentom uchwalone przyjąć i przysiąc. Gwarantujące oliwski traktat mocarstwa (Rosja, Prusy, Anglja i Danja) uczyniły były przedstawienia na korzyść dyssydentów na sejmie r. 1766, ale ten ich nie przyjął i prawa większości głosów zatwierdził. — Biskupom polecił sejm, niektórzy punkta na korzyść dyssydentów ułożyć; gwarantowane wszakże wspomnionego pokoju, szczególnie Rosja i Prusy, nie kontentując się tem, żądały zupełnego usunięcia wszystkich uchwał przeciwko dyssydentom zapadłych.

Gdy Rosja protestowała przeciwko uchwale sejmowej, w wielu miejscach się dyssydenckie konfederacje zawiązały do których wojska rosyjskie a nawet malkontenci katolicy się gdzieindziej przyłączyli, naostatek wszystko to w wielką konfederację Toruńską się zlało. Zażalenia jej i wymagania nie ograniczały się religijnymi kwestjami, dotykały politycznych... Wystąpiły inne też konfederacje przez szlachtę katolicką pozawiązywane, przyrzekając, dla przeprowadzenia swych planów politycznych, dyssydentom tolerancję, a połączwszy się pod imieniem malkontentów w jedną pod przewodnictwem ks. Radziwiłła, wzmocnieni dyssydentami, naprzód w układy z niemi weszli, potem w zupełny związek.

Aby wojnie domowej zapobiedz, zwołał król sejm

ekstraordynaryjny do Warszawy, który stronnictwa przeciwne miał połączyć, ale ten pozostał bezowocowym, dopóki Rosja najgorętszych mowców, biskupa krakowskiego i jego stronników nie pochwyciła i nie wywiozła. — Naówczas sejm wyznaczył komisję, która sprawę dyssydentów rozpatrzywszy, w sensie im przychylnym, wszystkie prawa przeciw nim ferowane zniosła i przywileje na nowo wróciła. Sejm nadzwyczajny uchwałę komisji zmienił w prawo; ale że to nie z dobrej woli czynił, łatwo się rozumie.

Prawo to znane pod imieniem konstytucji z r. 1768, zawierało w sobie nie tylko przepisy dotyczące się dyssydentów, ale różne polityczne uchwały, które Rosja i Prusy sądziły za potrzebne dla siebie do ubezpieczenia swych granic, a które polacy za napaść na niepodległość swą i zamiar zupełnego zniesienia praw Rzplitej uznali. Po krótkiem uspokojeniu, niektórzy magnaci zawiązali konfederację, która imie barskieję przyjęła i do roku 1772 się utrzymywała. Miała on przeciwko sobie partję dworską i wojska rosyjskie, ale była przez Turcję, Austrię i Francję podpieraną; przez dwie ostatnie wszakże słabo, gdyż z Rosją i Prusami zrywać nie chciały. Niepokoje, spustoszenia, okrucieństwa, które w tym czasie kraj dotknęły, w świeżej są jeszcze pamięci. Przypisać je należy raczej politycznemu niż religijnemu fanatyzmowi, i baczyć na to, że przewodzcy tego ruchu, którzy politycznemi planami byli zajęci, religijnymi uczuciami ludu i żołnierzy posługiwali się tylko, aby przeciwko swym nieprzyjaciołom niechęć rozżarzyć.

Konstytucja r. 1768 przywróciła prawa dawne dyssydentom, mogli oni znowu być senatorami, posłami, starostami, (ale nie sądowemi). Tych praw zażywają oni dotąd, lecz czy uznanie ich nastąpiło chętnie i szczerze, wnosić można z tego, że dyssydenci przeciwko konstytucji nowój byli; — albowiem rewolucyjny sejm religję katolicką uznał za jedyną panującą i dającą prawa obywatelstwa, a nowa uchwała tyle tylko wspomniała o dyssydentach, iż wszystkim wiarom i wyznaniom tolerancję i swobodę zapewniła.

Dyssydenci dotąd są od katolików widziani niechętnie, cierpiąc od nich pogardę; gdyż zamiast żyć między sobą zgodnie i spokojnie, co jest zasadą wszelkiego społeczeństwa prześladowanego, wszelkie możliwe rosterki, podziały, spory w swém łonie dopuścili. Od r. 1768, gdy znowu polityczny byt odzyskali, gminy przeciwko gminom, a w nich szlachta przeciw mieszczanom, starszyzna szlachecka przeciw nieszlacheć, w nieustannym trwają boju. Zasady politycznej organizacji, które arystokrację uznają, przez dyssydencką szlachtę zostały do kościoła zastosowane; starano się kościelną też arystokrację ugruntować. — Siły prawodawcze i administracyjne kościelnego zarządu skupiły się, i zaprzeczyły mieszczańskim członkom gmin wszelkiego w tych sprawach głosu. Spory które ztąd powyrastały, nie załatwiono dobrowolnie, ale je wnoszono przed sejmy i przed sądy przeciwników, a wyroki ich nowemi były źródłami rozstroju. — Dotąd jeszcze wewnętrzne stosunki dyssydenckie kościelne, nie zostały wyjaśnione i uporządkowane, a że się od

lat kilku na zewnątrz nie objawiały niechęci i spory, należy to przypisać tylko politycznemu Polski położeniu. *)

*) Autor odwołuje się tu do wiadomości umieszczonej o dyssydentach przez Büschinga w magazynie historycznym T. 21 1834 *Resumé de l'affaire des Dissidents*. Rzecz ta ma być pióra tajnego radcy poselstwa, Sartoriusza von Schwanenfeld w Warszawie, o którym wspomina z wielkiem uznaniem.

VIII.

Przeglądając raz jeszcze moje uwagi i spostrzeżenia o Polsce i jej mieszkańcach, znajduję iż one chociaż rysy przesadzonemi nie są, pełny obraz politycznego i moralnego nieładu kraju dać mogą.

Źródła anarchji dla uważnego czytelnika tajemnicą już nie są. Wie się także, że ich zatamować już nie podobna od czasu jak Polska, dla ustalenia wewnętrznego pokoju, na pomoc obcych przyjaciół wezwała, ci bowiem są tem — czem polityczni przyjaciele zawsze być zwykli. — Wpadła Polska cała, z mieniem i swobodą w opiekę troskliwą, a z tej już do pełnoletności nigdy nie dojdzie, bo jej zawsze zarzucać będą czyny lub wyrazy nierozważne. — Polityczną zmianę w rządzie Polski zaprowadzić, jest najcięższem zadaniem, jakie polityka kiedykolwiek mieć mogła. Do tego by potrzeba, nie tylko kraj, który się Polską nazywa, i ludzi co się zwą polakami, całkiem odmienić i poprawić, ale jeszcze trzy najpotężniejsze w Europie mocarstwa z jeograficznego ich położenia, sił i form rządu, a interesów politycznych, całkiem wyzuć. — Ktoby pierwszą część tego zadania przedsięwziąć chciał

ozwijać, nie myśląc o drugiej, dowiodłby wiele poggi imaginacji i ducha przedsiębiorczego, ale mało oświadczenia i pojęcia położenia.

Charakterem konstytucji polskiej jest nieład, a następstwem słabość, być musi. — A że pograniczne mocarstwa tą słabością Polski są silne, muszą pilnować jej utrwalenia; każdy krok do porządków wiodący daje Polsce siłę, bezpieczeństw sąsiadów wymaga po nich aby mu się przeciwili. — Wedle tej zasady postępowano z Polską od wieków, z tego powodu zmiana reforma wszelka była niemożliwą, wszelkie pokuszenie się o nie, uznawano za niebezpieczne.

Niespodziewaną też była wiadomość, którą wyczytano w rozprawach i projektach sejmu, w d. 7. Października 1788 na konfederacyjny zmienionego, o zniesieniu *Liberum veto*. Postrzeżono na czém opierali się główni motorowie stronnictwa, które reformy konstytucji pragnęło i przeprowadzić ją chciało. Rosja była w ciężką wojnę z Turcją uwikłana; Austria jako sprzymierzona w tejże wojnie udział brała. — Prusy związkiem tych dwóch mocarstw i szybkimi ich postęпами zaniepokojone, szukały przyjaciół, w których by przeciw, wagę znaleźć mogły. Po traktacie w Loo, który Prusy z Anglią i Hollandją (d. 13. Czerwca 1788) zawarły, zwrócono się o podobny do Polski i przeprowadzono go.

Wodzowie stronnictwa, które reformę zamierzało, trzech swych sąsiadów widzieli wojną zajętych, a czwarty połączył się z niemi traktatem. — Przyrzekł im, nie tylko w pracach prawodawczych nie prze-

szkadać, ale nawet, gdyby tego zaszła potrzeba, bronić ich, przemawiając za nimi, a w ostateczności nawet posiłkiem zbrojnym. Można się więc było z wszystkich stron widzieć bezpiecznym.

To ubezpieczenie się, chłodnym politykom mogło wydawać się dziwnem i dowiodło, że naczelnicy polskiej rewolucji, z charakterem narodowym zgodni (więcej gorącej wyobraźni, niż rozwagi i ostrożności) mieli, że się zewnętrznymi pozory korzystnego położenia zaślepić dali, nie poszukując głębiej podstaw, na których je opierali. — Nie widzieli, że Prusy dla tego tylko na teraz do Polski się zbliżały, że jej potrzebow^ały: przypisywali temu mocarstwu nierozwagę, sądząc, że ono dla słabego i wyrabiającego się dopiero sprzymierzeńca, zerwie z potężnym i strasznym sąsiadem. — Sądziili zapewnienia przyjaźni pruskiej według zasad moralności szkolnego katechizmu, nie według polityki i zaczęli dopiero się namyślać, gdy o Toruniu i Gdańsku, jako o nagrodzie za ofiary mówić począł, które Prusy dla Polski ponieść miały; odmówili spełnienia tych żądań, okazując jawnie że ofiary przyjąć byli gotowi, ale płacić za nie nie myśleli, a egoizm ten Prusy skłonił do tém ostrożniejszego postępowania z Rosją, za którą była znaczna część narodu, przekładająca przymierze z nią niż z Prusami, i działająca przeciwko niemu, aby je rozerwać. Nakoniec sądzili reformatoremie, iż stosunki drażliwe, między Rosją i Prusami zawsze trwać będą, rachując na interwencję Szwedzką, a nie zapatrując się na wewnętrzne prądy, milczenie Austrii tłumaczyli sobie na swą stronę, jednym słowem

widzieli to tylko co widzieć chcieli, a nie zważali, czy rzeczy są możliwe i do urzeczywistnienia podobne. Miałoby ograniczenia się zachowaniem tego co mieli, pragnęli rosnać, zamiast polityki słabego, która niczem nie gardzi i postępuje powoli, chwycili się polityki mocarstwa niezależnego, łącząc się z jednym przeciwko drugiemu, który jawnie był silniejszym, choć na tę chwilę siły swęj okazać nie mógł i w niewy tłumaczo-
nem zaślepieniu zapomnieli nawet o politycznej oklepa-
nej prawdzie, że słaby, który w sporze silniejszych czynnie występuje, niechybnie, po ich przejednaniu, część musi obojga ofiarą.

Fałszywe te rachuby, niepolityczne obroty, już wówczas dalej widzącym ludziom przyszłość niechybną przewidywać dozwalały. Znajomość politycznego ustroju państwa i nadwreżonego charakteru narodowego, potwierdzała przypuszczenia; trudno się było dać złudzić okrzykami zwycięstwa stronnictwa nowego filozoficznego, które więcej miało poezji niż rozsądku — i zapomnieć o tém, co historia wszech czasów i państw uczyła. — Zadaniem nie było dla polityka czy życzę Polsce szczęśliwszego politycznego położenia, ale czy kraj ten na drodze jaką obrał, lub na jakiej bądź innej, mógł je osiągnąć, tak długo jak polityczne sieci, które osnuwały go i charakter moralny z jakiego czynności płynęły, pozostawały też same. — Każdy polityk musiał o tém wątpić, a skutki powątpiewanie niesprawiedliwiły.

Zwykle królowi przypisują pierwszą myśl tych reform, ale w istocie warunkowo tylko przyznają mu

być może. Następujące fakty, które krótki rys życia jego jako człowieka i króla przedstawiają, najlepiej to dowiodą.

Hrabia Stanisław Poniatowski, teraz Stanisław August, król polski, urodził się d. 17 Stycznia w r. 1732 na Litwie w Wołczynie; w r. 1764 d. 7 Września został wybrany królem, a d. 15 Listopada tegoż roku koronowany.

Młodość jego była świetnie spędzoną. Pięknością postaci i darami umysłu odznaczał się wśród pięciorga rodzeństwa; miłość nauki i zamiłowanie sztuk pięknych odznaczały go w latach młodości od reszty młodzieży polskiej; dojrzały rozsądek, wynowa, najpiękniejsze wykształcenie towarzyskie, obojęcie się miłe i pożyteczne serca, umiejętne panowanie nad miłością własną i ambicją, wznosiły go w późniejszych latach ponad jego rówiesników.

Żaden młody polak lepiej nad Stanisława ze swych podróży nie korzystał. — Szczególna chęć podobania się i odznaczenia tak powierzchownością jak przymiotami, która po dziś dzień jest jeszcze głównym rysem jego charakteru, skłaniała go do pilnego rozważania wszystkiego, co gdzie odznaczającym się znajdował, aby to sobie przyswoić. — Tak Francja stała się dlań szkołą sztuki jak najkorzystniejszego przedstawienia się z powierzchownością, którą podnosiły wyborne maniery, łatwość ruchów i smak w ubraniu; — szkołą wesołej filozofji i moralności dla ducha; nareszcie ona mu nadała ten charakter człowieka dobrego tonu, który wówczas odznaczał szlachtę francuską.

Vyuczył się języka tego kraju jak rodzimego, pisał nim i mówił doskonale, i do dziś dnia pozostał on w towarzyskiem życiu, w stosunkach czułych, w przyjacielskiej korespondencji, jego ulubionym językiem. — Tak samo wśród anglików umiał być całkiem anglikiem; językiem ich mówił też i pisał dokładnie i pięknie; dotąd jeszcze prowadzi w nim rozmowy i może pisać łatwo. Pobyt jego w Anglii dał mu się zbliżyć do najslawniejszych i najuczeńszych ludzi owego czasu, studiować ich pisarzy klasycznych, szczególnie historyków, polityków, filozofów i poetów. Oprócz tego zwiedził tam najznakomitszych artystów, rękodzielnic fabryki.

Tak we wszystkich krajach, które zwiedzał, wyszukując co najuczeńsze i najbardziej nauczające, co najslawniejsze i najpiękniejsze we wszystkich stanach, w każdym rodzaju, w płciach obu — wybierał coby sobie mógł przyswoić i wcielić. — Niezwykłe fizyczne i moralne przymioty, wykształcenie, wszędzie mu pozyskały miłość, przyjaźń i uznanie. Fryderyk szacował go wysoce, niemniej Katarzyna. Wrócił z zagranicy jako najulubieńszy jedynak licznej swjej i świetnej rodziny, jako pieszczoszek kobiet, mąż, którym kraj mógł być dumnym — i najwykształceńszy z polaków.

W Polsce cała młodzież usiłowała go naśladować. Jego chód, sposób mówienia, najmniejsze ruchy, upodobania, nawet ubranie jego, aż do fryzury i włosów; wyższego towarzystwa młodzież jak najstaranniej imitować się starała. Narodowy strój polski był zrzucił; do dzikich nieco zabaw zwykłych ziomkom swym, do

myśliwstwa i napoju najmniejszej nie miał skłonności; wstępnokazywał jak największy do obejścia się nieokrzesanego; z kobietami postępował nadzwyczaj delikatnie i pełen był czci i poszanowania dla nich, jakich one dotąd nie doświadczały, a mile je przyjmować musiały; względem swęj słuźby i podwładnych znajdował się z dobrocią i łaskawością. Polityczne jego przekonania dla większej części ziomków były wprawdzie całe nowe, ale nie obudzały niechęci przeciw niemu, gdyż ogłaszać je umiał ostrożnie, w tonie raczej doradczym niż nakazującym, a w pierwszych tych czasach żadnej, zawiść mogącej obudzać, roli w kraju nie odegrywał.

Przybywszy z zagranicy z wielkim zasobem nowych wiadomości i pojęć uzbieranych w podróży, które w ojczyźnie trudno było spożytkować i rozwinąć, naturalnie starać się musiał otoczyć kółkiem, któreby go rozumiało i dostarczyło pokarmu potrzebnego. Naówczas już szczególniej lubił towarzystwo cudzoziemców. — Francuzi, anglicy i włosi, czemkolwiek odznaczający się, i talentami, wykształceniem przypominający swych ziomków, najmilęj byli przezeń przyjmowani; z pośrodku nich dobierał sobie przyjaciół, towarzyszków i słuęi.

Upodobania jego, obyczaje, zasady — sposób obejścia z ludźmi, biblioteka i kuchnia — wszystko u niego tchnęło zagranicą, z zastosowaniem wszakże do własnych, do politycznych stosunków i zasad, obyczajów a przesądów starszych ludzi narodu swego, których rozsądnie oszczędzał, nie chcąc stać się po-

lejrzanym jako pożądlivy zmiany, ani pogardzonym jako przeciwnik narodowych tradycyj. Udało mu się też nietylko pozyskać młodzież, która go naśladowała, ale poszanowanie starszych, przez obejście się z nimi pochlebne dla nich, zmienione w sympatją... Ta żądza pozyskania sobie miłości i zaufania wszystkich stronictw, o której pochodzeniu wspomniałem, była jego najgłówniejszym celem i przyznać potrzeba, że, jako człowiek prywatny, tysiączne z niej umiał wyciągnąć korzyści, ale, jako król, pomnożył ją niebezpieczeństwem, na jakie był narażony, nieprzyjaciół, rozerwanie kraju i powszechną obudził nieufność.

W ogóle, sędzę, że ta chęć przypodobania się wszystkim, może być dla prywatnego człowieka dobrą rachubą, ale panujący nie może niczemu pobbłażać, nie łagodzić i nie dawać na ofiarę z przekonań swoich. Dla niego celem być musi dobro ogólne, a droga tylko ku niemu prowadzić powinna. Kto staje na zawadzie, musi mu być nieprzyjacielem, choćby był najczcowniejszym z ludzi; należy go skarcić i usunąć; nie trzeba mu schlebiać, ani go prosić, ani mu przyrzekać, bo to dodaje siły do nowych wymagań i upór jeszcze powiększa; nie trzeba dlań ani na krok schodzić z drogi; — słabość jest nieprzebaczoną; cierpią na niej ci, dla których panujący pracuje; nie trzeba przeciwników kupować, gdyż zapłata jest czystą stratą i uznaniem milczącym praw wymagania jój, a zatem zaparciem się własnych przekonań. Gdy panujący kupuje nawet z własnej szkatuły przeciwników, a naród na tem nie cierpi, zachęca to innych śmiałków do po-

dobnych żądań. — Panujący, gdy raz obmyślił swe postępowanie, musi, dając czy biorąc, nie obawiać się żadnego nieprzyjaciela, od przyjaciół nie wymagać podzięki; bo spełnia powinność. — Niechęć obywateli niezadowolnionych spada na prawo, wdzięczność uszczęśliwionych prawu należy, bo ono rozstrzyga tylko. —

Jeśli to nie obroni od nieprzyjaciół, jeżeli go pokonają, winien umieć umrzeć, lub miejsca, które mu ich ściągnęło, się wyrzec, aby, jako prywatny człowiek, wolen od prześladowania, żyć dalej swobodnie i bez troski.

Urodzeniem i osobistemi przymiotami Stanisław miał dla siebie drogi do najwyższych w kraju dostojęństw otwarte, a że, czegokolwiek by pragnął, mógł osiągnąć, ręczył mu wpływ, jaki rodzina jego w Polsce posiadała. Jego wuj, w. kanclerz litewski, ks. Czartoryski, spokrewniony z najpierwszemi domami w Polsce, mąż charakteru silnego, przedsiębiorczego, zręczności wielkiej i głębokiej znajomości swego narodu, był też niepospolitej nauki i niezmiernie pracowitym człowiekiem. Wcisnął się on i stanął na czele rządu Rzptej; przymiotami swemi, bogactwy, wpływami, które one mu dawały, był duszą spraw publicznych. Stosunki, które umiał z Rossją zawiązać, wzmocniły jego położenie w kraju, które dyktaturą niemal nazwać było można. — Siostrzan trzymał się go i był przezeń wielce cenionym. Nic dziwnego, iż wprędce otrzymał jedno z wyższych w kraju dostojęństw, stolnikostwo litewskie. Urząd ten zajmował krótko, i ze stolnika został na tron podniesiony.

Wyżej opisaliśmy, w jakich okolicznościach, przy takich pomocach, dwie trzecie części narodu największe w nim pokładało zaufanie, oczekiwało od niego spełnienia życzeń najgorętszych. — Zdawał się im jedy-
nym, który mógł Polskę odrodzić na nowo, i byłby w istocie jedynym, coby to dzieło spełnić potrafił, gdyby ono politycznie możliwem było. — Kilka rysów tego ówczesnego położenia dowiodą, iż przymiotów i sił ku temu chyba nadludzkich użyć by było potrzeba.

Głównie pomoc Rossji ze współdziałaniem Prus, wzniosły na tron Stanisława. Któż znający zasady polityki zwyczajne myśleć może i wymagać, by ta pomoc i współdziałanie celu nie miały? Osoba jego politycznym obrachunkom obu mocarstw najlepiej odpowiadała, dla tego nad innych kandydatów go przeniesiono. — Oba mocarstwa, powierzchownie związane z sobą, w istocie zazdrośne o się, wzajemnie wymagały wdzięczności, to jest nie tylko zgody na swe plany, ale czynnej pomocy do ich urzeczywistnienia.

Oba te państwa pragnęły tego, cośmy wyżej nazwali opiekuństwem, strażą nad narodem, który, jak się dowcipnie jeden pisarz polski wyraził, dziecięciem jest z mieczem obosiecznym w ręku, wolnością zwanym, którym ranić siebie i drugich kaleczyć może. — „—Znając wzajemną zazdrość dwóch mocarstw, musiał Stanisław bacznie pilnować, aby jednemu z nich więcej nie okazał przywiązania niż współzawodnikowi. — Było to niemożliwem, i jasno wpada w oczy, że z obu państw musiał zrobić sobie nieprzyjaciół, oba zadowolnić pragnąc równo; że wreszcie one, odłożywszy na

stronę zazdrość, przeciw królowi i krajowi się związa-
i nagrodę, której od niego żądały, same sobie odbiorą.
To cierniste położenie, w którem się król na zewnątrz
znajdował, zwiększały jeszcze do najwyższego stopnia
wymagania wdzięczności i posłuszeństwa familji Czar-
toryskich, żądania tej części narodu, która go królem
wybrała; opozycja tych, co mu korony dać nie chcieli.
i z powodu przytomności wojsk rossyjskich, wybór jego
za przymuszony, a nie swobodny głosili.

Kancierz Czartoryski, który, po wstąpieniu na tron
Stanisława, stał jeszcze na czele spraw Rzptej i wpływ
swoj mocno ugruntował; — chciał koniecznie, aby nowy
król to tylko czynił, co on uzna za dobre.

Wykrety ze strony jego przyjmował ostro i dum-
nie; projekty popierał tylko o tyle, o ile się one z jego
planami zgadzały; a przecież król musiał go oszczę-
dzać, bo Rossja nieograniczone miała zaufanie w jego
życzliwości dla siebie i talentach.

Wymagania tej części narodu, która Stanisławowi
głosy swe dała, były zamiarom Rossji, Prus, Czarto-
ryskiego i jego własnym zupełnie przeciwne. Naród
chciał przywrócenia praw swych i powagi w całej roz-
ciągłości; żądał utrzymania niezawisłości swęj; nale-
gał namiętnie o oddalenie wojsk rossyjskich, których
Rossja dla przeprowadzenia planów swych i Czartory-
scy dla zachowania swego wpływu, król dla ocalenia
korony od przeciwników, koniecznie potrzebowali. —
Naród upierał się, aby i nadal dyssydenci od wszyst-
kich urzędów byli odsunięci; król sercem i rozumem
cierpiał nad tem, że nie mógł podnieść tej części lu-

ości swego kraju, którą Rossja, Prusy, Anglja i Dania popierała; naród opierał się wszelkim zmianom konstytucji, a mimo to wymagał skarbu, armji, sądownictwa, które położenie jego polepszyć miały; polityczny ludzie domagali się rzeczy, które tylko kościem ogółu otrzymać mogli; — słowem jednym chciano zwykłym egoizmem i żądano, by król, ministrowie, go, sprzymierzeńcy i ich wojsko służyli, nie dając mu wolnej woli, swobodnego rozporządzania sobą, niepuszczając, by plany osnuwali, i w kraju utrzymać a wynagrodzenie trudów mieć mogli.

Malkontenci, których liczba była znaczną, składający się z najmożniejszych i najpotężniejszych w królestwie, wedle tych samych zasad postępowali. Nienawidzili Czartoryskich i króla przez zazdrość, chociaż uważali, iż to czynili przez miłość dla ojczyzny, z powodu, iż oni obce wojska do kraju wprowadzili, i wolność polską nie tylko w czasie elekcji króla uciskali, ale ją chcieli przykrócić, aby plany reform doprowadzić do skutku. Wolą ich było Czartoryskich obalić, króla złożyć, ministra rossyjskiego z Warszawy a wojaczkę z Polski wygnać.

Wystawić więc sobie potrzeba króla we wszystkie te więzy upłatanego, a mającego też i własną myśl i plany; widzącego jasno, że król z tak ograniczoną władzą, z jaką go naród mieć chciał, nie dla dobra ogółu uczynić nie mógł; króla, którego ambicją bardzo słuszną było, spełnić nadzieje obudzone w całej Europie jego zdolnościami; króla, który do celu prędzej jak przez rozumne i dobroczynne zmiany dojść

nie mógł, a kroku uczynić nie był w stanie, bez zezwolenia wszechmocnego wuja, stojącego u steru państwa i usiłującego się przy nim utrzymać; — bez zgody ministra przyjaźnego mocarstwa, które tego wuja silnie podtrzymywało, i jego samego na tronie utrzymywało, ale go jako króla nie chciało widzieć samoistnym i silnym. — Wystawić sobie należy położenie króla, gdyby sam, własne chciał przedsiębrać plany, i bez względu je przeprowadzać, nie oglądając się na nikogo oprócz na prawdziwe, ogólne dobro kraju. — Naówczas nie miałyby w Polsce ani za granicą żywej duszy, która by mu do tego dopomogła, stałby był osamotniony bez poddanych, bez sprzymierzeńców, bez kraju.

Zdając sobie sprawę z tego położenia, jeśli złoży korony nie myślał, musiał wiedzieć, iż go to czekało co spotkało wszystkich jego poprzedników, nawet najenergiczniejszych: Zygmunta Augusta, Stefana Batorygo, Jana Kazimierza, Jana Sobieskiego; musiał się przygotować na to, że od pierwszego roku panowania do ostatniego będzie ofiarą despotyzmu *wolnego* narodu, chciwości i napaści magnatów, zazdrości potężnych mocarstw sąsiednich. Jeśli z większością narodu stawał przeciwko mniejszości, stawiał się dla niej samowolnym uzurpatorem; jeśli trzymał z tamtymi wystawiano go jako zdrajcę Rzeczypospolitej i odstępcę. Jeśli mu się udało połączyć obie części, stanął na ich czele i z ofiarą samego siebie, dla ogółu dobroczynne instytucje dźwigać; obudzał niechęć sąsiadów i ściągał na siebie wojnę. Wojna ciążyła narodowi, który pragnął korzystać nie chcąc czynić ofiar.

łączył się w części z sąsiadami, pod ich opieką zażywał konfederacje i przez nie władzę całą sobie przywłaszczał, a królowi resztę jej odejmował. — Jeśli król zwracał się do sąsiadów, stawał się dla narodu zdrajcą, a osoba jego i życie zagrożone były przez mordców, choć żołnierze obcy od otwartej bronili go wojny.

Gdy znowu chciał się być zbliżyć więcej do jednego sąsiadów, a dwóch drugich zaniedbać, ci dwaj zrymierzali się z trzecim na niego, a na kraj spadał ciężar wojny, lub jeśli się pogodzili — ciężar pokoju. — Tak musiał król w niepewności ciągłej kołować się między wewnętrzną wojną, między zachciankami pojedynczych ludzi i całego narodu, wśród pragnień wolności poddanych a niechęci sąsiadów, między królestwem a niewolą, a w tym chaotycznym niedziale on i jego kraj powolnie szarpany, nie miał nawet tej pociechy, że to go spotkało bez własnej winy.

Rysy te są w krótkości opowiedzianą historją całego panowania Stanisława. Nie miejsce tu, ani nam zaciągłość obrazu dozwala, przedstawiać wypadki, których ono było następstwem. Proszę czytelnika aby sam je ze źródeł do dziejów polskich od r. 1766 do 1773 wyciągnął i porównał z temi wnioskami.

Podział Polski w wyżej wymienionym roku był przesileniem gwałtownej choroby, która krajem od stąpienia na tron króla Stanisława miotana. — Zupełna bezsilność jaka nastąpiła potem, spowodowała pokój, ale nie zaspokoila; całkowita utrata wszelkiego czynnego wpływu na sprawy krajowe związała królowi ręce i od wszelkich reform i ulepszeń wstrzymała.

Z wypadków tych wyciągnął on zasadę, ażeby się o tąd trzymać silniejszego, dla uratowania resztek królewskiej władzy i resztek kraju pozostałego dla narodu.

Rodzaj spokoju, którego przez czas pewien, przynajmniej na zewnątrz, używał, jako człowiek sprężytkował dla własnego zaspokojenia, jako król, dla przedsięwzięcia tych prac, które mu dozwolonemi były. Powiększył zamek, ozdobił go i wzbogacił dziełami sztuki. — Pokoje i sale, z których się składała mieszkanie króla, urządzone zostały wedle jego planów i rysunków na nowo. — Wielki salon dla przyjęcia gości, sala na książki, zbiory monet i dzieł sztuki są w swym rodzaju arcydziełami. — Noszą one piętno prostoty, przechodzącęj gdzie należy w pełną smakowspaniałość, nigdzie nie rażącą oczów, zawsze je przyjemnie pociągającą. Małe pokoje i gabinety, w których mieszka, obite są prostemi materjami, sprzętem smaczkownym ubrane i zajmują tę stronę zamku, która pięknym widokiem na Wisłę się odznacza. Całość jest pełna smaku, bez pretensji a poważna, niewiele mieszkań królewskich i książęcych z tak miłym wrażeniem ogląda się i przebiega. — Po nad łóżkiem króla wisi zachwycająca Magdalena, kopja z oryginału Bątoniego.

Król Stanisław, gdym go po raz pierwszy zobaczył, miał rok sześćdziesiąty pierwszy, ale po nim tego poznać nie było można. Wprawdzie cera jego niema już świeżości męzkiego wieku, kolor jęj w żółtawy wpada a włosy siwieją; ale skóra nie pomarszczona, twarz pełna, oko żywe i pełne ognia, a zarazem łagodności

łobroci. — Siła i bohaterstwo nie są cechami jego obistości i ukształcenia, ale tém mocniej odznacza się jego posturą, dowcip i wdzięk, których jest pełen. Ustami razistszych widzieć trudno. Głos jego bardzo czysty, miły i w rozmowie giętki, traci gdy z wysileniem publicznie użyć go musi.

Postawa króla jest średniego męskiego wzrostu, bardzo kształtna okazuje nieco skłonności do utycia. Noga i stopa nadzwyczaj foremne i piękne. Męskiej siły delikatniejszej i piękniejszych form nie widziałem. Chodził jeszcze po młodzieńczemu prosto, nie pozostawiając w nim nigdy żadnej niezgrabności w chodzie. Przyjmując się, które często u innych trafiają się przy upadkach, bo im niewolniczo ulegli dworacy i mistrze sztuki nigdy nie śmieją uczynić uwagi, że z obowiązków królewskich wypływa, dla obudzenia poszanowania, nie okazywać się śmiesznymi.

Stanisław od najmłodszych lat nosi się po francusku. — Na sejmie konwokacyjnym w r. 1764 przeciwnicy jego skorzystali z tej okoliczności i wniosli pytanie, jak miał się nosić król przyszły? — Z wielkim naciskiem domagano się narodowego stroju, i całe to posiedzenie dosyć wrzawliwe, roztrząsaniem tego pytania zajęto. Prymas, *interrex*, stracił nareście cierpliwość i zawołał, że sejm się przed całą Europą śmiesznością okryje, rozbierając dłużej to pytanie. — Całe nie! przerwał poseł z Podola. — Niech mi tylko będzie, okazać wielkie korzyści, które rozumnie, przez ojców naszych przyjęty i dotąd utrzymywany kraj narodowy ciągnie za sobą. Historia wszystkich

epok uczy nas, że obyczaj i stroje zagraniczne razem z sobą zepsucie i obyczajowe rozprzężenie przynosiły. Summy, które się za wspaniałe suknie zagranicę wywożą są ogromne, najbogatsi obywatele narzucają się na to, i cóż za to dostają? Strój, który najpokorniejszą postawę mężką bezkształtną czyni. — Robię dług, aby tej głupiej fantazji zadość uczynić, tracim wszędzie kredyt! Nie nastaję wszakże na korzyści, którym magnaci nasi z utrzymania narodowego stroju osiągną; przełożę im tylko, jaką uczynią łaskę dla mnie i zamożnych współbraci, którzy jak on urzędów i dobrodziejstw od Rzeczypospolitej nie mają. Niech to będzie drobnostka! Tem lepiej! Lżej im przyjdzie tą drobnostką przypodobać się współobywatelom i tak się nosić jak oni. Ubierajmy się jak polacy, abyśmy rozpoznać się dali; obszywszy się w trzy łokcie sukna możemy być wzięci za kamerdynerów, kucharzy i tym podobnych czeladź cudzoziemską. Nie mam zamiaru umysłów drażnić, ale wzywam was, panowie a bracia, wy chociaż się świetnemi nie odznaczenie dworami, z najczystszej krwi szlacheckiej pochodzicie, a tu czas jakiś spędzacie, nie trafiło się, że wam drzwi przed nosem zamknięto, które lada awanturnikowi po cudzoziemsku przystrojonemu, z wielkiem poszanowaniem stawiono otworem? Ja sam, co to do was mówię, ledwie tego wstydu nie miał, że mnie na operę wpuścić nie chciano, gdyby pewien harbajtlowy jegomość, który u starosty, równego mi służy, u wniścia nie poręczył za mnie, że jestem dobrze urodzony. Gdyby wielu z nas narodowego stroju nie pozrzucało, może bym

w takim razie temu jegomości łaskawie wnijscie do teatru ułatwiać, nie on mnie. A zatém wnoszę, by do starodawnego ojczystego powrócić obyczaju.

Żądał i przyzwolono na to, ale nie przyszło do posowania pod pozorem spóźnionej pory. — Francuzkie kłanie byłyby przepadły, gdyby nie postarano się posła patryjoty pozyskać. *)

Co prawdziwem jest w mowie tego posła wpada mi w oczy. — Gdyby się spodziewał przyjęciem awa, aby król przyszedł po polsku się nosić, zmusić Stanisława do zrzeczenia się korony, w istocie byłoby śmieszném. Gdyby go inne, nierównie ważniejsze sprawy nie powstrzymywały od zobowiązania się do ofiarowania głowy, nie uczynił by tego. Tym czasem to pewna, że gdy się z włosem rozpuszczonym koronować zaczął; na miłości i zaufaniu u starych Polaków wielce tracił.

Stanisław nosi zwykle mundur niebieski z czerwonymi wyłogami, rzadziej zielony, a najrzadziej mundur dworski biały z wyłogami czerwonymi. Jeden lub dwa orderzy uzupełniają ubranie. Rzadko się go widuje na koniu; częściej w powozie. Widziałem go pieszo, w kapeluszu pod pachą, w pończochach i trzewikach, usztrującego część kawalerji narodowej.

Włosy nosi zawsze bardzo starannie ufryzowane. Na ubieranie się potrzebuje dwóch godzin. Ale gdy się ubierze, najwprawniejsze oko nie dostrzeże nic stroju do zarzucenia.

*) Correspondance sur le saffaires politiques de Pologne. Maz. Busching XIII. 44.

Czas jego bardzo regularnie podzielony, większą jego część poświęcona sprawom państwa. — Mnóstwo rzeczy sam robi, które zwykle królowie na ministrów i doradców swych zdają. Najmnieżej nawet ważnych pism każe sobie podawać raptularze, które własną ręką poprawia. Być może, iż to zajęcie się drobnostkami, nie dopuszcza mu wielu ważniejszych dostrzeżeń rzeczy.

Rozrywki jego są bardzo proste. — Nauka, sztuka przechadzki, małe wybrane towarzystwo, przyjemność stosunków czułych — zaspokajają go. Przed sejmem rewolucyjnym, raz w tydzień zapraszał do swego stołu uczonych, artystów i miłośników nauk i sztuki; obiady te miały być nieczmiernie zajmujące; czasu sejmu przerwane zostały; gdyż z każdym dniem więcej się prac nagromadzało.

Mówiłem już, iż król francuzki i angielski język doskonale posiada; umie także włoski i niemiecki dła tyła, iż słysząc go mówiącego lub czytając, można by wziąć za rodowitego włocho i Niemca. — Po niemiecku pisze łacińskimi głoskami. Widziałem długie jego listy w tym języku pisane, z największą wyrażen ścisłością i zachowaniem wszelkich prawideł. Po łacinie mówi i pisze bardzo wytwornie, po rosyjsku, rozumie się równie doskonale.

Oprócz tego posiada zapas wiadomości gruntownych w rzeczach polityki i starożytnej a nowszej historii, pracował wiele nad matematyką, a w młodości jeszcze zdejmował bardzo dokładny plan Sandomierza. W architekturze może walczyć o lepszą z budowniczymi

powołania; teorię militarną zna dobrze, chociaż do aktyki nigdy nie okazywał zdolności. — Gdyby stał czele państwa niezależnego, monarchicznego, współcześni zaliczyliby go pewnie do najczynniejszych, najlepszych ludzkości, najrozumniejszych i najuczeńszych mujących.

W politycznym względzie, ostrożnie musiał kraj i z reformować, swobodniej daleko i czynniej ujął sprawę oświaty i wychowania publicznego. W istocie, gdyby władał tylą krociami gwineów ile majątych polskich, skutki jego starań byłyby daleko piękniejsze. — Naród w tym względzie nie prawie czynić nie chciał, a często mu się nie podobało i to, król z własnej czynił kieszeni. — Dosyć pracy i chodu kosztowało go, gdy majątki jezuitom odebrał, nakłonić ażeby dochody z nich na ulepszenie szkół uniwersytetów, na zakład szlacheckich instytutów, zrobić dozwolono. Własnym swym kosztem założył korpus kadetów w Warszawie, i obserwatorium, które potrzebne instrumenty opatrzył. — Pozakładał zbiory historii naturalnej i starożytności, i ogród botaniczny i nauki młodzieży. Założył bibliotekę, skupował ze zbiorów za granicą rękopisma do historii polskiej się noszące, polecił pracę nad historją kraju rozpocząć. Uczonych starał się zachęcać pochwałami, udziałem pracy, nagrodami, starał się o druk dzieł pożytecznych i polepszył drukarnie. Za jego pośrednictwem związał się przed piętnastu laty (około) rodzaj towarzystwa naukowego w Warszawie, a nie jego winą ono nie utrzymało. — Jednem słowem, postępy

jakie społeczności polska uczyniła w ostatnich czasach, jemu tylko zawdzięcza.

Do politycznych reform jego należą następujące:

Starał się monetę ulepszyć i uregulować mennicę; ograniczył samowolność podskarbiów i hetmanów wielkich, ustanawiając komissje skarbu i wojny, które im przydane zostały; ulepszył sądownictwo w trybunałach i niższych jurysdykcjach; zabezpieczył słabszych od przemocy magnatów; stolicy dał bruk; wysypywać kazał drogi a na Litwie budował miasta; poprawił fortyfikacje Kamieńca, zachęcał przemysł i zakładał nowe fabryki w Litwie; otoczył stolicę okopem; Pilicę uczynił splawną; szukać kazał soli a kopalnię miedzi i ołowiu podźwignął; założył leżarnię dział w Warszawie; obdarzał i podnosił szpitale i domy dla chorych, naostatek darował Rzeczypospolitej dziewięć milionów zaległych, o które się nigdy nie upominał.

Zakłady te i ofiary, które uczynił dla kraju, przy dochodach, które nigdy 350,000 dukatów nie przechodziły, są nieprzepartym dowodem jego miłości ojczyzny i jej dobra; jednakże tak mało uznać je chciało, iż niektóre z tych czynności zjednały mu najzawziętszych nieprzyjaciół, a inne tak słabo były potem popierane i utrzymywane przez kraj, iż gdy królewskie finanse dźwignąć ich nie dopuszczały, zwolna poupadały.

Król, od swojego wstąpienia na tron, zajęty był myślą, upodobaną sobie, od której urzeczywistnienia wiele się dla dobra narodu i jego konstytucji spodziewał. — Widział to dobrze, iż, jak długo staropolski

olityczne, moralne i ekonomiczne trwały przesady, brało silnej podstawy, na którejby ulepszenia oprzeć można; czuł to, że, by skutecznie wpłynąć na zmianę, należało całkowicie system dotychczasowy wychowania przemienić. — W tym celu założył korpus kadetów w Warszawie, a po zniesieniu zakonu jezuitów powstały na prowincjach szkoły dla szlachty, uniwersytety zaś na nowo zreformowano. Dla młodzieży szlacheckiej otwarły się źródła nowych wiadomości, do których ojcowie ich przystępu nie mieli. Zebrano do szkół nauczycieli najzdolniejszych ludzi, jakich w kraju znaleźć było można; sprowadzono też wielu z zagranicy. Stało się, iż młodzież szlachecka w tych szkołach nie słyszała wcale o tem, co w wychowaniu dawnem na pierwszym było planie i w nałóg a przesąd się zmieniło, a natomiast nabywała nauk, które z nowej filozofji, polityki i moralności (?) wyrosły i wkorzeniły się w jej umysły tak silnie, jak w ojców stare przesady.

Dla młodzieży szlacheckiej, która już z lat pierwszych wychodziła, dla dojrzałszej, sam król osobą swą był najlepszym nauczycielem. Przyciągał do siebie synów magnatów z rodzin, które nie były mu jawnie nieprzyjaznemi, starał się im wpajać swe zasady, a co do obyczaju był dla nich wzorem.

Zaprzeczyć niepodobna, że obyczaje te nie były wcale narodowemi, że przyczyniając się do zatarcia dawnych szorstkich nieco i dzikich, wprowadzały z sobą zbytek, zmianę stosunków, która też następstwa różne mieć mogła; ale królowi zdało się, iż łatwiej wpływ wywrze na młodzież pół francuzką, pół angielską, pół

włoską, niż na czysto polską. — Wniosek ten ostatecznie był słuszny. Gdzie tylko mógł, młodzież król osadzał na urzędach, które wpływ na sprawy krajowe wywierały. — Przyciągał ją do dworu, wpuszczał do swego towarzystwa, obsadził nią większą część urzędów dworskich. — Dostojeństwa czysto honorowe, świetne, pozostawił starym polakom, których ominąć nie mógł, a pracował nad nimi niezmordowanie, aby ich od najwydatniejszych uwolnić przesądów. Udało mu się nawet tę większość do pewnego umiarkowania nakłonić i oświecić. Planem jego było wszakże powoli dać wygasnąć temu pokoleniu, a miejsca jego zapełnić młodzieżą, wychowaną wedle zasad nowych, nie tylko wolną od zastarzałych przesądów i nadużyć, ale nowym przeciwną i reformom a zmianom popęd dać mogącą. Plan ten powoli wykonywał król w ciągu lat dwudziestu i trzech, nawet wśród największych katastrof kraju, z oczów go nie tracąc. — Wychowawcy jego starsi mieli po lat trzydzieści, młodszy po dwadzieścia kilka. Wielu z nich rozmieścił w armji, przy dworze, w sądownictwach; inni żyli w swych dobrach po województwach i powiatach; inni podróżowali lub z podróży wracali, wszyscy nowe wiadomości i zasady w swoich kołach rozszerzać się starali, i skończyło się na tem, że młodsza część narodu czuła, myślała i działała w zupełnem ze starszą przeciwieństwie.

Nadszedł r. 1788, w którym sejm zwyczajny zwołany być powinien, do tego polityczne zawikłania między sąsiadami Polski; Rossją, Prusami, Austrią

Turcją. Tu się okazało, że dawne zasady, stary charakter polski niespodziewanej uległ zmianie.

Od wybuchu wojny pomiędzy Rossją a Turcją, ze wszystkich Polski krańców dawały się słyszeć głosy skarżące się na postępowanie sąsiadów Rzptej, a szczególnie Rossji. Przy zwołaniu sejmików skargi te zwały się z gwałtownością i goryczą. Większej części ich marszałkowały młode zapalone głowy, które sobą pociągnęły równie młodych, równie gorących słów, przegłosowały starych, i instrukcje wybranym deputatom napełniły żadaniami odpowiadającemi uspołeczeniom młodzieży, która je redagowała. Rozumieć samo z siebie, iż deputaci wybrani byli z rówieśników i temi samemi zasadami napojeni.

Zasady te pochodzące raczej z poetycznej niż rozsądnej miłości ojczyzny, poprowadziły za sobą nadzieje, plany i polityczne obrachowania, które były przedczesnemi i niewyrozumowanemi, jakem wyżej powiedział, czego następstwa dowiodły. Starsi obywatele, którzy do stronnictwa rossyjskiego należeli, oświadczyli się z wątpliwościami, ale zarozumiała młodzież o słowa im przyjść nie dała.

Król, wedle przyjętej w r. 1773 zasady, aby silniejszego sąsiada nie drażnić, nie pochwałał nagle podniesionej wrzawy i pozostał Rossji wiernym, chociaż mu, jak następstwa okazały, może w gruncie pochlebiało, że jego młodzież była czynną. — Okoliczności szakże daleko mniej mu sprzyjającemi się wydawały niż młodym patriotom, a doświadczenie, którego oni jeszcze nie mieli, utwierdzało go w tem przekonaniu.

Gdy później Rossja jemu i krajowi mściwy sojus narzuciła, król stanął przy niej, mimo niebezpieczeństwa, jakie mu groziło, a młode stronnictwo okrzykiwało go zdrajcą ojczyzny, i — zawdzięczając mu swą wykształcenie, mimo to ostro wystąpiło przeciw niemu. Król przystąpił do konfederacji, aby ten sojus z Rossją zawrzeć i po stronie jej stanąć; patrioci zaś zawiazali osobną konfederację, i pierwsze ich kroki były zerwaniem wszelkiego związku z Rossją, a zawarciem przymierza z Prusami przeciw niej.

Początek, rozwój i koniec ich przedsięwzięcia w świecie jest jeszcze pamięci. Projekt nowej konstytucji, który przeprowadzili, był niedojrzały i niewykończony, pełną sprzeczności tkanką starych przesądów i zasad nowych, tak z sobą zmieszanych i dwuznacznie wyrażonych, że mogły zarówno starą konstytucję zmienić lub obalić, ale też nową, na nich opartą, wywrócić. Niemni było można. Dla przekonania się o tem, dosyć jest przeczytać dwa pierwsze artykuły zwracając uwagę na wyłożoną wyżej treść, a okaże się, że wszystko to co następuje, albo ograniczają, albo całkowicie znoszą.

Król w przeciągu lat prawie trzech, w czasie rozpraw sejmu konstytucyjnego, zachowywał się biernie, bo mu patrioci większością swą ręce pętali, a od Rossji, w ówczesnym składzie okoliczności, żadnej pomocy spodziewać się nie mógł. — Okrzyki zwycięstwa ich i świetne raczej niż gruntowne przedsięwzięcia, młodszą część zwłaszcza narodu rozogniły tak, i król naostatek oślepionym został. Szczególniej po działał nań traktat z Prusami. I on w końcu uwie

ył, że to mocarstwo, które niegdyś najznaczniesze
 Europie dwory za sobą miało, pragnęło na serio
 wiązać się z osłabłą Polską; i on w tem widział pod-
 rębę dla siebie i narodu, i on też na doświadczonego
 polityka, w tym razie, zawyrokował zbyt spiesźnie i po-
 młodzieńczemu. Ale raz w tym błędzie się utwierdziw-
 zy, zasady swe względem postępowania z Rossją
 królowicie odrzucił. Dawne nadzieje, kraj i naród zre-
 formować, odżyły na nowo; sława, którą mógł, jako
 paż stanu i prawodawca, pozyskać, uśmiechała mu
 się zdala, a na sławę nigdy obojętnym nie był. Zada-
 nia, które zajmowały patriotów, ulepszenie konstytu-
 cji, powiększenie armji, usunięcie elekcji, i t. p., król
 też uważał zawsze za najważniejsze reformy i najpil-
 niejsze ulepszenia, gdyby zmiany przedsięwziąć można.
 Nadzieja królowania z większą władzą i wpływem
 pragnienie przypodobania się narodowi, który w te-
 raźniejszej gorączce przeciwniejszym był niż kiedykol-
 wiek zwolennikom Rossji; okoliczność ta, iż przewodzcy
 patriotów byli jego wychowañcami, że ich kochał i sza-
 lował; i to, że jak tylko dopatrzyli w nim zmiany
 sposobień, zbliżyli się natychmiast prośbami, przed-
 stawieniami, nawet łzami starając się go pozyskać so-
 bie dla swych zamiarów — wszystko to razem wzięte
 główną króla ostrożnością zachwiało i odciągnęło od
 Rossji, a skłoniło z całym zastępem przyjaciół i ad-
 herentów przejść do stronnictwa patriotycznego; po-
 magać do przeprowadzenia projektu nowej konstytucji,
 i przyspieszenia następnych po niej uchwał. Uczyni-
 wwszy krok ten stanowczy, nie mógł się już cofnąć.

Otoczono go też osobami, które w chwilach trwogi i niepewności starały się go pokrzepić, posługując się to jego rozumem, to sercem, to wyobraźnią, to chęcią podobania się i osiągnięcia sławy bardzo zřęcznie. Tak poszedł on, wiedziony własnemi uczuciami, zasadami i życzeniami, podżegany przez drugich, opierających się na głębokiej charakteru jego znajomości, niebezpieczną drogą, na którą wstąpił, i zaszedł tak daleko, iż mu niepodobieństwem było do dawnego powrócić systemu i burzę zażegnać, która groziła a nareszcie wybuchnęła.

Takim sposobem tłumaczy się udział króla w rewolucji. — Z tego, co się przytoczyło, z rysów charakteru króla, wynika sąd, że go za postępek ten słuszność i bezstronność potępić nie dozwala. Pierwszych wodzów rewolucji i najczynniejszych jej działaczyw poznaje się dopiero lepiej, gdy Rossja znowu Polskę owaładnęła. Dotąd nie znajdowali bezpiecznem stanąć jako naczelnicy ruchu, chociaż gorliwemi byli jego pomocnikami. Nie chcieli pokazać, że tak mała garstka większość narodu mogła rozognić i do swych celów poprowadzić. — Jaśniej widzące oko sięgało tylko za zasłonę, ale czynione uwagi nie znajdowały uznania, gdyż duma i próżność wielkiego tłumu patriotów, byłaby ucierpiała postrzegłszy, iż się dawała tak szczupłej liczbie przewodzić.

Główne role w tej garstce odegrywali Ignacy Potocki, Piatoli i Kołłątaj.

Ignacy Potocki, pochodzący z rodziny w Polsce, do najmożniejszych, najliczniejszych i najbogatszych

czonęj, jest trzydziestokilku letni. Za młodu był jednym z najpiękniejszych w Polsce mężczyzn, i w kraju, we Francji i Włoszech, znano go pod imieniem pięknego Potockiego. — Nazwę tę utracił, gdy twarz młodzieńczej krasy pozbyła, a postawa nabrała pewnej sztywności. Nosi się po francuzku i na sposób francuzki też, bardzo starannie się fryzuje. Chód i manery ma nieco dumne, ale mu z tem do twarzy. Od dawna odznaczał się wykształceniem, upodobaniem w reformach i wielką ambicją, którą pewną chłodną, filozoficzną powierzchownością mistrzowsko pokrywać umiał. — Duchowe jego wykształcenie całkiem nowożytnie nosi cechy. Francuzcy filozowie i politycy w ostatnich latach, jedynie go zajmowali. — Znaczniejsi członkowie jego rodziny od lat trzechset odznaczyli się w kraju najwyższe zajmując dostojenstwa i ważną odegrywając rolę historyczną.

Nie było w nowszych czasach ani jednej konfederacji, na której by czele nie stał jeden lub kilku Potoczek. Wnuk od nich odstać nie chciał. Stał na czele części wielkiej narodu, ale z zasadami i w sposób całkiem różny. Tamci starali się o utrzymanie staropolskiej szlacheckiej wolności, ten pragnął, wedle nowej idei, chłopów, mieszczan, króla, kosztem tej swobody wyjątkowej podnieść i właśnie ograniczeniem jej ojczyznę swą, jak sądził, naprawić a od upadku ratować. — Na czele przeciwnej mu partji stał także Potocki (Szczęsny) krewny jego. Jan i Seweryn Potoccy, dwaj bracia, byli po stronie Ignacego. — Król bardzo go wysoko szacował, młodzież kochała i jak wyroczni

słuchała. — Ignacy był jednym z najważniejszych d
gnitarzy (w. marszałkiem litewskim), bogatym, człon
kiem możnej rodziny, spokrewnionym z równie możn
mi (Lubomirskimi, Czartoryskimi i t. p.), w kwiec
wieku, pełen ognia i czynny, pracowity i energiczny
jednem słowem, był to człowiek zrodzony do przewo
dzenia stronnictwu i kierowania nim, czy dla dobro
kraju czy dla dogodzenia ambicji własnej. — Do wy
robienia planów swych, do prac, wymagających wpra
wnego pióra, do przemawiania, wykładu i rozpo
wszechnienia swych zasad, posługiwał się księdzem
Piatoli, który w rodzinie Potockich był wprzód na
uczycielem domowym, potem mieszkał u nich jak
przyjaciel domu. — Okazywał się on wielkim demo
kratą, czcicielem Rousseau i innych francuzkich, wło
skich i angielskich polityków, których opinie, jak powia
dał, praktycznie był zbadał. Znał on, jak powiadał
Polskę dobrze, w istocie powierzchownie tylko ją zbadał
i nie zdawał sobie sprawy z tego czy jest lub być może
podobnem, przerobić ją wedle zasad nowych. To pewna
że i jego ambicja i rozgrzana fantazja poetyczna za
ślepiła, że na przemiany on swojego ucznia rozpalal
a uczeń go zagrzewał. — Do tego dodać trzeba, że
nigdy z politycznymi sprawami praktycznie nie był osw
jony, a zatem rozróżnić nie umiał, rzeczy które się
pięknie napisać mogły, w ognistej mowie wypowiedzieć
a tem, co pod naciskiem żelaznych okoliczności, wy
konać się dawało.

Król znał go i szacował dla jego talentów, jeszcze
przed sejmem rewolucyjnym. W czasie sejmu nada-

była się zrzeczność zbliżenia go do panującego, którego stopniowo potrafił zyskać zaufanie tak wielkie, bez niego i rady jego nic nie przedsięwbrał.

Piatoli umiał nawet utrzymać się mimo najulubieńszych królowi krewnych, przyjaciół i przyjaciółek jego, mianowicie przeciwko obu braciom króla, księciu Łukasowi, księciu podkomorzemu i ich siostrze, wdowie po hetmanie Branickim, a naostatek przeciw hrabinie Grabowskiej, którzy wszyscy radzi byli go przy systemie rosyjskim zachować, a od Piatolego oderwać. Niemogli jednak nic dokazać, tak dalece, że król mu dał mieszkanie na zamku, i większą część wieczorów z nim na poufanych rozmowach przepędzał. — Ta słabość króla dla Piatolego, rozstrzygnęła o jego udziale w rewolucji. Rozumie się z siebie, iż Piatoli plany i projekta Ignacego Potockiego królowi narzucał, gdyż one podzielał, a Stanisławowi umiał je tak zgrzecznie wmówić, iż on je za swe własne poczytywał. — Z tegoż źródła wypływały pogrzbepiające zachęty, które Stanisława przy reformach utrzymały, gdy w roku ostatnim przed zawarciem sejmu, począł się niepokoić i trwożyć z powodu wpływów przeciwnych wspomnianych krewnych swoich.

Nie tylko na króla tak silnie wpływał Piatoli, ale na wszystkich posłów, którzy się do niego zbliżali. — Tych ilość była wielka. Przychodzili doń w części, aby się rozpytać, lub by przez niego korzystną u króla audjencją i odpowiedź na prośbę jaką pozyskać. — Z tego powodu ochraniał go i szacowali też przeciwnicy nawet. Pierwsi się z nim lepiej rozumieli, a on

ich też lepiej używać umiał. — Dawał im materję do przemówień na sejmie, plany im do nich zakreślał, a nawet całkowicie wygotowywał. Tłumaczyli je im tem po polsku, i odczytywali za swe własne na posiedzeniach.

Mając tylu nieprzyjaciół otaczających króla, musiał Piatoli dla charakteru swego i moralności umieć obudzić szacunek. Nic nigdy nie brał za usługi, których od niego żądano, lub które dobrowolnie wyświadczył, przeciwko powszechnemu w Polsce obyczajowi nie odmawiał też żadnemu żądaniu, choćby przeciwko znanym zasadom jego występowało. Był też raczej ubogim niż zamożnym, bo król dawał mu miesięcznie nie więcej dwudziestu dukatów, sumę z którą w Warszawie, przy największej oszczędności zaledwie żyć można. Ignacy Potocki także wpływu swojego nigdy nie sprzedawał, jak inni wielcy dygnitarze polscy, ale ten był z siebie bogatym. Mówiono często, że przyjacielu swojego Piatolego pieniędzmi wspierał, aby go na pokusy nie wystawiać. Niemogę ręczyć, czy tak było w istocie, ale Piatolego nieinteresowność śmiało poświadczę.

Piatoli był włochem; mógł mieć lat czterdzieści. Powierzchność miał nie wiele znaczącą. — Podobnym był cerą i wejrzeniem do swych ziomków. — Chudy, mały, chorowity, nerwowy mówił z wielką żywością i posiadał sztukę wyrazistego przedstawiania myśli swoich. — Gdy chciał kogo przekonać, był niepokonanym.

Zręcznością i chytrnością przechodził Kołłątaj Ignacy

go Potockiego i Piatolego. — Myśli jego płynęły gorącego źródła, ale postępował z politycznym chłodem i wytrawnością człowieka, który chce się czegoś robić, jakimkolwiek bądź sposobem. Pochodził z rodziny szlacheckiej ale ubogiej. Jako młodszy syn, muszonym był szukać szczęścia w zawodzie duchownym. — Kanonikiem krakowskim został za protekcją zmarłego biskupa krakowskiego. — Mówiono, że dał przeciwko swojemu dobroczyńcy użyć do politycznych podstępów i intryg, które już osłabłego człowieka reszty zmysłów pozbawiły i biskupstwo to przeznaczony już dla kogo innego, opróżniły. Jakkolwiek było, Kołłątaj w krótkce się wyniósł i otrzymał ważny urząd referendarza koronnego. — Na nim on nabrał znajomości spraw kraju i praktyki interesów, której posiadaniem różnił się od Ignacego Potockiego i Piatolego. Pracował z największą łatwością, do czego mu talenta wrodzone i nabyta wprawa posłużyła. A że referendarzem będąc, sprawiał obowiązki sędziego, żaden wykręt prawny, żadna sztuczka i przebieg nie pozostały dlań obcymi. — Zarazem nabył tu sposobu wiadomości prawnych polskich. Znajomości polityki, konstytucji, charakteru narodowego, co go tylko zdolnym kandydatem do kanclerstwa uczyniło, do wszelkiego urzędu, które zwykle duchownym dawano. Biskupstwo i kanclerstwo były celem do którego zmierzał.

Dopóki system rosyjski panował, trzymał z nim Kołłątaj, pilnując ks. prymasa, który był wielkim jego dobroczyńcą. Gdy jednak tym czasem imiona

znajomsze i zamożniejsi współzawodnicy na drodze manifestacji, zaczął pragnąć zmiany, i był jednym z pierwszych, co ją wywołać pragnęli. — Przyłączył się, gdy wpływ Rosji upadać zaczął, do Ignacego Potockiego, a ten przypuścił go do tajemnicy, jako jednego z najpożyteczniejszych współpracowników. — Od tej chwili, Kołłątaj był jednym też z najczynniejszych propagatorów zasad, których wyznawaniem drogę sobie do najwyższych godności chciał torować. — Wystąpiwszy ze stronnictwa swojego dotychczasowego protektora, oświadczył się przeciw niemu, co by nigdy nie nastąpiło, gdyby pod jego chorągwią miał dla siebie świetniejsze widoki. — Pomimo to, starał się, o ile udać się mogło, stronników systemu rosyjskiego zbyt sobie nie narażać, ażeby na wypadek zerwania z patriotami niepowodzenia, mieć furtkę do odwrotu otwartą. Dla tego nigdy otwarcie nie przemawiał ostro i obrażająco przeciwko Rosji, że potajemnie czynić to musiał, do wodzą mowy jego uczniów i współtowarzyszów.

W czasie sejmu konstytucyjnego zawakowało kanclerstwo koronne, które z kolei duchownemu danem być miało. Kołłątaj, choć był tylko referendarzem przed biskupami miejsce to i godność otrzymał. A że, przy rozdawaniu biskupstw wzgląd miano na kanclerzów duchownego stanu, biskupstwo też nie mogło go minąć, osiągnięcia go w krótkce miał prawo się spodziewać. Czynność jego w sprawie patriotycznego stronnictwa pobudzoną tem była, jawniej i gwałtowniej wystąpił ze swemi zasadami, mniej ochraniał Rosję i przez to zaparł sobie drogę do późniejszego przejednania

W tój chwili los jego został z losem patriotów związany, musiał więc jak najgoręcej pracować, wszelkimi środkami nad uzyskaniem zupełnej niezawisłości od Rosji.

Charakter jego i rodzaj miłości jaką miał dla ojczyzny, z tych danych poznać można dostatecznie. Niepotrzebuje nawet dodawać, że posługi swe opłacać sobie kazał, wedle możności; od dwóch i trzech stron płacił, jak inni polscy sędziowie; o których mówiliśmy. — Wziął pod swą szczególną opiekę polskie miasta, aby prawo dotyczące się ich, korzystne dla mieszczan, w sejmie przeprowadzić. Miasta te wiedzą najlepiej, co ich gotowizną kosztują te zasady liberalnej polityki, których stan ich w przyszłości się miał polepszyć. Stronnicy Kołłątaja tłumaczyli tem jego przebiegłość, że dochody miał nie wielkie (tylko 22,000 zł. pol.) a mimo to odpowiednio do godności swęj trzymać się musiał. Z pism, które przygotowując reformę, wydał, najśłynniejsze jest, przeciw Elekcji królów. Jest ono zbiciem innego pisemka Seweryna Krzewuskiego za elekcją. Oba po francuzku wydane były w Warszawie. Dar wymowy posiadał w wysokim stopniu, i rzadko się odezwał za projektem, którego przeprowadzenie nie było pewnem.

Powierzchnowość jego nie była nie przyjemną. Twarz miał nieco pełną, ale męskiego charakteru, rysy jego zdradzały umysł żywy i zręczny. Czarne wielkie oczy błyskały dowcipem i wydawały nie tyle przebiegłość wytrawnego polityka stanu duchowego, którym był, jak raczej nie wzruszoną energją ministra — żołnierza, którym nie był wcale. — Ciało zdawało się silne

krzepkie widziane do pasa, ale reszta jego wczesna a gwałtowną podagrą (nie miał wówczas nad lat 36 do 38) tak była zniszczona, że z trudnością mógł się na nogach utrzymać, i ciężko opierając się na kijach z miejsca na miejsce poruszać.

Wizerunki innych tego stronnictwa członków znakomitszych, króciiej nakreślę. Wybitniejszymi byli Stanisław Małachowski, Kazimierz Sapicha, Sołtyk, Julian Niemcewicz, Weissenhoff, Mostowski, bracia Czaccy, Wybicki, ks. Adam Czartoryski, ks. Józef Poniatowski, Wielhorski, Kościuszko i inni którzy odznaczali się jako tak zwani krzykacze, lub jako cisi propagatorowie patryjotycznej idei.

Stanisław Małachowski, marszałek sejmu konfederacyjnego od korony, miał lat blisko sześćdziesiąt, był jedynym tego wieku w całym stronnictwie. — Znacznego bardzo majątku, nie cisnął się do wysokich godności, i zachował przez to pewną niezależność, która w nim pojęcia i swobody i władzy narodu uchowała, daleko całkowitszymi, niż u wielu jego współziomków. Jego bogactwo i zasady ściągnęły nań głosy patryjotów przy wyborze marszałka sejmowego; potrzebowano człowieka, który by koszta tego dostojenstwa mógł ponieść, a zasady ich pochwalał i do przeprowadzenia z miejsca swojego dopomagał. W istocie nie był Małachowski mężem wielkiej siły, ale tēm łatwiejszym do prowadzenia. Działano nań szczególnie przez obu braci Czackich, krzepiono go, podtrzymywano pochwałami, głoszeniem jego sławy, i przedstawianiem czei jaką dlań miał naród, którą gdy była potrzeba,

niiano go podbudzać. On i brat jego, kanclerz ko-
 pny Małachowski, stali na przeciwnych zupełnie
 rańcach politycznych przekonań, i nienawidzili się
 k należało. Kanclerz był wysokiego wzrostu i nosił
 e po polsku, marszałek mały i chudy, chodził po
 uncuzku. — Wynowy nie miał i przemawiał niepo-
 agając wcale ku sobie.

Książę Kazimirz Sapieha, marszałek litewski sejmu
 onfederacyjnego, był młodym człowiekiem znakomi-
 ch zdolności, ale oddany zmysłowości, której poku-
 m, u stołu, przy kieliszku, w kobiecych towarzy-
 wach i za koryną, niepomnie ulegał. Miał wszelkie
 dy i przymioty podobnych charakterów ognistych;
 komyślność i zapał, siła i exaltacja ducha, dobroć
 dzikie porywy nienawiści, pracowitość pośpieszna
 lenistwo, na przemiany się w nim mieniały. — Ta-
 ntów nie używał wedle zasad, ale idąc za wrażeniami,
 óre na nim jego miłość własna, fantazja, żywość wy-
 ierała, lub wedle próśb, rad i nalegań osób, do któ-
 ch był przywiązany. Zwyczajem jego było całą noc
 zebrałamucić, a nazajutrz rano wystąpić z dzielną
 ową na sejmie. Nie potrzebował więcej przygotowań
 d świstek papieru, na którym główne sobie punkta
 notował. — Wyrazy, które ten skelet ożywić miały,
 me mu płynęły. W życiu towarzyskiem, dopóki go
 łkiem wino nie opanowało, świetniał dowcipem i we-
 łością. Z tego widać jak użytecznym mógł być pa-
 jotom. Oprócz wpływu, jaki mu zdolność jego jako
 arszałka sejmu nadawała, jego urząd jenerała artyl-
 rji, urodzenie, majątek (bardzo wprawdzie zawikłany

i zniszczony, ale utrzymujący się wexlami) — miłymi i zaufanie, które posiadał na Litwie — pomagały mu także przynioty dobrego towarzysza, dowcipnego człowieka, miłego kolegi, a z tem wszystkiem razem mógł czynnie rozpowszechniać zasady i idee nowe. Ważniejsze sprawy wszakże ostrożnie mu ukrywano, aby się z niemi, w stanie zbytniego ożywienia, nie wygadał. O nowój konstytucji i jej przyprowadzeniu do skutku dowiedział się dopiero d. 3 Maja, gdy się ona dokonała.

Wzrostu był średniego, trzymał się i chodził z pewnem zaniedbaniem. Twarz miał dosyć miłych rysów, ale wyraz jej nieco ospały zdradzał nadużycia, których się dopuszczał. Nosił się po polsku.

Sołtyk, poseł krakowski, pochodził ze starożytniej rodziny, która oddawna wysokić stanowisko w Rzpi zajmowała. Biskup krakowski Sołtyk, wspomniany wyżej, był jego stryjcem. Ten wsławił się patryjotyzmem głośnym (którym w Polsce czynny udział w jakimbać stronnictwie nazywają), żywą niechęcią ku Czartoryskim, przeciw panującemu królowi, Rossji i współobywatelom dyssydentom. — Pięcioletnia niewola w Rossji, którą nań wybuchy gorliwości ściągnęły, jego i rodzinę otoczyła aureolą męczeństwa; po śmierci biskupa rodzina wzięła w spadku nienawiść ku Rossji. Uczucie to synowca skłoniło do połączenia się z patryjotami, użyto zręcznie tego usposobienia, i zyskano silnego bogatego nieprzyjaciela Rossji. To pewna, że mało patryjotów, tak namiętnie, tak gwałtownie przyjęło wszystkie plany stronnictwa. Złożył im na ofiarę Sołtyk większą część swego majątku, wyczerpał się na pod

unki, które składał ojczyźnie; i całemu domowi swemu od żony począwszy do ostatniego sługi, zaszczerpił ten zapal i ogień gwałtowny... Żona jego służyła sprawie całym swym urokiem i wymową, patrijotom zyskując przyjaciół i przyjaciółki, a gdy potrzeba przyszła, oddała ojczyźnie najmilsze i najkosztowniejsze swe prejoza; słudzy Sołtyka złożyli się między sobą, ażeby utworzyć fundusz dla utrzymania kilku żołnierzy uzbrojonych przeciw Rossji. Co miał w zbrojowniach oręża, to było po zamkach dział, do ostatniej sztuki oddał dla wojnę przeciw Moskwie. Wystawił pewną liczbę żołnierza, których nietylko odziewał i uzbroił, ale kosztem swym utrzymywał. — W jego domu pierwsze szarpje przygotowywać zaczęto.

Był to mężczyzna lat blisko pod pięćdziesiąt, bardzo miłej powierzchowności, pełen wiadomości i talentów.

Julian Niemcewicz, Weissenhof, Mostowski, byli ludźmi młodem, wszyscy między dwudziestu a trzydziestu laty; zapal ich objawiał się szczególniej piórem. O teatralnych dziełach Niemcewicza, które mu narodu skłonnego do przesady imię Shakespeara polskiego zjednały, wyżej wspomniałem.

Wielkie wrażenie, jakie one wywierały, nie zawdzięczały rzeczywistej swej wartości, ale miejscowym usposobieniom narodu, alluzjom i zastosowaniom, w które obfitowały. Weissenhof pracował wiele jako członek konstytucyjnej komissji i współpracownik Gazety Narodowej. Tak samo Mostowski. — Wszyscy trzej ulubionymi byli mowcami, a ziomkowie ich utrzymywali,

że zwięzłość, wyrazistość, wytworność ciceronowską polskiemu językowi przyswoili. — Matuszewicz, także człowiek młody, świetniał u swoich temiż samemi talentami.

Wybicki, deputowany od miast wielkopolskich na sejm, był od nich starszym, miał już lat pod czterdzieści, znanym był dawniej w kraju jako dobra głowa i dobry pisarz. Znano go także jako patriotę, gdyż na sejmie, nie wiem którego roku, on sam jeden założył protestację przeciwko jakiemuś wnioskowi od trzech mocarstw sąsiednich popieranemu. Znikł później dla ubezpieczenia osoby swej, i nie wrócił aż na początku sejmu konstytucyjnego. Przyjęli go bardzo radośnie patrioci, czynnym był z wielkim zapalem, pisał i mówił w sprawie reform. Dawniejsze pismo jego nosiło tytuł: Listów patriotycznych, i miało być żywo i dowcipnie ułożone. — Wspomniałem też o jego dziełach teatralnych.

Bracia Czaccy używani byli szczególnie dla działania na marszałka Małachowskiego, którego posiadali zaufanie i razem z nim pod jednym dachem mieszkali. Starszy z nich posiadał rozliczne wiadomości i wiele nauki, z której i w Niemczech się dał poznać, jako autor podróży po Polsce i spostrzeżeń z historii naturalnej. (?)

Księcia Czartoryskiego potrzebowano dla reprezentacji szczególnie. — Wiadomo, iż został wyznaczony posłem do Wiednia i Drezna. Godna uwagi, iż saskiemu dworowi teraz zalecał przyjęcie téj korony, którą przed trzydziestą laty, sam dla siebie, tak czynnie starał się

mu odebrać. W innych pracach sejmu konstytucyjnego nie był nazbyt czynnym, a patrjoci do końca całkiem mu dowierzać nie śmieli.

Książę Józef Poniatowski, Tadeusz Kościuszko, Wielhorski i Zabiełło, wszystko młodzi ludzie, których duch rycerski ożywiał, nie będąc posłami, w naradach izby udziału nie mieli. Gdy Rossjanie weszli do Polski, dano im dowództwo nad pojedynczemi oddziałami nielicznego, mało wprawnego, niestarannie utrzymanego wojska Rzptój, i pełni ufności w nie sądzeni, że czterokroć silniejszemu, zahartowanemu, zwyciężkiemu wojsku podołają a pokonają je, tak jak przewódcy ich stronnictwa, nową konstytucję przeciwko trzem mocarstwom potężnym Europy, przeprowadzić pozor- nie potrafili.

D. 15 maja wyjechałem z Warszawy. Dzień był jakby się zbierało na burzę, ale koło południa zmieniło się to na deszcz spokojny; nie mogłem więc okolic stolicy widzieć tak dobrze, ale odżywiona zieleność odświeżyła i ukazała mi ją żywą. — Piasek, który z drugiej strony Warszawy przebywać musiałem, tu się pokazał znowu przemieszany z gliną, co mu, przy deszczu, większą spójność nadawało. Droga była z tego powodu lepszą, jazda prędszą, chociaż zawsze nie tak szybką, jakby w podobnych okolicznościach na Litwie być mogła. Konie pocztowe tu lepsze, ale je też oszczędzają lepiej; pocztowi chłopcy

nie tak ubodzy, i nie potrzebują dla kilku groszy pędzić koni.

Do Raszyna, pierwszej stacji, mil dwie, jechałem parę godzin. Jest to małe miasteczko, starannie utrzymanym obwiedzione murem, z nowym, ładnym kościołem i wielą porządnymi domami prywatnymi. Nadaje mu to pozór czysty, który przyjemne czyni wrażenie w porównaniu do litewskich miasteczek. To ma tylko z niemi wspólnego, że rynek jest mały i czysty ostawiony żydowskiemi sklepikami, świadczącemi, że i tu cały handel drobny jest w ręku tych lichwiarzy.

Równina, którą się z Warszawy jedzie do Raszyna, rozciąga się jeszcze nieco po za miasteczko, równiżyzna. Dopiero ku końcowi stacji przerzynają ją małe zarośla i laski. Wjeżdża się nareszcie w kawał lasu mały, i może dla tego starannie utrzymywany. Jakoko zasięgało, był on jedynym w okolicy, a na dwa lata by go nie stało, gdyby się z nim po litewsku obchodzono.

Za Żabią Wolą, najbliższą pocztą (cztery mile), droga i kraj wzgórkowaty, przejeżdża się znaczniejsze lasy. — Tu znowu zaniedbanie, nieład i marnowanie drzewa niecznośne. Zdało mi się, żem znowu był w litewskiej puszczy, z tą tylko różnicą, że tu wśród sosen i jodeł, brzozy, buki, klony obficie rosły, i las daleko piękniejszym czyniły.

Miasteczko, w którym się stacja znajduje (2 mile) Mszczonów, może iść o lepszą z litewskimi, o których pisałem, zasmoleniem, ruiną i nieczystością. Ale czego tam się nie znajduje, są to tak zwane ganki, przysie-

nia, otaczające wszystkie domy, szczególnie na rynku, który cały pod tem pokryciem obejść można. Całość czyni to podobną do miasteczek szląskich, czeskich i morawskich, ale tam domy są po największej części murowane, a w Mszczonowie drewniane wszystkie, z nieociosanych balów i całkiem przez żydów zamieszkałe. Od Mszczonowa okolica lesista, droga trochę cięższa — urozmaicają tylko widok, zielone łąki między niemi, wśród których wioski po obu stronach strumieni jak przylepione widać do ziemi. Wsie o wiele porządniejsze od litewskich, niektóre z nich wapnem obielane i z gruba tynkowane. Ogrody i pola otaczają łąkami, najprostszymi jak być może; są to łąki jodłowe, których gałęzie tak poobcinano, że ich końce z boków sterczą... Zarzucają je w widły z podobnych pniaków urządzone — i zagroda gotowa.

Droga i kraj podobny ciągną się półtrzeciej mili aż do Chrzczonowicz, karczmy stojącej za drogą, przy której jest dom pocztowy. Ztąd droga na przemiany lasami otoczona, przerywana łąkami, o których mówiłem, gdzieś większą lub mniejszą wioską. — Rawa (półtrzeciej mili), gdzie jest poczta, leży wśród takiejże doliny. Zdala miasto wygląda starem i okopconem, a zbliżywszy się, w istocie się takim okazuje. Niedaleko przed Rawą przechodzi granica Prus Południowych, a w bramie stoją już pruscy żołnierze. Przy domu straży rozpytywano już tak pilno i regularnie o stan mój, charakter (jak oni go zowią), miejsce z jakiego jechałem, dokąd — jakby w jakim starem brandenburskim grodzie. Szczególne uczucie odzyska-

dzi naprzemiany znowu lasami i dolinami, i wydaje się, jednostajnością swą, długą i nudną. Ze wsi tej, której położenie brzydkiem nie jest, jedzie się do Wolborza (półczwartej mili), gościńcem równie lesistym. Zbliżając się do stacji, coraz gęstsze są otwarte doliny żyzne i wesołe, wśród których dosyć porządne wioski. Przed Wolborzem droga znowu otwarta i wolna. Małe to miasteczko wygląda na zewnątrz ładnie i czystsze się wydaje od innych wielkopolskich, dziś południowo-pruskiemi zwanych. Ma wiele domów muryowanych, ratusz z wieżą i parę niebrzydkich kościołów. — Blisko miasta, na niewielkiem wzgórzu, stoi zameczek letni biskupów kujawskich, do którego wspanio dobrze utrzymana prowadzi aleja. Wystawiony w nambrym smaku, z prostotą, ma trzy główne i wiele lasu spodarskich budowli, otaczających obszerny, trawniki. Jak okryty dziedziniec. W medaljonie nad bramą głównego gmachu napis: *Amicis et genio*.

Z tego sądząc, biskup, który go położył, nie musiał być pospolicitym człowiekiem. W istocie jest to jeden z najdowcipniejszych i najuczeńszych ludzi, a wyborny poeta; zowie się Krasicki. — Do pałacu przytykający znacznej rozciągłości ogród, we francuskim smaku urządzony, po obu stronach otaczają go piękne aleje lipowe, żywe płoty i szpalery. Po za nim znajduje się czysty staw, do którego przytyka park. Biskupa tu nie było, a całość wyglądała nieco opuszczone. — Cały pałac i ogrody na czystym piasku założone.

Z Wolborza do Piotrkowa dwie mile, drogą w po-

czątku otwartą i wolną, potem przechodzącą zaroślami, które w krótkie w lasy się zmieniają i trwają prawie do stacji. Pierwsze to miasto po Warszawie zdala w oko wpadające. Kościoły i wiele porządných domostw na wzgórzach stojących, wydają się dobrze zdala, ale zbliżywszy się słupiec potrzeba na widok brudu, upadku, ubóstwa, które wśród przedmieścia, zamieszkanego przez samych prawie żydów, uderzają. Znośniejsze się to wydaje dostawszy do środka, gdzie jak na polskie miasto nie zwyczajnie liczne domy murowane, wśród których gęste ślady pożarów i kupy smutne popiołów. Budowy mają charakter starożytny, domy w większej części z gotyckimi szczytami ostre, szczególnież te, niegdyś piękny rynek otaczają. — Powierzchość przypomina zachodnio pruskie miasta Brunsdół, Bydgoszcz i t. p. Miasto znalazłem ożywione, choć ono do najczynnniejszych w tej prowincji, a i tak się pod nowemi rządy, jeszcze bardziej ludnemi ruchawem.

Ztąd do Mzurek, dwie mile, i dalej do Rozniatowicz (dwie m.) jedzie się po piaszczystej równinie, nieco liniastej, bardzo żyznej, wśród której zboża, drzewa owocowe i inne rzeźwo rosną. Wsie też gęstsze tu niż gdzie indziej, ku końcowi stacji znowu lasy, ale więcej liściowe niż iglaste, grunt niski i mokry. — Wjazd do lasu wydał mi się pięknym, bo po deszczu słońce na nowo pokazało. Z Rozniatowicz do Łęk dwie mile droga podobna, lasem a lasem, ciemnym to przejrzystym. — Tak samo do Widawy. Musiałem te stacje przespać, aby jednostajnością się nie nudzić. —

3836

